



l e i s a r a y v e n

ZŁY ROMEO

Zły Romeo jest
pełen emocji, które
odczujesz całym ciałem.

ALICE CLAYTON

AUTORKA SERII *NIE DAJESZ MI SPAĆ*



l e i s a r a y v e n

ZŁY ROMEO

tłumaczenie martyna tomczak



*Dedykuję tę książkę wszystkim,
którzy dodawali mi sił w chwilach zwątpienia.
Mieście rację, a ja się myliłam.
Tylko nie obrośnijcie w piórka.*

„Naturo, któż ci podsunął ten podstęp,
Cóż ci kazało ducha z piekła rodem
Zwabić w śmiertelny raj pięknego ciała?
Czyż kiedy książka o tak wstrętnej treści
Miała tak świetną oprawę?”

Julia o Romeo
William Szekspir, *Romeo i Julia*

ZNÓW RAZEM, ZBYT PRĘDKO*Obecnie**Nowy Jork**Teatr Graumanna**Pierwszy dzień prób*

Biegnę zatłoczonym chodnikiem, pokrywając się nerwowym potem w najmniej eleganckich zakamarkach ciała. W głowie słyszę głos matki: „Cassie, dama się nie poci. Dama błyszczy”.

W takim razie, mam, błyszczyć się jak świnia.

Zresztą nigdy nie twierdziłam, że jestem damą. Powtarzam sobie, że „błyszczyć”, bo jestem spóźniona. Wcale nie na myśl o nim.

Tristan, mój współlokator oraz życiowy doradca, uważa, że nigdy się z niego nie wyleczyłam, ale to bzdura.

Wyleczyłam się.

I to dawno temu.

Przebiegam przez ulicę, klucząc wśród aut. Kilku taksówkarzy obrzuca mnie inwektywami, każdy w innym języku. Macham do nich radośnie środkowym palcem, ponieważ jestem niemal pewna, że środkowy palec na całym świecie oznacza to samo.

Spoglądając na zegarek, wpadam do teatru i biegnę w stronę sali prób.

Cholera!

Pięć minut spóźnienia.

Oczyma duszy widzę rozbawione spojrzenie tego dupka i z przerażeniem wyobrażam sobie, że gdy tylko przekroczy próg sali, ogarnie mnie nieprzeparta ochota, by strzelić go w pysk.

Staję pod drzwiami.

Uda mi się. Popatrzę na niego i nie rozpadnę się na kawałki.

Dam radę.

Wzdycham i przyciskam czoło do ściany.

Kogo chcę oszukać? Jasne, zagram w pełnej namiętności sztuce u boku byłego kochanka, który nie jeden, lecz dwa razy złamał mi serce. Łatwizna.

Uderzam głową o ścianę.

Gdyby istniał naród głupców, zostałabym ich królową.

Gdy agentka zadzwoniła do mnie z wiadomością o wielkiej szansie na Broadwayu, powinnam była się domyślić, że tkwi w tym jakiś kruczek. Zachwyciła się aktorem, który miał mi partnerować. Ethan Holt – najgorętsze nazwisko teatralnego świata. Utalentowany. Obsypywany nagrodami. Wielbiony przez piszczące fanki. Diabło przystojny.

Oczywiście nie wiedziała o naszej wspólnej przeszłości. Skąd miałyby wiedzieć? Nigdy o nim nie mówiłam. Więcej: wycofywałam się, gdy tylko ktoś wspomniał jego nazwisko. Łatwiej było mi sobie z tym radzić, gdy przebywał na drugim końcu świata, ale teraz wrócił i samą swoją obecnością psuje mi przyjemność ze zdobycia wymarzonej roli.

Typowe. Co za drań.

Trudno mi będzie zachować kamienną twarz, ale nie mam wyjścia. Wyciągam puderniczkę i spoglądam w lusterko.

Niech to szlag, błyszczę się jak biurowiec Chryslera. Wklepuję w twarz trochę pudru i poprawiam pomadką usta, zastanawiając się jednocześnie, czy bardzo się zmieniłam. Brązowe włosy, które w studenckich czasach sięgały połowy pleców, teraz, zawadiacko pocienione, opadają mi zaledwie na kołnierzyk. Twarz nieco wyszczuplała, ale poza tym wyglądam chyba tak samo. Kształtne usta. Figura niczego sobie. Oczy ani piwne, ani zielone, dziwny miks jednego i drugiego, bardziej oliwkowe niż orzechowe.

Zatraskuję puderniczkę i wrzucam ją do torby wściekła na siebie, że przyszło mi do głowy, by się dla niego starać. Naprawdę niczego się nie nauczyłam?

Zamykam oczy i myślę o tym, jak bardzo mnie skrzywdził. O jego idiotycznych argumentach i gównianych wymówkach.

Wzbiera we mnie fala goryczy i oddycham z ulgą. Tego właśnie potrzebuję. Muszę obudzić wewnętrzny gniew. Okrywam się nim jak zbroją i szukam ukojenia w buzującej złości.

Dam radę.

Otwieram drzwi i zdecydowanym krokiem wchodzę do sali. Jeszcze go nie widzę, a już czuję, że mi się przygląda. Zwalczam chęć, by na niego spojrzeć, ponieważ jeśli czas spędzony z Ethanem Holtem czegoś mnie nauczył, to panowania nad odruchami. Właśnie kierując się intuicją, pozwoliłam, by wszystko poszło w diabły. Przekonała mnie, że on może dać mi wszystko, i w efekcie zostałam z niczym.

Podchodzę do reżysera Marco Fioriego pogrążonego w rozmowie z producentami Avą i Saulem Weinsteinami. Obok dostrzegam znajomą postać – naszą inspicjentkę, siostrę Ethana, Elisę.

Ethan i Elissa to nierozłączny duet. W każdym z jego kontraktów tkwi zapis, że siostra kieruje przedstawieniem, co wydaje mi się zaskakujące, zważywszy, że

żyją z sobą jak pies z kotem.

Uznałabym, że obecność Elissy zapewnia mu poczucie bezpieczeństwa, ale niby czemu miałby go potrzebować? Ethan przecież nie potrzebuje nikogo ani niczego, prawda? Jest niezniszczalny. Jak cholerny teflon.

Elissa pokazuje Weinsteinom makietę scenografii, wyjaśniając mechanikę jej działania. Producenci słuchają i kiwają głowami.

Nie mam problemu z Elissą. Jest znakomitą inspicjentką, miałam już okazję z nią pracować. Co więcej, milion lat temu nawet się przyjaźniłyśmy. Wtedy wciąż jeszcze żyłam w przekonaniu, że jej brat narodził się z łona kobiety. Dopiero później uznałam go za pomiot szatana.

Podchodzę bliżej, zwracając na siebie ich uwagę.

– Wiem, wiem – mówię i rzucam torbę na krzesło. – Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, *cara* – uspokaja mnie Marco. – Omawiamy jeszcze szczegóły produkcji. Zaraz zaczniemy.

– Super – odpowiadam i otwieram torbę.

Elissa uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Cześć.

– Cześć, Lisso.

Na chwilę gniew ustępuje miejsca nostalgii i uświadamiam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam. Elissa i jej brat nie są do siebie ani trochę podobni. Ona jest niska, on wysoki. Ona zaokrąglona, on kanciasty. Różnią się nawet kolorytem. Siostra jasna i prostolinijna, brat ciemny i chaotyczny. A jednak, ujrawszy ją, uświadamiam sobie, dlaczego od lat nie utrzymywałam z nią kontaktu. Zawsze będzie mi o nim przypominała. Za dużo złych wspomnień.

Kiedy wyciągam butelkę wody, torba zsuwa się z krzesła i z hukiem ląduje na podłodze. Wszyscy wokół milkną i patrzą na mnie. Rozlega się stłumiony chichot. Zgrzytam zębami.

Wal się, Ethan. Nie mam zamiaru zaszczyścić cię choćby spojrzeniem.

Podnoszę torbę i rzucam ją z powrotem na krzesło.

Znów rozlega się cichy śmiech, a ja przysięgam w duchu Wszchemocnemu Bóstwu Sprawiedliwego Mordu, że zaraz załatwię go gołymi rękami. Choć stoi po drugiej stronie sali, równie dobrze mógłby być tuż obok, ponieważ dźwięk jego głosu wibruje mi w kościach.

Potrzebuję papierosa.

Zerkam na Marco. Jak zwykle olśniewający, z fularem pod szyją, zamaszycie gestykułując, opowiada o sztuce. To wszystko przez niego. Chciał, żebyśmy zagraли w niej razem. Wmówiłam sobie, że moja kariera na tym zyska, ale w rzeczywistości będzie to ostatnia rzecz, którą zrobię, ponieważ jeśli ten rechoczący kretyń w kącie się nie zamknie, lada chwila wpadnę w morderczy amok, po czym resztę życia spędzę w pierdłu.

Szczęśliwie śmiech ustaje, ale wciąż czuję na sobie jego palące spojrzenie.

Postanawiam je zignorować i zaczynam grzebać w torbie. Mam papierosy, ale zapalniczka zaginęła w akcji. Serio, powinnam coś zrobić z tym bajzlem. Jezu, czego tu nie ma. Guma, chustki, przybory do makijażu, tabletki przeciwbólowe, stare bilety do kina, buteleczka perfum, tampony, klucze, figurka zapaśnika WWF bez jednej nogi – i co, kurwa, jeszcze?

– Przepraszam, panno Taylor?

Podnoszę głowę i widzę ślicznego młodzieńczego Afroamerykanina. W wyciągniętej dłoni trzyma kubek czegoś, co swoim aromatem podejrzenie przypomina moje ulubione macchiato z surowych ziaren.

– Wygląda pani na zestresowaną – mówi chłopak, a w jego głosie pobrzmiwa akurat tyle troski, by powstrzymać mnie przed odgryzieniem mu uszu.

– Mam na imię Cody, jestem stażystą w dziale produkcji. Kawy?

– Cześć, Cody – odpowiadam, przyglądając się tekturowemu kubkowi. – A co tam masz, stary?

– Podwójne macchiato z surowych ziaren z nutą mokki i dodatkową śmietanką.

Kiwam głową. Nieźle.

– Tak właśnie myślałam. Moje ulubione.

– Wiem. Pozwoliłem sobie zapoznać się z upodobaniami zarówno pani, jak i pana Holta, żeby móc przewidywać wasze potrzeby i stworzyć wszystkim przyjemne warunki pracy.

Przyjemne warunki pracy? W towarzystwie moim i Holta? Biedna, niczego nieświadoma dziecino.

Przyjmuję kawę i wachając ją, dalej przekopuję torbę, która niczym TARDIS wydaje się większa wewnątrz niż na zewnątrz.

– Ach tak?

Gdzie, do cholery, jest moja zapalniczka?

– Tak, proszę pani.

Cody wyciąga z kieszeni zapalniczkę i podaje mi ją z rozbrajającym uśmiechem.

Słodki Jezu, niebiosy mi go zesłały.

Z trudem powstrzymuję chęć, by go uściskać. Tristan powtarza, że czasami bywam zbyt „przytulaśna”. Właściwie używa określenia „przykutaśna”, ale o tym dla własnego dobrego samopoczucia staram się nie pamiętać.

A więc zamiast rzucać się młodemu asystentowi na szyję, po prostu się uśmiecham.

– Cody, nie zrozum mnie źle, wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale... chyba cię kocham.

Chłopak opuszcza głowę i śmieje się pod nosem.

– Jeśli chce pani wyskoczyć na chwilę, nie ma sprawy, zawołam panią, kiedy będą zaczynać.

Gdyby nie to, że wygląda na szesnaście lat, chyba bym go pocałowała. Z języczkiem.

– Boski jesteś, Cody.

Kątem oka dostrzegam ciemny kształt, rozwalony na krześle po drugiej stronie sali, prostuję się więc i ruszam do drzwi dumnym krokiem osoby, która wszystko i wszystkich ma w głębokim poważaniu.

Żar jego spojrzenia towarzyszy mi aż do klatki schodowej, a potem po prostu przestaję cokolwiek czuć.

Wmawiam sobie, że nie tęsknię za tym, jak jego wzrok przepalał mi skórę.

Wspinam się po ciemnych, stromych schodach i tylnym wyjściem wydostaję się z teatru. Drzwi jeszcze się za mną nie zamknęły, a ja już trzymam między wargami zapalonego papierosa. Oparta plecami o chłodne cegły, zaciągam się i spoglądam na wąski pasek nieba pomiędzy dachami budynków. Nikotyna nie okazuje się zbyt pomocna, ale dziś moje nerwy mogłoby ukoić chyba tylko to coś, czym usypia się konie.

Kończę palić. Kładę rękę na klamce, gdy nagle drzwi się otwierają i wychodzi z nich katalizator wszystkich moich problemów. Ciemne dzinsy opinają się na nim w miejscach, na które naprawdę nie powinnam zwracać uwagi.

Oczy ma takie, jak zapamiętałam. Jasnoniebieskie, hipnotyzujące. Ciemne, gęste rzęsy. Zabójcze, pełne żaru spojrzenie.

Ale wszystko poza tym...

No tak, zdążyłam zapomnieć. Pozwoliłam sobie na zapomnienie.

Wciąż jest zniewalająco przystojny. Chociaż nie, przystojny to niewłaściwe słowo. Przystojni bywają gwiazdorzy telenowel, tyle że w całkowicie przewidywalny, nudny i mdły sposób. Holt... przykuwa uwagę. Jest jak rzadka, egzotyczna pantera, równie piękny, co niebezpieczny. Naturalnie enigmatyczny.

Nienawidzę go za to, jak wspaniale wygląda.

Wyraziste, ściągnięte brwi. Ostro zarysowana szczęka. Ładne, pełne usta, które jednak na tle reszty rysów zyskują silny, męski charakter. Ciemne włosy ma krótsze niż wtedy, gdy go ostatnio widziałam. Sprawiają, że wydaje się dojrzalszy. I wyższy, o ile to możliwe.

Zawsze nade mną górował. Metr dziewięćdziesiąt przy moim metrze sześćdziesięciu pięciu. Szerokie ramiona wskazują, że od czasów studenckich sporo ćwiczył. Nie przesadnie dużo, ale tyle, żebym pod ciemnym T-shirtem dostrzegła wyraźną muskulaturę.

Czerwienię się i mam ochotę sama dać sobie za to w twarz. Mogłam przewidzieć, że kiedy znów pojawi się w moim życiu, będzie wyglądał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Palant.

– Cześć – mówi.

Zupełnie jakbym nie spędziła ostatnich trzech lat, marząc o tym, by przywalić mu w tę cudownie piękną, wredną twarz.

– Cześć, Ethan.

Patrzy na mnie i jak zwykle czuję, że to spojrzenie przeszywa mnie do szpiku kości.

– Dobrze wyglądasz, Cassie.

– Ty też.

– Masz krótsze włosy.

– Ty też.

Robi krok do przodu. Taksuje mnie spojrzeniem i najwyraźniej podoba mu się to, co widzi, bo w jego oczach pojawia się głód. Nienawidzę sposobu, w jaki mi się przygląda. Zachłannie pożera mnie wzrokiem, a ja lgnę do niego jak mucha do miodu; rozedrgana, rozpaczliwie usiłując się uwolnić.

– Minęło sporo czasu.

– Serio? Nie zauważyłam.

Staram się sprawiać wrażenie śmiertelnie znudzonej. Nie chcę, żeby wiedział, jak na mnie działa. Nie zasługuje na taką reakcję. Co więcej, ja również nie.

– Co u ciebie? – pyta.

– W porządku.

Odpowiedź z automatu. Bez znaczenia. W rzeczywistości nic nie jest w porządku.

Holt zatrzymuje na mnie spojrzenie, a ja marzę, by znaleźć się gdzie indziej, bo patrzy na mnie jak kiedyś, i to wspomnienie sprawia mi ból.

– A ty? – pytam. Uprzejmość przez zaciśnięte zęby. – Jak się masz?

– Ja... też w porządku.

Jest coś w tonie jego głosu. Coś skrywanego. I intrygującego, ale nie daję się wciągnąć w tę grę, bo przecież jemu o to właśnie chodzi.

– To genialnie, Ethan – odpowiadam wystarczająco dziarsko, by go wkurzyć.
– Cieszę się.

Spuszcza wzrok i przeczesuje włosy palcami. Spina się i znów stoi przede mną ten zacięty gnojek, którego tak dobrze znam.

– Niebawem – mówi. – Po trzech latach to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Mogłem się tego spodziewać.

Żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

Nie, palancie, to nie wszystko, ale po co strzepić język? Wszystko już zostało powiedziane, a powtarzanie się nie należy do moich ulubionych rozrywek.

– Rzeczywiście, wszystko – odpowiadam wesoło.

Mijam go, choć próbuje zagrozić mi drogę. Zamaszystym ruchem otwieram

drzwi i tupiąc głośno, zbiegam na dół. Próbuję nie zwracać uwagi na mrowienie w miejscu, którym się o niego otarłam.

Z góry dobiega zduszone „kurwa mać” i słyszę, jak Holt rzuca się w pogoń. Chciałabym być szybsza, ale on po chwili chwytą mnie za ramię.

– Cassie, zaczekaj.

Obraca mnie szarpnięciem i spodziewam się, że mnie do siebie przyciśnie. Nie wiadomo który raz unicestwi swoim dotykiem i zapachem.

Ale nie.

Po prostu stoi bez ruchu, a powietrze wewnątrz wąskiej, ciemnej klatki schodowej jest gęste jak wata. Czuję, że zaczynam się dusić, ale niczego nie daję po sobie poznać.

Grunt to nie okazywać słabości. On mnie tego nauczył.

– Cassie, posłuchaj – zaczyna. Tak bardzo tęskniłam za tym, jak wypowiada moje imię, i niemożliwie mnie to wkurza. – Moglibyśmy zapomnieć o tych wszystkich bzdurach i zacząć od początku? Naprawdę bym tego chciał. Pomyślałem, że może ty też.

Spojrzenie ma pełne szczerości, ale to stara śpiewka. Za każdym razem gdy postanawiałam mu zaufać, kończyło się złamanym sercem.

– Chcesz zacząć od nowa? – mówię. – Jasne, jasne. Żaden problem. Jakim cudem sama na to nie wpadłam?

– To nie musi tak wyglądać.

Że niby ja jestem ta nieracjonalna? Gdyby nie wściekłość, wybuchnąłabym śmiechem.

– W takim razie jak powinno? – pytam jadowitym tonem. – Proszę, oświeć mnie. W końcu to ty decydowałeś zawsze za nas oboje. Jak rozegramy to tym razem? Zostaniemy kumplami? Połączy nas tylko seks? Zaczniemy się zwalczać? Albo czekaj, już wiem. Może będziesz kutasem, który złamał mi serce, a ja kobietą, która poza salą prób nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Co ty na to?

Zaciska zęby. Wściekł się. I dobrze. Z jego wściekłością dam sobie radę. Spodziewałam się, że zacznie wrzeszczeć, ale nie robi tego.

– Nic z tego, co pisałem, nie miało dla ciebie znaczenia, prawda? Sądziłem, że chociaż porozmawiamy o tym, co się stało. Czytałaś w ogóle moje maile?

– Jasne – odpowiadam. – Tyle że nie uwierzyłam w ani jedno słowo. Człowiek wiecznie karmiony kłamstwami prędzej czy później znienawidzi ich smak. Wiesz, co mówią? Kto w kółko daje się robić w balona, sam jest sobie winien.

– Tym razem nie mam zamiaru cię oszukiwać. Ani siebie. W przeszłości zrobiłem to, co musiałem, dla dobra nas obojga.

– Żartujesz sobie ze mnie? Może mam ci jeszcze podziękować?

– Nie. – W jego głosie wzbiera frustracja. – Pewnie, że nie. Chcę tylko...

– Dostać kolejną szansę, żeby mnie zniszczyć? Naprawdę ci się zdaje, że jestem aż tak głupia?

Potrząsa głową.

– Chcę, żeby było inaczej. Jeśli zażadasz przeprosin, będę cię przeproszał tak długo, póki nie ochrypnę. Po prostu chcę, żeby było między nami dobrze. Porozmawiaj ze mną. Pomóż mi to naprawić.

– Nie da się.

– Cassie...

– Nie, Ethan! Nie tym razem. Dosyć tego.

Nachyla się. Jest blisko. Zbyt blisko. Pachnie jak dawniej, a ja mam zamęt w głowie. Mam ochotę go odepchnąć, żeby móc zebrać myśli. Albo tłuc pięściami, aż zrozumie, że od lat jestem nieszczęśliwa i to wszystko jego wina. Mam ochotę zrobić tak wiele rzeczy, tymczasem stoję bez ruchu i nienawidzę się za to, że nadal czuję się przy nim bezsilna.

Jego oddech jest tak samo nierówny jak mój. Ciało tak samo napięte. Nawet po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, przeżywamy udrękę wzajemnego przyciągania. Całkiem jak za dawnych czasów.

Dzięki Bogu, drzwi na dole otwierają się. Spoglądam w tamtą stronę i dostrzegam Cody'ego, który patrzy na nas zmieszany.

– Panie Holt? Panno Taylor? Wszystko w porządku?

Holt odsuwa się ode mnie i przeczesuje włosy palcami. Oddycham płytko i nierówno.

– Wszystko w porządku, Cody! – wołam.

– A, to dobrze – odpowiada pogodnie chłopak. – Chciałem was tylko zawiadomić, że zaczynamy.

Znika i znów zostajemy sami. Nie licząc duchów przeszłości.

– Jesteśmy w pracy – mówię twardo. – Róbmy, co do nas należy.

Ethan marszczy czoło i zaciska zęby, i przez chwilę wydaje mi się, że nie odpuści, ale w końcu odpowiada:

– Jeśli naprawdę tego chcesz.

Tłumię w sobie niejasne uczucie rozczarowania.

– Chcę.

Ethan kiwa głową, bez słowa schodzi na dół i znika w drzwiach.

Próbuję się opanować. Mam rozpalone policzki, serce mi wali i prawie parskam śmiechem na myśl o tym, że Holt już ma mnie w garści, a przecież nie zaczęliśmy nawet prób. Najbliższe cztery tygodnie zapowiadają się czarniejsze od czarnej dziury. Prostuję plecy i wracam do sali.

Chwytam scenariusz i butelkę wody, po czym orientuję się, że przy stole zostało tylko jedno wolne miejsce, oczywiście obok Holta. Odciągam krzesło jak najdalej od niego i osuwam się na niewygodny plastik.

– Wszystko okej? – Marco unosi brwi.

– Aha – odpowiadam z uśmiechem i czuję się, jakbym znów była na pierwszym roku szkoły aktorskiej. Mówię to, czego oczekują inni, dzięki czemu są zadowoleni, nawet jeśli ja nie jestem.

Odgrywam swoją rolę.

– W takim razie zaczynamy – oznajmia Marco.

Wokół słychać szelest otwieranych scenariuszy.

Co za znakomity pomysł. Każda dobra historia musi się jakoś zacząć.

Czemu z tą miałoby być inaczej?

POCZĄTEK

Obecnie

Nowy Jork

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

Tristan podsunął mi pomysł, żebym zapisywała tu wydarzenia, które uczyniły ze mnie nieprzystosowaną osobę, jaką dzisiaj jestem. Chciał, żebym przyjrzała się pewnym niezdrowym relacjom, które sprawiły, że stałam się humorzasta i emocjonalnie niedostępna, pomyślałam więc, że zacznę od tej, której żałuję najbardziej: od znajomości z Ethanem Holtem.

Po raz pierwszy ujrzałam go, kiedy udawałam seks analny z kimś, kogo poznałam zaledwie chwilę wcześniej.

O rany. Kiepsko to brzmi.

Pozwól, że wyjaśnię.

Próbowałam zdać do Instytutu Sztuk Pięknych Grove, prywatnego college'u, gdzie oprócz wydziałów tańca, muzyki i sztuk wizualnych mieści się jedna z najbardziej prestiżowych szkół aktorskich w kraju. Wybudowany na resztkach starego sadu, znajduje się w nowojorskim hrabstwie Westchester i w ostatnich latach wykształcił wiele utalentowanych gwiazd sceny oraz ekranu.

O studiach tam marzyłam od zawsze; tak więc w ostatniej klasie liceum, gdy wszyscy znajomi zdawali na medycynę, prawo, inżynierię czy dziennikarstwo, ja złożyłam papiery na wydział aktorski.

Grove był moim pierwszym wyborem z wielu powodów, a wśród nich była również chęć znalezienia się na drugim końcu kraju, z dala od rodziców.

Nie chodzi o to, że ich nie kochałam, bo kochałam. Ale Judy i Leo mieli bardzo specyficzny pomysł na to, jak powinnam spędzić życie. Byłam jedynaczką, zaprogramowaną na robienie wszystkiego w taki sposób, by zasłużyć na ich aprobatę, więc z całych sił starałam się doskoczyć do ich nierealistycznych ideałów. Jako uczennica ostatniej klasy szkoły średniej nigdy nie miałam w ustach alkoholu ani papierosa, nie jadłam niczego poza zdrowymi, acz pozbawionymi smaku specjalami kuchni Judy i nigdy nie spałam z chłopakiem. Zawsze wracałam na czas do domu, nawet jeśli miałam zastać tam dwoje ludzi, którzy nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, sprzeczali się albo w ogóle ich nie było.

Moja matka pragnęła naprawiać świat i zawsze wierzyła w moc samodoskonalenia. W tym duchu usiłowała mnie kształtować. Byłam niezdarna, więc zapisała mnie na balet. Byłam pulchna – pilnowała każdego kęsa, który wkładałam do ust. Kiedy okazało się, że jestem nieśmiała, posłała mnie na zajęcia teatralne.

Nienawidziłam wszystkiego, do czego mnie zmuszała, oprócz teatru, w który wsiąkałam bez reszty. Poza tym szło mi całkiem nieźle. Udawanie przez kilka godzin kogoś innego? O tak, to było akurat coś dla mnie.

Wkład Leo w moje wychowanie polegał głównie na ciągłym wyznaczaniu zasad: dokąd wolno mi chodzić, z kim się spotykać, co robić. Poza tym nie zwracał na mnie uwagi, chyba że postąpiłam wyjątkowo dobrze albo wyjątkowo źle. Szybko się nauczyłam, że mniej krzyków i mniej szlabanów jest wtedy, gdy postępuję jak trzeba. Moje dobre oceny sprawiały, że był zadowolony. Podobnie jak nagrody za role i publiczne wystąpienia.

Pracowałam więc ciężko. Ciężej niż powinna pracować córka, by zwrócić na siebie uwagę ojca. Można śmiało powiedzieć, że to on wykształcił we mnie obsesyjną potrzebę podobania się wszystkim naokoło.

Rodzice oczywiście nie byli zachwyceni moim planem zdawania do szkoły aktorskiej. Z tego, co pamiętam, dokładne słowa Leo brzmiały „po moim trupie”. On i mama nie mieli nic przeciwko aktorstwu jako hobby, ale z moimi ocenami mogłam wybierać spośród wielu dobrze płatnych zawodów. Nie rozumieli, czemu chcę z nich zrezygnować na rzecz kierunku, po którym dziewięćdziesiąt procent absolwentów trafia na bezrobocie.

Przekonałam ich, by puścili mnie na egzamin, mając obietnicą, że złożę również papiery na wydział prawa Uniwersytetu Waszyngtońskiego. Dzięki temu, wraz z biletem na samolot do Nowego Jorku, zyskałam też nikłą nadzieję na porzucenie wizerunku wiecznej prymuski.

Składając podanie, wiedziałam, że mam marne szanse, ale musiałam spróbować. Z radością przyjąłabym miejsce w kilku innych szkołach. Pragnęłam jednak tego, co najlepsze, a takie właśnie było Grove.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Egzaminy do Grove

Noga mi się trzęsie.

Nie drży.

Nie podryguje.

Trzęsie się.

Niekontrolowanie.

Żołądek skręca się boleśnie i mam ochotę wymiotować. Znowu. Siedzę na podłodze oparta plecami o ścianę. Niewidzialna. Nie pasuję tu. Nie jestem taka jak

oni.

Oni są głośni, odważni i ekstrawagancy, i najwyraźniej nie mają problemu z używaniem słów na „k” i „p”. Odpalają papierosa od papierosa i dotykają się nawzajem w intymne miejsca, chociaż większość z nich dopiero się poznała. Przechwalają się spektaklami i filmami, w których grali, albo sławnymi ludźmi, których spotkali, a ja siedzę w kąci i z każdą sekundą robię się coraz mniejsza, bo wiem, że jedyne, co dzisiaj mogę im udowodnić, to że nie dorastam im do pięt.

– No i wtedy reżyser mówi: „Zoe, widzowie muszą zobaczyć cycki. Twierdzisz, że jesteś w pełni oddana sztuce, a mimo to twoimi decyzjami kieruje bezpodstawna wstydliwość”.

Nieopodal mnie bryluje energiczna blondynka, opowiadając historie ze scenicznego pola bitwy. Wokół niej zebrał się zafascynowany tłumek.

Nie chce mi się tego słuchać, ale gada tak głośno, że nie mam wyjścia.

– Rany, Zoe, i co zrobiłaś? – pyta ładna rudowłosa dziewczyna z grymasem nadmiernej ekscytacji na twarzy.

– A co mogłam zrobić? – wzdycha Zoe. – Obciągnęłam mu i powiedziałam, że bluzki nie zdejmę. Tylko tak mogłam chronić swoją moralność.

Wybuch śmiech i ogłuszający aplauz. Jeszcze nie weszliśmy do sali przesłuchań, a już rozpoczął się spektakl.

Odchylam głowę i zamykam oczy, usiłując opanować nerwy. Powtarzam w głowie przygotowane wcześniej monologi. Znam je na pamięć. Każde słowo. Przeanalizowałam każdą sylabę, wszystkie postacie, podteksty i warstwy emocjonalnych niuansów, a jednak wciąż czuję się nieprzygotowana.

– A ty skąd jesteś?

To znów Zoe. Próbuje nie zwracać na nią uwagi.

– Ej. Ty tam, pod ścianą.

Otwieram oczy. Patrzy na mnie. Ona i wszyscy pozostali. Odkasłuję, z całych sił próbując nie okazywać strachu.

– Skąd jesteś? – powtarza Zoe, jakbym była opóźniona w rozwoju. – Widać, że nie z Nowego Jorku.

Wiem, że jej drwiący uśmiezek to reakcja na moje dzinsy z supermarketu, zwykły szary sweter, nudne brązowe włosy i brak makijażu. Nie przypominam większości obecnych tu dziewczyn, kolorowo ubranych, obwieszonych biżuterią i wymalowanych. Wyglądają jak tropikalne ptaki, a ja – jak plama z oleju.

– Ee... Z Aberdeen.

Zoe krzywi się z niesmakiem.

– A gdzie to, kurwa, jest?

– W stanie Waszyngton. Nieduże miasto.

– Nie słyszałam – odpowiada, lekceważąco machając dłonią o polakierowanych paznokciach. – Jest tam teatr?

– Nie.

– Czyli nie masz żadnego doświadczenia?

– Grałam w amatorskich sztukach w Seattle.

W jej oczach pojawia się błysk. Zwęszyła ofiarę.

– Amatorskich? Rozumiem... – odpowiada, tłumiąc śmiech.

Natychmiast włącza mi się instynkt samozachowawczy.

– Oczywiście nie robiłam takich niesamowitych rzeczy jak ty. No bo, kurczę, film. To musiało być coś fantastycznego.

Oczy zachodzą jej lekką mgiełką. Zapach krwi osłabł przykryty grubą warstwą lizusostwa.

– Owszem, było fantastycznie – oznajmia z uśmiechem uszmkowanej barakudy. – Właściwie będę tu pewnie tracić czas, bo i tak przed końcem studiów trafi mi się jakiś kasowy hicior. Ale do tego czasu czymś się przecież trzeba zająć.

Uśmiecham się i przytakuję. Dopieszczam jej *ego*.

Łatwizna. Jestem w tym świetna.

Wokół pączkują rozmowy, a ja dorzucam jakąś uwagę tu czy tam. Z każdą kolejną półprawdą bardziej zbliżam się do towarzystwa. Dopasowuję się.

Nie mija wiele czasu, gdy i ja ryczę ze śmiechu wraz z całą resztą oślego stada. Jeden z chłopców, z pewnością gej, ciągnie mnie w górę, podnosi, i udaje, że jesteśmy na dzikiej imprezie. Staje za mną i napiera na mnie biodrami. Choć wewnątrz struchlała, robię dobrą minę do złej gry. Wydaję wulgarne odgłosy i macham głową. Wszyscy uważają to za przezabawne, więc tłumię w sobie wstyd i brnę w to dalej. Tutaj mogę udawać wyzwoloną i powszechnie lubianą. Ich aprobata jest jak narkotyk. Chcę więcej.

Wciąż odgrywam laskę, która daje się posuwać od tyłu, kiedy mój wzrok pada na niego. Stoi kilka metrów dalej, wysoki i barczysty. Ma ciemne, zmierzwione, falujące włosy i mimo pozornej obojętności w jego ostrym, bezkompromisowym spojrzeniu lśni wyraźna pogarda.

Sztuczny śmiech więźnie mi w gardle.

Przenikliwy wzrok w połączeniu z eterycznymi rysami sprawia, że wygląda niczym anioł zemsty. Gładka skóra, ciemny strój. Ma twarz, która każe ci się zatrzymać, gdy przerzucasz strony czasopisma. Nie typowo przystojną, ale hipnotyzującą. Jak okładka książki, która błaga, by ją otworzyć i zanurzyć się w opowieści.

Nowa sztuczna brawura ciąży mi pod jego spojrzeniem. Osuwa się ze mnie, brudna i kleista, i już się nie śmieję. Tamten koleś odpycha mnie i zwraca się do kogoś innego. Straciłam rynsztokowy urok dziewczyny z dyskoteki.

Wysoki też się odwraca i siada pod ścianą. Wyciąga z kieszeni podniszczoną książkę. Dostrzegam tytuł: *Outsiderzy*. Jedna z moich ukochanych lektur.

Zwracam się z powrotem ku aktorskiej hałastrze, ale zdążyła już zająć się

czymś innym. Jestem rozdarta między chęcią odzyskania pozycji w grupie a pragnieniem dowiedzenia się czegoś więcej o siedzącym pod ścianą miłośniku książek.

Tracę jednak możliwość wyboru, ponieważ w tym momencie otwierają się drzwi i wychodzi z nich jakaś kobieta. Posągowa, o krótkich czarnych włosach i jaskrawoczerwonych ustach, mierzy nas wzrokiem ostrym niczym laser. Przypomina Betty Boop, gdyby Betty była zabójczo onieśmielająca i trzymała w dłoni notes na podkładce z lakierowanej skóry.

– Dobra, słuchajcie.

W rozgdanym kurniku zapada nagła cisza.

– Wchodźcie, kiedy wyczytam wasze nazwisko.

Czystym, zdecydowanym głosem odczytuje listę. Kiedy woła „Holt, Ethan”, wysoki chłopak odrywa się od ściany. Zerka na mnie przelotnie, tak że natychmiast mam ochotę pójść za nim. Bez niego czuję się żalosaną oszustką.

Padają kolejne nazwiska. W drzwiach znika ponad sześćdziesiąt osób, w tym „Stevens, Zoe”, która wydaje z siebie przeraźliwy pisk i dumnym krokiem wchodzi do sali. Kiedy słyszę „Taylor, Cassandra”, wzdrygam się lekko. Chwytam plecak, tymczasem groźna kobieta mówi:

– To pierwsza grupa. Reszta poczeka tutaj. Przyjdą po was inni instruktorzy.

Wchodzi za mną do sali i zamyka drzwi. Znajdujemy się w dużym pomieszczeniu o czarnych ścianach. Pod przeciwległą ścianą dostrzegam rząd trybun. Większa część grupy już tam siedzi, rozmawiając cicho.

Jest nas osiemdziesięcioro ośmiu. Sześćdziesiąt dziewczyn i dwudziestu ośmiu chłopców. Żadne z nich nie wydaje się równie zdenerwowane jak ja. Siadam, czując się jak beznadziejna amatorka w morzu znacznie bardziej doświadczonych dzieciaków z wielkiego miasta. Znów zaczyna mi się trząść noga.

Instruktorka staje przed nami.

– Nazywam się Erika Eden i kieruję wydziałem aktorskim. Popracujemy dziś nad dramaturgią postaci oraz improwizacją. Pod koniec każdej sceny dam wam znać, kto zostaje. Wiem, czego szukam, i jeśli tego nie macie, odpadacie. Nie, nie staram się odgrywać wrednej małpy, po prostu takie jest życie. Nie muszę wam chyba mówić, że przyjmujemy tylko trzydzieścioro najlepszych spośród dwóch tysięcy kandydatów, którzy w ciągu najbliższych kilku dni zjawiają się na przesłuchaniach, dajcie więc z siebie to, co najlepsze. Nie interesują mnie banalne popisy ani sztuczne emocje. Chcę zobaczyć prawdę, inaczej wracacie do domu.

Ogarnia mnie strach przed porażką i mam ochotę uciec, ale nie zrobię tego. Bardzo chcę się dostać.

Przez następne pół godziny wykonujemy ćwiczenia na koncentrację. Wszyscy desperacko starają się nie wyjść na desperatów. Jednym udaje się to lepiej, innym gorzej.

Zoe, głośna i pewna swego, najwyraźniej uważa, że przyjęcie ma w kieszeni. Pewnie tak jest. „Holt, Ethan” roztacza wokół siebie aurę intensywności. Bije od niego wstrzymywana energia, przypomina elektrownię atomową, którą wykorzystano do zapalenia jednej żarówki.

Jeśli o mnie chodzi, próbuję zachować naturalność i całkiem nieźle mi się to udaje.

Po każdej scenie odpadają kolejne osoby. Jedni przyjmują porażkę godnie, inni reagują wybuchami rozpaczy. Jak w strefie wojny. Liczebność grupy gwałtownie spada. Erika działa szybko i zdecydowanie, i za każdym razem kiedy do mnie podchodzi, mam wrażenie, że to koniec. Udaje mi się jednak przetrwać.

Podczas przerwy na lunch wszyscy cichną. Nawet Zoe. Siedzimy w kółku, powtarzając w głowach monologi i starając się nie myśleć o tym, że większość z nas nie doczeka jutra.

Raz po raz czuję, że pieką mnie policzki, a kiedy podnoszę głowę, dostrzegam gapiącego się na mnie „Holta, Ethana”. Natychmiast odwraca wzrok, nachmurzony. Zastanawiam się, skąd w nim tyle złości.

Po lunchu wracamy do sali. Erika dobiera nas w pary. Trafia mi się chłopak imieniem Jordan, przyszczaty i sepleniący. Każdy duet dostaje scenariusz do odegrania, a reszta patrzy. To jak krwawe igrzyska. Każde z nas ma nadzieję, że inni się wyłożą, bo to zwiększa nasze szanse.

Zoe dostaje do pary „Holta, Ethana”. Mają być nieznajomymi na stacji kolejowej, rozmawiają i flirtują, Zoe odrzuca włosy do tyłu. Nie wiem, czy bardziej pragnie zrobić wrażenie na Ericie czy na Ethanie.

Jordan i ja gramy rodzeństwo. Nie mam brata ani siostry, więc to nawet miłe. Przekomarzamy się i śmiejemy, i muszę przyznać, że jesteśmy naprawdę nieźli. Erika nas chwali, a pozostali niechętnie biją brawo.

Ćwiczenie dobiega końca, odpadają kolejne osoby, płyną łzy. Wzdycham z ulgą, gdy zauważam, że pozostało około trzydziestu kandydatów. Moje szanse rosną.

Każde z nas dostaje nowego partnera. Moim jest „Holt, Ethan”, który nie wygląda na zadowolonego. Siada obok, zaciskając zęby. Nie sędzę, bym kiedykolwiek wcześniej zwracała uwagę na męskie żuchwy, ale ta jest naprawdę imponująca. Holt przyłapuje mnie na tym, że się na niego gapię. Mars na jego czole idealnie współgra ze spojrzeniem w rodzaju: „Zamorduję cię i obedrę ze skóry”.

O rany. Nic z tego nie będzie.

Erika, przechadzając się przed nami tam i z powrotem, mówi:

– Czas na ostatnią rundę. Wasz scenariusz to „lustrzane odbicie”.

Łatwizna.

– Nie będzie łatwo.

Cholera.

– W tym ćwiczeniu chodzi o zaufanie, otwartość i nawiązanie więzi z drugą osobą. Żadnego wstydu, żadnej sztuczności. Interesuje mnie czysta, zwierzęca energia. Żadne z was nie przewodzi ani nie naśladuje. Musicie wyczuwać nawzajem swoje ruchy. Jasne?

W ślad za pozostałymi kiwam głową, choć w głębi duszy nie mam bladego pojęcia, o co jej chodzi. Holt z jękiem przeciera oczy. Zatem i on nie rozumiał polecenia.

– Do roboty.

Na scenę wychodzi pierwsza para. To Zoe i Jordan. Po kilku sekundach namysłu zaczynają poruszać rękami. Widać na pierwszy rzut oka, że Zoe przewodzi, a Jordan tylko ją naśladuje. W pewnej chwili chłopak parska niekontrolowanym śmiechem. Erika zapisuje coś w notatniku. Najwyraźniej właśnie schrzanił sprawę. Uśmiecham się. Holt też.

Następny do odstrzału.

Erika krąży wokół występujących par niczym jastrzęb, obserwując każdy, nawet najmniejszy ruch. Właśnie dokonuje się ostatni odsiew przed jutrem. Kolejne osoby nie wytrzymują presji. Szaleję z radości.

Wreszcie przychodzi nasza kolej. Holt podryguje w miejscu, ręce ma w kieszeniach, a ramiona przygarbione. Nie dodaje mi to pewności siebie. Okropnie chce mi się siku i/lub wymiotować. Ponieważ nie mogę sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie, przestępuję z nogi na nogę, w duchu błagając pęcherz o litość.

Erika przygląda nam się przez chwilę.

– Dobra, słuchajcie – mówi. – To wasza ostatnia szansa, żeby zrobić na mnie wrażenie.

Kiedy Holt spogląda na mnie przelotnie, dostrzegam w jego oczach lustrzane odbicie własnej desperacji. Naprawdę chce się dostać. Chyba marzy o tym tak samo jak ja.

Erika nachyla się w moją stronę i ściszym głosem mówi:

– On się porusza, pani się porusza. Jasne? Oddycha pani jego powietrzem. Macie nawiązać kontakt.

Zerka na Holta.

– Musisz ją do siebie dopuścić, Ethan. Nie myśl, po prostu to zrób. Do trzech razy sztuka, pamiętasz?

Holt przelyka ślinę i kiwa głową.

– Macie trzy minuty na przygotowanie.

Wychodzi, a my stajemy z boku. Ethan jest blisko mnie i tak ładnie pachnie. Nie powinnam zauważać takich rzeczy, ale bezwiednie szukam czegoś, na czym mogłabym zawiesić umysł, by zapomnieć o nerwach, i jego ładny zapach jest właśnie tym czymś. On tymczasem pochyla się nade mną i mówi:

– Słuchaj, naprawdę mi na tym zależy. Nie spieprz wszystkiego, okej?
Czerwienieję ze złości.

– Przepraszam bardzo! Równie dobrze to ty możesz wszystko spieprzyć.
Poza tym co ona miała na myśli, mówiąc, że do trzech razy sztuka?

Ethan nachyla się nade mną jeszcze bardziej, ale nie patrzy mi w oczy.

– To moje trzecie podejście. Jeśli się nie dostanę, to koniec, nie pozwolą mi więcej próbować. A wtedy ojciec powie mi: „A nie mówiłem?”, i każe iść na medycynę. Ciężko pracowałem, żeby się tu dzisiaj znaleźć. Muszę się dostać, rozumiesz?

Nie wiem, co powiedzieć. Obserwowałam go przez cały dzień. Czy ci ludzie są ślepi?

– Czemu nie dostałeś się wcześniej? Naprawdę jesteś dobry.
Niepokojąco dobry.

Holt na ułamek chwili jakby łagodnieje.

– Trudno mi... zgrać się z innymi. Erika uważa, że to ważne.

– Nie odniosłam wrażenia, żebyś miał jakiś problem z Zoe.

Prycha w odpowiedzi.

– Nic między nami nie było. Nic nie czułem, jak zwykle. Erika to widzi.

Zerkamy na ciemnowłosą kobietę, która przygląda nam się uważnie.

– Wcześniej też u niej zdawałeś?

Holt kiwa głową.

– Za każdym razem. Chce mnie przyjąć, ale nie za darmo. Jeśli nie udowodnię, że potrafię wykonać to jedno ćwiczenie, które już dwa razy zawałem, koniec ze mną.

– Minuta! – woła Erika.

Serce wali mi jak szalone.

– Słuchaj, po prostu zrób wszystko, żeby „nawiązać ze mną więź”, okej? Bo jeśli mnie się nie uda, będę musiała wrócić do nadopiekuńczych rodziców, a z tym już, kuśka, nie dam sobie rady. Może cię to zdziwi, ale nie ty jeden masz coś do stracenia.

Ethan marszczy brwi.

– Czy ty... powiedziałaś właśnie „kuśka”?

Czuję, jak krew napływa mi do policzków. Koleś ze mnie szydzi tylko dlatego, że nie rzucam mięsem jak wszyscy tutaj.

– Zamknij się.

Uśmiecha się szeroko.

– Serio? Kuśka?

– Przestań! Tracimy czas.

Już się nie śmieje. Wydaje się lekko rozluźniony, ale to pewnie dlatego, że cały jego niepokój przeszedł na mnie.

– Słuchaj, Taylor...

– Mam na imię Cassie.

– Jak chcesz. Po prostu wyluzuj, dobrze? Damy radę. Patrz mi w oczy i... Jezu, sam nie wiem... spraw, żebym coś poczuł. Nie rozpraszaj się. Na razie wszyscy się na tym wykładają. Skup się na mnie, a ja się skupię na tobie. Okej?

– W porządku.

– I nie mów już więcej „kuśka”, bo umrę ze śmiechu. Wiesz, że to inaczej kutas, prawda?

Nie, nie wiedziałam, że kuśka znaczy kutas. Czy wyglądam na kogoś, kto wie takie rzeczy?

Wypuszczam powietrze z płuc i próbuję zebrać myśli. Mam mętlik w głowie. Muszę się uspokoić.

– Hej. Damy radę. Popatrz na mnie – mówi Holt i dotyka mojej ręki.

Wcale nie pomaga mi to się skupić. Spoglądam mu w oczy. Ma nedorzecznie gęste rzęsy. Kiedy tak patrzy na mnie przeciągle, przesywa mnie dziwna iskra. On chyba też to czuje, bo otwiera usta i ze świstem wciąga powietrze.

– Cholera jasna.

Mruga, ale nie odwraca wzroku. Iskrzenie między nami jest zbyt intensywne. Zamykam oczy i próbuję odetchnąć.

– Taylor?

– Cassie.

– Cassie – szepcze błagalnie. – Zostań ze mną. Proszę. Bez ciebie nie dam rady.

Przełykam ślinę i kiwam głową. Erika woła nas i przechodzimy na środek sali. Zwracamy się ku sobie, dzieli nas tylko trzydzieści centymetrów. Ethan jest o wiele wyższy, więc patrzę na jego klatkę piersiową, widzę, jak unosi się i opada.

– Gotowa? – pyta Holt.

Mam ochotę wrzasnąć: „Nie, do kuśki nędzy, nie jestem gotowa!”, ale zamiast tego mówię tylko: „Jasne”, jakby to nie była sprawa życia i śmierci albo przynajmniej coś bardzo, bardzo ważnego.

Podnoszę wzrok. Wyraz jego twarzy nie jest już tak desperacki i czuję, jakbym go zobaczyła – naprawdę zobaczyła – po raz pierwszy. Czuję jego energię. Jest jak otaczająca go aureola ciepła.

Przez kilka sekund po prostu oddychamy, patrząc sobie w oczy, a powietrze między nami gęstnieje, łącząc nas jak dwie części tej samej osoby.

Ethan podnosi rękę, ja robię to samo, jakby między naszymi dłońmi biegło tysiąc cieniutkich nitek. Poruszam się i oddycham wtedy, kiedy on, dokładnie w tym samym tempie. Nasze ciała harmonijnie łączą się w jedno. Mam wrażenie, że przebiega to zupełnie naturalnie. Od dawna nie czułam się tak swobodnie. Może nawet nigdy.

Zbliżamy się do siebie. On wychyla się do przodu, ja do tyłu. Ja na bok, on też, a niewidzialne nici zacieśniają się, skracając dystans między nami. Poruszamy się coraz szybciej, a zarazem z idealną precyzją. Misterna choreografia, której się nie nauczyliśmy, a jednak nasze mięśnie pamiętają każdy jej element.

To podniecające.

Jesteśmy w transie. W tym magicznym stanie, który występujący przed publicznością osiągają czasami, kiedy wszystko staje się płynne i otwarte. Serce, umysł, ciało. Bywało już, że to czułam, ale nigdy przy drugiej osobie.

Niesamowite.

Oboje uśmiechamy się bezwiednie. Holt jest piękny, kiedy się uśmiecha.

Podnosimy ramiona nad głowę, a potem opuszczamy i nasze dłonie się stykają. Jego są duże i ciepłe. Czuję mrowienie w miejscu, w którym mnie dotyka. A potem spoglądam mu w oczy i oboje wstrzymujemy oddech. Nie wiem dlaczego.

W jednej chwili na jego twarzy pojawia się panika i Holt sztywnieje. Mruga i spuszcza wzrok, a powietrze nagle traci sprężystość. Cała ta niebywała energia spływa z nas i rozbija się o podłogę.

Ethan się odsuwa, wypuszcza powietrze z płuc i spogląda na Erikę.

– Wystarczy? Nikt inny nie wytrzymał tak długo. Wystarczy, prawda?

Erika przekrzywia głowę i przygląda mu się uważnie. Bije od niego bojowe napięcie.

Opuszczam ręce. Są teraz zimne, zaciskam je w pięści, a serce łomocze mi szybko i nierówno.

– Skończyliśmy czy nie? – pyta po raz kolejny Holt i mój zachwyt sprzed kilkunastu sekund błędnie w cieniu jego paskudnych manier.

– Tak, panie Holt – odpowiada spokojnie Erika i zerka na mnie. – Wykonaliście ćwiczenie. Gratuluję. Ciekawa jest ta chemia między wami, prawda?

Ethan gromi ją wzrokiem. Erika uśmiecha się do niego ciepło.

– Możecie usiąść. Poproszę o brawa.

Wokół nas wybucha aplauz, w którym pobrzmiwają również pomruki zdziwienia, że tak dobrze nam poszło. Najbardziej zdziwiona ze wszystkich jestem jednak ja.

Holt wraca na trybuny. Zoe, cała w skowronkach, dotyka jego bicepsa. Równie dobrze mogłaby rozerwać mu koszulę i błagać, żeby ją przeleciał. On nie zwraca na nią uwagi i pochyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

Zmuszam się, by na niego nie patrzeć.

Niewiele pamiętam z reszty popołudnia. Ludzie odpadają, pary się mieszają, odgrywane są kolejne scenki. Pod wieczór Erika wyprasza nas z sali i czekamy, aż wywiesi listę przyjętych do drugiego etapu.

Siedzimy jak na szpilkach. Nikt nie jest pewien, czy był na tyle dobry, żeby przejść dalej. Nawet Zoe ma wątpliwości. Przygryza policzek i nerwowo spaceruje

tam i z powrotem. Gryzę paznokcie i powtarzam w duchu jak mantrę „proszę, proszę, proszę”, zupełnie jakby wszechświat mógł usłyszeć moje błagania.

Na końcu korytarza siedzi Holt oparty o ścianę, z kolanami pod brodą. Wygląda, jakby cierpiał. Mimo jego dzisiejszego zachowania jest mi go żal. Wszyscy się denerwujemy, ale on wygląda, jakby go mdliło.

Podchodzę. Ma zamknięte oczy. Kiedy dotykam jego ramienia, podskakuje jak rażony prądem.

– Co jest?

Patrzy na mnie gniewnie, ale trudno się tym przejąć, bo jest tak zielony na twarzy, że mógłby dołączyć do obsady *Muppetów*.

– Wszystko gra?

Opuszcza głowę na kolana i wzdycha.

– Nic mi nie jest. Idź sobie.

I po co ja się przejmuję?

– Palant z ciebie, wiesz?

– Jestem tego świadomy.

– Tylko sprawdzałam.

Wstaję, ale wtedy on wyciąga rękę.

– Słuchaj, Taylor, ja...

– Mam na imię Cassie.

– Cassie...

Moje imię w jego ustach sprawia, że dzieją się ze mną dziwne rzeczy. Może lepiej, żeby dalej mówił mi po nazwisku.

Gestem nakazuje mi usiąść, więc siadam.

– Chodzi o to... że nie będziemy przyjaciółmi, więc chyba nie ma sensu marnować energii, prawda?

Mrugam.

– Yy... okej.

– Okej? Tak po prostu?

Wygląda na zawiedzionego. Ciekawe czemu.

– Nigdy nikt ze mną w ten sposób nie rozmawiał, więc nie wiem, co się robi w takiej sytuacji. Mam ci podziękować za stwierdzenie tego, co oczywiste, czy...

Ethan z jękiem chowa twarz w dłoni.

– No co? – dopytuję. – Co chciałeś usłyszeć? Nie miałam zamiaru się z tobą przyjaźnić.

– I dobrze – odpowiada, wciąż pocierając twarz.

Biorę głęboki, uspokajający wdech.

– O co ci chodzi? Ocaliłam ci dzisiaj tyłek, a ty mnie traktujesz jak śmiecia.

– Aha – odpowiada, chowając głowę w ramionach. – Bo jesteś taka...

– Jaka? Nieznośna? Irytująca?

– Dwubiegunowa.

Zatyka mnie.

– Że co...?

Holt kręci głową.

– Widziałem wcześniej, jak im się podlizywałeś. Chcesz im się przypodobać, bo myślisz, że są *cool*, tymczasem to w większości banda odpychających pozerów, a każdy z nich jest autentyczny jak trzydolarowy banknot. Natomiast w moim towarzystwie nagle robisz się niecierpliwa i walisz na odlew szczerością. Co jest, nie lubisz mnie na tyle, żeby udawać?

Nie zdawałam sobie wcześniej z tego sprawy, ale ma rację. Nigdy, ale to nigdy nie rozmawiałam z nikim tak jak z nim. Zazwyczaj nie pokazuję ludziom, że jestem poirytowana albo rozdrażniona. Ze wszystkimi chcę żyć dobrze. Zawsze tak było. Jeśli się komuś nie podobam, zmuszam go, żeby mnie polubił.

Ale z nim wszystko jest inaczej.

– No a ty? – pytam. – Jaki ty jesteś?

Wzrusza ramionami.

– Łatwo mnie przejrzeć. Jestem dupkiem.

– To wiem.

– Nie, nie wiesz.

– Wiem. Całe popołudnie traktujesz mnie jak trędowatą. Wiem, jaki jesteś.

Kiwa głową.

– Dobrze. W takim razie wiesz, że trzeba się ode mnie trzymać z daleka.

– To nie będzie trudne. Erika wywiesi listę i więcej się nie zobaczymy.

Problem rozwiązany.

– Czemu tak myślisz?

– Bo ty pewnie przejdiesz dalej, a ja nie, więc... no.

Spuszcza wzrok. Bawi się sznurowadłami.

– Nie bądź tego taka pewna. Dobrze sobie dziś poradziłaś. Lepiej niż dobrze.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że mnie skomplementował.

– Rany, dzięki. Ty też byłeś niezły.

Spogląda na mnie z półuśmiechem.

– Tak?

Przewracam oczami.

– No błagam. Wiesz, że byłeś świetny.

– Byłem – przyznaje, potakując.

– A jaki skromny.

– I przystojny. To musi być paskudne nie być mną.

Kręce głowę.

– Skoro próbujesz się tu dostać od trzech lat, co robiłeś w tym czasie?

– Pracowałem dla jednej firmy z Hoboken. Budowaliśmy scenografie do

broadwayowskich spektaklów. Uznałem, że jeśli nie mogę występować na scenie, będę przynajmniej za kulisami.

– Dlatego masz takie szorstkie dłonie?

Holt łypie na mnie podejrzliwie.

– Kiedy się dotknęliśmy podczas ćwiczenia z lustrzanym odbiciem, zauważyłam, że masz odciski – wyjaśniam.

Spogląda na swoje ręce.

– Wolę myśleć, że są mocne. Taszczenie dekoracji, które ważą tony, to nie jest lekkie zajęcie. Za to jaki trening!

– To dlatego tak wyglądasz? – pytam, wskazując na jego muskularne barki i ręce.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Właśnie dlatego. A w dodatku zarobiłem dość forsy na przynajmniej dwa lata studiów, jeśli się dostanę.

– Kiedy się dostaniesz – poprawiam.

Patrzy na mnie przez chwilę, jakby nie potrafił pojąć, że ktoś w niego wierzy.

– Skoro tak twierdzisz, Taylor.

Nie mam siły po raz kolejny prosić, by mówił do mnie po imieniu. Pewnie tak jest lepiej, skoro nie mamy zamiaru zostać przyjaciółmi.

Tyle że czuję, jakbyśmy już nimi byli.

Przez jakiś czas siedzimy w milczeniu. Potem wszyscy zrywają się na nogi; drzwi się otwierają i z sali wychodzi Erika z kartką papieru w dłoni.

Zapada cisza. Nadzieja i oczekiwanie buzują w powietrzu.

– Tym, którzy znaleźli się na liście, gratuluję. Jutro kolejny etap przesłuchań. Jeśli was na niej nie ma, obawiam się, że wam nie wyszło. W przyszłym roku możecie spróbować jeszcze raz. Dziękuję wszystkim za przybycie.

Przykleja kartkę do drzwi i znika we wnętrzu sali.

Wszyscy rzucają się przeczytać listę. Przepycham się przez kotłowaną ciał, z walącym sercem, przygotowana na rozczarowanie. Gdy wreszcie docieram do przodu, wstrzymuję oddech.

Na kartce są tylko trzy nazwiska.

Ethan Holt.

Zoe Stevens.

I... Cassandra Taylor.

Reszta odpadła.

Jestem w szoku.

Udało się.

O, kuśka!

Ethan zagląda mi przez ramię i oddycha z ulgą.

– Dzięki Bogu.

Odwracam się, a on z ulgą wypuszcza powietrze z płuc. Wygląda jak skazaniec, który właśnie otrzymał ułaskawienie.

– Oo, to słodkie, że tak się cieszysz z mojego sukcesu – dogaduję mu. – Naprawdę wątpiłeś?

– W ciebie? Ani trochę. Gratulacje.

– Nawzajem. Wygląda na to, że twoi niedoszli pacjenci mogą spać spokojnie, przynajmniej na razie.

– Chyba tak.

Kiedy na mnie patrzy, czuję w głębi brzucha przyjemne łaskotanie. Wiem, że powinnam jeszcze coś powiedzieć, ale mam pustkę w głowie, stoję więc i milczę. On też się nie odzywa. Po prostu na mnie patrzy. Fascynuje mnie ta nieznośnie pociągająca twarz.

– Cóż – mówię wreszcie. – W takim razie do jutra.

Kiwa głową.

– Jasne. Na razie, Taylor.

Bierze torbę i wychodzi, ale wiem, że zobaczymy się jutro rano. Cieszę się i boję jednocześnie. Nigdy wcześniej nie reagowałam tak na żadnego chłopaka.

To nie wróży nic dobrego.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Obecnie

Nowy Jork

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

ostatni etap przesłuchań do Grove okazał się naprawdę ciężki. Najgorsza była rozmowa. Grupa wykładowców siedziała przy długim stole i wypytywała wszystkich o ich życie, hobby oraz upodobania.

Spodziewali się, że po prostu będę sobą, co było trudne.

Pod koniec Erika odwróciła się do mnie i powiedziała:

– Cassandro, bystra z ciebie dziewczyna. Mogłabyś wybrać wiele zawodów. Czemu chcesz być aktorką?

Wiedziałam, że powinnam opowiedzieć o mojej miłości do teatru, o znaczeniu żywej, rozwijającej się kultury w świecie reality show i jednorazowych ideałów. Ale kiedy tak na mnie patrzyła, nie potrafiłam wymyślić żadnej wystarczająco inteligentnej bujdy, wypaliłam więc bez namysłu:

– Chcę grać, bo nie wiem, kim właściwie jestem. Czuję się lepiej, kiedy wcielam się w kogoś innego.

Przez chwilę spoglądała mi prosto w oczy, a potem zapisała w notatniku coś, co brzmiało prawdopodobnie mniej więcej tak: „Sfiksowana, emocjonalnie zaburzona nastolatka pozbawiona poczucia własnej wartości. Nie wykonywać gwałtownych ruchów”.

Wyszłam stamtąd z wrażeniem, że zostawiłam kawalki siebie rozsypane po podłodze. Mimo to najwyraźniej zrobiłam coś dobrze, bo dwa miesiące później dostałam list z wiadomością, że mnie przyjęli. Krzyczałam tak głośno, że przestraszyłam psa sąsiadów.

Wiedziałam, że rodzice nie są zachwyceni wizją mojej przeprowadzki na drugi koniec kraju, ale przecież rozumieli, że kocham aktorstwo, a przyjęcie do Grove to duży sukces. Całe szczęście dostałam stypendium, które pokrywało pół czesnego, i akademik w kampusie. Biorąc pod uwagę, że nie nazywamy się Vanderbilt, był to ogromny bonus.

W głębi duszy żywiłam nadzieję, że Holt też się dostał. Pomyślałam, że jeśli tak, będę tam znała przynajmniej jedną osobę. Jednego wkurzającego, dziwnie

intrygującego typu.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Pierwszy tydzień zajęć

Z szerokim uśmiechem na ustach przekraczam próg mieszkania. Znajdują się tu dwie sypialnie rozdzielone ciasną łazienką, salon połączony z jadalnią i mała kuchnia. Meble są stare i zniszczone, dywan okropny i poplamiony, nie chcę nawet wiedzieć czym, a sąsiad z góry tańczy chyba nago w świetle księżyca i składa ofiary z małych zwierząt, bo serio, koleś to kawał świra. Mimo to mieszkanie jest idealne i piękne, bo jest moje.

No dobrze, dzielę je z Ruby, studentką techniki teatralnej, ale...

Mogę robić, co chcę. Jeść, co chcę. Chodzić spać, o której chcę. Nie ma rodziców, którzy śledziliby każdy mój ruch.

Z nadmiaru możliwości niemal kręci mi się w głowie.

– Jesteś mi winna trzydzieści dolców za zakupy – mówi Ruby, wczytując się w paragon. – A nie, czekaj, trzydzieści cztery, tampony są dla ciebie.

Dziwnie jest mieszkać z kimś obcym, ale świetnie się z Ruby dogadujemy, co mnie trochę dziwi, ponieważ jest moim dokładnym przeciwieństwem. Ja mam mysiobrązowe włosy, ona – ognistoczerwone. Ja z wyglądu jestem przeciętnikiem, ona zachwyca. Ja staram się przypodobać każdemu, ona jest brutalnie szczerą.

Ruby opada na naszą brzydką brązową kanapę i zapala papierosa. Wyciąga do mnie paczkę. Czestuję się.

Ach tak, zaczęłam palić.

No dobra, tak naprawdę papierosy mi nie smakują, ale kiedy Ruby oznajmiła, że pali, odpowiedziałam, że ja też. Chciałam, by coś nas łączyło. Poza tym wiedziałam, że sporo ludzi na przesłuchaniach paliło, więc uznałam, że i ja powinnam. No i moja matka byłaby oburzona.

Świetne powody, by zacząć.

Ruby podaje mi ogień. Zaciągam się niezbyt głęboko i zaczynam kasłać, a ona kręci głową. Jestem najgorszym początkującym palaczem na świecie.

– Żeby nie zapomniała – mówi, wypuszczając smugę dymu. – Dziś twoja kolejka w kuchni. Niestety.

– Hej. Ostatnio poszło mi całkiem nieźle jak na nowicjuszkę.

– Kobieto – wzdycha Ruby. – Schrzałaś zwykły makaron z serem. Skoro nie ogarniasz czegoś tak prostego jak przygotowanie papki z pudełka, nie wiem, jak poradzisz sobie na studiach.

– Dzięki Bogu, mam ciebie i możesz mnie nauczyć.

Ściągam ją z kanapy i wlokę do kuchni, po czym wyjmuję z lodówki mięso

oraz warzywa. Problem w tym, że Ruby także nie jest mistrzynią patelni, kończymy więc z twardym jak kamień stekiem, grudkowanym *purée* i fasolką szparagową tak wiotką, że mogłabym z niej zrobić szalik na drutach.

– Napiszę skargę na Cooking Channel – oznajmia Ruby, dziobiąc widelcem jedzenie. – Te mendi dają ci do zrozumienia, że gotowanie to najprostsza rzecz na świecie. Pozwę ich za wprowadzanie widzów w błąd.

Tego wieczoru postanawiamy kupować wyłącznie mrożonki. To najlepszy sposób, by uniknąć śmierci głodowej.

Następnego dnia zaczynają się zajęcia. Mieszkamy blisko głównego kampusu, więc całą drogę pokonujemy piechotą.

Przez trzy dni, które minęły od naszego przyjazdu, zdążyliśmy już sporo zwiedzić. Kampus nie jest wielki, a budynki to przyjemna dla oka mieszanka tradycyjnej i nowoczesnej architektury. Pośrodku znajduje się Centrum – czteropiętrowy budynek mieszczący bibliotekę, stołówkę, hol dla studentów i kilka dużych sal wykładowych. Dookoła, niczym płatki kwiatu, rozmieszczone są wydziały tańca, dramatyczny, muzyczny i sztuk wizualnych.

Tego ranka zmieramy z Ruby do Centrum wysłuchać mowy powitalnej dziekana. Wchodzimy do wielkiej auli. Wokół roją się jakieś dwie setki studentów. Ludzie witają się, poznają i taksują wzrokiem.

Okropność.

Tyle nowych twarzy. Tyle oczekiwań do spełnienia.

To nieznośne.

Po sposobie ubierania się rozpoznaję poszczególne kliki. Tancerze noszą lycrę i warstwy, muzycy mają styl retro-geekowski, artyści zaś wyglądają, jakby regularnie okradali lumpeksy, w których wybuchła bomba z farbą.

Najbardziej rozwrzeszczany, rozwydrzony tłumek to adepti sztuki teatralnej.

Czuję ucisk w klatce piersiowej i zadaję sobie pytanie, czy odnajdę się tu choć odrobinę lepiej niż w liceum. Nie chodzi o to, że w liceum nie miałam przyjaciół, bo miałam. Ale zawsze starałam się być tą Cassie, którą chcieli we mnie widzieć. Zadowoloną, miłą, niegroźną. Bystrą, ale nie na tyle, by onieśmielać innych. Ładną, ale nie nazbyt pociągającą. Pośredniczką w kontaktach z chłopcami, ale nigdy tą, która się chłopcom podoba.

Biorę głęboki wdech. Zaczęłam nowy etap, a to oznacza nowych ludzi i nowe zasady. Może poznam tu kogoś, kto pod zasłoną licznych masek dostrzeże mnie prawdziwą.

– Chodź – mówi Ruby. – Znajdźmy sobie miejsce, żeby nie musieć gadać z żadnymi lamusami.

W tym momencie czuję, że ją kocham.

Siadamy w jednym ze środkowych rzędów. Kilka minut później dostrzegam w tłumie znajomą twarz.

- Cześć, Cassie.
- Connor! Cześć.

Poznałam go podczas drugiej tury egzaminów. Dobrano nas w parę i choć nie połączyła mnie z nim ta sama zwariowana energia co z Holtem, chemia była całkiem wyczuwalna. Poza tym to ładny chłopak i z tego, co wiem, jest hetero, a to w środowisku teatralnym rzadkość.

Connor gestem wskazuje miejsce obok mnie.

- Mogę?
- Jasne.

Przedstawiam mu Ruby, która wygląda na znudzoną. Connor siada, a ja uśmiecham się do niego. Jasne włosy barwy piasku, piwne oczy, pogodna twarz bez śladu gniewnego grymasu. Zdecydowanie niezły.

- Cieszę się, że zdałaś – mówi. – Przynajmniej kogoś tu znam.
- Ja też nie widziałam jeszcze nikogo znajomego.
- A ja owszem, kilka twarzy. – Rozgląda się. – Ale nigdy nie pamiętam imion. Zauważyłem tę blondynkę, która tyle gada...
- Zoe?
- Właśnie. I tego wysokiego kolesia z ekstrafryzurą.
- Holta?
- Aha. Tam siedzi.

Pokazuje mi tyczkowatą postać zgarbioną na krzeselku po drugiej stronie auli. Ethan opiera nogi na siedzeniu przed sobą zaczytany w tej samej książce, którą miał ze sobą na egzaminach. Musi naprawdę uwielbiać *Outsiderów*.

Czuję na jego widok dziwne mrowienie w żołądku. Cieszę się, że zdał. To dla niego wiele znaczyło, zresztą mimo widocznych zaburzeń osobowości jest naprawdę utalentowany.

– Wygląda na samotnika – stwierdza Connor. Nie uchodzi mojej uwagi, że objął ramieniem oparcie mojego krzesła. – Ale, kurczę, dobry z niego aktor. W zeszłym roku widziałem go na Festiwalu Szekspirowskim w Tribece, grał Merkucja. Był fantastyczny.

- Nie wątpię.

Przed oczyma staje mi krystalicznie wyraźna wizja Holta jako współczesnego Merkucja, w skórze i dzinsie, z ciemnymi, płonącymi oczami.

Nagle nasze spojrzenia się spotykają. Kącik ust podjeżdża mu do góry, a dłoń odrywa się od książki. Mam wrażenie, że chce uśmiechnąć się i pomachać, ale wtedy dostrzega Connora i natychmiast wsadza nos z powrotem w książkę, jakby w ogóle mnie nie zauważył.

Connor unosi brwi.

- Czy ja mu coś zrobiłem? Wyglądał, jakby chciał mnie zabić.
- Nie przejmuj się. On jest taki dla wszystkich.

Po chwili na scenie pojawia się dziekan. Wita nas, dodając, że na pewno jesteśmy dumni z przyjęcia do najbardziej prestiżowej szkoły artystycznej w kraju, i choć prawdopodobnie od wielu lat wygłasza tę samą mowę, jego słowa sprawiają, że rozpiera mnie duma. Po raz pierwszy w życiu czuję, że osiągnęłam coś dla siebie, nie dla rodziców. To miłe uczucie.

Dziekan kończy i aula szybko pustoszeje. Wszyscy śpieszą się na pierwsze zajęcia.

Ruby macha nam na pożegnanie i rusza na wykład z inspicjenty. Connor obejmuje mnie i prowadzi na nasze pierwsze ćwiczenia aktorskie. Dziwne, że odnosi się do mnie z taką swobodą, choć ledwo się znamy, ale jednocześnie jest to całkiem miłe. Nie przywykłam do dotyku przyjemnie muskularnych męskich ramion, jednak zdecydowanie mogłabym do tego przywyknąć.

Wchodzimy do dużego pomieszczenia z gołymi ceglanymi ścianami i szorstkim dywanem. Idąc za przykładem już obecnych, rzucamy torby i siadamy na podłodze.

Rozglądam się wśród studentów. Tyle nowych osób, które trzeba będzie poznać i zadowolić. Moja żalosna potrzeba, by mnie polubili, budzi się do życia, i na czole pojawia się nerwowy pot.

– Wszystko w porządku? – pyta Connor, kładąc mi rękę na plecach.

– Tak, tylko trochę się stresuję.

– Chodź – mówi i staje za mną. – Pomogę ci się rozluźnić.

Kiedy zaczyna masować moje zeszywniałe ramiona, niemal wrywa mi się jęk. To prawda, ma zręczne dłonie, ale ja już go przejrzałam. Odgrywa rolę troskliwego kolegi. Niech mu będzie. Chcę, żeby ktoś się o mnie zatroszczył. Oboje wygrywamy.

Reszta grupy pogrążona jest w wesołych rozmowach. Dostrzegam tylko kilka znajomych twarzy. Niedaleko siedzi Zoe i rudawa dziewczyna, którą widziałam w pierwszym dniu egzaminów. Chyba ma na imię Phoebe. Obie swoim zwyczajem trajkoczą głośno, raz po raz rzucając afektowane „o Boże”. W kącie widzę Troya i Mariskę, trochę dziwne, małowmne rodzeństwo. Rozpoznaję też krótkowłosą brunetkę o imieniu Miranda, która – jestem tego całkiem pewna – próbowała mnie poderwać drugiego dnia, a także ciemnoskórego chłopaka w skórzanej kurtce, Lucasa. Siedzi obok kędzierzawego żartownisia imieniem Jack, który podczas drugiej tury egzaminów rozśmieszał wszystkich do łez. Teraz zabawia Lucasa, beatboksując głosami postaci z kreskówek Disneya.

Kiedy tak rozglądam się dookoła, do sali wchodzi Holt. Zauważa, że Connor masuje mi plecy, przewraca oczami i zajmuje miejsce tak daleko od nas, jak się tylko da.

A niech sobie robi, co chce.

Nie rozumiem tego gościa. Zazwyczaj w ciągu kilku minut jestem w stanie

określić oczekiwania, jakie ma wobec mnie nowo poznana osoba. Chcesz, żebym się śmiała z twoich dowcipów? Okej. Proszę, opowiedz mi o swoich nadziejach i marzeniach. To takie ciekawe! Potrzebujesz się wypłakać? Nie ma sprawy.

Ale Ethan... zachowuje się, jakby wolał, żeby w ogóle mnie nie było. Nie wiem, jak spełnić to pragnienie.

Nawet nie czuję się urażona. Ten człowiek jest dla mnie barczystą, humorzystą, ładnie pachnącą zagadką, którą postanawiam za wszelką cenę rozszyfrować.

Wkrótce do sali wpada Erica i wszyscy milkną.

– Okej. To jest kurs zaawansowanych zadań aktorskich, innymi słowy, pierdoły zostawiacie za drzwiami, inaczej wykopię was stąd natychmiast. Póki znajdujemy się w tym pomieszczeniu, mam w nosie, czy jesteście zmęczeni, przestraszeni, skacowani czy naćpani. Oczekuję stu procent wysiłku przez sto procent czasu. Jeśli was na to nie stać, nie przychodźcie. Z nikim nie zamierzam się cackać.

Kilka osób, w tym ja, rozgląda się nerwowo.

– Jesteście tu, bo dostrześliśmy w was coś, co warto rozwijać, ale w tym celu nie będę was niańczyć ani głaskać po główkach. Jeśli wam się zdaje, że skoro potraficie wypowiedzieć kilka kwestii z minimalną dawką emocji, to pójdzie wam łatwo, mylicie się. Właśnie tu dowiecie się, gdzie są wasze słabe punkty. Rozbiorę was na części pierwsze, a potem poskładam na nowo, warstwa po warstwie. Kto myśli, że będzie bolało, ma rację. Ale pod koniec będziecie znali każdą osobę na tej sali lepiej niż członków własnej rodziny. A co najważniejsze, naprawdę dobrze poznacie samych siebie.

Mówiąc to, patrzy na mnie. Ogarnia mnie nagła, irracjonalna chęć, żeby stąd uciec i nigdy nie wracać.

– Dobra. Wstajemy. Czas się poznać.

Ustawia nas w dwóch rzędach.

– Zasady są proste. Osoby z rzędu pod oknem zadają partnerowi pytanie, na które trzeba odpowiedzieć szczerze. Potem się zamieniacie. Powtarzacie to samo, póki nie skończy się czas, po czym zmieniacie parę. Zadanie polega na tym, by o swoim partnerze dowiedzieć się jak najwięcej. I nie chodzi o pierdoły typu imię, wiek ani ulubiony kolor. Kiedy skończymy, chcę, by każde z was opowiedziało mi coś ciekawego o każdym z tu obecnych. Czas, start.

Odwracam się do osoby stojącej naprzeciwko. To Mariska. Jej twarz okalają kruczoczarne, proste jak drut włosy. Oczy ma równie ciemne i patrzy na mnie wyczekująco.

A, tak. Miałam jej zadać pytanie. Nie wiem, co wymyślić. Ta dziewczyna trochę mnie onieśmiela.

– Ee... Co lubisz robić w wolnym czasie?

– Ciąć się. A ty?

Mrugam przez pełne pięć sekund, usiłując przetrwać to, co usłyszałam.

– Ja... czytam. Czemu lubisz się ciąć?

– Ból sprawia mi przyjemność. Czemu lubisz czytać?

– Mnie... Hm... Słowa sprawiają mi przyjemność.

Przez następne dwie i pół minuty rozmawiamy o książkach oraz filmach, choć wciąż nie potrafię dojść do ładu z historią o robieniu sobie krzywdy dla zabawy. Kiedy czas mija, z wdzięcznością zmieniam partnera.

Rozmawiając z każdym po kolei, dowiaduję się o nowych koleżankach i kolegach wielu interesujących rzeczy. Na przykład Miranda od ósmego roku życia wiedziała, że jest lesbijką, i uważa, że mam piękne piersi. Lucasa jako szesnastolatka aresztowali za włamanie z bronią, ponieważ był uzależniony od koki, porzucił jednak twarde narkotyki i teraz pali tylko trawę. Aiyah, wysoka dziewczyna o skórze barwy hebanu, przyjechała do Stanów z rodziną, kiedy miała dwanaście lat, po tym gdy jej babcia, dziadek i dwaj wujkowie zginęli w masakrze ich rodzinnej wsi w Algierii. Zoe dwa lata temu spotkała w knajpie Roberta De Niro i jest pewna, że usiłował ją poderwać. Connor zaś ma dwóch starszych braci – wojskowych, którzy uważają, że jego marzenie o aktorstwie to przejaw pedalstwa. Spuszczają mu łomot podczas każdego rodzinnego spotkania.

Czuję się jak idiotka. Bezużyteczna, nudna lala.

Nigdy wcześniej nie poznałam lesbijki. Ani narkomana. Ani nikogo, kto stracił bliskich. Zbyt pochłaniało mnie bezpieczne i wygodne życie w rodzinnej miejscinie. Uważałam, że jest mi ciężko, bo matka i ojciec mają wobec mnie za duże wymagania.

Jestem żałosna.

Wreszcie staję przed Holtem, z łomoczącym sercem i poczuciem, że nic tu po mnie. Spoglądam na niego. Marszczy brwi. Może też boli go głowa.

– Boli cię głowa? – pytam z westchnieniem.

– Nie. A ciebie?

– Tak. Czemu w twoim towarzystwie potrafię mówić wyłącznie prawdę?

– Nie mam pojęcia, ale proszę bardzo, kłam. Spanikowałaś, bo w porównaniu z większością osób tutaj czujesz się jak rozkapryszona bogaczka?

– Hm... Owszem, dzięki za błyskotliwy opis. Tak bardzo to widać?

Uśmiecha się lekko.

– Nie. Ale ja czuję się tak samo. Miałem nadzieję, że nie jestem jedyny.

Przez chwilę łączy nas nasza pochrzaniona normalność. Nieprzeciętna przeciętność.

– Zatem nie zdradzisz mi żadnej głębokiej, mrocznej tajemnicy? – pyta Ethan.

– Nie. Poza tym, że w wieku pięciu lat niechcący ukradłam temperówkę

z Kubusiem Puchatkiem, pod każdym względem jestem absolutnym średniakiem. Nie zauważyłeś?

– Nie – mówi, znów posyłając mi to swoje irytujące, pełne żaru spojrzenie. – Dostrzegłem za to u ciebie pewną wyjątkową cechę.

Unoszę brew.

– Naprawdę? Niby jaką?

Bierze mnie za rękę i przykłada swoją dłoń do mojej, palce do palców.

Znów przeskakuje między nami ta dziwna iskra i przez chwilę zdaje mi się, że Holt jakoś skomentuje naszą niezwykłą więź.

Ale on mówi tylko:

– Masz łapy jak facet.

Słucham!?

– Nieprawda!

– Owszem, prawda. Rzuciły mi się w oczy podczas ćwiczenia z lustrzanym odbiciem. Sama zobacz.

Przyglądam się naszym złączonym dłoniom. Jego palce są tylko troszkę dłuższe niż moje, a to już wiele znaczy, bo gdyby postanowił którymś z tych palców podłubać w nosie, mógłby sam sobie zrobić lobotomię.

– A może to ty masz dłonie jak dziewczyna?

– Taylor, mam metr dziewięćdziesiąt i numer buta czterdzieści siedem, a twoja ręka jest prawie tak samo duża jak moja. Chyba mi nie powiesz, że to nie jest dziwaczne?

Wyrzynam dłoń i gromię go wzrokiem.

– Cóż, dzięki, że mnie uświadomiłeś. Teraz cały czas będę myśleć o swoich łapach mutantki.

– Coś ty. Niektórym facetom mogą się podobać. Oczywiście głównie gejom, bo są dosyć męskie...

– Zamknij się!

– Okej. Więcej o nich nie wspomnę. I będę się starał nie gapić. Ale niczego nie obiecuję, bo są jak olbrzymie, przyciągające uwagę satelity.

Myśli, że jest zabawny. Nie jest, ani trochę.

– Czemu mnie tak nienawidzisz? – pytam.

Patrzy na mnie przez chwilę i mruga tymi szaleńczo pięknymi oczami.

– Nie nienawidzę cię, Taylor. Skąd ten pomysł?

– Sama nie wiem. Może stąd, że kiedy akurat nie starasz się zrobić mi na złość, to albo mnie ignorujesz, albo patrzysz spode łba. A na przesłuchaniach stwierdziłeś, że nie będziemy przyjaciółmi. Po co w ogóle coś takiego mówić?

– Bo nie będziemy. A co, chciałabyś?

– Niespecjalnie, co mnie naprawdę dziwi, bo zazwyczaj z każdym chcę się zaprzyjaźnić.

– Zauważyłem.

– Co to miało znaczyć?

Macha lekceważąco ręką, co sprawia, że mam ochotę przywalić mu pięścią w brzuch.

– Nic. Zapomnij. Kto zadaje pytanie?

– Nie, nie zapomnę. O co ci chodziło?

– Chyba moja kolej – stwierdza, jakby mnie nie słyszał. – Spotykasz się z Connorem?

Zatyka mnie.

– Słucham?

– Czy ja niewyraźnie mówię? Umawiasz się z nim?

– Jak to: umawiam?

– Jezu, Taylor... Pytam, czy chodzisz z nim na randki. Czy widzisz go nago. Czy się z nim pieprzysz.

– Co!?! – Zatyka mnie z wściekłości.

– W zadaniu chodzi o to, żeby odpowiadać szczerze – wyjaśnia niewzruszony.

– Nie twój interes!

Pochyliła się nade mną i szepcze:

– Mam zawołać Erikę i powiedzieć jej, że nie chcesz wykonać polecenia? Mieliśmy się sobie zwierzać, zapomniałaś?

Świadomość, że Erika mogłaby nabrać o mnie złego zdania, sprawia, że mam ochotę zwymiotować. Najlepiej na niego.

– Ale z ciebie palant.

– A ty się migasz. Odpowiedz na pytanie.

– Czemu cię... – Mam ochotę go zszokować słowem na „k”, ale nie przechodzi mi ono przez gardło. – Czemu cię obchodzi, czy się z nim spotykam?

– Nie obchodzi. Byłem tylko ciekawy. Rano wyglądaliście na całkiem zżytych. Właściwie miałem wrażenie, że zaraz wsadzi ci łapę pod bluzkę przy tych wszystkich ludziach.

– Jesteś obrzydliwy.

– Po prostu odpowiedz.

– Nie!

– Nie, nie spotykasz się z nim czy nie, nie chcesz powiedzieć?

– Jedno i drugie.

– Ale to się wyklucza. Skoro mówisz „nie”, znaczy, że odpowiadasz na pytanie.

– Cicho bądź – warczę czerwona jak burak.

– Czy zatem odpowiedź na moje pierwsze pytanie brzmi „nie”?

– Nie, odpowiedź nie brzmi „nie”.

– Nie?

– Nie!

Cholera, sama już nie wiem, czemu zaprzeczam. Czuję, jak rumieniec spływa mi z twarzy ku szyi. Właściwie chce mi się śmiać na myśl, że jego zdaniem mogłabym się z kimkolwiek „spotykać”, nie mówiąc już o kimś tak czarującym i atrakcyjnym jak Connor.

Kilka razy całowałam się z chłopcami na szkolnych dyskotekach, ale na tym koniec. Ich mokre wargi i natarczywe języki nie zachęcały mnie do kolejnego kroku. Gdyby seks był jak bejsbol, nadal siedziałabym na ławce rezerwowych. Nawet z pomocą własnych ciekawskich palców nie udało mi się zdobyć ostatniej bazy.

Ale oczywiście Holt o tym nie wie.

Mam ochotę mu oznajmić, że regularnie ujeżdżam Connora niczym ogiera na rodeo, ale coś w jego spojrzeniu każe mi się powstrzymać. Pośród wszystkich tych ostrych krawędzi i kamiennych spojrzeń kryje się jakaś kruchość.

Spuszczam wzrok i wzdycham.

– Nie, nie spotykam się z nim.

Holt jakby łagodnieje.

– Dobrze. Trzymaj się od niego z daleka. Nie podoba mi się to, jak na ciebie patrzy.

Przez głowę przemyka wspomnienie ojca, który miał zwyczaj wypowiadać te same słowa na widok każdego chłopaka, który się za mną obejrzał, i nagle gaśnie we mnie nowo odnalezione poczucie wolności.

– A mnie się podoba – odpowiadam buńczucznie. – I jeśli zechcę pójść z nim na randkę, na pewno nie będę czekać na twoje pozwolenie. Nie jesteś moim starszym bratem ani ojcem, dałeś mi też jasno do zrozumienia, że nie chcesz być moim przyjacielem, więc wybaczone, ale nie będę ustalała z tobą, z kim się umawiam. Connor to miły chłopak. Mogę sobie wyobrazić gorsze rzeczy niż randki z nim.

Przez jego twarz przemyka gniew, ale szybko udaje mu się opanować.

– Okej. Umawiaj się z całą uczelnią, co mnie to obchodzi.

– Może będę.

Chcę jeszcze coś powiedzieć, jednak Erika zarządza zmianę partnerów i chłopak znika mi z oczu.

Chętnie sprzeczałabym się z nim dalej, ale nagle staję naprzeciwko Phoebe, która chce rozmawiać tylko o nim. O tym, jaki jest przystojny. Wysoki. Pełen pasji. Jak chętnie by się z nim umówiła.

Nienawidzę jej.

Po zajęciach wszyscy stoją i rozmawiają, i choć Ethan znajduje się po drugiej stronie sali, czuję, że na mnie patrzy.

Chyba nigdy wcześniej nie rozumiałam do końca znaczenia słowa

„antagonizm” – teraz poznałam je na własnej skórze. Jeszcze nikt nigdy tak mocno nie działał mi na nerwy. Ale, jeśli mam być szczerą, intensywność tego iskrzenia całkiem mi się podoba.

Zerkam na niego, upewniając się, że patrzy, po czym łapię Connora za ramię i najlepiej jak umiem, naśladuję flirciarski ton Zoe, prosząc, by towarzyszył mi w drodze na następne zajęcia.

Holt nie rozmawia ze mną przez resztę tygodnia.

PIERWSZY RUCH

Obecnie

Nowy Jork

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

im więcej czasu z nim spędzam, tym częściej o nim śnię. Nie chcę pamiętać, ale on przedziera się przez mur zapomnienia. Jest tutaj, obok mnie, czuję jego dotyk. Jego wargi na mojej skórze. Cudowne i ciepłe, a ja powtarzam sobie, że tym razem mnie nie zostawi.

Tulę go do siebie, odganiając strach, pragnąc, by się we mnie zatracił. Żeby został. I choć napisał już tragedię, chcę, by zmienił jej treść.

Nagle czuję go w sobie i jest idealnie.

Oddałam mu część siebie, której nie oddałabym nikomu innemu. Mówi, że jest cenna. Że na nią nie zasłużył.

Potem trzyma mnie mocno w ramionach, jakby bał się wypuścić.

Wierzę, że tak już będzie zawsze. Że nic się nie zmieni.

Oczywiście zmienia się.

On znów się chowa, pod taką ilością warstw, że już go nie widzę, czuję tylko ból, który po sobie zostawił.

Mam do niego pretensje, ale to przecież moja wina. Byłam głupią, naiwną romantyczką. Widziałam to, co chciałam zobaczyć. Czułam, co chciałam poczuć. On tylko grał swoją rolę.

Czasem staje mi przed oczami szlochający i bezbronny, i właśnie taki jest najpiękniejszy na świecie.

Ale to była tylko rola.

Jest aktorem.

Bardzo, bardzo dobrym.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Drugi tydzień zajęć

Wychodząc z wykładu z historii teatru, z głową pełną informacji o rzymskich amfiteatrach, zderzam się z kimś wysokim i nieruchomym.

Oczywiście rozsypuję notatki.

– Kurczę blade!

Wysoki chichocze, a ja momentalnie wpadam we wściekłość.

Spoglądam w uśmiechniętą drwiąco twarz Holta. Chyba dostrzega w moich oczach nadciągającą burzę, bo ściąga brwi szybciej niż Zoe Stevens majtki w sobotni wieczór. Kiedy schylam się po notatki, rzuca się na pomoc. Mam ochotę go odepchnąć, ponieważ od czasu pierwszego ćwiczenia nie odezwał się do mnie ani słowem. A to nie jest w porządku.

– Zostaw – warczę.

Podaje mi plik kartek, a ja wyrywam mu je, nie podnosząc wzroku. Nie powinnam mu dziękować, nie zasłużył sobie na to. Instykt grzecznej dziewczynki okazuje się jednak silniejszy.

– Dzięki – mamroczę mimo woli.

– Proszę – odpowiada tym swoim cholernym aksamitnym głosem.

Odpycham go i zbiegam po schodach, kierując się do Centrum. Ethan podbiega i po chwili idzie już obok mnie, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Ciężki tydzień, co? – mówi. – Myślałem, że Erika wykopie Lucasa, kiedy przyszedł upalony, ale chyba uznała, że po kilku machach jest lepszym aktorem.

Przystaję i odwracam się do niego.

– Holt, najpierw przez cały tydzień mnie olewasz, a teraz chcesz pogawędzić jak gdyby nigdy nic?

– Wcale cię nie olewałem.

– Olewałeś.

– Nie, olewanie jest wtedy, kiedy nie zwraca się na kogoś uwagi. Ja na ciebie zwracałem. Tylko cię nie zagadywałem.

– A to niby lepsze, niż gdybyś mnie całkiem ignorował?

– Odrobinę.

Rozkładam ręce.

– Zatem, dzięki Bogu, nie mam się o co obrażać.

– Właśnie.

– To była ironia, palancie.

– Taylor, ty zawsze jesteś taka marudna czy to PMS?

– Co!?! Że... że co!?! PMS!?! Ale ty jesteś... Jezu! Zamknij się!

Odchodzę, ale zaraz mnie dogania, a PMS sprawia, że chce mi się jednocześnie krzyczeć z wściekłości i płakać.

– Po co za mną łazisz!?

– Nie łażę. Idę obok ciebie.

Święty Boże, daj mi siłę.

– Czego chcesz? – warczę, czując się przy nim jak mały, rozjazgotany

piesek.

Holt spogląda na swoje nedorzecznie wielkie stopy.

– Niczego. Idziesz dziś na imprezę do Jacka?

– A co cię to obchodzi?

Przeciera oczy.

– Nie mam, kurwa, pojęcia.

– A ty idziesz?

– Pewnie nie.

– W takim razie chętnie się wybiorę.

Przez kilka sekund patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem i niemal słyszę, jak obracają mu się trybiki w głowie, po czym bez słowa obraca się na pięcie i odchodzi.

– To wszystko, na co cię stać? – wołam do jego pleców. – Dzięki, że się postarałeś. Prawdziwy mistrz konwersacji!

Dzięki Bogu, zbliża się weekend. Nie będę musiała typa oglądać przez całe dwa dni.

Wkurzona, wpadam do domu, straciwszy wszelką chęć do imprezowania. Jedyne, na co mam ochotę, to przez kilka godzin moczyć się w wannie, a potem zjeść tyle lodów Ben & Jerry's, ile sama ważę, i pójść spać. Ruby ma jednak inny pogląd na sprawę.

– Wstawaj.

– Nie chce mi się – odpowiadam tonem rozkapryszonej dwulatki.

– Idziesz ze mną.

– Ruby...

– Cassie, nie zaczynaj. To nasza pierwsza studencka domówka i jeśli będę musiała, zaciągnę cię tam siłą. Widać jak na dłoni, że potrzebny ci facet.

Przewracam oczami. Chciałabym być typem dziewczyny, dla której odpowiedzią na wszystkie kłopoty jest gorący, zwierzęcy seks. Biorąc jednak pod uwagę, że wciąż jestem dziewicą, a flirtowanie nie należy do moich mocnych stron, najlepsze, na co mogę liczyć podczas dzisiejszej imprezy, to nie zanudzić się na śmierć.

– Myślę, że ty, jako jedyna, zdobędziesz dziś faceta.

Ruby rozkłada ręce.

– Cassie, jesteś piękną dziewczyną. Mogłabyś mieć każdego, gdybyś tylko okazała odrobinę pewności siebie.

– Jasne.

– Obiecuj mi, że spróbujesz.

Parskam śmiechem.

– Nic nie rozumiesz. Żadne próby nie mają sensu. Jestem flirtoodporna. Jeśli chodzi o romanse, żyję jak pustelniczka.

Ruby zaciska usta w sposób, który jasno wskazuje, kto wygra w tym sporze.

– Mam ci przypomnieć, że jesteś aktorką? Więc graj, udawaj, że wiesz, co robisz. Bez gadania, wkładaj szybko coś seksownego i idziemy.

Nie mam żadnych seksownych strojów, zadowolam się więc obcisłymi dzinsami i sweterkiem z dekoltem, w którym moje cycki wyglądają naprawdę dobrze. Robię nawet makijaż i układam fryzurę. Ruby z zadowoleniem kiwa głową.

Pół godziny później podjeżdżamy pod duży dom przy szerokiej ulicy.

– O rany, czyja to chata? – pyta Ruby, trzaskając drzwiami taksówki.

– Jack Avery mieszka tu z dwoma innymi kolegami z mojej grupy, Lucasem i Connorem.

– Z Connorem? – Ruby unosi brew. – To ten, którego poznałam pierwszego dnia?

– Aha.

– Całkiem niezły. Kręcisz z nim?

Uśmiecham się na myśl o tym, ile uwagi mi poświęcił.

– Często mnie przytula.

– No i proszę – oznajmia Ruby, jakby to rozwiązywało mój problem. – Zakombinuj coś.

Wzruszam ramionami, bo choć lubię Connora, nie jestem pewna, czy naprawdę mi się podoba.

– Słuchaj – mówi Ruby. – Nie każę ci iść z nim do ołtarza ani wyciskać z siebie wrzeszczących, tłuściutkich bobasów. Po prostu się zabaw. Pocałuj go albo coś. To naprawdę nic groźnego.

– Ale czy inicjatywa nie powinna wyjść od niego?

– Cholera jasna, Cass, nie zachowuj się jak cnotka. Słuchaj, podbijam stawkę. Jeśli zbierzesz się na odwagę, żeby dziś kogoś pocałować, przez miesiąc będę robiła ci pranie.

To rozumiem. W naszym budynku znajduje się jedna jedyna przedpotopowa pralka, w której cykl trwa ponad godzinę, więc korzystając z niej, człowiek marnuje naprawdę mnóstwo czasu.

– W porządku. Nie obiecuję, że nie zrobię z siebie kretyнки, ale spróbuję, okej?

Ruby uśmiecha się i ciągnie mnie w stronę domu.

– Umowa stoi.

Na trawniku przed budynkiem zebrał już się roześmiany, rozgadany tłumek. Wygląda na to, że przyszli prawie wszyscy ludzie z naszego roku.

Zbieram się w sobie.

– No chodź. – Ruby ciągnie mnie w sam środek zbiorowiska. – Musisz się napić.

– Nie piję alkoholu.

– Teraz już pijesz. – Sięga po dwie próbówki wypełnione jaskrawozielonym płynem, które roznosi na tacy jakaś dziewczyna. – Golnij sobie dwie albo trzy takie lufki, a sama zaczniesz rzucać się na facetów i zdierać z nich ubrania.

Choć w to wątpię, czterdzieści pięć minut i trzy próbówki później rozbawiona opieram się o ścianę. Kiwam głową w takt muzyki, patrząc, jak Ruby tańczy z grupką chłopaków, którzy rozpaczliwie usiłują zrobić na niej wrażenie. Flirtuje ze wszystkimi, ale jednego – wysokiego, dobrze zbudowanego kolegę z grupy – obdarza szczególną uwagą. Chłopak pochyła się i coś do niej szepcze. Ruby posyła mi krótkie, porozumiewawcze spojrzenie, po czym łapie go za rękę i wychodzą na taras. W jej wykonaniu to się wydaje naprawdę łatwe.

Okej, w porządku. Dam radę. Znajdę jakiegoś przystojniaka. Zaczaruję go. A potem się do niego przyssę.

Przeszywa mnie dreszcz paniki.

Cholera.

Ruszam na poszukiwanie łazienki, jedynej imprezowej przystani, w której wypada siedzieć samotnie. Po drodze w progu kuchni zauważam Holta.

Co on tu, do diabła, robi?

Pochyla się i mówi coś do stojącej obok niskiej, ładnej blondynki. Ma dziewczynę? Oczywiście. Jest tak atrakcyjny, że z pewnością dziesiątki kobiet rzucają mu się wciąż do tych głupich, wielkich klaunich stóp.

Czuję napływający rumieniec, szybki i gorący. Nie podoba mi się to. Alkohol pozbawił mnie refleksu, więc zanim zdążę odwrócić głowę, on już idzie w moją stronę, z ręką na plecach blondynki. Dziewczyna uśmiecha się, zupełnie jakby mnie znała.

– Cześć, Cassie – mówi.

Rzeczywiście wygląda znajomo, ale mój umysł zasnuwa alkoholowa mgła.

– Mam na imię Elissa. Jestem na roku z Ruby.

– A, tak. Cześć, Elisso.

Widziałam niedawno, jak rozmawiała z Ruby podczas naszego wspólnego wykładu z semiotyki. Ładna buzia. Oczy łani.

Zerkam na Ethana i oblewam się rumieńcem, uświadomiwszy sobie, że gapi się na moje cycki. Zauważa, że mu się przyglądam, i błyskawicznie podnosi wzrok na moją twarz, po czym odkasłuje i pozdrawia mnie skinieniem głowy.

– Cześć, Taylor – mówi.

– Cześć, Holt.

Staram się nie dopuszczać do siebie myśli o tym, jak irytująco przystojnie wygląda w ciemnych dzinsach i niebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami.

Te przedramiona. Mmmm.

– Myślałam, że nie przyjdiesz.

– Doszły mnie słuchy, że będą tu wszystkie *cool* dzieciaki. Nie mogłem sobie odmówić.

Elissa popatruje to na mnie, to na niego. Ciekawe, czy wie, jak bardzo jej chłopak działa mi na nerwy.

– Cassie, podobno chodzicie razem z Ethanem na zajęcia z aktorstwa? – pyta.

– Tak, ale na razie niewiele gramy – odpowiadam.

– Minął dopiero tydzień – uspokają mnie z uśmiechem. – Niedługo zaczną się przesłuchania do spektaklu semestralnego. Słyszałam, że Erika chce wystawić *Romea i Julię*. Nigdy nie wiadomo, może zagracie nieszczęśliwych kochanków?

Oboje z Ethanem jednocześnie wybuchamy śmiechem, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie. Elissa patrzy na nas jak na parę wariatów.

– Okej – woła, klaszcząc w dłonie. – Czas się upić. Na razie!

Wymija mnie i rusza w głąb korytarza.

– Za dwie godziny spadam – woła za nią Holt. – Jeśli chcesz, żebym cię podwiózł, lepiej mnie znajdź, inaczej wracasz na piechotę.

O rany. Ależ czarujący typ jej się trafił.

Kręcę głową zniesmaczona.

– Co jest? – pyta Holt.

– Ty.

– Co ja?

– Zawsze tak się do niej odnosisz?

– Zawsze.

– Czemu?

– A czemu nie?

– Bo to chamskie.

Uśmiecha się krzywo i kręci głową.

– Teraz byłem uprzejmy. W domu traktuję ją znacznie gorzej.

– W domu?

– Aha.

– Mieszkacie razem?

– Wolałbym nie, ale jakoś nie mogę się jej pozbyć. Kiedyś zabrałem jej klucze, ale jest wyjątkowo zaradna. Otworzyła drzwi żdźbłem trawy i spinaczem.

– Jezu, Holt, ty po prostu jesteś... taki... ech! Jak ona z tobą wytrzymuje? Jak można tak traktować własną dziewczynę?

Ethan wybałusza oczy, a potem wybuchają śmiechem.

– Elissa nie jest moją dziewczyną, fuj! To moja siostra.

Tym razem to ja jestem zaskoczona.

– Siostra?

– Tak.

Ulga jeszcze nigdy nie smakowała tak paskudnie.

– Nie przejmuj się, Taylor – szepcze Holt. – Jestem singlem. Nie masz powodów do zazdrości.

Wybucham śmiechem.

– Nie jestem zazdrosna. Po prostu cieszę się, że żadna nieszczęsna kobieta nie cierpi z powodu twojej toksycznej osobowości.

Dostrzegam w jego oczach mroczny błysk i odnoszę wrażenie, że popełniłam jakąś straszną gafę. Postanawiam go wysondować, ale w tym momencie zjawia się Connor i obejmuje mnie ramieniem.

– Hej, Cassie. Szukałem cię. Super, że przyszedłaś.

Przytula mnie. Czuję, że Ethan nam się przygląda.

– Nie mogłam przegapić takiej okazji – odpowiadam i odwzajemniam uścisk.

– Cześć, Ethan – mówi Connor i klepie go po ramieniu. – Dzięki, że wpadłeś, stary.

Holt uśmiecha się sztywno.

– Nie mogłem przegapić takiej okazji.

– Słuchajcie – rzuca Connor. – Sporo ludzi z roku siedzi w piwnicy i gra w alkogry. Dołączycie?

– Pewnie – odpowiadam z uśmiechem.

Ethan wzrusza ramionami. Connor prowadzi nas na dół.

W piwnicy około dwudziestu osób siedzi w kółku, a wszędzie walają się butelki, puszki z piwem i kieliszki do wódki.

– Znalazłem jeszcze dwoje – oznajmia Connor, wprowadzając nas w krąg, na co cała grupa wydaje odgłos, którego nie sposób nazwać inaczej niż pijackim rykiem.

Zoe natychmiast ciągnie Holta na miejsce obok siebie i podaje mu drinka. Connor siada koło mnie. Jack rozdaje szklaneczki pełne brązowego płynu. Ethan wychyla swoją duszkiem i odmawia dolewki, bąkając coś o samochodzie. O ironio, choć jako jeden z nielicznych skończył dwadzieścia jeden lat, jest zarazem jedynym, który nie pije.

Wychylam płyn i zanoszę się kaszlem – piecze, jakbym połknęła kwas. Wszyscy wybuchają śmiechem i zaczynają się gry. Próbuję się skupić, ale właściwie nie znam zasad. W rezultacie wciąż przegrywam i wypijam bardzo dużo.

Za dużo.

Po jakimś czasie wszystko zaczyna mnie śmieszyć. Wszyscy są tacy ładni. Mam ochotę ścisnąć ich i całować, bo są tacy mili, ładni i zabawni. No i gra muzyka. Głośna, pulsująca.

Ktoś podnosi mnie z podłogi. Connor.

Obejmuje mnie, więc i ja obejmuję jego, chcę tańczyć, ale tylko powłóczę

nogami. Connorowi to nie przeszkadza, jest ciepły i muska nosem moją szyję.

– Ładnie pachniesz, Cassie.

Uśmiecham się, bo mnie łaskocze. Bo jest słodki. Bo podoba mi się, jak mnie obejmuje. Wieszam się na nim całym ciężarem.

Nagle jego usta są tam, gdzie przed chwilą był nos, i czuję przyjemne mrowienie. Ale coś jest nie tak. Pokój się przekrzywia. Powtarzam sobie, że nie szukam wzrokiem Ethana, ale to nieprawda.

Wszyscy dookoła tańczą roześmiani. Całują się.

Zauważam Holta po drugiej stronie pokoju, siedzi na kanapie i pije colę. Zoe coś do niego mówi i dotyka go w sposób, który sugeruje, że może zrobić z nią wszystko, na co tylko będzie miał ochotę. Ale on jej nie słucha. Patrzy na mnie i mrowienie przybiera na sile. Nie chcę, żeby tak na mnie działał, więc odwracam się z powrotem do Connora, który głaszcze mnie po plecach. To miłe.

Jego twarz jest blisko mojej, a spojrzenie mówi, że mnie pragnie. Zawsze marzyłam o tym, żeby ktoś tak na mnie patrzył. Teraz marzenie się spełniło, ale ja potrafię myśleć tylko o nachmurzonej twarzy po drugiej stronie pokoju.

– Cassie, chcę cię pocałować.

Wpatruje się we mnie, szukając odpowiedzi. Chętnie bym mu pozwoliła, ale to chyba przez alkohol. W głowie rozbrzmiewa głos Ruby, która nazywa mnie cnotką.

Connor patrzy na moje usta, jego twarz jest coraz bliżej, a ja jestem rozpalona i bardzo pijana. Nagle mnie całuje i właściwie chcę odwzajemnić pocałunek, ale nie mogę.

Odsuwam się.

– Connor...

Uśmiecha się i zwiesza głowę.

– Przepraszam – mówi.

Coś musi być ze mną nie tak, przecież jest taki przystojny i uroczy.

– Nie przejmuj się – kręci głową.

– Ja bym chciała, naprawdę... – zapewniam go, bełkotliwie, ale szczerze.

– Tak, ale czuję, że wolałabyś całować kogo innego.

Dotyka mojego policzka, a potem znika, choć zamierzałam mu powiedzieć, że się myli. Muzyka się zmienia, a podłoga zaczyna falować tak mocno, że muszę usiąść. Zataczając się, ruszam w stronę kanapy, która wydaje się strasznie odległa. Ktoś łapie mnie za ramię. Nie muszę patrzeć, żeby wiedzieć, że to Holt. Z drugiej strony wyrasta Jack. Śmieje się.

– Taylor, aleś się załatwiła...

Wszyscy rechoczą jak stado hien.

Ciepłe dłonie próbują posadzić mnie na kanapie, ale wtedy Jack podaje mi butelkę. Nieładnie byłoby odmówić. Odpycham pomocne dłonie i sięgam po

alkohol. Pociągam łyk i krzywię się. Smak jest paskudny, ale fantastyczny. Wszyscy wybuchają śmiechem, więc ja też. Za głośno. Zbyt piskliwie. Po pijaku śmieję się jak idiotka.

– Dobra, wystarczy, ona ma już dość.

Głos Holta. Burkliwy. Brzmi jak głos mojego ojca.

– Stary, nikt jej przecież nie zmusza. Jest już duża.

– Zabieraj tę butelkę, Avery. Już!

Potykam się, wokół rozbrzmiewają chichoty. Oczywiście pijana Cassie jest przezabawna.

Wszyscy zlewają się w jedną smugę. Mrugam o wiele za długo. Chwieję się i znów czuję ciepłe dłonie.

– Chryste, Taylor, siadaj, bo zaraz się wywalisz.

Marudny głos. Nie podoba mu się Pijana Cassie. Ale Pijaną Cassie chuj to obchodzi.

Ha, ha, ha.

Właśnie powiedziałam słowo na „ch”. W myślach, ale powiedziałam.

Niegrzeczna Pijana Cassie.

Opadam na sofę. Jest miękka, a mnie ogarnia zmęczenie. Jestem taaaka zmęczona. Opieram się o jego ciało. Twarde, ciepłe ciało. Ładnie pachnie. Odwracam twarz, żeby lepiej go czuć. Bawełniana koszula. Ramię. Łapię, wącham. Wow.

– Ożeż ty. – Męski głos. Seksowny.

Zagarniam go mocniej. Ciągnę za kołnierzyk, chcę być bliżej. Pod kołnierzykiem jest skóra. Ciepła. Łaskocze pod palcami.

– Jezu, Taylor... – W jego głosie nie ma już złości. Jest inny. Błagalny. – Przestań.

– Nie. Akmiło. Adniepachnie.

Chcę więcej tego ciepła, więc włożę mu na kolana. Nogi po obu stronach. Nos przy szyi. Ręce we włosach. Jak dobrze.

– Cholera jasna.

Odpycha mnie, a ja wyginam usta w podkówkę. Patrzę mu w twarz. Jest taki przystojny, kiedy marszczy brwi.

– Taylor, przestań. Upiłaś się.

Przewracam się do przodu.

– Proszę – mówię, tuląc się do niego całym ciałem. – Tylko sobie... chwileczkę... pośpie.

Znów wciskam nos w jego szyję. Wdycham chłopięcy zapach.

Cały sztywnieje, ale mnie jest dobrze. Tak cudownie pachnie.

– Hej, patrzcie!

Ćśśś, Jack. Za głośno.

– Taylor znalazła sposób na niezłomnego Holta. Chłopina aż się zaczerwienił!

Śmiechy.

– Ćśśś. – Dotykam ustami jego szyi. Słyszę jęk, chcę to zrobić jeszcze raz.

– Avery, ty debilu. Ona za dużo wypła, zaraz będzie rzygać.

Mówi cicho, a jednak wciąż za głośno. Próbuję zakryć mu usta ręką, ale ją odpycha.

– Nic jej nie będzie. Patrz, jak się uśmiecha. Nie może się tobą nacieszyć. Na twoim miejscu bym nie narzekał.

Niech oni już zamilkną. Chcę spać.

Z jękiem wciskam twarz jeszcze mocniej w szyję Holta. Wierci się.

– Przynieś jej wodę albo cię kopnę w tyłek.

Czuję wibrowanie jego klatki piersiowej na moich piersiach. To miłe uczucie. Taka męska.

– Dobra, dobra. Chryste, weź wyluzuj.

Układam się wygodniej.

– Jużniemówcie. Ćśś. Spać.

– Taylor. – Jego głos jest teraz łagodniejszy, mniej naburmuszony. – Zejdź ze mnie. Proszę.

– Niechce. Takmidobrze.

Wsuwam mu rękę pod koszulę. Mięśnie. Jak miło.

– Kurwa, Taylor. Na miłość boską, przestań, zanim zrobię coś naprawdę głupiego.

Kładzie mi ręce na biodrach, usiłuje mnie zepchnąć. Poruszam się, ale nie schodzę. Przyciskam się do niego. Czuję go pod sobą. Twardy. Ale twardy.

Znów jęczy, z twarzą wciśniętą w moją szyję.

– Jezu...

Całe ciało mnie pali. Boli. Pragnie.

Poruszam się dalej.

Przeklina, jakie to seksowne. Czuję przy uchu jego wargi.

– Cassie, ja tak nie chcę. – Łapie mnie za biodra i przytrzymuje. – Jesteś pijana i jutro nie będziesz nic pamiętać.

Przestań.

Płonę, ale on trzyma mnie mocno. Wreszcie wiotczeję pokonana.

– Cassie, popatrz na mnie.

Otwieram oczy.

Kiepski ruch.

Wszystko faluje.

Niedobrze mi.

– Cassie?

Świat się przechyla. A on na mnie patrzy. Zmartwiony.

– Cassie?

– Trocheźleścjuje.

Wstaję. Prawie upadam. Znowu ręce. Silne, gorące.

– Na miłość boską, kobieto. Zwolnij.

– Szyskodobrze.

Odsuwam się. Zataczam korytarzem. Łazienka. Zamykam drzwi. Kibel za daleko. Trzeba się czołgać.

Żołądek w supeł, otwarte usta.

Lawina brązowego płynu i kukurydzianych czipsów. Wylatując, piecze tak samo, jak kiedy wlatywało. Skręty żołądka, aż nic nie zostaje. Zmęczona. O, jaka jestem zmęczona.

Zamykam oczy. Otaczają mnie czarno-szare wirujące smugi. Jestem na łódce w czasie sztormu, wszystko kołysze się i faluje.

Kiedy otwieram oczy, ktoś wynosi mnie z samochodu. Jęczę, gdy otwiera drzwi moimi kluczami. Siedzę przed ubikacją i wymiotuję, a on przytrzymuje mi włosy i głaszcze mnie po plecach. Ucisza mnie, płaczącą, zarzyganą, i ociera mi twarz chłodnym, wilgotnym ręcznikiem.

A potem kładzie mnie do łóżka. Czarne smugi otulają mnie i zapadam się w nicość.

Budzę się obolała. Światło jest zbyt jasne. Kłujący ból dociera przez gałki oczne prosto do mózgu. Żołądek przeszywają skurcze, a mięśnie pieką, jakbym zrobiła tysiąc brzuszków.

Z jękiem nakrywam głowę poduszką, ale czyjeś dłonie ją ze mnie ściągają. Otwieram jedno oko i widzę Holta, który podaje mi szklankę wody oraz tylenol.

– Weź to – mówi cicho, ale to i tak za głośno dla mojej pulsującej głowy.

Próbuję usiąść, ale za bardzo mnie boli. Przewracam się na bok i łykam tabletkę, po czym duszkiem wypijam wodę. Niestety, nie wypłukuje paskudnego smaku z ust. Opadam na poduszkę.

Chyba znowu zasnęłam, bo kiedy się budzę, czuję zapach bekonu i słyszę, że ktoś krząta się po kuchni. Chwiejnym krokiem docieram do łazienki i sikam, długo jak jeszcze nigdy. Pokusa ciepłego prysznicza jest nie do odparcia, rozbieram się więc i stoję pod strumieniem wody, póki nie zaczynam się czuć mniej więcej jak człowiek. Myję włosy i szoruję całe ciało, po czym owijam się ręcznikiem. Szczotkuję zęby i język. Dwa razy. Skończywszy, czuję się odrobinę lepiej. Głowa wciąż pulsuje mi boleśnie, a żołądek wykonuje buntownicze skręty, ale jestem w stanie funkcjonować.

Otwieram drzwi łazienki i widzę Ethana. Spogląda na moje mokre włosy i ciało owinięte ręcznikiem, a potem przesuwając wzrok na moją twarz.

Chrząka.

– Ekhm... Cześć.

– Cześć – odpowiadam. Dziwnie go tutaj widzieć. A może wciąż jestem pijana?

– Więc ten... Zrobiłem ci coś do jedzenia – mówi, wpychając ręce do kieszeni.

Marszczę brwi.

– Mamy pustą lodówkę.

– Byłem w sklepie. Powinnaś coś zjeść. Lepiej się poczujesz.

– Okej.

Dalej stoi bez ruchu, wypełniając sobą przejście. Patrzy na mnie i przygryza wargę.

– Holt?

– Hm?

– Przepuść mnie, muszę się ubrać.

– A, tak.

Odwraca się i wychodzi do kuchni.

Narzucam na siebie dres i rozczesuję włosy. Po chwili siedzę z Holtem przy niedużym stole w jadalni. Usmażył jajka, bekon i placki ziemniaczane. Obok mojego talerza stoi kubek kawy i szklanka soku pomarańczowego. Przedziwna sytuacja.

– O rany... – stękam. – To naprawdę... O, kurczę... Zrobiłeś... usmażyłeś placki? Od zera?

– Tak – odpowiada i próbuje jajka. – Nic trudnego.

– Może dla ciebie. Ja nawet wody nie potrafię zagotować bez przepisu.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, więc choć żołądek protestuje, jem.

– Mmm – mamroczę z ustami pełnymi bekonu i ziemniaków. – Pycha.

– Moja mama jest szefem kuchni. Sporo mnie nauczyła.

Wzrusza ramionami, nie przestając jeść. Raz po raz obrzuca mnie nieodgadnionym spojrzeniem ciemnych oczu.

Potem sprząta talerze i zabiera się do zmywania, a ja popijam kawę i mimowolnie gapię się na jego tyłek. Nie powinnam, bo nic dobrego z tego nie wyniknie. Z drugiej strony, Holt jest dla mnie miły, postanawiam więc być miła dla jego tyłka i docenić to, jak pięknie wygląda w dżinsach.

Ethan odwraca się i opiera o zlew, w związku z czym nagle zamiast na tyłek patrzę na jego krocze.

Przyląpuje mnie na tym. Łapię kubek z kawą i biorę duży łyk. Zbyt gwałtownie. Zaczynam się krztusić.

– W porządku?

– Aha.

Bosko.

Nic dziwnego, że nigdy nie miałam chłopaka.

– Twoja współlokatorka dzwoniła, żeby zapytać, jak się masz – mówi, wskazując leżący na stole telefon. – Mam ci przekazać, że niedługo wróci.

– Tak?

– Pytała, czy przez resztę miesiąca ma robić pranie.

Uśmiecham się.

Cóż, można uznać, że go molestowałam. Choć się nie całowaliśmy ani nic. Ciekawe, czy Ruby uzna, że zaliczyłam zadanie. Na samą myśl oblewam się rumieńcem.

– Holt, posłuchaj, jeśli chodzi o wczoraj...

– No właśnie – podchwytuje, przecierając oczy. – Coś ty sobie myślała, żeby tyle pić? Mogłaś się zatruć.

– Po prostu...

Próbowałam udawać kogoś innego.

– Po prostu chciałam się dobrze bawić.

– I co, bawiłaś się dobrze, rzygając jak kot?

Kręcę głową.

– Przez chwilę było wesoło. Wszyscy się śmiali.

– To dlatego, że byłaś nawalona jak stodoła i kleiłaś się do wszystkich facetów.

– Nie do wszystkich – protestuję. – Tylko do Connora i... do ciebie.

– Wystarczy – mamrocze pod nosem. – Zresztą o co chodzi z tym Connorem? Najpierw go całujesz, a chwilę później rzucasz się na mnie.

– Nie całowałam Connora. To on całował mnie.

– Na jedno wychodzi.

– Zresztą to właściwie nie był prawdziwy pocałunek.

– Wygląda na to, że po pijaku robisz się napalona.

– Nic podobnego – protestuję z oburzeniem.

Kurczę, ależ byłam napalona.

– Tak to wyglądało, bez dwóch zdań.

– Ja tylko... no... zobaczyłam cię i... ech...

– Napaliłaś się?

– Upiłam się, wszystko przez to. Nie było innego powodu. Normalnie bym się tak nie zachowywała. Jeszcze w dodatku przy tobie.

– Bo mnie nie znosisz.

– Właśnie.

– Ale masz na mnie ochotę.

– Co!?! Nie!

– Ależ tak.

– Coś sobie ubzdurałeś.

– Hej, to ty mnie obwąchiwałaś, całowałaś po szyi i przyciskałaś się do mojego... znaczy... do mnie. Gdyby nie to, że jestem dżentelmenem, pewnie bzyknęlibyśmy się przy wszystkich.

Gada głupoty, ale mój organizm jakby tego nie rozumiał, bo mrowiące pragnienie, które wczoraj czułam, wraca ze zdwojoną siłą.

– Holt, ludzie, którzy się nie znoszą, raczej...

– Się nie pieprzą?

– Nie uprawiają ze sobą seksu.

– Pewnie, że uprawiają. Normalna sprawa.

– Nie dla mnie.

– Szkoda.

Zapada cisza. Uśmiecham się i kręcę głową.

Ethan marszczy brwi.

– Co?

– Nie potrafię cię rozgryźć. Najpierw udajesz wrednego typu, jakby świat miał się skończyć, gdybyś okazał mi trochę sympatii, a chwilę później zmieniasz się w rycerza, który odwozi mnie do domu, biega po zakupy i robi śniadanie. Czemu właściwie mi pomogłeś?

Holt skubie paznokiec.

– Całą noc zadawałem sobie to pytanie.

– I?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Chwila słabości?

– Na to wygląda.

– Może jednak masz w sobie więcej z rycerza niż z wrednego typu.

Parska krótkim śmiechem.

– Taylor, wiele można o mnie powiedzieć, ale zapewniam cię, że żaden ze mnie rycerz. Zapytaj moich byłych.

Markotnieje. Jakby właśnie powiedział coś, czego powiedzieć nie chciał. Zanim zdołam się odezwać, wstaje i rusza do drzwi.

– Dobra, spadam. Masz dziś pewnie dużo zajęć.

– Niczego nie planowałam – odpowiadam szybko. Przystaje i spogląda na mnie. – Możesz... ee... możesz zostać, jeśli chcesz.

Nigdy bym nie pomyślała, że będę miała ochotę na jego towarzystwo, ale mam. I to jaką.

– Ee... ten... – Spuszcza wzrok. – Nie mogę, muszę już iść.

Jestem zawiedziona i nie podoba mi się to.

– Aha. W porządku. W takim razie dzięki za, no wiesz, trzymanie włosów, śniadanie i tak dalej.

– Nie ma sprawy.

Odprowadzam go do drzwi. Przesłupuje próg i odwraca się do mnie.

– Pewnie zobaczymy się w poniedziałek.

– Pewnie tak.

Właśnie ma odejść, kiedy rzucam:

– Zamierzasz ze mną rozmawiać w przyszłym tygodniu czy tylko na moment porzuciłeś postanowienie, żeby się ze mną nie przyjaźnić?

Odwraca się z cieniem uśmiechu na ustach.

– Taylor, to by była... skomplikowana przyjaźń.

– Bardziej niż ta popaprana sytuacja teraz?

– Bardziej.

– Czemu? Myślisz, że świat się skończy, jeśli spędzimy razem trochę czasu?

Przygważdża mnie do ziemi gorącym spojrzeniem.

– Owszem, woda w oceanach się zagotuje, niebo zasłonią ciemne chmury, a wszystkie wulkany wybuchną naraz i nastąpi koniec cywilizacji. Więc dla dobra ludzkości... i wszystkiego, co dla ciebie cenne... trzymaj się ode mnie z daleka.

Patrząc na jego nieruchomą twarz, dochodzę do wniosku, że wcale nie żartuje.

– Holt, jesteś największym dziwakiem, jakiego w życiu spotkałam.

Kiwa głową.

– Potraktuję to jak komplement.

– Mogłam się tego spodziewać.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, a potem kręci głową i wsiada do samochodu.

Śledzę wzrokiem tylne światła, które znikają za rogiem. Potem zamykam drzwi, wracam do pokoju i gramolę się do łóżka. Układając głowę na poduszce, zastanawiam się, którego Ethana ujrzę w przyszłym tygodniu: palanta z pretensjami do całego świata, który sprawia, że krew się we mnie gotuje, czy miłego gościa, który usmażył dla mnie placki.

W głębi ducha mam nadzieję, że zobaczę obu.

ŻYCZENIA URODZINOWE

*Westchester, Nowy Jork
Pamiętnik Cassandry Taylor
Czwarty tydzień zajęć
Pamiętniczku,
dziś są moje urodziny.*

Zgadza się. Dziewiętnaście lat wychodzenia ze skóry, by zadowolić wszystkich, skończyło się wielkim niezadowoleniem z siebie. Jak to się, do diabła, stało?

Nie wiem, czy mi smutno, bo czuję, że powinnam była więcej osiągnąć, czy dlatego, że jestem dziewiętnastoletnią dziewczyną, która desperacko pragnie seksu.

Chyba jednak to drugie.

Nigdy nie miałam chłopaka. Nie przeżyłam pocałunku, od którego kręci się w głowie. Żaden facet nie dotykał moich cycków, tyłka ani innej części ciała. Rany, jak ja o tym marzę.

Przeważnie nocami dotykam się sama, udając, że to dłonie kogoś innego, czekając na miażdżącą rozkosz, o której wciąż czytam w harlekinach i „Cosmo”. Ale za każdym razem daję za wygraną, bo choć czuję, że coś we mnie narasta – coś obiecującego i wybuchowego, tuż poza moim zasięgiem – nigdy nie udaje mi się tego uchwycić. Zupełnie jakbym chciała kichnąć i wciągała powietrze nosem, ale kumulowana energia nie znajduje ujścia.

Nie pomaga również to, że niedawno odkryłam internetowe porno i dostałam hopla na jego punkcie.

Na początku wstydziałam się, oglądając ekstremalne zbliżenia na ścierające się z sobą męskie i damskie genitalia, ale już wkrótce wstyd zastąpiła fascynacja. Maniakalna, ekstatyczna fascynacja.

Głównie penisami.

Ach, penisy. Nie te sflaczale, wiotkie, pomarszczone, paskudne. Ale te stojące! Och! Są piękne. Zachwycające. Niebywale seksowne.

Wpatruję się w nie jak urzeczona.

Na pewno w dotyku są niesamowite. Czy to dlatego mężczyźni mają na ich punkcie fioła? Najbardziej zbliżyłam się do jednego z nich, kiedy po pijaku ocierałam się o Holta, i choć było miło, chcę poczuć czyjś penis w dłoni. Może

Holt pozwoli mi dotknąć swojego? Założę się, że jest super. Wspaniały, podobnie jak jego nedorzecznie idealna twarz, cudowne oczy i muskularne ciało. Założę się, że gdyby zgłosił swojego penisa do konkursu, zdobyłby pierwszą nagrodę i mógłby paradować z wielką niebieską wstążką w kroku.

Ciekawe, czy jeśli ładnie poproszę, użyje swojego ślicznego penisa, żeby mnie pozbawić utrapionej cnoty.

Idę o zakład, że jestem jedyną dziewicą na roku. Do niedawna miałam nadzieję, że Michelle Tye również należy do tego samego klubu, ale przyszła ostatnio na zajęcia z ustami pełnymi przechwałek, że spotkała się wreszcie z facetem, z którym dotąd uprawiała cyberseks, i cały weekend rznęli się do nieprzytomności. Szepnęła mi potem na ucho, że doszła cztery razy. Cztery!

Ja marzę choćby o jednym razie, a ona dostaje cztery? Toż to czysta zachłanność.

Nie rozmawiałam z nią od kilku dni. Moja zazdrosna vagina mi tego zabrania. Jestem tak zdesperowana, że przysięgam, czasem mam ochotę rzucić się na pierwszego faceta, który się napatoczy, zerwać z niego ciuchy i zmołstować go na miejscu. Albo mam ochotę...

– Taylor! Książkę piszesz?

Spanikowana zamykam pamiętnik i zaciskam uda. Holt stoi przede mną z kpiącym uśmiechem na ustach.

– Czego chcesz?

Wpycham pamiętnik głęboko w czeluście torby, z trudem powstrzymując pokusę, by pogłaskać Ethana po rozporoku.

Wachluję się dłonią. O mamo, ależ jestem rozpalona.

– Kobieto, co ci? Chora jesteś?

Końcami palców dotyka mojego czoła. Ja tymczasem myślę tylko o tym, jak bardzo pragnę, by te same palce dotykały mnie gdzie indziej.

Tak, jestem chora. Chora i zboczona.

– Wszystko okej – odpowiadam i wstaję, żeby odejść. Robię to tak gwałtownie, że tracę równowagę i wpadam mu w ramiona. Mój wygłodniały organizm reaguje natychmiast i z całych sił powstrzymuję się przed przywarciem do jego uda.

– Ledwo się trzymasz na nogach – burczy. – Co jest?

Przez moment upajam się jego dotykiem, ale zaraz mnie odpycha i swoim zwyczajem przeczesuje włosy palcami. Muszę się go jak najszybciej pozbyć, bo jeśli nie, to przysięgam na maleńkie, słodko pachnące Dzieciątko Jezus, że powalę go na ziemię i usiądę na nim okrakiem.

Obracam się na pięcie i odchodzę.

– Dokąd znowu leziesz? – woła za mną.

– Przed siebie.

– Taylor, za chwilę zaczyna się występ Benzo Ra. W teatrze. To w przeciwnym kierunku.

Staję jak wryta. Dzikie żądze przesłoniły mi mózg i prawie zapomniałam o słynnej na całym świecie trupie performerów, która odwiedziła naszą uczelnię, by zagrać jedyny w swoim rodzaju spektakl.

Odwracam się o sto osiemdziesiąt stopni i ruszam przed siebie.

– Przecież wiem.

Dogania mnie. Przyspieszam, ale nie da się wyprzedzić człowieka o tak idiotycznie długich nogach.

– Będiesz się starała o rolę Julii? – pyta.

Prycham i kręcę głową.

– Nie.

– Czemu?

– Bo w życiu jej nie dostanę. Pewnie skończę jako „uczestniczka przyjęcia numer trzy” i przez cały spektakl będę rozwiązywać krzyżówki za kulisami.

Holt przystaje i patrzy na mnie.

– Czemu nie chcesz spróbować?

– Pewnie beznadziejnie by mi poszło.

– Niby dlaczego?

– Bo tak – odpowiadam. – Spójrz na nasz rok, wszyscy, ale to naprawdę wszyscy wiedzą lepiej ode mnie, co tu, do cholery, robią. Prawie każdy ma doświadczenie i wiedzę, ja nie. To tak, jakbyście siedzieli za kierownicami sportowych aut, ja tymczasem pedałuje z mozołem na różowym rowerku z doczepianymi kółkami.

Ethan marszczy brwi.

– Bzdura.

– Czyżby? W moim liceum nie mieliśmy nawet kółka teatralnego. Wzięłam tylko parę prywatnych lekcji u faceta, którego największym osiągnięciem było statystowanie w *Modzie na sukces*. Usłyszałam ostatnio, jak Zoe i Phoebe rozmawiały o Stanisławskim, i przysięgam, że powiedziałam: „O rany, uwielbiam go. Chyba widziałam, jak grał w US Open”.

Holt chwilę mierzy mnie nieruchomym spojrzeniem irytująco niebieskich oczu.

– Ale wiesz, łatwo się pomylić. Nazwisko ojca współczesnego systemu gry aktorskiej rzeczywiście brzmi tak, że równie dobrze mogłoby należeć do jakiegoś tenisisty.

Przygląda mi się z kamienną twarzą, po czym nie wytrzymuje i zgina się ze śmiechu.

– Nienawidzę cię – rzucam, odchodząc.

– E, tam, daj spokój, Taylor – woła za mną.

– Ja ci wyznaję, że straciłam pewność siebie i czuję się gorsza, a ty jak reagujesz? Widzisz, właśnie dlatego nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie mogłem się powstrzymać.

– Wiem. Najwyraźniej moja głupota jest przezabawna.

Chwyta mnie za ramię i już wcale się nie śmieje.

– Cassie, nie jesteś głupia. Naprawdę uważasz, że reżysera obsady podczas castingu będzie obchodziło, czy wiesz, kim był Stanisławski?

– Nie wiem. Nigdy nie byłam na castingu, bo mam zerowe doświadczenie.

– Przecież grałaś w sztukach...

– Statystkowałam w dwóch musicalach. Wystarczyło, że przyszłam na próbę, żeby mnie przyjęli. Raczej nie kładłabym tego na karb moich wybitnych umiejętności.

– Na miłość boską, jakoś się tu przecież dostałaś – mówi, zataczając krąg ręką. – Wybrali cię z tysięcy kandydatów i nie chodziło o to, na ilu byłaś castingach ani w ilu lamerskich filmach czy sztukach zagrałaś. Przyjęli cię, bo jesteś kurewsko zdolna, okej? Przestań się mazać i ciesz się z tego.

Spoglądam mu w oczy.

– Naprawdę myślisz... że jestem zdolna?

Holt przewraca oczami.

– Jezus, Taylor. Tak. Jesteś bardzo zdolna. I masz takie same szanse jak inni, żeby dostać główną rolę. Może nawet większą, bo kiedy grasz, widać w tym... ogromną wrażliwość. To... No, to jest dość niezwykle.

Przez chwilę patrzy na mnie niemal z czułością. Potem chrząka i dodaje:

– Byłabyś dumna, gdybyś nie postarała się o rolę Julii. Jesteś do niej stworzona.

Jego słowa rezonują mi w głowie cudownym, seksownym echem.

– Może spróbuję – oznajmiam, kopiąc stopą w chodnik. – Nawet w najgorszej formie jestem lepsza niż Zoe.

– Zgadza się – chichocze Holt.

– A ty? – pytam, gdy powoli ruszamy przed siebie. – Będziesz się starał o rolę Romea?

Kręci głową.

– Nie ma mowy. To cienias, musieliby mi obciąć jaja, żebym go zagrał.

– Hej, mówisz o najwspanialszym romantycznym bohaterze wszech czasów.

– Jaki tam z niego bohater. Miękki, rozkapryszony kutasina, który myli pożądanie z miłością i zabija się przez laskę, którą dopiero co poznał.

– Ostro! – wołam ze śmiechem. – Nie wierzysz, że kochał Julię?

– Idź w cholerę z taką miłością. Rzuciła go Gorąca Lala Numer Jeden, Rozalina. Więc skamle za nią jak dzieciak, który zgubił kotka czy raczej, w tym przypadku, myszkę. Następnie poprzez szereg nieprawdopodobnych zdarzeń

poznaje Gorącą Lalę Numer Dwa, czyli Julię. Natychmiast zapomina o Jedyńce i tak żałośnie pragnie przelecieć Dwójkę, że oświadcza jej się w ciągu kilku godzin. Kilku godzin! No, dajcie spokój. Nawet gdyby wykonywała cipką egzotyczne masaże i gwizdała nią hymn narodowy, gra nie byłaby warta świeczki.

Kręcę głową zniesmaczona tym ogromem cynizmu, który kroczy obok mnie obleczony w ludzką postać.

– Więc twoim zdaniem nie ma najmniejszej nawet możliwości, że po prostu zakochał się od pierwszego wejrzenia?

– Miłość od pierwszego wejrzenia to mit wymyślony przez autorki romansów do spółki z Hollywoodem. Stek bzdur.

– O rany, skąd w tobie tyle goryczki?

– To nie gorycz. To realizm.

– Jasne.

Przystaje i spogląda na mnie z powagą.

– Pomyśl o tym tak. Wyobraź sobie, że widzisz świetnego faceta. Twój organizm reaguje niepowstrzymaną namiętnością. Czy to znaczy, że go kochasz?

Chyba niezupełnie odpowiada mi taka linia przesłuchania.

– Ee... Hm...

– Dobra, odwróćmy sytuację. Widzę dziewczynę. Z jakiegoś powodu, kiedy na nią patrzę... No, sam nie wiem. Jakbym znalazł coś cennego, choć nie miałem pojęcia, że to zgubiłem. Coś do niej czuję. Coś pierwotnego. Chcesz mi wmówić, że to miłość? Nie pożądanie?

– Nie wiem. Czy ta hipotetyczna dziewczyna jest atrakcyjna?

– Jeszcze jak. Nie sądziłem, że ktokolwiek może być tak piękny. Sam jej widok mnie rozpala. To wkurzające jak cholera.

Okej. Ta rozmowa zeszła na niebezpiecznie podniecające tory. Tylko tego mi dziś brakowało.

– No więc tak...

– Dalej, Taylor. Jestem zakochany?

Wpatruję się w jego krocze.

– Tego... Ee, nie wiem. Twardy orzech do zgryzienia. – Litości, właśnie wypowiedziałam słowo „twardy”, gapiąc się na jego rozporek. – Trudno powiedzieć. Znaczą... o rany.

– Oczywiście, że nie jestem! Przeżywam dziwną reakcję chemiczną, która zaraz minie. Nie poproszę jej o rękę tylko po to, żeby się z nią przespać.

Przed oczyma staje mi seria wyjątkowo nieprzyzwoitych obrazów.

– Taylor! – Holt strzela palcami tuż przed moją twarzą. – Skup się.

– Hm... Czyli uważasz, że silna reakcja na kogoś przeciwnej płci zawsze jest czysto fizyczna?

– Owszem. Gdyby Romeo i Julia żyli w prawdziwym świecie, pomijając tę

ich idiotyczną śmierć, Julia zapewne złamałaby mu w końcu serce, pieprząc się z Merkucjem.

Jest śmiertelnie poważny. To jednocześnie śmieszne i tragiczne.

– Pomyśl o tym, Taylor – ciągnie. – Skoro Romeowi wydawało się, że kochał Rozalinę, a ona złamała mu serce, to jakim cudem na widok Julii nie uciekł z krzykiem, biorąc pod uwagę, że zaiskrzyło między nimi sto razy bardziej?

Unoszę brwi.

– Może był na tyle odważny, by wiedzieć, że warto zaryzykować.

– A może był po prostu napalony i głupi.

– Argument romantyczny jest taki, że gdyby odrzucili tę... miłość... iskłę... jakkolwiek to nazwiesz, byliby puści w środku. Czy nie na tym polega sens życia? Żeby znaleźć tę jedną, jedyną osobę, która idealnie do ciebie pasuje?

– Tak się składa, Taylor, że sens życia polega na tym, by nie umrzeć. To akurat się Romeowi i Julii nie udało.

Z niedowierzaniem kręcę głową.

– Twierdzisz, że na miejscu Romea zostawiłbyś Julię.

– Owszem – potwierdza bez mrugnięcia okiem.

– Hmm...

– Co to ma znaczyć?

– Nic. Zastanawiam się.

– Nad czym?

– Nad tym, jak bardzo się oszukujesz. Hmm... – Mrużę oczy, postukując palcem w podbródek.

Holt spogląda na mnie ze złością.

– Przestań mi tu mrużyć, dobra, Taylor? Mam dosyć twoich szyderstw.

– Hmmmm.

– Szlag by to trafił. – Zerka na nadgarstek. – Która godzina? Musimy lecieć.

Zaraz zaczynają.

Ach, tak. Benzo Ra. Ethan rusza przed siebie, a ja za nim.

– Ee... Holt? Wiesz, że nie masz zegarka, prawda?

– Wiem.

– Chciałam się tylko upewnić.

Godzinę później wychodzimy z teatru i ledwo przestąpiwszy próg, jednocześnie wybuchamy pogardliwym śmiechem, który narastał w nas przez cały spektakl.

– O ludzie – rzuca Holt, uspokoiwszy się nieco. – To była najzabawniejsza rzecz, jaką widziałem, odkąd Keanu Reeves wystąpił w *Wiele hałasu o nic*.

Ocieram łzy z policzków i ruszamy na zajęcia.

– Ale przecież to była zawodowa trupa. Tak może wyglądać nasza przyszłość.

Ethan wydaje z siebie jęk rozpaczny.

– Trudno sobie wyobrazić gorszą torturę. Oni chyba nie myślą poważnie, że są aktorami? Jestem pewien, że w CV każdy ma napisane „zawodowy kabotyn”.

Chichoczymy przez całą drogę na zajęcia. Erika czeka już na nas, siedząc na biurku. Kiedy wszyscy zajmują miejsca, mówi:

– Obejrzelście właśnie występ najbardziej szanowanej awangardowej grupy teatralnej na świecie. Co o nim sądzicie?

Wszyscy trajkoczą z zapalem. W powietrzu zderzają się okrzyki: „Kurczę, to było wspaniałe!”, „Jakie oryginalne! Naprawdę mocne!”, „Najbardziej niezwykle spektakl, jaki w życiu widziałem!”.

Szczeka mi opada.

Podobało im się, wszystkim się podobało.

Obejrzel ten sam zbiór żenująco przasných scen co ja i wszyscy doszli do zupełnie innych wniosków. Ależ ze mnie nieobytą idiotką.

– Co za precyzyjne wykorzystanie ruchu scenicznego – ekscytuje się Zoe. – Niesamowite!

Pogardliwe prychnięcie siedzącego obok mnie Holta nie uchodzi uwadze Eriki.

– Chciał pan coś powiedzieć?

– Nic dobrego – odpowiada Ethan, wojowniczo wysuwając podbródek. – Uważam, że to była kupa gówna.

Erika przekrzywia głowę.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Ponieważ – odpowiada zniecierpliwiony – istnieje różnica między przypadkowymi dźwiękami i ruchem a teatrem. Nawet teatr eksperymentalny powinien reprezentować myśli i emocje. Nie powinien polegać na tym, że banda idiotów chodzi po scenie sztywno, jakby mieli kije w tyłkach.

– Nie sądzi pan, że udało im się nawiązać emocjonalną komunikację z widownią?

Holt parska śmiechem.

– Tylko jeśli chcieli zakomunikować, że są bandą żalonych onanistów.

Zoe przewraca oczami, a wszędzie rozbrzmiewają pomruki sprzeciwu. Holt toczy po sali pogardliwym wzrokiem.

– Nie wierzę, że ten szajs wam się podobał. Czyżbyśmy oglądali dwa różne przedstawienia? A może oślepiła was ich „reputacja”, bo jesteście stadem bezmózgich owiec?

Wokół rozlega się szmer stłumionych inwektyw. Erika ucisza wszystkich i zwraca się w moją stronę. Żołądek skręca mi się boleśnie.

Nie, nie, nie, nie, błagam, nie pytaj mnie.

– Panno Taylor? Nie słyszeliśmy jeszcze pani opinii. Co pani o tym sądzi?

Czuję na sobie wzrok Ethana.

Nie chcę wyjść na głupka. Chcę, żeby mnie akceptowano, chcę powiedzieć to, co należy.

– Cóż...

– No dalej, Taylor – zachęca mnie Holt. – Powiedz im, co myślisz.

– To było...

Wszyscy na mnie patrzą. On. Oni. Erika.

– Myślę, że...

Od nadmiaru oczekiwań zaczyna mnie boleć głowa.

– Tak, panno Taylor?

Holt rzuca mi ostre spojrzenie.

– To nie jest trudne pytanie. Po prostu wyraż swoją opinię.

Nieważne, co powiem, już po mnie.

– Myślę, że to było wspaniałe – mamrocze w końcu. – Naprawdę niesamowite. Bardzo mi się podobało.

Wokół podnosi się szmer zadowolenia.

Ethan nie jest zadowolony. Niemal widzę jego gniew przesywający powietrze niczym fala elektrycznych impulsów.

– Bardzo ciekawe – mówi Erika. – Wygląda na to, że wszyscy, z wyjątkiem jednej osoby, macie takie samo zdanie i muszę powiedzieć... – uśmiecha się do niego zaskoczona – ... że zgadzam się z panem Holtem.

Cała sala zamiera ze zdumienia

Czuję się jak śmieć.

Znów się pomyliłam. To było do przewidzenia.

– To, że ktoś się cieszy znakomitą opinią, nie znaczy, że wszystko, co zrobi, będzie dobre. Nawet najwybitniejszy aktorzy świata dają okropne występy. Przypomnijcie sobie Roberta De Niro w *Depresji gangstera*.

Wszyscy się śmieją. Erika krzyżuje ramiona na piersi.

– Widziałam wiele spektakli Benzo Ra i muszę stwierdzić, że ten był skrajnie rozczarowujący. Składał się z pozbawionych polotu manierycznych zagrań, które, moim zdaniem, odstraszały publiczność, zamiast zachęcać ją do dialogu.

Mówi dalej, ale ja już nie słucham. Niedobrze mi. Całymi tygodniami skakaliśmy sobie z Holtem do gardeł, a kiedy wreszcie zaczęliśmy się dogadywać, wepchnęłam go pod pędzący autobus, bo chciałam być lubiana.

Jestem idiotką.

– Zatem, panie i panowie – ciągnie Erika – w ramach pracy domowej napiszecie tysiąc słów analizy przedstawienia Benzo Ra z uzasadnieniem, czemu wam się podobało bądź nie, odwołując się przy tym do innych twórców eksperymentalnych, takich jak Brecht, Brock czy Artaud. Bardzo jestem ciekawa

waszych refleksji.

Zajęcia dobiegają końca. Chcę przeprosić Ethana, on jednak wychodzi, nie oglądając się za siebie. Zrywam się i ruszam za nim, ale jest taki szybki, że muszę puścić się biegiem.

– Holt.

Nie reaguje.

– Holt, zaczekaj.

Nie zwalnia kroku. Zachodzę mu drogę i kładę mu dłoń na piersi, żeby go zatrzymać.

– Co? – pyta wreszcie, nachmurzony.

– Wiesz co.

– Ach, chodzi ci o tę drobnostkę? O to, że zrobiłaś mi totalne świństwo? Puszczaj.

Mija mnie, a ja niezgrabnie ruszam za nim.

– Przepraszam! Nie wiedziałam, co powiedzieć. Myślałam, że jestem głupia, że nic nie rozumiałam. Wszyscy uważali, że to było świetne. Nie chciałam wyjść na ignorantkę, która wygłasza błędne opinie.

Ethan zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– Czyli ja twoim zdaniem jestem ignorantem, który wygłasza błędne opinie?

Przeszywa mnie tak pełnym żaru spojrzeniem, że prawie zaczynam się bać.

– Nie! Powiedziałaś dokładnie to, co myślisz, powinnam była zrobić to samo. Ja po prostu...

– Cholera jasna, Taylor – mówi, gwałtownie rozkładając ręce. – Opinia nie może być prawidłowa ani błędna. To twoje spojrzenie na jakiś temat lub sytuację. Tego nie da się zrobić źle. I tyle!

– Czyli jeśli patrzę w niebo i orzekam, że chmury są różowe, mam rację?

– Tak! Bo to opinia, nie fakt, i może dla ciebie są różowe, bo masz nierówno pod sufitem. Twoja opinia nie musi być prawdziwa dla nikogo poza tobą. Przestań wreszcie wychodzić ze skóry, żeby zadowolić wszystkich wokół, i zacznij mówić, co myślisz.

Czuję się, jakby dał mi w twarz.

– A wiesz, co mnie jeszcze bardziej wkurza? – ciągnie, wymachując mi palcem przed nosem. – Ilekroć jesteśmy tylko we dwoje, wiesz wszystko najlepiej i zasypujesz mnie opiniami, czy tego chcę czy nie. Ale kiedy tylko pojawiają się ci kretyni z roku, nagle, kurwa, mięknie. To paranoiczne pragnienie akceptacji zmienia cię w bezmózgą owcę, która beczy tak jak reszta stada. Mam wtedy ochotę ci przyłożyć, bo zapominasz o wszystkim, co cię czyni fajną, zabawną laską i... Cassie, zamieniasz się w robota do robienia ludziom dobrze, który zawsze próbuje być tym, kogo chcą w nim widzieć inni, zamiast po prostu być sobą.

Z oburzenia aż dostał zadyszki. Nie mam mu nic do powiedzenia, bo sam

powiedział już wszystko. Nikt nigdy nie poznał mnie na tyle, żeby mi to wygarnąć, ale skoro Holt aż tak się wściekł, to chyba znaczy, że... mu zależy.

– Masz rację – szepczę.

– Owszem, mam. Więc, do kurwy nędzy, przestań.

Przestępuję z nogi na nogę. Dziedziniec powoli pustoszeje.

– Co teraz robisz?

Ethan zarzuca plecak na ramię i wzdycha.

– Idę do domu, muszę napisać tysiąc słów o teatrze eksperymentalnym.

– Mógłbyś pisać u mnie. Może coś mi podpowiesz, żeby nie wyszła na idiotkę.

Zastanawia się przez chwilę. Ma taką minę, jakby rozważał sprzedaż nerki.

– O rany, Holt. Nie proszę, żebyś się za mną ożenił. Po prostu pomyślałam, że mógłbyś mi trochę pomóc.

– Dobra – mówi z wahaniem. – Ale wisisz mi obiad.

– Nie ma sprawy.

Nie licząc mrożonek, jedyne, co mam w domu do jedzenia, to niezdrowe przekąski. Moja matka by się za mnie wstydziła.

Wpadamy jeszcze do biblioteki po kilka książek, które mogą się przydać, po czym idziemy do mnie. Wchodzę do swojego pokoju, rzucam torbę na łóżko, a kiedy się odwracam, widzę go w progu.

– No co? – pytam ze śmiechem. – Jesteś wampirem? Potrzebujesz specjalnego zaproszenia?

Kręci głową i wchodzi do pokoju.

– Nie, ale dziwnie się tu czuję, kiedy nie wymiotujesz ani nie leżysz nieprzytomna.

– Obie te rzeczy zaplanowałam na dziewiątą wieczór. Zostań. Będzie zabawa.

Zaczynam wyładowywać książki, kiedy dzwoni telefon. Wyławiam go z kieszeni. Na ekranie wyświetla się numer mamy.

– Zaraz wracam.

Wychodzę do salonu, bo wiem, czemu dzwoni.

– Cześć, mam.

– Kochanie! Wszystkiego najlepszego!

Zasłaniam głośnik i oglądam się przez ramię.

– Dzięki.

– Skarbie, tak bym chciała być teraz z tobą. Dobrze się bawisz? Co robisz wieczorem?

– A, niewiele. Będę się uczyć.

Holt wystawia głowę z sypialni.

– Taylor, gdzie są te książki z biblioteki? Zacząłbym już robić notatki.

Matka coś mówi, ja tymczasem zakrywam telefon i szepczę:

– W torbie, na łóżku.

Holt kiwa głową i znika.

Mama milknie.

– Kto to był?

– Kolega z roku. Uczymy się razem.

Po chwili ciszy pyta:

– Jesteś sama w mieszkaniu z chłopakiem?

Kurczę. Zaczyna się.

– Mamo, to nie tak jak myślisz. Pracujemy.

– O rety, Taylor, ale masz niewygodne to łóżko! – drze się Holt. – Jak można na czymś takim spać? A może właśnie o to chodzi? Lubisz, jak facet szybko się wynosi, kiedy już z nim skończysz?

Krzywię się, a matka w słuchawce wydaje okrzyk oburzenia.

– Mamo...

– Cassie! Nie po to cię wychowywałam, żebyś pierwszemu lepszemu wskakiwała do łóżka.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Powiedzmy. – Naprawdę.

– Czemu ci nie wierzę?

– Taylor, pospiesz się! Przez to wyro uszkodziłem sobie kręgosłup. Nie mogę wstać!

Zabiję go.

Matka rozpoczyna tyradę o tym, do ilu gwałtów dochodzi rocznie w kampusach, i jaka jestem nieodpowiedzialna, dodając zrzędliwie, że tak się właśnie kończy puszczenie dzieci samopas. Zazwyczaj dla świętego spokoju pozwalam jej się wygadać, ale dziś na ramieniu siedzi mi miniaturowy Holt i podburza mnie do buntu.

– Mamo, przestań – mówię. – To, czy mam faceta czy nie, to nie twoja sprawa. Jestem już dorosła i nie potrzebuję niczyjego pozwolenia. Kocham cię, ale w sypialni czeka na mnie wyjątkowo przystojny mężczyzna, więc wybaczone, muszę kończyć.

Matka przez kilka sekund się nie odzywa, aż zacznę się bać, że dostała zawału.

– Mamo?

Dalej nic. Wyobrażam ją sobie, jak leży na podłodze w salonie, ze szklistym spojrzeniem, kurczowo ściskając w ręku telefon.

– Mamo!?

– Jak bardzo przystojny? – pyta w końcu.

Chwilę milczę.

– Nie masz pojęcia.

Śmieje się. Sztucznie, ale przynajmniej się stara.

– Na przystojniaków lepiej uważać, skarbie – mówi. – Złamię ci serce.

– Mamo. Tata jest przystojny.

– A właśnie, ojciec kazał cię pozdrowić. Zadzwoń, kiedy wróci z pracy.

– Dzięki, mamo.

Nagle dopada mnie tęsknota. Choć wiecznie narzekam na rodziców, to naprawdę mi ich brakuje.

Pożegnawszy się, czuję kielkującą dumę. Po raz pierwszy postawiłam się matce, w dodatku obyło się bez płaczu i ofiar śmiertelnych. Może jednak Holt miał rację.

Uśmiechnięta, wracam do pokoju, gdzie zastaję go na skraju łóżka zgiętego nad jakąś książką.

– To musi być elektryzująca lektura – mówię.

Ethan podskakuje speszony.

– Taylor... Nie chciałem. Był w twojej torbie, otwarty, zobaczyłem swoje nazwisko i...

Kiedy uświadamiam sobie, co trzyma w dłoni, paraliżuje mnie fala mdlącego przerażenia. Przełykam ślinę. Czuję, jak płoną mi policzki.

– Ile zdążyłeś przeczytać? – szepczę zachrypniętym głosem.

– Wystarczająco dużo.

– Wszystko, co dziś napisałam?

– Tak. – Milknie, po czym pyta. – Masz urodziny?

Zaraz zwymiotuję. Przeczytał wszystko. O tym, że marzę, by stracić dziewictwo. Że jestem wiecznie napalona. Oraz peany na cześć jego penisa.

Wszystko.

– Cassie...

– Holt, jeśli powiesz teraz „sto lat”, to cię zmasakruję.

Ukrywam twarz w dłoniach. Nie zamierzam płakać, ale muszę się go jak najszybciej pozbyć. Nie chcę go oglądać. Już nigdy. Może dłużej niż nigdy.

– Cholera, Taylor... To, co napisałaś... Nie powinienem o tym wiedzieć. Naprawdę, kurwa, nie powinienem.

– Wyjdz.

Słyszę, jak wzdycha, ale nie jestem w stanie na niego spojrzeć.

– Cassie...

– Wynocha. Natychmiast.

Słyszę głuche łupnięcie, a kiedy podnoszę wzrok, widzę, że upuścił pamiętnik na łóżko. Podchodzi i podnosi plecak, który leży za mną na podłodze. Ociera się o mnie ramieniem, a po chwili cofa się z głośnym westchnieniem. Zamykam oczy, a kiedy je otwieram, stoi tuż przede mną i przygląda mi się bacznie. Jest mi tak gorąco, że chyba zaraz stanę w płomieniach.

– Jak to możliwe? – pyta cicho.

– Co?

Przyciskam się do szafy, ale on podchodzi jeszcze bliżej i wciąż na mnie patrzy.

– Jak to możliwe, że nigdy... Że jeszcze z nikim...

Chcę, żeby skończył zdanie, ale on tylko gapi się na mnie z niedowierzaniem.

– To przestępstwo, że nigdy nie pocałowano cię tak, jak na to zasługujesz.

Wbijam wzrok w jego klatkę piersiową. Podnosi się i opada w szalonym tempie. Tak samo jak moja.

Zamykam oczy.

– Ty to zrób. – Wypowiadam te słowa, nie zdoławszy się powstrzymać, ale wcale nie chciałabym ich cofnąć. – Pokaż mi, jak mężczyzna powinien mnie całować.

Uchylam zaciśnięte powieki. Holt przeszywa mnie tak płomiennym spojrzeniem, że aż zapiera mi dech.

Przez moment stoi bez ruchu, a ja mam ochotę wtopić się ze wstydu w drzwi szafy. Potem się pochyla, powoli, niemal niezauważalnie. Chyba przestałam oddychać, bo czuję palący ucisk w piersi. Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo pragnę, by mnie pocałował. W tej chwili każda komórka mojego ciała wrywa się do niego, a każdy centymetr skóry cierpi w nieznośnym oczekiwaniu.

Holt patrzy na mnie z powagą ciemnymi, uważnymi oczami. Dotyka moich bioder, zaciska i rozluźnia palce w nieregularnym rytmie, a ja mocno przywieram plecami do drzwi. Wreszcie nabieram powietrza. Ethan jest bardzo blisko. Wdycham jego ciepły, słodki zapach.

To właśnie ta chwila. Niech to będzie ta chwila!

Zamykam oczy i rozchylam usta, powstrzymując jęk niecierpliwości. Ale wtedy wszystko się kończy. Już nie opływa mnie jego zapach, ustaje ciepły dotyk dłoni.

– Naprawdę myślałaś, że po tym wszystkim, co przeczytałem, mógłbym cię pocałować? – mówi Holt chropawym głosem. – Taylor, samo przebywanie z tobą w jednym pomieszczeniu doprowadza mnie do szału.

Otwieram oczy i widzę, jak zarzuca plecak na ramię. Wychodzi.

Płuca wypełniają mi przerażenie i wstyd. Osuwam się na podłogę i chowam twarz w dłoniach, marząc o tym, by stać się niewidzialną. Wciąż czekam, aż pochłonie mnie ziemia, kiedy słyszę trzask zamykanych drzwi wejściowych.

ODWAŻNA DECYZJA OBSADOWA

Obecnie

Nowy Jork

Czwarty dzień prób

W kawiarni panuje harmider, ale mają tu darmowe Wi-Fi. Idealne miejsce, by wyciągnąć iPada i uciec od rzeczywistości. Ostatnio prawie codziennie piszę pamiętnik. Głównie za namową Tristana, który uparcie twierdzi, że to mi pomoże nie zwariować w tej szalonej sytuacji. Jak zwykle ma rację.

Oczywiście teraz używam internetowego dziennika, chronionego zaszyfrowanym hasłem i większą liczbą zabezpieczeń niż kolumna prezydenckich samochodów. To jednak nie to samo co pisanie na papierze.

Elissa i Ethan codziennie powtarzają zaproszenie na lunch, ale nie ma mowy, żebym się zgodziła. Przyjechałam tu pracować, wykonać swoją robotę, i poza sceną zamierzam trzymać się od Ethana z daleka. Wciąż usiłuje podstępem nakłonić mnie do rozmowy, ja jednak nauczyłam się robić uniki lepiej niż mistrzyni świata w boksie. Taka rozmowa do niczego nie doprowadzi, poza wyjątkowo bolesnym powrotem do przeszłości. A to żadnemu z nas nie wyjdzie na dobre.

Jestem w połowie wpisu, gdy nagle na stoliku ląduje wielka miska sałatki cesar. Właśnie mam zawołać, że jej nie zamawiałam, kiedy podnoszę wzrok i widzę Elisę.

– Za chuda się robisz – oznajmia, siadając obok z własnym lunchem. – Wiesz, że nie da się przeżyć tylko na kawie i papierosach?

– Ależ da się – odpowiadam z uśmiechem. – Jestem tego najlepszym przykładem.

– A ja jestem twoją inspicjentką i mówię ci, że zaczynasz wyglądać jak kościotrup, więc jedz. Ja stawiam.

Spoglądam na sałatkę i dopiero teraz uświadamiam sobie, jaka jestem głodna.

– Tak jest, szefowo.

Pakując tablet do torby, zauważam przy stoliku po drugiej stronie sali samotnego Holta.

Cholera. Ze wszystkich knajp we wszystkich miastach świata musiał przyjść

właśnie tutaj. To miała być strefa wolna od niego. Zupełnie jakby przewidziała moje pytanie, Elissa mówi:

– Przysiadłam się do ciebie, bo mam po dziurki w nosie jego towarzystwa. Ilekroć pytam, jak tam sprawy między wami, zamyka się w sobie i po rozmowie.

Wzruszam ramionami. Dawno temu przestałam się zastanawiać, co nim kieruje.

– Na próbach prawie nie rozmawiacie. Nawet na niego nie patrzysz, on za to gapi się na ciebie cały czas. Powiesz mi, co się dzieje?

Zerkam ukradkiem na Holta, który coś czyta, bezwiednie skubiąc frytki.

– Nic się nie dzieje – odpowiadam i wypijam łyk coli. – Ciężko pracujemy.

Elissa przekrzywia głowę, przygląda mi się przez kilka sekund, po czym pyta:

– Pieprzysz się z moim bratem?

Parskam śmiechem, a po chwili dopada mnie atak kaszlu. Kropla coli spływa mi po brodzie, chwytam więc garść serwetek, żeby ją obetrzeć.

Ethan najwyraźniej nie zwraca na nas uwagi. Dzięki Bogu.

– Pewnie, że nie – szepczę. – Myślisz, że nie mam instynktu samozachowawczego?

Elissa spogląda na Holta i odpowiada, też szeptem:

– Myślę, że jeśli chodzi o mojego brata, nie potrafisz zachować rozsądku i gdyby chciał zaciągnąć cię do łóżka, w trzy sekundy rozłożyłabyś nogi.

– Nieprawda.

– Serio? – pyta. – Bo chyba zdołałabym ogrzać pół Nowego Jorku tym żarem, który bije od was na próbach. Oboje wyglądacie, jakbyście mieli coś na sumieniu. Skoro ze sobą nie śpicie, to o co chodzi?

Z pewnością nie chciałam rozmawiać dziś na ten temat. Ani dziś, ani nigdy. Wdycham i kręcę głową.

– Słuchaj, skłamałabym, gdybym stwierdziła, że już mnie nie pociąga. Ale to wszystko. Nie mam zamiaru do niego wracać. Już nigdy.

– Na pewno wciąż coś do niego czujesz. Kiedy usłyszałaś, że zagra główną rolę, miałam wrażenie, że najchętniej uciekłabyś na koniec świata. Czemu tego nie zrobiłaś?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia.

To nie do końca prawda. Musiałam go zobaczyć. Pragnęłam usłyszeć, że popełnił błąd i że mu przykro, ale teraz zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek do tego dojdzie. Chyba staram się po prostu udowodnić sobie, że potrafię o nim zapomnieć.

– Jesteś silną babką, to na pewno – orzeka Elissa. – Kocham mojego brata, ale gdyby ktoś zrobił mi to, co on zrobił tobie... – Ociera usta serwetką. – Chcę,

żebyś wiedziała, że rozumiem, czemu przestałaś odbierać telefony ode mnie. Kiedy Ethan mi powiedział, że grasz w tej sztuce, pomyślałam, że może uda nam się zakopać topór wojenny.

– Elisso, nigdy nie było między nami wojny. Mam pretensje wyłącznie do twojego brata.

– Wiem. Ale cieszę się, że znów rozmawiamy. Tęskniłam za tobą.

Ściskam ją za rękę.

– Ja za tobą też. – Dopiero teraz uświadamiam sobie jak bardzo.

– Podobno Marco po lunchu chce pracować nad pocałunkiem? – pyta Elissa, zanurzając frytkę w keczupie. – Denerwujesz się?

– Nie. To nie pierwszy raz, kiedy muszę całować się z twoim bratem, choć nie jestem w stanie znieść jego widoku.

– To prawda. Ale ostatni raz był dawno temu.

– A ja byłam znacznie młodsza i niezbyt dobrze umiałam oddzielać rzeczywistość od fantazji.

Zapycham usta sałatką, choć w zasadzie już się najadłam. Elissa przełyka ostatni kawałek grillowanego sera i pyta:

– Zatem nie ma problemu? Nie boisz się powrotu wspomnień?

Wzruszam ramionami.

– Niby jakich? To wszystko umarło we mnie dawno temu.

Elissa patrzy na mnie przez chwilę, a potem kręci głową.

– Jasne.

Gawędzimy dalej, nie wspominając więcej o Ethanie. Nasza przyjaźń zbyt często obracała się wokół niego, a powinno przecież chodzić o nas dwie.

Kiedy tak rozmawiamy, zauważam, że wokół jego stolika zebrały się trzy dziewczyny. To na pewno fanki. Zawsze kilka z nich wyczekuje na niego pod teatrem. Zupełnie jakby miały jakiś szósty zmysł, który podpowiada im, gdzie go znaleźć. To wkurzające. Piszczą, proszą o zdjęcia i autografy. Gapią się na niego, jakby był darem od Boga. Wypinają cycki, jakby sądziły, że mają u niego jakieś szanse.

Gdyby tylko znały prawdę. Choć Holt ma twarz anioła, w rzeczywistości jest diabolicznym łajdakiem.

Nieco zbyt gwałtownie nadziewam na widelec ostatni kęs sałatki, a tymczasem wewnątrz kafejki wypełnia perlisty dziewczęcy śmiech.

Niech szlag trafi tę jego głupią anielską buźkę.

– Do zobaczenia na miejscu – mówi Elissa, kiedy obie kończymy lunch. – Nie zapomnij o pomadce ochronnej. Ethan się nie ogolił, a lepiej, żebyś się nie poobcierała. – Obdarza mnie krótkim uściskiem i zmierza w stronę kasy.

Kiedy wychodzi, wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze.

Niemal zapomniałam o tym pocałunku. Albo raczej wyparłam go z pamięci.

Tristan z pewnością by potwierdził, że mam do tego wybitny talent. Właśnie zbieram swoje rzeczy, kiedy wyczuwam, że ktoś za mną stoi. Nie dziwi mnie, że organizm reaguje, choć nawet jeszcze na niego nie spojrzełam.

– Gadasz z moją siostrą, a ze mną nie chcesz? – mówi Holt, gdy na niego spoglądam.

– To dlatego, że ją wciąż lubię, a ciebie nie.

Marszczy brwi. To jego znak rozpoznawczy.

– Cassie, kiedyś w końcu będziemy musieli porozmawiać.

– Wcale nie. – Chwytam torbę i przepycham się do wyjścia.

Oczywiście rusza za mną.

– Myślisz, że damy radę funkcjonować tak przez cały czas? Że to nie wpłynie na naszą grę?

Wychodzę. Uliczne hałasy sprawiają, że muszę podnieść głos.

– Na moją nie. To robota moich marzeń. I chociaż wszechświat sobie ze mnie zadrwił, obsadzając cię w roli głównej, nie mam zamiaru się poddawać. – Odwracam się do niego. – Jeśli ty nie dasz rady, zrób nam obojgu przysługę i zrezygnuj.

Holt nachyla się, celowo naruszając moją osobistą przestrzeń, żeby zbić mnie z tropu.

– Cassie, lepiej sobie nie wmawiaj, że mogłabyś zagrać tę rolę z kim innym. Oboje wiemy, że to bzdura.

– Jednak spróbuję – odpowiadam, uśmiechając się niewinnie.

Właśnie ma zaprotestować, kiedy pojawiają się kolejne fanki. Odpychają mnie, żeby się do niego przedostać. Niech sobie do niego wzdychają, jeśli chcą. Ja nie zamierzam nigdy więcej tego robić.

Odchodzę. Ethan woła mnie po imieniu.

Nie zatrzymuję się.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Szósty tydzień zajęć

Gapi się na mnie.

Usiłuję skupić uwagę na Erice. Nie jest łatwo. Pod jego spojrzeniem dreszcz przebiega mi po karku i rozchodzi się po całym ciele.

Kazałabym mu przestać, ale musiałabym w tym celu przyjąć do wiadomości jego istnienie, a tego w żadnym wypadku nie zamierzam robić.

Odkąd prawie dwa tygodnie temu przeczytał mój pamiętnik, unikam go za wszelką cenę. Ilekroć na niego patrzę, upokorzenie wraca gigantyczną falą, po której następuje wściekłość, a wreszcie – przemożna pokusa, żeby zatracić się w jego miłosnym uścisku. Myślałam, że mnie pocałuje. Wszystko na to

wskazywało. A potem zniknął i teraz nie mam zielonego pojęcia, co mu chodzi po głowie.

Na samą myśl o naszym „prawie pocałunku” czuję dziwne łaskotanie w dolnych partiach ciała. Nie mam serca im powiedzieć, że umrzemy, nie doświadczywszy orgazmu. Za bardzo by je to zasmuciło, a ja nie mogę sobie pozwolić na smutną waginę.

– Panno Taylor?

– Przepraszam. Słucham?

Erika patrzy na mnie. Podobnie jak wszyscy pozostali. Wszyscy oprócz niego. O ironio.

– Pytałam, czemu, pani zdaniem, zostajemy aktorami. Co nas przyciąga do tego zawodu?

Tylko spokojnie. Po prostu wypowiedz swoje zdanie. Nie zastanawiaj się nad tym, co chcą usłyszeć inni.

– Panno Taylor – mówi Erika. – Przysięgam, że to nie jest podchwytliwe pytanie. Czemu pragniemy grać?

– Cóż. – Biorę głęboki wdech i staram się nie zwracać uwagi na wlepione we mnie spojrzenia. – Myślę, że to sposób na przekazywanie pewnych idei i koncepcji. Chyba każde z nas jest trochę jak medium. Wcielamy się w różne postacie i osobowości, żeby tchnąć życie w czyjeś dzieło.

Erika kiwa głową.

– A nie sądzi pani, że jest współtwórczynią tego dzieła? Że pani decyzje jakoś wzbogacają pierwotny zamysł?

– Owszem, pod warunkiem że nie są do kitu.

Wokół rozbrzmiewają śmiechy.

Holt prycha.

– Panie Holt? Co pan na to?

Ethan odchyła się na krześle.

– Jesteśmy aktorami, bo pragniemy uwagi. Stajemy na scenie, wypowiadamy cudze słowa i staramy się tego nie schrzanić.

Erika się uśmiecha.

– Nie widzi więc pan w tym zajęciu żadnego artyzmu?

Holt wzrusza ramionami.

– Niespecjalnie.

– Co zatem z muzykami, którzy interpretują dzieła kompozytorów? Uważa ich pan za artystów?

– Tak, ale...

– A malarz, który interpretuje to, co widzi, za pomocą pędzla? Jest artystą?

– Oczywiście.

– Ale nie jest nim aktor.

– Nie do końca. Przecież jesteśmy papugami, nie? Uczymy się tekstów i je powtarzamy.

– W takim razie – mówi Erika – jeśli nie uważa pan aktorstwa za sztukę, po co się nim zajmować? Po co grać? Skoro jest pan tylko marionetką i nie przyczynia się osobiście do tego, w czym bierze udział, po co poświęcać temu trzy lata życia? Z pewnością mógłby pan sobie znaleźć jakąś pasję.

– Nie twierdziłem, że to nie jest moja pasja. Uważam jednak, że oszukujemy się, myśląc, że aktorstwo jest trudne.

– Dla pana może trudne nie jest. Ale większość ludzi miałaby problem, by stanąć na scenie przed tysiącami widzów.

Holt parska śmiechem.

– Panie Holt – kontynuuje cierpliwie Erika. – Wie pan, że według przeprowadzonych niedawno badań mniej więcej dziewięćdziesiąt procent ludzi wolałoby wbiec do płonącego budynku, niż przemawiać do dużej widowni?

– Co? To jakaś bzdura.

– Nie, jeśli spojrzymy na listę dziesięciu największych ludzkich lęków, na której strach przed publicznymi występami zajmuje drugie miejsce. Znajdują się na niej również strach przed porażką, odrzuceniem, zaangażowaniem czy intymnością, które także mają odniesienie do aktorstwa.

– W dodatku – wtrąca Jack – wszystko to są powody, dla których Holt nie ma dziewczyny.

Ethan rzuca mu mordercze spojrzenie i oznajmia:

– Wbiegnięcie do płonącego budynku wymaga nieskończenie więcej odwagi niż perspektywa bycia odrzuconym czy znalezienia się w intymnej sytuacji.

Erika przygląda mu się niczym pająk musze.

– Więcej odwagi, mówi pan?

Holt kiwa głową nieświadomy, że grozi mu pożarcie.

– A ja sądzę, że po prostu jest to inny rodzaj odwagi, i podejmowane przez nas decyzje określają jej głębię.

Nie wygląda na przekonanego. Erika znów mierzy go baczny spojrzeniem.

– Hmm – mruczy.

Ethan przewraca oczami. Nienawidzi tego odgłosu. Erika zapisuje coś na tablicy.

– Panie Holt? – Gestem pokazuje mu, by stanął obok niej. Holt dźwiga się z krzesła. – Czy mógłby pan przeczytać, co tu napisałam?

– „Przepraszam”.

– Dobrze. Załóżmy, że jestem autorką sztuki, a to jest mój tekst. Po co go napisałam?

Holt wzrusza ramionami.

– Ty mi powiedz.

– Nie, panie Holt, to nie jest moje zadanie. Moje zadanie jako autorki to dać panu słowa. A pan, jako aktor, musi je zinterpretować. Więc?

Ruchem dłoni nakazuje mu przeczytać to samo jeszcze raz.

Ethan przykłada dłoń do ucha, udając, że jej nie słyszał.

– Przepraszam?

Erika kiwa głową.

– No proszę. Podjął pan decyzję. Asekurancką, nudną, ale jednak decyzję.

– Ta decyzja nie zawsze należy do aktora – upiera się.

– To prawda – przyznaje Erika. – Reżyserzy często zachęcają aktorów do śmielszych, bardziej ryzykownych wyborów. Spróbujmy więc. – Podchodzi do niego z drugiej strony i krzyżuje ramiona. – Tym razem proszę się zwrócić do kogoś, kto jest dla pana ważny. Do członka rodziny albo do ukochanej.

Przez twarz Holta przemyka cień.

– Za co mam przeproszać?

– To pańska sprawa – odpowiada Erika z uśmiechem.

Ethan wypuszcza powietrze i pociera twarz dłonią.

– Powiedz mi, co mam zrobić, a ja to zrobię.

– Nie na tym polega dowcip. Pańskim zadaniem jest coś stworzyć, jakąś ideę, jakąś emocję, w ramach parametrów, które panu podałam. Te parametry to słowo wypowiedane do kogoś, kto jest dla pana ważny. Dałam panu instrukcje. Co pan teraz z nimi zrobi?

Holt rozgląda się po sali niespokojny i podminowany.

– Myślę.

– O czym?

– Zastanawiam się, kogo przeprosić.

– I? Kto to będzie?

Zerka na mnie przelotnie, po czym mówi:

– Ktoś, z kim się przyjaźnię.

– Za co pan go przeprosza?

Holt nieruchomieje.

– Czemu pytasz? Czy to ma znaczenie?

Erika kręci głową i gestem poleca mu zacząć.

– W żadnym razie. Czekaemy.

Ethan zamyka oczy i bierze głęboki, uspokajający wdech. Wszyscy siedzą jak na szpilkach. Wreszcie otwiera oczy i koncentruje się na jakimś punkcie z tyłu sali. Wyraz jego twarzy się zmienia. Jest łagodniejszy. Skruszony.

– Przepraszam – mówi, ale w jego głosie nie słychać szczerości.

– Niedobrze – oznajmia Erika. – Jeszcze raz.

Wciąż jest skupiony, policzek mu drga.

– Przepraszam – powtarza.

– Proszę kopać głębiej, panie Holt – zachęca go Erika. – Stać pana na więcej. Słucham.

Holt mruga i kręci głową. Z każdą chwilą ma bardziej szkliste oczy.

– Przepraszam!

Mówi głośniej, ale wciąż się broni. Iskra bez ognia.

– To nie wystarczy, Ethan! – Erika również podnosi głos. – Nie walcz z tym. Chcemy zobaczyć emocje. Choćby najbardziej pogmatwane.

Holt zaciska zęby. Zwija dłoń w pięść, przestępując z nogi na nogę.

Milczy.

– Ethan?

Mruga kilka razy i spuszcza wzrok.

– Nie – szepcze. – Nie mogę.

– To zbyt osobiste?

Kiwa głową.

– Nie chcesz się obnażyć?

Potakuje.

– Boisz się?

Spogląda na nią gniewnie. Nie musi odpowiadać.

– Proszę usiąść.

Wraca na miejsce i ciężko opada na krzesło.

– Czy nadal uważasz, że granie jest łatwe i nie wymaga odwagi? – pyta cicho Erika.

Ethan głośno przetyka ślinę.

– Jasne, że nie.

Erika omiata nas wzrokiem.

– Aktorstwo wymaga radzenia sobie z trudnymi emocjami. Trzeba je w sobie odnaleźć i pokazać innym. Ale żeby to zrobić, aktor musi zmierzyć się z własnym wstydem. Wyciągnąć na światło dzienne wszystkie lęki. Nie wolno niczego ukrywać. Wbrew obiegu opinii nie chodzi o wydobycie reakcji z widzów. Chodzi o to, by pokazać coś, co ukrywamy, aby publiczność była tego świadkiem.

Wskazuje na Holta, który wbija wzrok w podłogę i gryzie paznokieć.

– To, co dziś spotkało pana Holta, w którymś momencie spotka każdego z was. Każdy kiedyś pomyśli, że nie jest w stanie przedstawić jakiejś postaci, bo się boi albo jest to zbyt osobiste. Ale waszym obowiązkiem jest znaleźć w sobie odwagę do okazywania własnych słabości. Na tym polega bycie dobrym aktorem. Jak to wspaniale określił Kafka, macie moc topienia wewnętrznych lodów, budzenia uśpionych komórek, czynienia nas bardziej żywymi, bardziej ludzkimi, bardziej samoistnymi, a zarazem tworzącymi wspólnotę. Właśnie dlatego robimy to, co robimy.

Uderzają mnie jej słowa. Patrzę na Ethana, który siedzi zgarbiony i patrzy

w podłogę. Wie, że Erika ma rację, i to go diabelnie przeraża.

– A więc – ciągnie tymczasem ona, sięgając po leżącą na biurku kartkę – wszyscy wzięliście udział w castingu do naszej pierwszej produkcji, pewnej mało znanej sztuki pod tytułem *Romeo i Julia*...

Podnosi się szmer śmiechów.

– Z radością informuję was, że skompletowaliśmy obsadę.

Wszyscy siadają prosto, przez salę przetacza się fala podniecenia. Przesłuchania poszły mi dobrze, poza tym, mimo braku doświadczenia, chcę dostać tę rolę. Bardzo chcę.

Erika zaczyna od mniej znaczących postaci, wokół rozlegają się pomruki, stłumione przekleństwa, tu i ówdzie piski zachwytu, ale kiedy przychodzi kolej na role pierwszoplanowe, zapada martwa cisza.

– Tybalta zagra... Lucas.

Lucas wydaje radosny okrzyk i wznosi pięść w geście triumfu. Widzę go w roli Tybalta, wiecznie upalonego i lekko nieźrównoważonego.

– Benvoliem będzie... pan Avery.

Jack z zadowoleniem kiwa głową.

– Propsy dla Benvolia, ziomki!

Odpowiadają mu oklaski i śmiechy.

– Piastunkę Martę zagra panna Sediki.

Rozlega się aplauz, a Aiyah wygląda, jakby miała się rozplakać.

Role państwa Capulettich i Montecchich przypadają Mirandzie, Troyowi, Marisce i Tylerowi. Wreszcie przychodzi czas na parę głównych bohaterów.

Mam sucho w ustach, a żołądek skręca mi się boleśnie. Zamykam oczy, wznosząc w duchu nieme modły.

Erika chrząka.

– Naszą Julią... – Proszę cię, Boże, proszę, proszę... – zostanie panna Taylor.

Tak!

Serce wali mi jak młot i mam wrażenie, że unoszę się nad ziemią. Chyba jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa.

Wszyscy klaszczą, a ja czuję, jak rozpiera mnie duma.

Będę Julią.

Ja.

Panna nikt, znikąd, bez krzty doświadczenia.

Hura!

Zerkam na Holta. Nie patrzy na mnie, ale się uśmiecha. Myśli pewnie: „A nie mówiłem?”; w końcu to on namówił mnie, żebym spróbowała.

– I wreszcie... – oznajmia Erika, rozglądając się po sali. – Dwie główne role męskie bardzo nas podzieliły, sądzę jednak, że dokonaliśmy właściwego wyboru.

Nie był on oczywisty, ale nieoczywiste decyzje bywają najciekawsze.

Holt prostuje się. Wiem, że marzy o roli Merkucja. Raz go już zagrał, z tego, co słyszałam – bezbłędnie. Connor idealnie nadawałby się na Romea, myślę też, że dobrze by się nam współpracowało. Patrzy na mnie i podnosi skrzyżowane palce.

– W naszym tegorocznym spektaklu Merkucja zagra pan Baine, a Romea pan Holt.

Cała grupa bije brawo, ale ja nie dołączam się do oklasków. Żołądek ciąży mi, jakby był z ołowiu. Sądząc po ich minach, Connor i Holt chyba czują się podobnie. Wszyscy troje patrzymy na siebie z niedowierzaniem.

Erika kłaśnięciem w dłonie sygnalizuje koniec zajęć.

– To wszystko, proszę państwa. Ci, którzy nie dostali ról, będą statystować. Nie martwcie się, was również czeka sporo pracy. Nie zapomnijcie wziąć ze sobą scenariusza i harmonogramu prób.

Wszyscy mi gratulują, ale mało co do mnie dociera. Connor podchodzi i bierze mnie w ramiona.

– Gratuluję – mówi. – Będziesz cudowną Julią. Jestem tego pewien.

– Chciałam, żebyś zagrał Romea – odpowiadam świadoma tego, że Holt nie ruszył się ze swojego miejsca.

– Byłoby miło – potwierdza Connor. – Ale nie będę kłamał, Merkucjo to fantastyczna rola. No pomyśl, „Niech diabeł porwie wasze obydwie domy”. Czego chcieć więcej?

Opuszcza klasę, a ja jak nieprzytomna podchodzę do biurka Eriki po scenariusz. Na pierwszej stronie dostrzegam swoje nazwisko obok imienia postaci – Julii. Na biurku został jeszcze tylko jeden egzemplarz. Romeo – Ethan Holt.

Nie.

Nie.

Nie.

– Panno Taylor? Wszystko w porządku?

Nie chcę dać po sobie poznać, jak strasznie się czuję.

– Ee... jasne. Wszystko gra.

Erika się uśmiecha.

– Sądziłam, że bardziej się pani ucieszy ze swojej pierwszej głównej roli. To w końcu klasyk. Niewiele aktorek kiedykolwiek zagra Julię.

– Wiem, wiem – zapewniam ją. – Rany, nie mogę się doczekać. Naprawdę. Tylko...

Erika patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie chce mnie jako Romea – odzywa się Holt, stając obok. – Szczerze mówiąc, ja też nie. Wiedziałaś, że chciałem zagrać Merkucja. I jak kurewsko nienawidzę Romea. O co tu chodzi?

– Jak śpiewali nieśmiertelni Rolling Stonesi, panie Holt, nie zawsze można

mieć to, czego się pragnie. Chciał pan grać Merkucja, bo byłby to drugi raz i zrobiłby pan to z palcem w nosie. Tu zaś chodzi o wyzwanie. Wiem, że nie znosi pan Romea, i między innymi dlatego tak pana obsadziłam. Nie jest pan typowym amantem. Raczej bezczelnym cynikiem, czasami wręcz chamskim. To cechy, które moim zdaniem wyjdą naszemu Romeowi na dobre. Pan Baine natomiast posiada wrażliwość, która sprawi, że publiczność utożsami się z jego Merkucjem. Wierzcie mi, to nie była łatwa decyzja. Wiedziałam, że będziecie stawiać opór, co mnie, jako reżyserce, tylko utrudni pracę. Uważam jednak, że jeśli uda mi się wyciągnąć z was to, do czego jesteście zdolni, mój trud się opłaci.

Ethan spogląda na nią gniewnie i krzyżuje ramiona na piersi.

– A jeśli odmówię? – pyta. – Bo nawet gdybym potrafił wyobrazić sobie granie takiej pizdowatej ciepłej kluchy, to bardzo wątpię, żeby Taylor się z tego cieszyła.

Erika rzuca mi pytające spojrzenie.

– To prawda – potwierdzam. – Holt to kawał dupka.

Erika opiera ręce na biurku i zwiesza głowę.

– Co pan zatem proponuje? Chce pan zagrać Merkucja, a Romea oddać panu Baine'owi?

– Tak! – podchwytuje Holt. – Ten cały miłosny szajs to coś akurat dla niego. A ja umrę sobie widowiskowo i pójdę do domu. Wszyscy na tym zyskamy.

– Nie, panie Holt, ponieważ w ten sposób nie rozwinie się pan jako aktor, a ja stracę szansę wykorzystania tej niesamowitej chemii, którą dostrzegłam między wami na egzaminach.

Ethan nieruchomieje.

– To dlatego tak mnie obsadziłaś? Przez to durne ćwiczenie z lustrem? O Jezu, Eriko!

– To jeden z powodów, ale są też inne. Myśli pan, że taka chemia zdarza się codziennie? Bo ja panu oznajmiam, że nie.

– Ale to... To nie było... Nie potrafię tak po prostu...

– Ethan – przerywa mu Erika. – Rozumiem, że się boisz, ale właśnie tego potrzebujesz. Masz wiele talentów, ale umiejętność otwarcia się i okazania słabości to twoja pięta achillesowa. Wierz mi, nie zajdziesz daleko w tej branży ani na tych studiach, ani w życiu, jeśli tego w sobie nie zwalczysz.

Spogląda na niego, potem na mnie, i dodaje:

– Dostaliście główne role w jednej z najwspanialszych tragedii miłosnych wszech czasów, przestańcie więc kwękać i docęńcie to. Zagrać role, które wam przydzieliłam, albo nie zaliczycie semestru. Nie obchodzi mnie, jak to zrobicie, ale musicie zacząć współpracować. W poniedziałek macie być zwarci i gotowi, nauczeni swoich kwestii, bo mam zamiar zrobić z was kochanków, czy się to wam podoba czy nie. Nie zamierzam tolerować żadnych bzdurnych wymówek.

Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiadamy chórem, spuszczać głowy.

Erika wzdycha i zbiera swoje rzeczy.

– Pamiętajcie o scenariuszach – rzuca i wychodzi.

Holt i ja stoimy bez ruchu, w milczeniu, nie patrząc na siebie. Choć powinnam, wcale się nie cieszę, że mnie obsadzono. Ethan sięga po scenariusz oraz harmonogram prób i wpycha je do torby.

– Cholerne gówno – mamrocze pod nosem. – Przez ciebie będę miał spieszony cały rok.

– Przeze mnie? Naprawdę uważasz, że to moja wina? Wiesz chyba, że nie możesz całe życie odgrywać tajemniczego, niewzruszonego buntownika? W pewnym momencie będziesz musiał się zmierzyć z rolą amanta.

– Pierdu-pierdu. Nie każdy aktor musi grać główne role. Samuel L. Jackson, Steve Buscemi, John Turturro, John Goodman. Wszyscy zrobili niesamowite kariery bez tykania się tych romantycznych bredni.

– Nie zrozum mnie źle, Holt, wcale nie mam zamiaru cię teraz komplementować, ale ty nie wyglądasz jak żaden z nich. Jesteś wysoki, przystojny i masz bajeczny fryz. Reżyserzy będą cię obsadzać w głównych rolach, czy tego chcesz czy nie.

– To znaczy, że mam być twoim Romeem? O to ci chodzi? Bo z tego, co ostatnio zauważyłem, nie możesz na mnie patrzeć.

– Rzeczywiście – stwierdzam – gdybym mogła, nie wybrałabym ciebie, głównie dlatego że jesteś zwykłą świnią, która czyta cudze pamiętniki!

– Chrzanić to.

Chwyta torbę i pospiesznie rusza do drzwi, ale łapię go za ramię.

– Holt, co jest, do cholery? Minęły dwa tygodnie, a ty nawet nie spróbowałeś wyprostować spraw między nami. Przepróż wreszcie, ty cholerny, wtykający nos w cudze zapiski palancie!

Obraca się na pięcie i wbija we mnie płonące spojrzenie. Cofam się o kilka kroków, a wtedy on podchodzi bliżej. Zatrzymujemy się dopiero, kiedy wpadam na ścianę.

– Przyznaję, nie powinienem był czytać twojego pamiętnika. Żałuję, że nie mogę tego cofnąć, bo moje życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym nie wiedział, co o mnie nawypisywałaś. Nie wiem, co ci wpadło do głowy. To przecież jasne, że ktoś, o kim piszesz, w końcu w jakiś sposób to przeczyta i wszystko trafi szlag!

– O nie – odpowiadam, czerwieniejąc z wściekłości. – Czy ja śnię? Masz do mnie pretensje o to, że przeczytałeś mój pamiętnik?

– Na to wygląda.

– Nie wierzę! Dobra, to koniec. Mam cię po dziurki w nosie. Wsadź sobie swoje przeprosiny tam, gdzie światło nie dochodzi. I trzymaj się ode mnie z daleka.

Odpycham go i odchodzę, ale on dalej za mną wrzeszczy:

– Jak niby mam się trzymać z daleka? Czy wiesz, ile w tej durnej sztuce jest scen miłosnych? Wierz mi, wcale nie mam ochoty przechodzić przez te męczarnie, ale nie pozostawiono mi wyboru.

Przyspieszam kroku.

– A ja wołałabym wbijać sobie szpilki w oczy, niż udawać, że jestem w tobie zakochana. Muszę to jednak robić, ponieważ spektakl to czterdzieści procent punktów do oceny na semestr i nie pozwolę, żebyś mi ją spieprzył!

– Nie mam zamiaru, księżniczko. W końcu gdybym spróbował, pewnie obsmarowałabyś mnie w swoim pamiętniku.

– A żebyś wiedział!

– Wiesz – mówi, doganiając mnie bez wysiłku – miliony ludzi obywają się jakoś bez opisywania swoich seksualnych fantazji oraz najskrytszych myśli w zeszycie, który każdy może znaleźć i przeczytać. Powinnaś też spróbować!

– Nikt nie kazał ci czytać do końca!

– Jasne, jakby to było możliwe, skoro widziałem, że rozwodzisz się nad moim penisem!

Staję jak wryta, po czym uderzam go pięścią w ramię.

– Au! Kurwa mać!

– To nie była moja wina! Pieprzę cię, Holt!

Chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie.

– Jeśli wierzyć twoim wynurzeniom, o tym właśnie marzysz. A może stąd ta cała agresja? Wściekasz się, że cię wtedy nie pocałowałem i nie mogłaś sobie pomacać?

– Gnida.

– A więc nie zaprzeczasz!

Odruchowo biorę zamach, ale on łapie mnie za nadgarstek.

– Tę rączkę należałoby umieścić gdzie indziej, skarbie. Nie zechciałabyś mi ulżyć, skoro odkąd przeczytałem te bzdury, stoi mi jak głupi? Proszę bardzo, poczuj, przez jakie piekło przez ciebie przechodzę. Marzysz o tym, żeby dotknąć kutasa? Nie krępuj się. Złap go i skróć moje cierpienia.

Wyrywam nadgarstek.

– Obrzydliwy jesteś – rzucam na odchodne.

– Czyli z obciążania nici!?! – woła za mną.

Oddalam się tak szybko, jak mogę, a kiedy skręcam za róg, widzę, że stoi wciąż w tym samym miejscu, ze spuszczoną głową i twarzą w dłoniach.

Wracam do domu, słaniając się na nogach, i dopiero zatrzasnąwszy za sobą drzwi sypialni, uświadamiam sobie, że w oczach mam łzy.

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna

Czwarty dzień prób

Obgryzam paznokcie. Właściwie już je unicestwiłam i przerzuciłam się na twarde skórki dookoła. Wcale mnie to nie uspokaja, ale przynajmniej powstrzymuje od nerwowego przechadzania się tam i z powrotem.

Marco rozmawia z Holtem. O tej scenie. Żołądek skręca mi się mdląco w irracjonalnym niepokoju. Mam ochotę wyrzygać wszystko, co zjadłam na lunch.

Choć Marco mówi cicho, dociera do mnie każde słowo.

– Sara przychodzi do ciebie, bo chce usłyszeć, czemu ją odepchnąłeś. Jej matka ujawniła, że córka nie jest dziewczyną z małego miasteczka, jak do tej pory sądziłeś, i nagle ci się wydaje, że nigdy nie będziesz dla niej dość dobry. W głębi ducha zawsze przypuszczałeś, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, a teraz wszystkie twoje wątpliwości się potwierdziły.

Ethan kiwa głową i w skupieniu marszczy brwi. Ręce ma skrzyżowane na piersi. To postawa obronna. Zerka na mnie, po czym znów przenosi wzrok na Marco, cały czas z kamienną twarzą.

Zjadłam wszystkie skórki. Chciałabym zapalić, ale nie mam czasu.

– Chcę poczuć twoje przekonanie o tym, że bez ciebie będzie jej lepiej, choć to boli jak cholera. Rozumiesz?

Holt kiwa głową. Kolano mu drga. Denerwuje się.

I dobrze.

– Cassie?

Moja kolej. Marco podchodzi i otacza mnie ramieniem.

– Nie potrafisz zrozumieć zachowania Sama. Kochasz go i nie obchodzi cię, że pochodzicie z różnych środowisk. Masz wrażenie, że dał za wygraną, a chcesz, żeby walczył. Zgoda?

Kiwam głową. Czuję, że zaraz zemdleję. Muszę usiąść.

– Musimy poczuć twoją rozpacz. Nie widziałas go od wielu dni. Pragniesz tylko, żeby z tobą został, jasne?

– Jasne. Oczywiście.

Odpowiadam pewnym głosem, ale wcale nie czuję się pewna. Marco jest przekonany, że dam z siebie wszystko. Nie chcę sprawić mu zawodu.

– Macie kilka minut na przygotowanie, a potem zaczynamy od wejścia Sary.

Przygotowanie? Jak niby miałabym się do czegoś takiego przygotować? Do przeżywania tych wszystkich niebywale osobistych i jakże żywych emocji? Do tego, żeby go pocałować?

Zaczynam dreptać nerwowo wte i wewte. Chcę odnaleźć swoją postać, wiem, że wtedy zdołam oddzielić fantazję od rzeczywistości. Ale odnajduję tylko siebie. Swoją ból. Swoje zagubienie.

Zamykam oczy. Długie, miarowe oddechy, wdech przez nos, wydech przez usta. Próbuję wyobrazić sobie rozwieszony na sznurku białe prześcieradło, falujące na lekkim wietrze. Robię to zawsze, kiedy chcę się skupić. Dziś nie mogę. Widok jest zamazany i niestały niczym niedostrojony obraz w telewizorze.

Nagle słyszę kroki. Opływa mnie gorąco i wiem, że on na mnie patrzy.

– Co? – pytam, nie otwierając oczu.

Usiłuję zatrzymać w głowie obraz schnącego prześcieradła. Wizja połyskuje niczym miraż.

– Chcesz o czymś porozmawiać?

– Pewnie. Ostatnio piecze mnie, kiedy sikam. Co to może oznaczać?

Oddycham spokojnie.

Holt chwilę milczy.

– Miałem na myśli scenę.

– Wiem, co miałeś na myśli.

– Oczywiście, że wiesz.

– Po prostu zacznijmy i zobaczymy, co się stanie.

Najwyżej wybiegnę z krzykiem, wtedy będę się martwić.

– Jesteś pewna?

Nigdy w życiu nie byłam niczego mniej pewna.

Otwieram oczy.

– Dobra. O czym chciałeś gadać?

Wciska ręce do kieszeni.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Czekam. Widzę, że się zastanawia, bo wygląda, jakby coś go bolało. Są rzeczy, które nigdy się nie zmieniają.

– Cassie, nie sądzisz, że to wariactwo? Za chwilę będę cię całował, a nawet nie porozmawialiśmy o tym wszystkim, co się między nami wydarzyło.

– Nie ty będziesz mnie całował.

– Owszem, ja. Tak jest w scenariuszu.

– Chodzi mi o to, kretynie, że to Sam pocałuje Sarę. Ty i ja będziemy w tym czasie gdzie indziej, prawda?

Podchodzi o krok bliżej, a ja powstrzymuję chęć, by się cofnąć. Skończyłam z tym.

Bijący od niego żar przepala mi ubranie. Bardzo nie chcę patrzeć mu w oczy, ale on nie daje mi wyboru.

– Oboje wiemy, że to tak nie działa – mówi tak cicho, że słyszę go tylko ja. – Choćbyśmy nie wiadomo jak pragnęli, by chodziło tylko o uczucia naszych postaci, to ja będę cię obejmował, ja będę dotykał ustami twoich ust. Dziwnie się z tym czuję, biorąc pod uwagę to, że bagaż emocji, który każde z nas dźwiga, wypełniłby niejeden magazyn, ale skoro nie masz ochoty gadać, proszę bardzo, otwórzmy tę cholerną puszkę Pandory i zobaczmy, co z niej wyleci.

Jego umiejętność doprowadzania mnie do szału w ciągu trzydziestu sekund jest doprawdy niebywała. Nagle chce rozmawiać, bo mu to pasuje? Zawsze miał fatalne wyczucie czasu, i to jest chyba jeszcze gorsze niż jego lęk przed podejmowaniem decyzji dotyczących naszego związku.

– Miałaś na tę rozmowę trzy lata – odpowiadam. – Ale kontaktowałeś się ze mną tylko po pijaku, kiedy nic nie rozumiałam z twojego bełkotu.

– Nieprawda. Przecież pisałem maile...

– ... pełne podstępnych gier i żalonych prób doprowadzenia do tego, żebym znów zaczęła się za tobą uganiać. Były niejasne i płaczliwe, a poza tym, ty arogancki draniu, ani razu mnie nie przeprosiłeś.

– Wszystko w porządku? – niepokoje się Marco, przyklejamy więc na twarze sztuczne uśmiechy i kiwamy głowami.

– W porządku – odpowiada sztywno Holt. – Mała burza mózgów.

– Znakomicie. Zatem do dzieła.

Ethan odwraca się z powrotem do mnie, ale ja nie mam zamiaru dłużej ciągnąć tej rozmowy.

– Miejmy to już za sobą – mówię. Nie mam w tej chwili ochoty przebywać z nim w jednym pomieszczeniu, nie mówiąc o odgrywaniu sceny miłosnej. – Łap scenariusz i jedziemy.

Holt parska głuchym śmiechem.

– Do tej sceny nie potrzebuję scenariusza.

– No tak.

Zajmujemy pozycje naprzeciwko siebie. Marco klaszcze w dłonie, by wszystkich uciszyć.

– Okej, Cassie, kiedy tylko będziesz gotowa.

Wchodzę na scenę bardziej wkurzona, niż wymaga tego rola, ale chrzanię to. Wykorzystam swój gniew i coś z niego stworzę.

Gramy, przerzucając się mocnymi słowami i gorzkimi emocjami. Okrążam go. On trzyma mnie na dystans. Zraniony i nieufny. Dokładnie taki, jaki powinien być.

– Naprawdę myślisz, że mamy szansę? – pyta. Choć stoję po drugiej stronie sali, czuję bijący od niego żar. – Nie mamy. Oboje dobrze o tym wiemy. Twoja matka, ta wydra z country clubu, również, i ona jako jedyna miała odwagę powiedzieć to głośno. Przestań walczyć z tym, co nieuniknione. Nieuniknione zawsze wygrywa.

Odpowiadam mu cichutko, ale jadowicie. Wypełnia mnie gniew. On nie ma racji. Jak zwykle.

Wchodzę w skórę Sary i jej reakcje stają się moimi reakcjami.

– Kiedy zrobił się z ciebie taki tchórz?

– Mniej więcej wtedy, kiedy odkryłem, że nic o tobie nie wiem.

– Przecież mnie znasz! Wiesz o wszystkim, co ważne.

– Gówno prawda! Znałem osobę, którą udawałaś, i, moja droga, cholernie dobra z ciebie aktorka. Zrobiłaś ze mnie idiotę.

Cała sala buzuje napięciem. Holt szuka drogi ucieczki. Nie zamierzam mu tego ułatwić.

Podchodzę bliżej.

– Wiem, że mnie kochasz, Sam. Tak samo jak wiem, że niebo jest błękitne, a Ziemia okrągła. Jeśli teraz odejdziesz, obudzisz się za pięć lat z myślą, że zrobiłeś głupstwo, ponieważ ludzie przez całe życie szukają tego, co nas łączyło i co odrzuciłeś. Nie rozumiesz tego?

Mój gniew wypełnia przestrzeń między nami, powietrze gęstnieje tak, że trudno oddychać. Ethan nie jest w stanie na mnie spojrzeć. Przypomina ranne zwierzę, które za chwilę padnie.

– Nie będę twoim projektem, Saro. Nie jestem rzeczą, którą można naprawić. Obraca się na pięcie.

– Czekaj! – Cierpienie w moim głosie sprawia, że się zatrzymuje – Nigdy nie traktowałam cię jak projekt. Poza tym nie pozwolę ci odejść, póki nie powiesz mi wprost, że mnie nie kochasz.

Holt garbi się i miele w zębach przekleństwo.

– Powiedz to!

Spogląda na mnie. W jego oczach odbija się wewnętrzna walka. Ból wypełnia je po brzegi.

– Jeśli chcesz nas zniszczyć – dodaję drżącym głosem – przynajmniej zrób to dobrze.

Wciąż walczy, ale ja się nie poddam.

– Powiedz to.

Nabiera powietrza.

– Nie kocham cię.

Wydaje mi się, że w jego pełnym cierpienia głosie słyszę trzask łamanego serca.

Każę mu to powtórzyć. Powtarza, ale ciszej. Jestem bliska zwycięstwa, rujnę go i nie może teraz odejść. Musi tu zostać, żebyśmy oboje to poczuli. Rozkazuję mu powtórzyć te słowa jeszcze raz, a on z wysiłku z trudem łapie powietrze.

– Nie... kocham cię.

Wbija wzrok w podłogę. Jest zdruzgotany.

– Uwierzyłeś już w to? – pytam.

Kiedy podnosi na mnie oczy, pełne cierpienia i słonych łez, czuję się, jakbym tonęła.

– Nie – mówi i zanim zdolałam pomyśleć, przygotować się, uciec, podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie. Zachłystuję się pod jego dotykiem i nagle jego usta znajdują się na moich.

Wszystko eksploduje. Ciało i umysł odmawiają mi posłuszeństwa. Zmysły szaleją, a trzy lata znikają w ciągu milisekundy. Jego wargi są dokładnie takie, jak zapamiętałam. Ciepłe i miękkie. Nieopisanie cudowne. Gwałtownie wciąga powietrze i zaciska dłonie, jedną na moim policzku, drugą na karku. Z jego gardła dobiega cichutki, zdławiony jęk, a mnie zalewa fala gorąca. Moje ciało przy jego ciele, palce wplecione we włosy, i wszelkie powody, by trzymać się od niego z daleka, rozpływają się, kiedy otwieramy usta. Pocałunek jest brutalny i pełen pasji, której nie chcę czuć. Ale... Ale to tutaj żyją wszystkie najlepsze związane z nim wspomnienia. Tym właśnie powinniśmy być. Zawsze. Dotyk warg i dłoni, zmieszane oddechy. Rozkoszowanie się duchową więzią, przed którą nie trzeba uciekać.

Muska palcami moje drżące ciało, które zbyt długo już nie czuło tego żaru.

Właśnie dlatego od trzech lat nie byłam w stałym związku. Dlatego po jednej wspólnej nocy z mężczyzną nigdy więcej nie dzwoniłam. Ponieważ nie czułam przy nich tego, co czuję teraz.

Rozpaczliwie pragnę, by ktoś inny tak na mnie działał, ale żaden z nich nie był nawet blisko. Pierwszy raz od jego odejścia jestem naprawdę podniecona i nienawidzę się za to.

Odrywam wargi od jego ust i gwałtownie chwytam powietrze.

– Ethan – wyrzucam z siebie zduszonym szeptem.

– Cassie... – mamrocze on i znów mnie całuje.

Nie mogę się nim nasycić, choć umysł podpowiada, że popełniam błąd. Pragnę go każdą cząstką ciała. Dźwięki, które z siebie wydaje, są tęskne i pełne desperacji. Przyciąga mnie do siebie. Obejmuje.

Nie mogę uwierzyć, że w świecie, który sami zbudowaliśmy z błędów i krzywd, wciąż może być nam ze sobą tak dobrze.

– W porządku, wystarczy – oznajmia Marco i chrząka. – Robimy przerwę, zanim będzie was trzeba wyekspediować do jakiegoś motelu. Świetna robota.

Znakomita chemia.

Zakłęcie zostaje złamane. Cofam się, a Holt otwiera oczy.

– Cassie...

Odpycham go. Nie pozwolę, żeby ten drań tak mnie całował, żeby wypowiadał takim tonem moje imię, nie pozwolę mu znów przejąć nad sobą kontroli.

Kiedy robi krok do przodu i wyciąga rękę, nie wytrzymuję. Uderzam go w twarz.

Cofa się zdezorientowany, a ja przez moment żałuję tego, co zrobiłam. Niesłusznie. To przecież wszystko jego wina. Dobrze wie, jaką ma nade mną władzę. Niejednokrotnie z niej korzystał. Cała pulsuję, wszystko mnie boli. Pragnę go w sposób, nad którym nie potrafię zapanować. To obrzydliwe, że wciąż tak na mnie działa. Wystarczy jeden pocałunek, żeby zniszczyć wszystkie mechanizmy obronne, jakie wypracowałam z biegiem lat. Nienawidzę go za to, co robi, a jeszcze bardziej nienawidzę siebie za to, że pragnę, by zrobił to jeszcze raz.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

po tym jak przez dwa tygodnie traktował mnie jak śmiecia, Holt wreszcie przyznał, że mu się podobam. Ściśle mówiąc, podniecił go mój wpis tutaj, ale uznajmy, że na jedno wychodzi.

Czemu robi mi to różnicę? To przecież arogancki bufon, który brzydzi się słowem „przepraszam”, i z naszego związku z pewnością nie wyszłoby nic dobrego. No, może poza fantastycznym seksem.

O tak, seks. Wyobrażam go sobie.

Nie potrafię dłużej zaprzeczać. Pragnę Holta, choć doprowadza mnie do szału. A teraz, kiedy przyznałam się do tego przed sobą (i przed tobą, kochany pamiętniczku), z przerażeniem myślę, że on mógłby przeczytać te wynurzenia, ponieważ, jak stwierdził, jest to nieuniknione. Gdy tylko napiszę tu coś wysoce kompromitującego, wszechświat znajdzie sposób, by trafiło to do Ethana. Na tę okoliczność przygotowałam słowa: „Ej, Holt! Tak, ty! Ty wścibska kanalio bez szacunku dla cudzych zapisków! Mam na ciebie chętkę. Chcesz mnie przelecieć?”.

Odkładam długopis i wrywam kartkę, po czym zgniatam ją i wrzucam do kosza. Odbija się od krawędzi i dołącza do pozostałych siedmiu zmiętych kulek zaśmiecających podłogę.

– Skurczysyn pieczony!

Ciśnięty przez cały pokój zeszyt z głuchym łomotem ląduje na podłodze. Rzucam się z powrotem na łóżko i chowam twarz w ramionach.

To nie ma sensu. Nie mogę dłużej prowadzić pamiętnika. Holt zepsuł mi ten

mały rytuał, ponieważ nie potrafię pozbyć się lęku, że znów przeczyta to, co napisałam. Pozbawił mnie jedynej możliwości nadania sensu wszystkim nedorzecznym uczuciom, które we mnie budzi, a to jest po prostu świństwo nie do opisania.

– Cassie? – Ruby puka do drzwi i wtyka głowę do pokoju. – Wszystko w porządku?

– Nie – wzdycham, pocierając twarz.

– Holt?

– Tak.

– Co się stało?

– Gra Romea. Ja Julię. Pokłóciliśmy się.

– O pamiętnik?

– Między innymi.

– Wciąż nie przeprosił?

– Oczywiście, że nie. W dodatku właściwie zażądał, żebym zrobiła mu laskę.

– Nieładnie. Powinien był przynajmniej powiedzieć „proszę”. – Ruby wchodzi do sypialni i siada na krawędzi łóżka. – Wiesz, że mu się podobasz, prawda?

– Nie obchodzi mnie to.

– A właśnie, że tak. On też ci się podoba.

– Nie chcę tego.

– Czasami darzenie kogoś uczuciem nie ma nic wspólnego z wolą, a wiele wspólnego z potrzebą.

– Ruby, Holt to palant.

– Szalejesz za nim.

– Byłaby z nas okropna para.

– Albo cudowna.

Siadam prosto.

– To co mi radzisz?

– Żebyś przejęła inicjatywę.

Trę oczy pięściami.

– O nie. Nie pasujemy do siebie. Jesteśmy jak oliwa i ocet. Choćby nie wiem ile nami potrząsać, nigdy się nie wymieszamy.

– Cassie – odpowiada Ruby, spoglądając na mnie wzrokiem stuletniego mędrca. – Zapominasz, że z oliwy i octu wychodzi jednak przepyszny winegret.

Mrużę oczy.

– Okej, to nie miało żadnego sensu.

Ruby wzdycha.

– Wiem. Przepraszam. Nie miało. Chociaż uwielbiam winegret. Tak czy inaczej, uważam, że powinnaś przelecieć Holta.

Wpatruję się w nią wstrząśnięta.

– Słucham? Że niby... co takiego? To znaczy... Nie potrafię sobie nawet wyobrazić...

– Nie waż się wmawiać mi, że o tym nie myślałaś. Wiem, że to nieprawda.

Wydymam usta naburmuszona.

– Dobra, niech ci będzie. Myślałam. Co nie znaczy, że chcę to zrobić.

– Czy mam ci przypomnieć, jak się do niego kleiłaś po pijaku? Zresztą, o ile wiem, on wcale nie narzekał.

– To się nie liczy.

– Ocierałaś się swoim niewinnym kwiatuszkiem o jego miłosną strunę, Cass. Liczy się.

Z jękiem zasłaniam twarz włosami. Ruby je odgarnia i rzuca mi zniecierpliwione spojrzenie.

– Cassie, gołym okiem widać, że masz do faceta słabość. Będziesz musiała się z tym zmierzyć, bo inaczej i tobie, i jemu kompletnie odbije. Nie można żyć w ciągłym napięciu. To niezdrowe. Głosuję za tym, żebyś go przeleciała, póki oboje jeszcze trzymacie się na nogach. Ale hej, to tylko moja rada.

Sfrustrowana, stękam i opadam na łóżko. Ruby wstaje, podchodzi do drzwi, po czym jeszcze raz się odwraca.

– Pewien mądry człowiek powiedział kiedyś: „Nie da się odnaleźć miłości tam, gdzie jej nie ma, ani ukryć jej tam, gdzie naprawdę istnieje”. Pomyśl o tym.

– Głębokie, Ruby. Wzięłaś to z *Podstaw filozofii dla opornych*?

– Nie – uśmiecha się. – Z *Calując głupca* Davida Schwimmera. Fatalny film. Parskam śmiechem.

– Dobranoc, Cass.

Tej nocy śnię o Holcie i dzięki Ruby jest to zdecydowanie sen z gatunku „tylko dla dorosłych”.

Następnego dnia idę na pierwszą próbę. Wciąż nie wiem, jak powinnam potraktować Holta. Dostrzegam go przed budynkiem teatru. W ciemnych okularach, opiera się o barierkę, w dłoniach trzyma dwa tekturowe kubki. Zauważa mnie i prostuje się. Staję przed nim.

– Cześć – mówię.

– Cześć – odpowiada.

Patrzy na mnie i przygryza wargę. Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Potem Holt wciska mi do ręki kubek.

– Kurde, no... – mamrocze. – To... ten... to dla ciebie.

Wącham zawartość i pytam:

– Co to?

– Espresso „con palant”. Moja specjalność.

Z trudem powstrzymuję uśmiech.

– Hm. Pachnie jak zwykła gorąca czekolada.

– No tak, okazało się, że espresso „con palant” się skończyło. Zaproponowałem, że przygotuję je sam, ale stwierdzili, że mam zbyt wysokie kwalifikacje.

– To prawda.

W milczeniu popijamy z kubków. Uznaję, była to jedyna forma przeprosin, na jaką mogę liczyć. Na razie tyle mi wystarczy.

– Nauczyłeś się tekstu? – pytam.

Holt kiwa głową.

– Niestety. Szekspirowi przydałby się dobry redaktor. Kolesz chyba trochę za bardzo lubił słowa.

– A ty zdołałeś polubić Romea?

Ethan skrobie palcem w brzeg kubka.

– Nie. Im dłużej pracowałem nad tekstem, tym wyraźniej widziałem, że to był idiotyczny wybór. Nie mogę tego zagrać, Taylor. Naprawdę nie mogę.

– Erika uważa inaczej.

– W takim razie Erika jest w błędzie. Widzi we mnie kogoś, kim nie jestem.

– A może wierzy, że mógłbyś nim być?

Holt kręci głową.

– Niech sobie wierzy, w co chce, ale będę złym Romeem.

– Może o to jej chodzi. Idealny Romeo byłby nudny. Dużo ciekawiej obserwować, jak walczy ze swoimi emocjami. No wiesz, przewycięża własne słabości.

Ethan przez dłuższą chwilę gapi się na swój kubek, po czym mówi:

– A jeśli mu się nie uda? Co wtedy?

Bezskutecznie szukam jakichś krzepiących słów, gdy na horyzoncie zjawia się Erika. Mija nas, więc wyrzucamy puste kubki do śmieci i wchodzimy do ciemnego teatru. Porzuciwszy torby na widowni, dołączamy do niej na scenie.

– Jak samopoczucie? – pyta.

Oboje mamroczone coś mniej więcej pozytywnego i na tym kończy się wymiana uprzejmości.

– Nie chcę was straszyć – zaczyna Erika, spoglądając to na Holta, to na mnie – ale powodzenie całego spektaklu spoczywa na was i na wiarygodności waszej relacji.

– Rany, Eriko – wzdycha Holt. – Naprawdę sądzisz, że nie jesteśmy jeszcze wystarczająco zestresowani?

Erika uśmiecha się do niego współczująco.

– Dobra wiadomość jest taka, że oboje macie wszystko, czego potrzeba, by tchnąć życie w wasze postacie. Będziecie jednak musieli zaufać mnie i sobie nawzajem i poświęcić się sprawie w stu procentach. Zrozumiano?

Kiwamy głowami. Holt wygląda w tej chwili jak spłoszony koń, który przestępuje z nogi na nogę i tylko czeka, by czmychnąć.

– Zaczynamy od sceny przyjęcia i choć brzmi to nieco kiczowato, musicie mnie przekonać, że zakochaliście się w sobie od pierwszego wejrzenia.

– On nie wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia – mówię.

– Nie musi – odpowiada Erika z uśmiechem. – Wystarczy, że przekona publiczność. Mam rację?

Holt wbija wzrok w podłogę.

– Jak sobie życzysz.

Erika parska śmiechem i ustawia nas po przeciwległych stronach sceny.

– Okej, wyobraźcie sobie mnóstwo gości. Romeo, umierasz z nudów. Koledzy obiecali ci towarzystwo pięknych kobiet, dzięki którym zapomnisz o Rozalinie, ale ty masz to w nosie. Jesteś bowiem przekonany, że już nigdy się nie zakochasz, i odliczasz minuty do wyjścia. Julio, ty za wszelką cenę starasz się unikać towarzystwa matki i Parysa. Kiedy po raz pierwszy zauważasz Romea, budzi się w tobie nowe uczucie. Wszystko znika, ludzie wokół nie istnieją, widzisz tylko jego. Natychmiast ciągnie cię do niego z siłą, która cię przeraża.

Kiwam głową, czując narastający stres. Zerkam na Holta. Jest blady jak ściana.

– Jakieś pytania?

Holt przelżyka ślinę i kręci głową. Robię to samo.

– W porządku. Zaczynamy od momentu, kiedy dostrzegacie się w tłumie. Chcę widzieć namiętność i poczucie, że jesteście sobie przeznaczeni. Spróbujmy i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Schodzi na widownię i siada w pierwszym rzędzie, dzierżąc notatnik oraz scenariusz. Zostajemy sami na scenie. Holt wygląda na równie zdenerwowanego jak ja.

– Gotowi? – woła Erika.

Spoglądam na Ethana. Ma zamknięte oczy, w skupieniu marszczy brwi, jakby próbował przygotować się do skoku z lecącego samolotu albo do spaceru po rozżarzonych węglach. Porusza ustami, ale nie słyszę słów.

Wreszcie otwiera oczy. Spogląda na moje stopy, potem kolana, najwyraźniej zadowolony z tego, co zobaczył. Włożyłam dziś spódnicę. Dżinsową. Dostyc krótką. Jego spojrzenie przesuwają się wyżej, w stronę ud, brzucha, piersi, szyi, aż wreszcie spoczywa na mojej twarzy.

Zatrzymuje wzrok na moich ustach, a potem... potem patrzy mi prosto w oczy. Roziskrzona energia między nami zapiera mi dech w piersi. Jednocześnie zatracam się w nim i go chłonę.

Widzę, że próbuje pokonać lęk, ale bez skutku. Wydaje mi się, że ma ochotę uciec. Sztywnieje, a w jego oczach dostrzegam błysk paniki. Po chwili wypuszcza

wstrzymywane powietrze i pojawia się Romeo, pełen żaru i rozpaczliwej tęsknoty. Holt przelewa swoje emocje w postać. Wykorzystuje własny strach. Coś z niego tworzy.

Patrzę na niego oczami Julii i nagle wydaje mi się najpiękniejszym mężczyzną na świecie. Wczoraj wrzeszczeliśmy na siebie, ale teraz... Teraz jest dla mnie wszystkim.

Podchodzimy bliżej. Ogarnia mnie łaskoczące podniecenie. Ciało wypełnia oczekiwanie. Jego spojrzenie przepala mnie na wylot, głębokie i pełne żaru. Kiedy staje przede mną, zapominam, czym jest oddech.

W jego oczach dostrzegam zachwyty. Jakbym była cudem natury stworzonym specjalnie dla niego. Chcę go dotknąć, poczuć, że jest prawdziwy, że jest tu i mnie pragnie, ale wiem, że Julia by tego nie zrobiła. Stoję więc nieruchomo i napawam się jego widokiem. Mocny podbródek i wysokie kości policzkowe. Piękne oczy, buntowniczo rozwichrzone włosy. Każda część jego ciała jest na swój sposób zachwycająca, ale wszystkie razem wydają się nie do opisanego. W oczach wciąż czai się lęk, ale on go pokonuje. Podnosi dłoń do mojej twarzy. Choć dotyka mnie delikatnie, wywołuje gwałtowną reakcję. Mruga szybko i głaszcze mnie po policzku. Pod skórą czuję żar, który narasta z każdym muśnięciem. W jego oczach znów pojawia się ledwie widoczny trzepoczący strach.

Skupia uwagę na moich ustach, odkasłuje i zaczyna:

– Jeżeli profanuję nazbyt szorstką dłonią świątynię twojej dłoni, grzech to jest olbrzymi: zgładzi go czule para warg, które się płoną z poczucia winy, jak dwaj nieśmiali pielgrzymi.

Choć słowa, które wypowiada, są patetyczne i przestarzałe, wywołują ponadczasową reakcję.

Nachyla się powoli, wciąż dotykając mojego policzka. Widzę jego wargi, rozchylone i miękkie. Wiem, że Julia by się cofnęła, ale ja nie chcę tego robić.

Przypominam sobie, po co tu jestem, i odsuwam jego rękę. Trzymam ją w swojej i delikatnie głaszcę.

– Dobry pielgrzymie, nie ma w tym grzechu, gdy dłoni inna dłoń ze czcią dotknie lub nawet ją trzyma: są święci, przed którymi tłum wiernych się kłoni, i nie szkodzi, gdy ręk ich dotknie dłoń pielgrzyma.

Przyciskam dłoń do jego dłoni i czuję, że słabnę. Wypadam z rytmu. Tracę głowę. Jest tak blisko, że czuję jego zapach – mydło i wodę kolońską, i słodką woń czekolady w oddechu.

Czuję go każdą cząstką ciała. Trzęsą mi się ręce.

On nakrywa moją dłoń swoją i delikatnie ją pieści. Ledwie słyszalny szelest skóry na skórze to najbardziej intymne doznanie, jakiego doświadczyłam w całym swoim życiu. Dotyk naszych dłoni iskrzy w mojej krwi.

Na niego wyraźnie również to działa, bo mówi teraz cicho, niskim,

wibrującym głosem:

– Czyż święci ust nie mają, tak jak i pielgrzymi?

– Usta są im potrzebne, aby wznosić modły – odpowiadam, drżąc, gdy muska delikatną skórę między moimi palcami.

– O, niech tych ust ustami dotknę spragnionymi: gdy wiary z nich zaczerpnę, już mnie w raj przywiodły!

Jego energia wypełnia mnie po brzegi. Niemal brakuje mi powietrza.

– Pierwszy krok musi zrobić grzesznik, a nie święty – szepczę.

– Nie ruszaj się więc, zanim kroku nie postąpię – mruczy on, przysuwając się bliżej. – Niech ust twoich dotknięcie z moich ust grzech zdejmie.

Wstrzymuję oddech, a jego wargi są teraz niżej, zawieszony nad moimi, tak daleko od miejsca, w którym pragnę je czuć. Właśnie mam zamknąć oczy, by upajać się tą chwilą, kiedy on nieruchomieje. Mruga i potrząsa głową. Jego palce zakleszczają się na moich dłoniach.

Ethan, nie.

Zaciska powieki i wydaje z siebie zdławiony, pełen frustracji jęk.

– Panie Holt? – woła z widowni Erika. – Teraz ją pan całuje. Jakiś problem?

Holt puszcza moje ręce i odsuwa się. Nagle strach, który tak bardzo starał się w sobie zdusić, daje o sobie znać i przejmuje kontrolę. Wypełnia jego rysy i usztywnia mięśnie.

– Mówiłem, że nie dam rady – próbuje wydusić z siebie słowa zeszywniały z paniki. – Czemu, do jasnej cholery, nie chciałyście mnie słuchać?

Gwałtownym krokiem rusza w stronę kulis i choć Erika woła, żeby wrócił, nie zatrzymuje się. Chcę za nim iść, ale nauczycielka powstrzymuje mnie gestem.

– Cassie – mówi, wchodząc na scenę. – Uważaj na niego. Widać wyraźnie, że w jego mniemaniu bliskość ma bolesne konsekwencje i może stanowić zaczątek głębszych problemów. Nie wątpię, że jest w stanie zagrać tę rolę, ale ktoś musi go przekonać. Realistycznie patrząc, tylko ty możesz mu pomóc.

– Nie sądzę. Zazwyczaj porozumiewamy się ze sobą za pomocą wrzasków.

Erika się uśmiecha.

– Nie zauważyłaś, że jesteś jedyną osobą w całej grupie, dla której on się stara? Prawie nie odzywa się do nikogo innego.

Nagle żałuję, że nie zdawałam sobie wcześniej sprawy z tego, jaki Holt jest samotny. W czasie przerwy na lunch znika, gdy ja siadam przy stole z Connorem i Mirandą. Po zajęciach, kiedy pozostali zbierają swoje rzeczy, pogrążeni w rozmowach, zawsze wychodzi z sali jako pierwszy.

Sam.

Myślałam, że mnie po prostu unika, ale może unika wszystkich?

– Pogadam z nim – obiecuję.

Erika się uśmiecha.

– Czasami otaczamy się murem nie tylko po to, by nie dopuszczać do siebie innych, ale i po to, aby się przekonać, komu zależy na nas na tyle, by zechciał go zburzyć. Rozumiesz?

Kiwam głową i schodzę ze sceny. Klucząc w ciemnościach za kulisami, słyszę jakieś skrobanie i kieruję się w jego stronę.

– Holt?

Siedzi w garderobie zgarbiony na krześle i chowa twarz w dłoniach. Lampki wokół lustra otaczają go blaskiem niczym aureolą.

Wygląda naprawdę żałośnie. Chciałabym mu wytłumaczyć, że wszystko będzie dobrze, ale nie potrafię znaleźć właściwych słów.

– Pozwól mi zrezygnować – prosi, nie podnosząc głowy. – Potrzebujesz kogoś innego.

– Nie chcę nikogo innego – odpowiadam, podchodząc bliżej. – Wierzę, że jeśli tylko zaufasz sobie i mnie, możemy stworzyć coś naprawdę wspaniałego.

– Taylor... – Wstaje z krzesła i podchodzi do okna. – Znam swoje ograniczenia. Zaczynają się właśnie tutaj.

– Jednak spróbuj. – Staję za nim. – O nic więcej nie proszę. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale nie poddawaj się, zanim przynajmniej nie spróbujesz.

– Jaki to ma sens, skoro wiem, czym się skończy? Zablokuję się i pociągnę cię za sobą. Lepiej uciekaj, póki możesz, póki jest czas, żeby ktoś inny przejął moją rolę.

– Za późno – stwierdzam, patrząc na drgające w napięciu pod materiałem koszulki mięśnie. – Wiem, nie chciałam, żebyś był moim Romeem, ale myliłam się. To miałeś być właśnie ty. Nie potrafię sobie wyobrazić nikogo innego na twoim miejscu.

Holt opiera się rękami o parapet i spuszcza głowę.

– Czemu zawsze musisz wyjeżdżać z takimi tekstami?

– Jakimi?

– Takimi, które sprawiają, że cię lubię. Strasznie mnie to wkurza.

Nie mogę się powstrzymać. Kładę dłonie na jego łopatkach i zaczynam delikatnie je masować. Mięśnie sztywnieją mu pod dotykiem moich palców, oddycha głośno i nierówno.

– Niech Connor mnie zastąpi – mówi, odwracając się do mnie. – Kiedy go pocałujesz, pewnie będzie miał mokro w gaciach, ale da sobie radę.

– Nie chcę całować Connora – odpowiadam. – Chcę całować ciebie.

Nieruchomieje i przygląda mi się przez chwilę, po czym robi maleńki kroczek do przodu. Zatrzymuję wzrok na jego twarzy, choć instynkt podpowiada mi ucieczkę. Niewykluczone, że znowu mnie odepchnie, ale zasłam już za daleko, żeby się wycofać.

– Naprawdę chcesz, żebym cię pocałował?

– Naprawdę. Proszę cię, Ethan.
– Nie masz pojęcia, o co prosisz. – Marszczy brwi.
– Mam – mówię i przysuwam się bliżej. – Jeśli tego trzeba, byś zrozumiał, że możesz zagrać tę rolę, po prostu to zrobmy. To tylko pocałunek.
Cofa się w panice, a ja postępuję o krok do przodu.
– A jeśli na pocałunku się nie skończy? – pyta, wpadając plecami na ścianę.
– Co wtedy?

Kładę mu ręce na piersi i czuję szybkie łomotanie serca. W gardle wibruje mu cichy charkot, a kiedy podnoszę głowę, napotykam jego spojrzenie. Bijące od niego pożądanie zaciemnia mi umysł i sprawia, że nogi mam jak z waty.

– Nie dramatyzuj – szepczę, przesuwając palcami po jego szyi i wzdłuż linii szczęki. – Gdy przyjdzie co do czego, z pewnością odkryjemy, że nasze ciała są równie niekompatybilne jak nasze charaktery.

To kłamstwo. Już teraz jestem podniecona jak nigdy w życiu. Każda cząstka mojego jestestwa z przeraźliwym wrzaskiem domaga się jego dotyku. Jego skóra jest cudownie gładka.

– Taylor – mówi Holt, obejmując mnie w pasie. – Można o nas powiedzieć wiele, ale nie to, że jesteśmy fizycznie niekompatybilni.

Przyciąga mnie do siebie, a ja dławię okrzyk zdumienia. Czuję na brzuchu coś długiego i twardego. Wiem, że to moja zasługa, i na tę myśl ogarnia mnie dzika satysfakcja.

Przyciskam się do niego jeszcze mocniej. Zamyka oczy i jękliwie oznajmia:

– To zły pomysł. Naprawdę.

Zanurzam palce w jego włosach.

– Pocałuj.

Pod moim dotykiem rozchyła usta. Czuję na dłoni jego ciepły oddech. Opuszką palca muskam najpierw górną, potem dolną wargę.

Są takie jedwabiste. Takie miękkie.

Wygląda na zdezorientowanego.

– Odkąd się poznaliśmy, traktowałem cię po łajdacku.

– Wiem.

Opiera głowę o moje czoło i głaszcze mnie po plecach.

– Wciąż cię odpychałem. A ty dalej chcesz, żebym cię pocałował?

– Chcę. Bardzo.

– Nie widzisz, że to będzie katastrofa? Że tylko cię skrzywdzę?

– Widzę – odpowiadam, nie mogąc oderwać wzroku od jego ust. – Ale czy ty naprawdę tego chcesz? Pragniesz mnie?

Powiedz to. Błagam.

Znów przełyka ślinę i szepcze:

– I to, kurwa, jak.

Staję ma palcach i łapię go za kark. Przyciągam jego głowę i delikatnie przyciskam usta do jego ust.

Oddychamy głośno, w coraz większym napięciu, aż następuje eksplozja. Wnętrznosci skręcają mi się z rozkoszy, a on wydaje z siebie cichy stęk, w którym w idealnych proporcjach mieszają się przyjemność i ból.

Odrywam się od niego i cofam głowę. Usta ma rozchylone i miękkie. Tym razem całuję go mocniej. Czuję na twarzy jego oddech i sama nie wiedząc, co robię, delikatnie wsysam się w jego wargi. Czuję rozchodzącą się po ciele falę gorąca. Holt jęczy cicho, rozpaczliwie, i całuje mnie zachłannie. Mam wrażenie, że za moment stanę w płomieniach. Żar z jego ust spływa mi do gardła i przeklinam się za to, że odwlekałam tę chwilę, ponieważ to, co ten człowiek ze mną wyprawia, wymyka się wszelkim opisom.

– Trudno uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś – mamrocze między kolejnymi, coraz bardziej desperackimi pocałunkami, a potem wciska mi język do ust i rozpętuje się prawdziwe piekło.

Obezwładniające pragnienie przyprawia mnie o zawroty głowy. Zatracam się w otchłani zmysłów. Świat znika. Istnieje tylko on. Bliskość jego ciała. Dotyk jego skóry.

I nagle staję się tą dziewczyną, pewną siebie, piękną, godną pożądania. Dzięki niemu. Dzięki temu, co we mnie obudził. Odchylam głowę, by spojrzeć mu w oczy, zdyszana i oszołomiona. W jego spojrzeniu lśni pożądanie, pierś gwałtownie podnosi się i opada. Biję od niego płomienna, nienasycona żądza.

Czuję to samo.

Wiem, że od teraz będę marzyła, by zawsze był taki.

– Nie powinniśmy byli tego robić, naprawdę nie powinniśmy.

– Ostrzegalem cię – dyszy ciężko, ujmując moją twarz w dłonie. – Trzeba było mnie słuchać.

A potem znów przyciska wargi do moich ust i wszystko, co sądziłam, że wiem o pocałunkach, błędnie w obliczu tego doznania. Jego dłonie są wszędzie, ale to mi nie wystarcza. Wpijam się palcami w tył jego głowy i jęczę cicho, bezskutecznie usiłując się nasycić.

Czuję na szyi jego zachłanne wargi. Zaraz oszaleję.

Holt popycha mnie do tyłu, aż opadam na ławeczkę przed lustrem. Wciska się biodrami między moje nogi. Spódnica podjeżdża mi do góry i czuję na sobie jego nabrzmiałą męskość.

Toniemy w pocałunku, ocierając się o siebie, łapczywi i nienasyчени. Zbyt wiele warstw materiału, zbyt mało powietrza. Jego twardość i moja miękkość. Nie sądziłam, że można doznać takiej rozkoszy.

– Rany – jęczy Holt, jedną ręką łapiąc mnie za włosy, podczas gdy druga ześlizguje się na moją pierś. – To po prostu... Cholera, Taylor. Jestem skończonym

kretynem. Wiedziałem, że mnie unicestwisz, i pozwoliłem na to. Już po mnie.

– Po nas.

Przyciągam do siebie jego głowę, chcę, żeby całował mnie dalej, bo uzależniłam się od smaku jego warg i języka. Wsuwam mu dłonie pod koszulkę i odnajduję brzuch – płaski, ciepły, drżący pod moim dotykiem.

Holt stęka cichutko prosto w moje usta i wsysa się w nie wargami. Jego palce nurkują pod moją bluzkę, sięgają do stanika, pieszczą piersi. Pragnienie staje się nie do wytrzymania. On przyciska się do mnie mocniej, ale to nie wystarczy. Nic mi już nie wystarczy. Wciąż pragnę więcej. Pragnę go całego.

– Holt, błagam...

Sama nie wiem, o co go proszę. Żeby się ze mną kochał? Tutaj? Czy tego właśnie chcę?

– Nie powinniśmy. – Zdyszany, odrywa wargi od moich ust i znaczy pocałunkami trasę w bok, do ucha, ogrzewając mi skórę ciepłym, urywanym oddechem. – To jakieś wariactwo. Każ mi przestać.

– Nie mogę.

Wsysa się w miejsce, gdzie szyja łączy się z barkiem. Wiem, że zostawi ślad, ale ból nie ma teraz dla mnie znaczenia. Chcę tego jako dowodu, że do niego należę.

Podnosi mnie, obraca i przyciska do ściany, a kiedy ociera się stwardniałym członkiem o moje krocze, krzyczę z rozkoszy.

Jest taki twardy. Pragnę, żeby wszedł we mnie, żeby uśmierzył to bolesne pożądanie. Zaspokoił głód.

Kołysze biodrami i chwyta mnie za tyłek.

– Cassie, jeśli natychmiast nie każesz mi przestać, przysięgam, że zerznę cię tu, na tej ścianie. Jesteś taka cudowna. Wiedziałem. Wiedziałem, że tak będzie.

Wiercę się niecierpliwie. W tej chwili nie byłabym w stanie kazać mu przestać, nawet gdyby ktoś przystawił mi pistolet do skroni. Napiera na mnie rytmicznie, a ja mogę tylko przyciskać się do niego i modlić się, by nie przestawał. Moje wnętrze zaciska się i kurczy w niewypowiedzianej rozkoszy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam i chcę, żeby ten stan trwał w nieskończoność. Mam wrażenie, że wspinam się na szczyt góry i jeśli dotrę wystarczająco wysoko, rzucę się w kosmiczną otchłań.

– Cassie, ja nie mogę... Nie powinienem...

Holt oddycha ciężko w rytm ruchów naszych bioder. Modlę się, żeby nie przestawał. Nie teraz.

Zanurzam twarz w jego szyi i przysysam się do słodkiej skóry, chcę go naznaczyć tak samo, jak on naznaczył mnie. Czuję na języku cierpki smak wody kolońskiej. Wstrzymuję oddech.

– Panie Holt? Panno Taylor?

Oboje zamieramy. Wewnętrzne napięcie rozplywa się i znika.

Nie, nie, nie, nie, nie!

Słyszę kroki, a potem głos Eriki:

– Tu jesteście. Już się bałam, że straciłam odtwórców głównych ról, ale wygląda na to, że ciężko pracujecie. Zaangażowanie godne najwyższego podziwu.

Stoi tuż za nami.

Puszczam Holta, a on patrzy na mnie z narastającą paniką. Oboje dyszymy. Oboje mamy czerwone nabrzmiałe usta.

Erika chrząka. Zdejmuję nogę z talii Ethana, żeby mógł mnie postawić na podłodze. Obciążam bluzkę i spódnicę. Holt wciska ręce do kieszeni i wypuszcza wstrzymywane powietrze.

Zerkam na Erikę. Przygląda nam się ze stoickim spokojem.

– Jak widzę, odbywacie wielce... interesującą dyskusję. Panie Holt, rozumiem, że przepracował pan swój problem z całowaniem panny Taylor?

– Cóż, przechodziłem właśnie do... sedna sprawy.

Erika uśmiecha się kpiąco.

– Słyszałam.

Mimo woli parskam nerwowym chichotem, ale po chwili zasłaniam usta, gdyż uświadamiam sobie, że wszystko stracone. Nadal czuję gwałtowne pulsowanie w całym ciele, serce łomocze mi dziko, a świadomość, że Holt stoi tuż za mną, w żadnym wypadku nie pomaga mi się uspokoić.

– Podejrzewam więc, że nie zamierza pan już rezygnować z roli? – pyta Erika.

Holt przestępuje z nogi na nogę.

– Raczej nie.

Erika z uśmiechem kiwa głową.

– Znakomicie. W takim razie czeka nas mnóstwo pracy. Do zobaczenia za pięć minut na scenie.

Obraca się na pięcie i wychodzi. Znów zostajemy sami, otoczeni tyłoma warstwami seksualnego napięcia, że można by nimi ocieplić sporą kamienicę.

Zerkam na Holta. Wygląda jak więzień, który opracowuje skomplikowany plan ucieczki.

– Słuchaj, Taylor... Ten pocałunek był...

Cudowny? Kosmiczny? Przełomowy?

Jestem pewna, że nie użyje żadnego z tych określeń, więc kończę za niego:

– ... był głupotą, wiem. Wiem też, że wolałbyś się zachowywać, jakby nic się nie stało. Niech ci będzie. Grunt to solidny plan.

Trudno uwierzyć, że jeden pocałunek wywrócił w posadach cały mój świat. Wcześniej myślałam, że go pragnę, ale teraz wiem, że to nie ma nic wspólnego z zwykłym pragnieniem. To przymus. Łapczywy i obeszwałniający. Bardzo

chciałabym móc wrócić do tamtej niejasnej tęsknoty.

On wiedział, że tak będzie. Trzeba było go posłuchać.

Holt nerwowo drecze w miejscu.

– Zagram w przedstawieniu i zrobię wszystko, czego będziecie ode mnie wymagać, ale poza sceną zostanemy...

– ... przyjaciółmi. Jasne, rozumiem.

Wiem, że powinniśmy za wszelką cenę unikać tego, co nieuchronnie doprowadzi nas do katastrofy. Zachować dystans, by nie popaść w obsesję.

Niestety, obawiam się, że dla mnie jest już za późno.

MAILE I ZEN

Obecnie

Nowy Jork

Koniec czwartego dnia prób

W domu witają mnie odgłosy tropikalnej dżungli. Plusk wody i ptasie nawoływania zmieszane z wkurzającym melodyjno-elektronicznym szajsem, który sprawia, że człowiek ma ochotę wyrywać sobie włosy z głowy.

– Ja pierdolę.

– Słyszałem – odpowiada mi z salonu niezwykle zrelaksowany głos. – Proszę, nie zanieczyszczaj wulgarnym słownictwem naszej oazy. Psujesz mój spokój.

Emocjonalne wyczerpanie ciąży mi jak ołowiany koc. Rzucam torbę na podłogę w korytarzu, wlokę się do salonu niczym zombie i padam na sofę.

– Błagam, wyłącz to gówno. – Wzdycham, spoglądam w sufit i dodaję: – Nie ma w tym nic relaksującego. Przeciwnie, kiedy słyszę tę potworną kakofonię, mam ochotę torturować małe szczeniaczki. Albo ciebie.

Mój współlokator Tristan siedzi na dywanie po turecku, z dłońmi na kolanach i zamkniętymi oczami. Oddycha równo i miarowo. Jest ubrany w króciutkie szorty i nic poza tym. Przez moment myślę o tym, jak przez wiele lat uprawiania jogi doprowadził swoje mierzące ponad metr dziewięćdziesiąt ciało do absolutnego, supermęskiego ideału. Długie czarne włosy ma związane w kucyk, a na jego gładkiej twarzy maluje się całkowity spokój. Po matce Japonce i ojcu Malezyjczyku odziedziczył egzotyczną urodę z rodzaju tych, które zasługują na uwiecznienie przez artystę. Byłby z niego wspaniały posąg.

Seksowny Budda.

W przeciwieństwie do mnie jest uosobieniem cholernego zen.

– Ciężki dzień? – pyta.

Ciężki to mało powiedziane. Większość dzisiejszego dnia spędziłam, całując się z niezwykle atrakcyjnym byłym kochankiem, który, jak się okazało, nadal trzyma mnie mocno w garści.

– Nie masz pojęcia.

Tristan otwiera oczy i przygląda mi się z namysłem.

– O rany, Cass. Czakry ci wariują. Co się stało?

– Całowałam się z Holtem – chrypię zrezygnowana.

Mąci mi się w głowie. Jestem tak skołowana, że ledwo składam słowa.

Tristan wzdycha.

– Cassie, tyle o tym rozmawialiśmy. Obiecywałaś, że nie dasz się w nic wciągnąć. Napisałaś nawet „Przysięgę kobiety rozsądnej”.

– To nie było naprawdę, Tris. Całowaliśmy się, bo tak mieliśmy napisane w scenariuszu.

Tristan wyłącza płytę. Dzięki Bogu.

– I?

– I...

Czeka, ale ja nie jestem w stanie udzielić mu odpowiedzi. Wiem, że gdy tylko otworzę usta, tryśnie z nich strumień żrącej goryczy, który przepali mnie na wylot i odsłoni skrywane uczucia.

– Cassie?

Kręcę głową. Zresztą przecież nie muszę nic mówić. On wie.

Siada obok i obejmuje mnie potężnymi ramionami.

– Moja kochana – szepcze, a ja tulę się do niego, jakby był jedyną kotwicą, która łączy mnie z rzeczywistością.

– Tris, ja mam już tego wszystkiego dosyć.

– Wiedziałaś, że będzie trudno.

– Nie aż tak.

– A on? Jak on do tego podchodzi?

– Zachowuje się jak kawał drania.

– Naprawdę?

– Nie, tak naprawdę to nie. Przez większość czasu jest całkiem miły i zatroskany, ale to właściwie jest chyba nawet gorsze. Nie mam pojęcia, jak go potraktować.

– Może się zmienił.

– Wątpię.

– Przeprosił?

– Oczywiście, że nie.

– A gdyby?

Zastanawiałam się nad tym. Czy przyjąłabym jego przeprosiny? Czy najgłębsza skrucha sprawiłaby, że mogłabym mu wybaczyć?

– Cassie?

– Prędzej świnię zaczną latać, niż on mnie przeprosi, ale nawet jeśli to zrobi, co z tego? Nic się nie zmieni. Nadal będzie sobą, a ja będę mną. Jesteśmy jak dwa magnesy, które w nieskończoność to się przyciągają, to odpychają i...

Nagle opadam z sił. Milknę.

Nie mogę powiedzieć tego na głos. Nie mogę przyznać, że kiedy mnie dziś

pocałował, po raz pierwszy od lat poczułam się kompletna. Świadomość, że tylko on potrafi wywołać to uczucie, doprowadza mnie do szału.

Przecieram oczy.

– Nie wiem, co robić.

– Musisz z nim pogadać.

– I co mam mu powiedzieć? Ethan, swoim odejściem złamałeś mi życie, ale ja nadal o tobie marzę, bo ubóstwiam się samookaleczać? Nie mogę dać mu takiej amunicji.

– Nie jesteście na wojnie.

– Jesteśmy.

– A on o tym wie?

– Powinien. To on ją rozpętał.

Tristan spogląda na mnie wymownie. Czuję, że zaraz powie coś mądrego, głębokiego i niemożliwie irytującego. I będzie miał rację. Zawsze ma rację. Nienawidzę go za to. Nienawidzę oraz kocham.

Od tamtego wieczoru, kiedy czekał na mnie przy tylnym wyjściu z teatru, żeby mi pogratulować genialnego występu w off-broadwayowskiej wersji *Portretu*, nawiązała się między nami niezwykła nić porozumienia. Zupełnie jakby zesłał mi go los. Nie miałam przy sobie kogoś takiego, odkąd Ruby pod koniec ostatniego roku studiów przeniosła się za ocean.

Potrzebował mieszkania, więc gdy moja ówczesna współlokatorka okazała się obsesyjną fetyszystką obuwia i ulotniła się w środku nocy wraz z całą moją kolekcją szpilek, nie zastanawiałam się ani chwili i zaproponowałam mu, żeby się wprowadził.

Od tamtego czasu jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. W ciągu ostatnich trzech lat Tristan towarzyszył mi na każdym etapie ewolucji pod hasłem „nienawidzę Holta”. Pomógł mi zwalczyć wiele autodestrukcyjnych tendencji, dziś jednak nastąpił zdecydowany regres.

– Cassie, czego ty właściwie chcesz?

Pytanie wydaje się proste, wiem jednak, że takie nie jest. Tristan nie zadaje prostych pytań.

– Nie chcę więcej tak się przy nim czuć.

– Nie pytałem, czego nie chcesz, pytałem, czego chcesz. Gdybyś mogła mieć cokolwiek, niezależnie od przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości, co by to było?

Zastanawiam się głęboko. Odpowiedź jest prosta. I nie do urzeczywistnienia.

– Chcę znów być szczęśliwa.

– A co cię uszczęśliwi?

Ethan.

Nie!

Tak. Ethan, który trzyma mnie w ramionach i całuje.

Przestań. Nie wolno ci. Tak się nie da.

Ethan. Rozbiera mnie, przesuwając dłońmi po całym moim ciele.

Nie, nie!

Ethan zdławionym głosem wykrzykuje moje imię, porusza się we mnie i wyznaje mi dozągoną miłość.

Cholera!

Wstaję i maszeruję do kuchni. Drżącymi dłońmi chwytam butelkę wina, otwieram i nalewam sobie cały kieliszek. Tristan opiera się ramieniem o framugę. Pod jego pełnym dezaprobaty spojrzeniem wypijam za dużo, zbyt szybko.

– Cassie...

– Nie chcę tego słyszeć.

– Zabieram cię na miasto.

– Nie.

– Tak. Musisz się rozluźnić i przestać się zadrećać boskim panem Holtem.

– Błagam, nie mów o nim „boski” ani „pan Holt”. A najlepiej bądź tak miły i w ogóle o nim nie wspominaj.

– Pójdziemy do Zoo. Mają dziś imprezę dla heteryków. Na pewno będzie tam mnóstwo wystrzałowych facetów.

Wychylam resztkę wina.

– Tristan, jedyne, na co mam dziś ochotę, to zostać sama w domu i nawalić się do nieprzytomności. Jeśli wyjdę, dobrze wiesz, że skończę w łóżku z jakimś nieznanym, dzięki któremu na kilka krótkich godzin zapomnę o łajdaku-którego-imienia-nie-wolno-wymawiać. Następnie rankiem palniesz mi kazanie na temat jałowości przygód na jedną noc, dodając, że wykorzystuję je, by uodpornić się na ból spowodowany niegdysiejszym porzuceniem przez Jego Łajdacką Mość, i że któregoś dnia będę musiała zmierzyć się z tym, co sprawiło, że w moim sercu ziele czarna dziura, zamiast tylko zaleczać objawy.

Tristan milczy chwilę.

– W tej oto małej tyradzie zawarłaś więcej autorefleksji, niż okazałaś przez cały czas naszej znajomości. A już myślałam, że w ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię.

– Słucham. I może się uczyć.

Ponownie napełniam kieliszek.

– Dzięki niech będą słonecznemu bóstwu. – Tristan podchodzi i przytula mnie. – Kiedy zamierzasz porozmawiać z Holtem?

Bezradnie kręcę głową.

– Nie wiem. Wtedy kiedy będę w stanie to zrobić i się nie rozsypać?

– Czyli nigdy.

– Tristan...

– Cass, przestań odwlekać to, co nieuniknione. Im prędzej załatwisz tę sprawę, tym prędzej będziesz mogła się zastanowić, jak pozbyć się złej energii między wami.

– Nawet nie wiem, czy on by tego chciał.

Tristan wznosi oczy do sufitu.

– To wiem nawet ja, choć go nie poznałem. Czytałem jego maile, pamiętasz? Kiedy wreszcie przestaniesz zamykać się w sobie i pozwolisz Ethanowi się wytłumaczyć? Jeśli zdołasz mu wybaczyć, to może znajdziesz również sposób, żeby znów cieszyć się zyciem. Z nim albo bez niego.

Ma rację. Jak zwykle.

– Wiesz, że cię nienawidzę, prawda?

– Guzik prawda.

Wypijam wielki łyk wina.

– Muszę tylko przetrwać następne kilka dni, a potem... pogadam z nim.

Tristan jeszcze raz mnie przytula.

– To dobrze. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Baw się dobrze w klubie.

– Jasna sprawa. Do jutra.

Całuję go w policzek, a potem zabieram wino do sypialni i zamykam drzwi.

Nastawiam muzykę, otwieram laptopa i przez następne kilka minut sprawdzam korespondencję. Zabawny mail od Ruby doprowadza mnie do śmiechu. Kilka innych pochodzi od różnych firm proponujących mi pomoc w zwiększeniu rozmiaru penisa. Kasuję spam i przełączam się na pulpit. Jest. Mała ikonka, która od lat nie daje mi spokoju. Opatrzona nazwą „Maile od szui”. Sącę wino i gapię się na nią, unosząc palec nad myszką.

Czytałam je wszystkie. Dziesiątki razy. Zawsze z umysłem przesłoniętym goryczą i bólem.

Ciekawe, co w nich zobaczę, jeśli wzniosę się ponad te okropne uczucia. Czy ukażą mi innego Holta niż ten, którego przeklinałam przez wiele długich godzin?

– Pieprzyć to.

Otwieram plik. Ekran wypełniają dobrze znane słowa. Biorę głęboki wdech. Pierwszy mail przyszedł trzy miesiące po naszym rozstaniu.

Od: EthanHolt <ERHolt@gmail.com>

Do: CassandraTaylor <CTaylor18@gmail.com>

Temat: <brak>

Data: piątek 16 lipca, 21:16

Cassie

Od dwóch godzin siedzę i patrzę w monitor, zbierając się na odwagę, żeby do Ciebie napisać. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Czy powinienem Cię przeprosić? Oczywiście. Błagać o przebaczenie? Bez dwóch zdań. Czy je dostanę?

Wątpię.

Ale choć Cię skrzywdziłem, nadal uważam, że postąpiłem słusznie. Musiałem odejść, póki choć jedno z nas miało jeszcze szansę pozostać w pełni sobą.

Uśmiecham się teraz, bo wyobrażam sobie, jak przewracasz oczami i wyzywasz mnie od świńskich łajdaków. Jeśli tak jest, masz rację. Ostrzegalem Cię w dniu, kiedy się poznaliśmy, pamiętasz? Bałem się Ciebie jak cholera. Powiedziałem, że nie powinniśmy się przyjaźnić, a jednak doprowadziłaś do tego, że zostaliśmy przyjaciółmi. Okazałaś się najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem.

Tęsknię za naszą przyjaźnią.

Tęsknię za Tobą.

To chyba wszystko, co chciałem powiedzieć.

Ethan

Następna wiadomość przysła miesiąc później:

Od: EthanHolt <ERHolt@gmail.com>

Do: CassandraTaylor <CTaylor18@gmail.com>

Temat: <brak>

Data: piątek 13 sierpnia, 19:46

Cassie

Postanowiłem napisać po raz kolejny, choć na ostatnią wiadomość nie odpowiedziałaś, bo zamierzam udawać, że czytasz te listy i myślisz o mnie. Wiesz, że jestem mistrzem udawania. Spektakl odnosi sukcesy, mamy świetną obsadę i cieszę się, że wróciłem do roli Merkucja. Jak wiesz, nigdy nie wychodziło mi granie amantów.

Często czuję ból w piersi, kiedy o Tobie myślę. Nic przyjemnego. Za młody jestem na choroby serca, ale boję się iść do lekarza, bo obawiam się usłyszeć coś, co sam już wiem: że to wada, której nie da się wyleczyć.

Zastanawiam się czasem, co robisz. Mam nadzieję, że układasz sobie życie na nowo. Zaslugujesz na to. A jednocześnie głęboko w duszy mam nadzieję, że usychasz z żalu.

Tęsknię.

Ethan

Kolejną wiadomość znam niemal na pamięć; czytałam ją, ilekroć tęsknota sprawiała, że niemal czułam na sobie jego dotyk.

Od: EthanHolt <ERHolt@gmail.com>

Do: CassandraTaylor <CTaylor18@gmail.com>

Temat: <brak>

Data: środa 1 września, 2:09

Cassie

Jest druga nad ranem i jestem pijany. Ale jak! Tak barzo Cię pragnę. Naga i zdyszana. Chce patrzeć ci w oczy, kiedy dochodzisz i... Boże... Tak bardzo tęsknie.

Oczywiście nigdy nie umiałem się z tobą pieprzyć, prawda? Nie umiałem wyłączyć uczuć i traktować tego czysto fizycznie, bo to nigdy nei był tylko seks. Nigdy. Zawsze chodziło o wiele więcej.

Przyprowadziłem dziś do domu dziewczynę. Ładną. Piękną nawet. Nie tak piękną jak Ty, ale z Tobą przecież nikt nie może się równać.

Chciała, żebym ja przeleciał, ale nie potrafiłem. Nie byłem w stanie jej nawet pocałować, bo jej usta nie smakowały tak jak twoje, i nie pachniała jak trzeba, bo nie była Tobą.

Teraz stoi mi jak drut, a ja piszę do Ciebie i weim, że już nigdy nie pozwolisz mi się dotknąć, a tylko o tym myślę. Więc kiedy skoncze, pewnie sam sobie zrobię dobrze, fantazjując o Tobie, a potem jeszcze bardziej się znienawidzę.

Żaloszny jestem,

nie chcę już o tobie myśleć. To za bardzo boli.

Za bardzo tęsknie.

Ethan

Następnego ranka przyszło to:

Od: EthanHolt <ERHolt@gmail.com>

Do: CassandraTaylor <CTaylor18@gmail.com>

Temat: Nie mam wymówki

Data: środa 1 września, 10:16

Cassie,

tak mi wstyd za ten mail, który wysłałem do Ciebie w nocy. Nie mam żadnej wymówki. Za dużo wypilem i cóż, sama wiesz, co było dalej.

Proszę, skasuj go i zapomnij. Ja będę próbował zrobić to samo.

Ethan

Potem nie odzywał się przez kilka miesięcy, aż wreszcie...

Od: EthanHolt <ERHolt@gmail.com>

Do: CassandraTaylor <CTaylor18@gmail.com>

Temat: <brak>

Data: czwartek 13 stycznia, 12:52

Cassie

Szczęśliwego Nowego Roku.

Minęło trochę czasu. Jak się masz?

Oczywiście nie spodziewam się odpowiedzi. Nigdy mi nie odpisujesz. To zrozumiałe.

Postanowiłem poszukać pomocy specjalisty. Ostatnio regularnie rozmawiam z kimś o tym, czemu wciąż z uporem maniaka knocę sobie życie. Próbuję się z tego wyleczyć. Wiem, trzeba było podjąć tę decyzję dawno temu, ale chyba lepiej późno niż wcale?

Moja terapeutka twierdzi, że muszę pozbyć się lęku i zacząć dopuszczać do siebie innych ludzi. Już sam, kurwa, nie wiem. Podejrzewam, że szczęście nie jest mi pisane. Skoro nie znalazłem go przy Tobie, prawdopodobnie nie ma dla mnie nadziei.

Chcę naprawić to, co się między nami zepsuło. Może znów zostaniemy przyjaciółmi? Ale nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. A nawet gdybym miał, wątpię, czy Ty byś tego chciała. Chciałabyś?

Chcę znów być Twoim przyjacielem, Cassie.

Tęsknię za Tobą.

Ethan

Jest tego więcej, ale nie mogę dłużej czytać. Wino się skończyło i pieką mnie oczy. Zaczynam pisać:

Od: CassandraTaylor <CTaylor18@gmail.com>

Do: EthanHolt <ERHolt@gmail.com>

Temat: Koniec tygodnia

Data: piątek 4 września, 21:46

Ethan

Dla dobra spektaklu powinniśmy jednak znaleźć czas na rozmowę. Może spotkamy się jutro wieczorem, po próbie?

Cassie

Żeby nie stchórzyć, natychmiast klikam „wyślij”.

Moje sny mnie nienawidzą. Zawsze przenoszą mnie w czasy, kiedy za wszelką cenę pragnęłam o nim zapomnieć. A może pamiętać? Już sama nie wiem.

Mężczyzna całuje mnie w szyję i zwiększa tempo. Długie, głębokie pchnięcia.

Choć wydaję z siebie wszystkie odgłosy, które należy wydawać w takiej sytuacji, nawet się nie zbliżam do celu.

– Cassie, popatrz na mnie.

Nie mogę. Jeśli spojrzę, pryśnie iluzja, która, choć licha, jest wszystkim, co mam.

– Proszę, Cassie.

Popycham go na plecy i przejmuję kontrolę. Ujeżdżam go z desperacją. Próbuję sprawić, by cała sytuacja stała się czymś więcej, niż jest.

On z jękiem chwytą mnie za biodra i wiem, że już prawie po wszystkim.

Obrysowuje palcami kontury mojego ciała, pełen zachwytu i miłości. Nie zasługuję na niego. Jakim cudem on jeszcze o tym nie wie?

– Cassie, proszę, popatrz na mnie.

To nie ten głos. Poruszam się coraz szybciej, żeby nie mógł mówić. Kiedy kończy, nie czuję zadowolenia, lecz wyłącznie ulgę.

Udaję orgazm i osuwam się na jego pierś. Choć mnie obejmuje, dystans między nami rośnie. Słucham bicia jego serca. Jest mocne. Szybkie i miarowe. Niebojące się miłości. Ten dźwięk jest mi całkowicie obcy.

Wstaję i zbieram rzeczy. On śledzi każdy mój krok.

– Nie możesz zostać?

– Nie.

Wzdycha. Jest już zmęczony tą odpowiedzią. Ja też.

– Powiedz mi tylko jedno – prosi, siadając.

– Tak?

– Czy będziesz kiedyś myślała tylko o mnie, kiedy będziemy się kochać?

Nieruchomieję na moment, po czym wkładam bluzkę. Nienawidzę się za to, że jestem taka przewidywalna.

– Cassie, on cię zostawił.

– Wiem.

– Zapomnij o nim.

– Próbuję.

– Jest na drugim końcu świata, a ja jestem tutaj. Kocham cię. Od dawna. Ale to nigdy niczego nie zmieni, prawda? Choćbym nie wiem, jak bardzo tego chciał.

Wstaje i wkłada bokserki. Gwałtowne, niecierpliwe ruchy. Nie winię go. Zasługuje na lepszy los.

Pokonana, siadam na łóżku. Choć rozpoczęłam ten romans kierowana pragnieniem odwetu, teraz bardzo bym chciała, żeby przerodził się w coś prawdziwego. Oddałabym wszystko, żeby móc odzyskać normalność. Ale to niemożliwe i nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Przyjemność, którą czerpię z tego, że teraz to ja kogoś krzywdzę, zamiast być krzywdzoną, sprawia, że nienawidzę samej siebie.

On staje przede mną, a kiedy go obejmuję, mocno mnie do siebie przyciska.

– Trudno uwierzyć, że Ethan Holt nawet na odległość jest w stanie pokrzyżować mi szyki.

Sama wzmianka o Ethanie sprawia, że ściska mi się serce. Odsuwam się i wygładzam palcami zmarszczone czoło kochanka.

– Przepraszam – mówię. – Wiem, że to banał, ale nie chodzi o ciebie. To wszystko moja wina.

Śmieje się.

– Wiem o tym. – Łagodnieje. – A jednak mam nadzieję, że uda ci się kiedyś

zamknąć ten rozdział, Cass. Naprawdę.

Kiwam głową i spoglądam na jego tors.

– Ja też.

Potem mnie całuje, delikatnie i powoli, a ja niemal wybucham płaczem, bo chciałabym, żeby wszystko było inaczej.

Opiera czoło o moje i mówi:

– Oby ten drań kiedyś zrozumiał, że odejście od ciebie było najgłupszą rzeczą, jaką zrobił w życiu.

Odprowadza mnie do drzwi, jeszcze raz całuje i dodaje:

– Do zobaczenia wieczorem w teatrze.

Kiwam głową, żegnam go i w jednej chwili znów stajemy się tylko fikcyjnymi kochankami.

Tak jest lepiej.

Wychodząc, przysięgam sobie, że nie będę więcej krzywdziła niewinnych ludzi. Postanawiam od dziś uprawiać wyłącznie jednorazowy seks bez zobowiązań.

Miłość jest słabością. To nie jedyna rzecz, której nauczyłam się od Holta, ale z pewnością tę lekcję zapamiętałam najlepiej.

Wyrwana ze snu, omal nie spadam z krzesła.

Serce wali mi wściekle napędzane skrywanym poczuciem winy. Cholera, która to godzina?

Patrzę na zegar. Dziesiąta czterdzieści pięć. Spałam przy biurku sześćdziesiąt minut.

Mam sucho w ustach, wewnątrz pokoju faluje i przypominam sobie, że wypłam całą butelkę wina. Z jękiem wstaję i obolała wlokę się do łazienki. Biorę szybki prysznic, szczotkuję zęby, a w moim wnętrzu otwiera się ziejąca czarna dziura przerażenia.

Napisałam do niego.

Napisałam z propozycją rozmowy.

Zupełnie nie jestem na to gotowa. Jeśli będzie próbował się usprawiedliwiać, nie zdołam się powstrzymać i dam mu w łeb. Jestem tego pewna.

Wycieram włosy ręcznikiem i nawet ich nie rozczesując, wkładam ulubioną piżamę, po czym gramolę się do łóżka. Otwieram książkę, usiłuję czytać, ale litery są zamazane. Przecieram bezradnie oczy. Jestem spięta, napalona i pijana. Cholera jasna, potrzebuję seksu.

Nie mogę sobie przypomnieć ostatniego mężczyzny, przy którym przeżyłam rozkosz. Naprawdę, nie pamiętam nawet, jak miał na imię. Jakoś jednosylabowo. Matt? Nick? Blake?

Tak czy inaczej, kochankiem był całkiem niezłym, ale nie doprowadził mnie do orgazmu. Zresztą prawie nikomu się to nie udaje. Mężczyźni karmią moje *ego* i pozwalają choć na chwilę zapomnieć o wszystkim, ale nigdy nie sprawiają, że

czuję się tak jak przy Ethanie. Z drugiej strony, żaden z nich nie wyrwał mi serca z piersi i nie roztrzaskał go na tysiąc kawałków.

Dzwoni telefon. Wiem, że to Tristan chce mi opowiedzieć o jakimś fantastycznym koleśiu poznanym zeszłej nocy w klubie.

Wciskam „odbierz”.

– Słuchaj no, królu dyskotek, jestem pijana, napalona, i nie mam nastroju słuchać o ślicznych chłopcach, których nie będę mogła bzyknąć. Więc zlituj się nad moją biedną, zaniedbaną cipką, zamów sobie kolejnego drinka i zostaw mnie w spokoju.

W słuchawce zapada milczenie, po czym rozlega się niepewne kaszlnięcie.

– Z miłą chęcią, ale jeśli ci to robi jakąś różnicę, nie chciałem rozmawiać o bzykaniu ślicznych chłopców. O wiele bardziej interesuje mnie twoja biedna, zaniedbana cipka. Jak się miewa? Dawno jej nie widziałem.

Oblewam się piekącym rumieńcem. Przeżyliśmy razem tyle, że nie powinno być między nami tematów tabu, a jednak ogarnia mnie wstyd.

– Czego chcesz, Holt?

– Zważywszy, że jesteś napalona i pijana, chętnie znalazłbym się w zasięgu twojej ręki. Ale ponieważ to w tej chwili niewykonalne, chcę po prostu porozmawiać. Dostałem twój mail.

Przecieram pięścią oczy. Nie mam dziś cierpliwości wysłuchiwać jego czarującej gadki.

– Aha.

– Sobotni wieczór brzmi super. Dzięki.

– Jeszcze nie dziękuj. Najprawdopodobniej skończy się na tym, że rzucę w ciebie czymś ciężkim. Choć gorzej już chyba między nami być nie może, co?

Holt parska śmiechem.

– Nie wiem. Swego czasu bywaliśmy wobec siebie mniej uprzejmi niż teraz. Tak czy siak, doceniam, że chcesz dać mi szansę, by wyjaśnić parę spraw.

Milkniemy oboje. Kiedyś potrafiliśmy rozmawiać przez telefon godzinami. Teraz nie minęła minuta, a już zrobiło się niezręcznie.

– No dobrze, masz jeszcze jakąś sprawę? Bo to samo mogłeś mi powiedzieć jutro.

Po chwili wahania odpowiada:

– Chciałem ci powiedzieć coś, co nie może czekać do jutra.

Zimny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie.

– Co takiego?

– Po prostu chciałem... Przepraszam cię, Cass.

Wstrzymuję oddech i zaciskam powieki targana przedziwną zawieruchą emocji.

Te słowa. Proste i pełne mocy.

– Cassie? Słyszałaś?

– Chyba nie. To brzmiało jak przeprosiny, ale wypowiedziane twoim głosem.

Holt milczy chwilę.

– Wiem, że nie dość często cię przepraszałem, kiedy byliśmy razem. Przykro mi. Ale chciałem to powiedzieć, zanim się znowu spotkamy. To mnie zżerało od środka.

Jestem w takim szoku, że nie zauważyłam dotąd, jak przeciąga spółgłoski.

– Holt, ty piłeś, prawda?

– Trochę – przyznaje.

– Trochę?

– No dobra, dużo, ale to nie ma nic do rzeczy. Powinienem był powiedzieć to już wtedy, przed pierwszą próbą, ale... ty nie chciałaś mnie słuchać. Poza tym bałam się ciebie.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć mojej fryzury prosto spod prysznic. Dopiero byś się wystraszył.

– Bzdury. Na pewno wyglądasz pięknie.

Jest naprawdę pijany. Komplementuje mnie tylko wtedy, gdy traci czucie w kończynach.

– Co pijesz?

– Whisky.

– Czemu?

– Przez... Przez ciebie. Właściwie przez nas. I przez nasz pocałunek.

Nie zdradzam mu, że z tego samego powodu wypłam niedawno całą butelkę wina.

– O rany, Cassie. Ten pocałunek... – Wyrывa mu się gardłowy jęk. – Marzyłem o nim trzy lata, ale żadna fantazja nie może się równać z tym, co się dziś zdarzyło.

Mówi tak cicho, że nie jestem pewna, czy wciąż zwraca się do mnie.

– Brakowało mi tego. Tak bardzo mi tego brakowało.

Cholera. Słyszę, że mówi szczerze.

– Holt, proszę cię...

– Wiem. Nie powinienem tego mówić, ale jestem pijany i tęsknię za tobą, i... wspominałem już, że jestem pijany?

Wybucham śmiechem, bo nagle mam wrażenie, jakby znów był moim przyjacielem. Wiem jednak, że to nieprawda i że ten stan nie potrwa długo.

– Idź spać, Ethan.

– Dobrze, piękna Cassie. Dobranoc. I nie zapominaj, że bardzo mi przykro. Proszę.

Uśmiecham się mimowolnie.

– Wiesz, że rano czeka cię kac gigant?

Holt chichocze.

– Czy po tym, co powiedziałem, nienawidzisz mnie chociaż troszkę mniej?

– Może.

– Troszkę czy dużo mniej?

– Troszkę.

– W takim razie przeżyję tego kaca.

UDAWANIE

Kiedy następnego dnia idę na próbę, przeprosiny Holta wciąż kołaczą mi w głowie. Sądziłam, że pozwolą mi zamknąć pewien rozdział, ale nic z tego. Przeciwnie, wpędziły mnie w stan dziwnego, wrzącego tuż pod skórą niepokoju.

Oddycham głęboko i prostuję plecy. Co złego może mnie spotkać? Najwyżej Holt stwierdzi, że wczoraj gadał od rzeczy.

Nie, podpowiada szeptem sumienie. Ku mojej irytacji ma głos Tristana. Gorzej będzie, jeśli się okaże, że mówił serio, bo wtedy będziesz musiała zdecydować, czy przyjąć go z powrotem, czy o nim zapomnieć. A ty trzęsiesz się ze strachu na myśl o jednym i o drugim.

Zgrzytam zębami.

Diagnozy Tristana, który mieszka w mojej głowie, są równie trafne jak tego prawdziwego. Kto by pomyślał?

Idąc do teatru, wyobrażam sobie dzisiejszą próbę. Musimy przygotować scenę miłosną, a potem przećwiczyć „poranek po”. Wizja dłoni Holta wędrujących po moim ciele przejmuję mnie dreszczem i bez reszty wypełnia mi głowę.

Na samą myśl o seksie z nim, markowanym czy nie, moja cipka drży z ekscytacji niczym zniecierpliwiony widz w oczekiwaniu na początek spektaklu.

Biorę głęboki wdech i otwieram drzwi. Gdy wchodzę do sali prób, Cody, kofeinowy archanioł, wręcza mi kubek z parującym płynem. Rzucam torbę w kąt i piję łyk, kiedy nagle wyrasta przede mną Holt. Wygląda zdecydowanie za dobrze jak na kogoś, kto zмага się z kacem-potworem.

– Hej – rzuca cicho.

– Cześć.

Przez kilka sekund patrzymy na siebie w niezręcznym milczeniu.

– No więc... – zaczyna, spoglądając na swoje dłonie.

– No więc... fatalnie wyglądasz.

– Dzięki. Okazuje się, że nie jestem już w stanie obalić sam całej butelki Jacka Danielsa jak za dawnych czasów.

– Szkoda. O ile pamiętam, kiedyś wpisywałeś to sobie do CV jako dodatkową umiejętność.

– Rzeczywiście. Nigdy nie wykorzystałem jej do roli, za to zgłębiałem podczas przygotowań.

– Ach, tak. Bardzo ważnych pijackich przygotowań.

– Owszem. – Uśmiecha się krzywo, co jest irytująco urocze. – Słuchaj, zastanawiam się, czy przypadkiem nie zrobiłem z siebie wczoraj kompletnego kretyna. Możesz śmiało kłamać, ale mam przeczucie, że było naprawdę źle.

Omal nie wylewam na siebie kawy.

– To znaczy, że nic nie pamiętasz?

Holt przetyka ślinę i po chwili wahania odpowiada:

– Nie, nie, pamiętam wszystko... Zastanawiam się tylko, jak długo się potem ze mnie śmiałaś.

– Wcale się nie śmiałam – odpowiadam na próbę całkiem szczerze. – Twoje przeprosiny tak mną wstrząsnęły, że nie miałam pewności, czy to aby nie był sen.

Kiwa głową.

– Tak, wiem, że mam z tym problem. To jest jedna z rzeczy, nad którymi zacząłem pracować.

– Szkoda, że dopiero teraz.

Po jego twarzy przemyka cień urazy, a ja czuję ukłucie wyrzutów sumienia, ale co mogę zrobić? Przecież nie dam rady tak z dnia na dzień pozbyć się całej złośliwości.

Do sali wpada Marco, technicy zaczynają przesuwać dekoracje, robi się zamieszanie. W centrum króluje łóżko ustawione pod takim kątem, by publiczność mogła obserwować, co się w nim dzieje.

Na sam widok robi mi się sucho w ustach.

Zerkam ukradkiem na Holta. Oddycha głęboko i miarowo – może się rozgrzewa, a może usiłuje opanować nerwy. Biorę z niego przykład. Serce bije mi zdecydowanie za szybko.

Pięć minut później Marco wyznacza nam najbardziej niezręczną pozycję, w jakiej można ułożyć byłych kochanków. Ethan tkwi między moimi nogami, otaczając dłońmi moją twarz, z ustami tuż przy moich.

Całuje mnie, powoli i słodko, rytmicznie poruszając biodrami, a potem wydaje z siebie cichutki jęk i zaciska powieki.

– Spójrz na mnie, Sam – szepczę.

Otwiera oczy.

Takie piękne. Wymowne i pełne tajemnic. Jak zawsze.

– Pocałuj ją jeszcze raz – rozkazuje Marco. – W usta, a potem w szyję.

Ethan spogląda na mnie z wahaniem, po czym spełnia polecenie. Usta ma miękkie, ale ich nie otwiera.

Leżę bez ruchu zbyt przerażona, by odwzajemnić pocałunek, choć wiem, że powinnam. Holt cofa się i patrzy na mnie zagubiony.

Cholera! Muszę zacząć myśleć jak Sara.

Historia Sama i Sary kończy się happy endem. Wiem, bo czytałam

scenariusz.

Znów mnie całuje, a ja niezdarnie włączam się do akcji.

– Trochę głośniejsz, Cassie – woła zniecierpliwiony Marco. – Stąd w ogóle nie widać, co robisz. Więcej wyrazistości.

Opanowuję nerwy i zabieram się do pracy. Obejmuję Holta i zaczynam głośno pojękiwać, unosząc biodra i wyginając plecy. Wygląda to sztucznie, jak z taniego pornola, ale w tym momencie nie mam bladego pojęcia, co robię.

Łapię go za tyłek i przyciskam do siebie.

– Ożeż, Cassie – szepcze.

– Kwestia brzmi chyba: „Kocham cię, Saro” – zauważam i wpijam się ustami w jego szyję. Odruchowo chwytam skraj koszulki, ściągając mu ją przez głowę i ciskam na podłogę.

– Jak to, będziesz mnie teraz rozbierać? – dziwi się Holt. – Sądziłem, że dziś tylko markujemy.

– Cóż począć? Najwyraźniej nic, co robię, nie dociera do widowni. Może twoja nagość zrobi na niej wrażenie.

Przyjemnie jest być obcesową. To mi pomaga się wyłączyć. Wydaję z siebie jeszcze kilka sztucznych okrzyków, ale poczuwszy pod palcami drżenie jego mięśni, w mgnieniu oka zapominam o Samie.

Leży przede mną półnagi Ethan.

Cudownie jest go dotykać, jeszcze cudowniej niż kiedyś, o ile to możliwe. Jego obnażony tors tak mnie wytrąca z równowagi, że kompletnie zapominam swoich kwestii. Żegnaj, Saro.

Przesuwam dłońmi po jego brzuchu, sięgam ku plecóm, i chwytam za krawędź dzinsów. Holt mamrocze coś, co brzmi mniej więcej jak: „Ożeż cholera jasna okurwaj pierdolę”.

Wtula twarz w mój obojczyk i zaciska dłonie na prześcieradle. Sztywnieje w napięciu, wydaje mi się, że przestał oddychać.

– Czy coś się stało? – pyta skonsternowany Marco, po czym pytająco spogląda na Elissę. – Wiesz, czemu przestali?

Holt wciąż nie oddycha.

– Ethan?

Nie rusza się, ale po chwili czuję na szyi powiew ciepłego powietrza.

– Co?

– Dobrze się czujesz?

Po chwili milczenia odpowiada:

– Tak. Wszystko gra.

– To twoja kwestia?

Sztywnieje.

– Słucham?

– Chyba czas na twoją kwestię?

Dźwiga się na rękach i spogląda na mnie, zaciskając zęby.

– Cassie, ja nie mam w tej chwili pojęcia, jak się nazywam, nie mówiąc już o pamiętaniu pierdolonych kwestii. Załatwmy to, a potem będziemy się martwić o dialogi, okej?

W jego głosie pobrzmiwa złość, ale wiem, że jest po prostu sfrustrowany. Ja też.

– Okej. Jasne.

Objąwszy go udami i przyciągnąwszy do siebie, odkrywam źródło jego frustracji, twarde i nieustępliwe. Holt wydaje zdławiony okrzyk i ześlizguje się niżej, teraz czuję między nogami jego umięśniony brzuch.

– O rany, Cassie, przysięgam, cały czas usiłuję myśleć o martwych szczeniaczkach, ale...

– Ten orzech do zgryzienia jest twardszy, niż myślałeś?

– Naprawdę próbujesz być zabawna?

– Nie, przysięgam, że nie. Jeśli zacznę się teraz śmiać, nie będę mogła przestać.

Zwiesza głowę.

– Cholera.

– Kochane dzieci, mniej gadania, więcej grania! – upomina nas tubalnie Marco. – Ethan, przestałeś się ruszać. Czy muszę ci tłumaczyć, jak się uprawia seks z kobietą? Bo mimo że nigdy nie miałem tej przyjemności, jestem raczej pewny, że praca miednicy jest tu nieodzowna.

Ethan wzdycha i dalej udaje, że mnie ujeżdża. Choć stara się ukryć przede mną erekcję, nagle czuję ją na wewnętrznej stronie uda.

– Kurde. Wybacz. – Poprawia pozycję. – Kiedy jesteś blisko, nie umiem nad draniem zapanować.

– Nie przejmuj się – mruczę pod nosem, bo co innego mam odpowiedzieć? „Jak śmiesz pozwalać, żeby ci stawał, kiedy symulujemy seks? Bezczelny!” Zresztą sama mam mokro w majtkach. Ale on nie musi o tym wiedzieć.

Przecież żadne z nas nic na to nie poradzi. Nigdy nie potrafiliśmy kontrolować fizycznego pociągu, który zrodził się między nami, gdy tylko się poznaliśmy. Zbyt często dawaliśmy się ponieść zmysłom, zapominając o całym świecie, i zazwyczaj później tego żałowaliśmy. A teraz wszystko jest nie tak, ponieważ próbujemy filtrować tę obezwładniającą namiętność przez nasze postacie.

Udajemy, zamiast czuć.

Po kilku minutach obserwowania naszej niemrawej pseudokopulacji Marco wzdycha zrezygnowany.

– Stop – woła, macha ręką i podchodzi bliżej. – Nic z tego nie będzie.

Wyglądacie jak para wegetarian na wycieczce po przetwórni mięsnej. Co jest?

Ethan zsuwa się za mnie. Siadamy. Milczymy.

– Czyżby sytuacja była zbyt intymna? – dopytuje Marco, spoglądając to na Holta, to na mnie. – Wstydzicie się? Bo, mówiąc szczerze, widziałem was oboje w znacznie śmielszych scenach. A teraz nagle zachowujecie się jak para dzieciaków. Gdzie się podziała namiętność? Gdzie ogień? Skręcające wnętrzości pragnienie? Wczoraj je widziałem. Dlaczego zgasło?

Dlatego, że wczoraj Ethan niespodziewanie mnie przeprosił, przez co utkwiałam w jakimś dziwnym uczuciowym zawieszeniu, ponieważ nagle poczułam, że nie jesteśmy ani przyjaciółmi, ani kochankami, ani nawet (choć trudno mi do tego przywyknąć) wrogami, więc... No właśnie.

Marco kręci głową.

– Dobrze. Zostawmy to na razie i przejdźmy do następnej sceny.

Na naszych twarzach musi się malować bezbrzeżna ulga, bo wybucha śmiechem.

– Patrząc na was, można by pomyśleć, że jestem dawcą szpiku, który właśnie uratował was od śmierci.

Nie będę kłamać, trochę tak się czuję. Marco tłumaczy nam kolejną scenę, radząc, byśmy zaufali intuicji. Jak wielu reżyserów lubi przyglądać się pomysłom aktorów, zanim zaczną coś z nich formować. Wszystko świetnie, pod warunkiem że odtwórczyni głównej roli będzie potrafiła wziąć się w garść, zanim doszczętnie zjedzą ją emocje.

Stajemy po przeciwnych stronach łóżka.

– To będzie łatwiejsze, prawda? – pyta Holt.

– Jasne – odpowiadam, nadrabiając miną. – Choć to nie ja byłam tą, która wpadała w panikę, ilekroć się kochaliśmy, pamiętasz?

– Tamte czasy minęły. Zmieniłem się.

Kładziemy się obok siebie. Holt mnie obejmuje i przyciąga do nagiej piersi. Wyczuwam bicie jego serca, głośne i nieregularne.

Zmienił się. Trele-morele.

Choć zapieram się rękami i nogami, czuję, że i mnie oblatuje strach. Kiedy leżymy tak przytuleni – ja trzymam dłoń na jego sercu, on dotyka ustami moich włosów – uświadamiam sobie, że jest w tej pozycji o wiele więcej intymności niż w tamtej scenie seksu. Seks to ciało i hormony. Tu chodzi o bliskość. Miłość. Zaufanie.

To wszystko mnie przeraża. Tak samo tuliliśmy się do siebie po tym, jak kochaliśmy się po raz pierwszy. Byłam wtedy szczęśliwa i zakochana. Potem wszystko obróciło się w pył.

W tej pozycji, z głową na jego piersi, słyszę łomot jego serca, szybki i urywany. Dokładnie tak samo jak wtedy.

W gardle wzbiera mi znajomy tęskny ból. Zaciskam zęby, żeby stłumić jęk, ale najwyraźniej mi się to nie udaje, bo Holt przytula mnie mocniej i szepcze:

– Hej... Co się dzieje?

Dotyka mojego policzka. Zamykam oczy i usiłuję powstrzymać atak paniki. Co za idiotyzm.

– Cassie? Hej... – Jego ciepły głos jest samą pieśczęcią i niewypowiedzianą czułością.

Cały kłęb tłumionych dotąd uczuć wypływa na powierzchnię i zalewa mnie obezwładniającą falą. Siadam, próbując opanować zawroty głowy. Już po kilku sekundach czuję na sobie ramię Holta.

– Wyglądasz, jakbyś się miała porzygać. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz przyprawiłem cię o mdłości. Dobrze wiedzieć, że wciąż to potrafisz.

Czeka na ciętą ripostę, ale ja milczę. Przeżywam właśnie pełnoobjawowy atak paniki i mam wrażenie, że żółdek wyskoczy mi za moment przez tchawicę i rzuci się, żeby mnie udusić.

– Cassie? – niepokoi się Holt, marszcząc brwi. – Serio, wszystko w porządku?

– Nie – rzucam chrapliwie, a na jego twarzy maluje się autentyczna troska. – Zabraniam ci patrzeć na mnie w ten sposób.

– Przepraszam – mówi, jakby to słowo nagle stało się dla niego całkowicie normalne. Jakby wypowiadał je codziennie.

– Panno Taylor? – Marco podchodzi bliżej. – Czy wszystko w porządku?

Oddycham głęboko, usiłując zdusić lęk.

– Wybacz, Marco. Miałam ciężki tydzień. Czy moglibyśmy zostawić tę scenę na poniedziałek?

Aha, jasne, bo w poniedziałek będę już w stanie robić z Ethanem te wszystkie intymne rzeczy, nie tracąc przy tym zmysłów, prawda?

Idiotka.

– Dobrze, nie ma sprawy – zgadza się Marco. – Oboje jesteście zmęczeni. Skończmy na dzisiaj.

Wraca do stanowiska produkcji, Elissa zaś gapi się na nas przez chwilę, po czym informuje resztę obsady, że kolejna próba odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Wyczuwam za plecami jakiś ruch. Odwracam się. Ethan sięga po koszulkę, podnosi ją, a potem siada i opiera łokcie na kolanach.

– Pamiętam, kiedy pierwszy raz graliśmy razem scenę miłosną – mówi, odwracając się do mnie. – Byłaś wtedy znacznie mniej wyrozumiała wobec mojego... podniecenia.

– A ty znacznie mniej przepraszałeś. O ile dobrze pamiętam, bezwstydnie wykorzystywałeś swoją władzę nade mną.

– Władzę nad tobą? – dziwi się, wybałuszając oczy. – Ty nie masz pojęcia, co ze mną wtedy zrobiłaś, prawda? Chryste, to był prawdziwy fizyczny ból.

– Zasłużony.

Kiwa głową, bawiąc się rąbkiem prześcieradła.

– Słuchaj – mówi, szarpiąc je bezwiednie. – Być może nigdy mi nie wybaczysz i ja to rozumiem. Nie chcę utrudniać ci życia. Powiedz mi, co mam mówić, a będę to mówił. Każ mi zostawić cię w spokoju, a przyrzekam, że przynajmniej spróbuję. Po prostu powiedz mi, co mam robić.

Biorę głęboki wdech i powoli wydycham powietrze.

– Na początek udajmy, że nie odbiło mi przy wszystkich tylko dlatego, że mnie przytuliłeś. Bo w tej chwili mam ochotę spalić się ze wstydu.

Uśmiecha się.

– Nie będę ściemniał, cieszę się, że choć raz to nie byłem ja.

Kręcę głową.

– Ja też nie będę ściemniała. Ta nagła zamiana ról wcale mi się nie podoba.

Wstaje i wyciąga do mnie rękę.

– Wciąż masz ochotę wyjść ze mną wieczorem?

Niemal zapomniałam o naszej umówionej rozmowie.

– Musimy?

– Tak.

– A mogę się przynajmniej upić?

– Jasne – odpowiada i pomaga mi się podnieść. – Ja stawiam.

– Świetnie, w takim razie zamówię najdroższe wino.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Przychodzę do teatru trochę wcześniej, aby wykonać kilka ćwiczeń na rozgrzewkę i zrelaksować się. Właśnie się rozciągam, kiedy do sali wchodzi Holt. Rzuca torbę na fotel w drugim rzędzie, po czym opada na miejsce obok. Kładzie nogi na oparciu siedzenia przed sobą i zamyka oczy. Widzę, jak porusza wargami. Pewnie powtarza tekst.

Od czasu pocałunku w garderobie kłopotliwe napięcie między nami sięgnęło zenitu. Przychodzimy na próby, wypowiadamy swoje kwestie, udajemy zakochanych, całujemy się namiętnie. A potem, gdy próba dobiega końca i wreszcie mamy szansę pogadać... milczymy. Atmosfera zrobiła się zbyt niezręczna. Doprowadza mnie to do szału.

Co gorsza, ilekroć mnie całuje, pożądanie zapiera mi dech w piersiach. Ostatnie trzy dni spędziłam w stanie paraliżującego podniecenia, a dziś przyszedł moment, kiedy trzeba zaplanować scenę miłosną między Romeem i Julią.

Do diaska.

Kategorycznie odmawiam bycia jedną z tych dziewczyn, które robią z siebie kretynki z powodu mężczyzny. Skoro Holt zamierza uparcie ignorować to, co się między nami dzieje, pójdę za jego przykładem. Nie potrzebuję go. No, może jedynie po to, żeby przeżyć orgazm, ale poza tym to tylko facet. Facet, z którym przez następne siedem godzin będę musiała symulować seks.

Motyła noga.

Erika staje na scenie i przywołuje nas gestem. Na użytek prób funkcję łóżka pełni czarny postument przykryty kawałkiem materiału.

Jakie to romantyczne.

– Okej – zaczyna Erika. – Scena nocy poślubnej zawsze wzbudzała sporo kontrowersji ze względu na śmiałą treść, spróbujemy więc zrobić z niej coś realistycznego, ale w dobrym guście. Zgoda?

Oboje kiwamy głowami, choć właściwie nie bardzo wiem, co ma na myśli. Nie jestem zbyt obeznana w kwestii prawdziwego seksu, nie mówiąc już o udawanym.

– Jeśli chcemy godnie reprezentować naszą *alma mater*, nie możemy bać się wyzwań. Dlatego chciałabym, żebyśmy stworzyli złudzenie nagości.

Jestem niemal w stu procentach pewna, że przerażenie, które widzę w oczach Holta, odbija się również na mojej twarzy.

– Bez paniki – śmieje się Erika. – Nie każę wam się rozbierać, macie tylko wyglądać, jakbyście byli nadzy.

Sięga do torby i wyciąga z niej coś przypominającego bieliznę.

– Panno Taylor, będzie to pani miała pod kostiumem. – Pokazuje mi cielisty trykot. – A to dla pana Holta.

Uśmiecham się drwiąco na widok bokserek w podobnym odcieniu.

– Rozumiem wasze wątpliwości, ale wierzcie mi, to naprawdę nie strasznego. Idąc na plażę, pokazalibyście więcej ciała.

– Na plaży noszę bermudy – mamrocze Holt.

– A ja dzinsy i bluzę z kapturem.

Oboje spoglądają na mnie pytająco.

– Pochodzę ze stanu Waszyngton. Na naszych plażach jest zimno jak w psiarni.

Następnie Erika wydobywa z torby białą koszulkę i białe spodnie ze sznurkiem w pasie dla Holta oraz szatę barwy kości słoniowej dla mnie.

– To wasze kostiumy do dzisiejszej sceny. Włóżcie je, bo musicie się również nauczyć je zdejmować.

Do diabła, mam ćwiczyć rozbieranie Holta? W moim obecnym stanie to się nie może dobrze skończyć.

Zabieramy swoje kostiumy oraz bieliznę i czmychamy do osobnych garderób. Kiedy znów wychodzimy na scenę, gotowa jestem przysiąc, że nasze

policzki zabarwia identyczny odcień czerwieni.

Holt wygląda naprawdę dobrze. Śnieżna biel podkreśla jego wzrost i smukłą sylwetkę oraz wydobywa błękit oczu. Chce odruchowo wsadzić ręce do kieszeni, ale spodnie są ich pozbawione. Wzdycha z irytacją. Kiedy przed nim stoję, zatrzymuje wzrok na głębokim trójkątnym wycięciu dekoltu, po czym spuszcza głowę i mamrocze pod nosem przekleństwo.

– Zaczynamy – woła Erika, klaszcząc w dłonie. – Na początek przegadajmy sekwencję zdarzeń. Panno Taylor, pani siada na łóżku. Czeka pani na świeżo poślubionego małżonka z mieszaniną niepokoju i tęsknoty. Panie Holt, z pomocą piastunki wkradł się pan do alkowy Julii. Macie tylko kilka krótkich godzin na skonsumowanie miłości, zanim wygnają pana z miasta. Oboje pragniecie chłonąć każdy centymetr ciała partnera, tak by nauczyć się go na pamięć. Jakieś pytania?

Kręcę głową, po czym krzywię się lekko, gdy elastyczna tkanina trykotu podjeżdża mi po lewym pośladku. Holt wyłamuje palce, strzelając kostkami.

– Zaczynjcie powoli. Macie bez pośpiechu poznawać nawzajem swoje ciała. Romeo, to twój pierwszy raz z osobą, którą naprawdę kochasz. Jest to dla ciebie całkowicie nowe doświadczenie. Julio, niepokój na myśl o tym, że po raz pierwszy oddasz się mężczyźnie, błednie w obliczu pożądania, którym darzysz pana młodego. Wraz z narastającą w tobie namiętnością twoje ruchy mogą stawać się bardziej gorączkowe. Jednak gdy oboje osiągniecie rozkosz, jest to dla was niczym objawienie. Nie chodzi mi o scenkę jak z filmu porno. Wystarczy zwykły, uczciwy, udawany akt miłosny. Jasne?

– Jasne – odpowiadamy chórem.

Pocą mi się ręce, a Holt przygryza wargę. Wnętrze teatru gwałtownie się kurczy.

– Zatem chwila dla was, przegadajcie to, a potem zapraszam na pozycje.

Erika schodzi na widownię, a ja z Holtem stajemy naprzeciwko siebie, nerwowo przebierając nogami.

– A więc... – zaczynam.

Ethan kiwa głową i bierze głęboki wdech.

– Więc...

– Będziemy uprawiać seks.

– Aha.

– Ty i ja.

– Na to wygląda.

– Muszę cię rozebrać i... no wiesz... dotykać i tak dalej.

Holt znów próbuje wcisnąć ręce do nieistniejących kieszeni, po czym opiera je na biodrach.

– Pieprzyć tę pieprzoną sztukę.

– Nie martw się – pocieszam go. – Po kilku minutach oboje będziemy na

pewno śmiertelnie znudzeni.

Posyła mi pełne sceptycyzmu spojrzenie.

– Gotowi? – woła Erika.

Patrzemy na siebie jeszcze przez chwilę, a potem Holt schodzi za kulisy. No dobrze, jedziemy. Czas na scenę miłosną z udziałem dziewicy oraz faceta, który nienawidzi się za to, że jej pragnie. Ale będzie zabawa.

Siedzę na skraju postumentu, a nogi podrygują mi z nerwów.

– Zaczynamy – oznajmia Erika i otwiera notatnik.

Uspokajam oddech. Holt wchodzi na scenę, bosy i piękny, z oczami przepelnionymi strachem, tęsknotą i pragnieniem. Na jego widok wstaję, czując lekkie mrowienie w żołądku. Kiedy mój partner mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, mrowienie schodzi niżej.

Skup się, Cassie. Musisz znaleźć w sobie Julię. Julia. Właśnie o nią tu chodzi.

Dobry Boże, ależ świetnie Holt wygląda w tym kostiumie. Romeo, czemuż ty jesteś Romeo? Staje przede mną, oddychając ciężko, jakby przebiegł pięć kilometrów, a nie przeszedł kilka kroków po scenie. Spogląda prosto na mnie.

O, niebiososa.

Te oczy.

Holt całkowicie wszedł w rolę. W jego oczach nie widać obawy ani fałszu. Jest tylko szczerą, nieokiełznana namiętność. Skupia na mnie wzrok, a ja rozsypuję się na kawałeczki. To spojrzenie przyniesie mi zgubę. Jego mina krzyczy, że aby mnie posiąść, przeszedłby po rozżarzonych węglach, i to wywołuje w moim ciele natychmiastową reakcję. Przejmujące pragnienie rodzi się głęboko w dole i z każdą sekundą narasta.

Holt ujmuje moją twarz w dłonie i kciukiem gładzi policzek. Pod jego dotykiem moja skóra mrowi i łaskocze. Serce wali mi jak młot, głośno i szybko, przyprawiając mnie o zawroty głowy.

Przysuwam się bliżej. Teraz nasze ciała się stykają. Zwierciadlanym ruchem dotykam jego twarzy. Policzki i podbródek pokrywa mu lekki zarost, drapiący niczym papier ścierny. Muskam kciukiem rozchylone wargi zafascynowana ich miękkością.

Jakie piękne.

Muszę ich skosztować.

Staję na palcach, chwytam go za kark i przyciągam do siebie. Gdy przyciskam usta do jego ust, zachłystuje się gwałtownie. Jedną ręką dotyka tyłu mojej głowy, drugą obejmuje mnie w pasie. Topnieję z rozkoszy. W naszym wzajemnym oddziaływaniu jest coś pierwotnego. Wosk świecy i płomień. Tam gdzie mnie dotyka, skórę przeszywa piekący żar. Jego usta przesuwają się powoli, smakując każdy centymetr, pełne wstrzymywanej namiętności i zapierającego dech

w piersiach oczekiwania.

– Bardzo dobrze – woła Erika.

Otwieram oczy i cofam się zbita z tropu.

– Nie przestawaj – szepcze Holt. – Nie zwracaj na nią uwagi.

Znów mnie całuje, otulając swoim ciepłem, i nagle Erika przestaje istnieć.

Zaciągam się nim, czuję go w każdej komórce ciała. Jego smak i zapach.

Przebiegam mu palcami po torsie, a gdy dotykam brzucha, Holt cofa się i spogląda na mnie. Chwytam skraj jego koszulki. Muszę się jej pozbyć. Chcę go zobaczyć. Pomaga mi, ściągając ją przez głowę i upuszczając na podłogę.

I oto jest.

Nagi od pasa w górę.

Wstrzymuję oddech i karmię się tym widokiem. Rozłożyste barki, gładkie i muskularne. Lekko owłosiona szeroka klatka piersiowa. Płaski brzuch i wąska talia. Jest umięśniony, ale nie masywny.

Smukły.

Twardy.

Seksowny.

Obserwuje mnie, gdy mu się przyglądam, i oddycha coraz szybciej.

– Dotknij mnie – żąda cichym głosem.

Przesuwam opuszkami palców po jego dłoni, potem wyżej, ku przedramionom, przez tricepsy i do barków. Holt wstrzymuje oddech i zamyka oczy, gdy gładzę obojczyki, tors i wreszcie brzuch.

Wciąż usiłuję zrozumieć, czemu tak mocno na mnie działa. Zawsze uważałam go za atrakcyjnego, ale tu chodzi o coś więcej. Ogarnia mnie intensywne pragnienie bliskości. Wewnętrzny głos szepcze „tak”, choć umysł krzyczy „nie”.

Holt otwiera oczy i wędruje wzrokiem ku moim piersiom i dalej w dół, aż natrafia na zawiązany w talii pasek materiału. Marszczy brwi i pociąga za jedwabną tasiemkę, aż szata się rozchyła, a ja uświadamiam sobie, że jedynym, co przykrywa moją nagość, jest skąpy trykot, pod którym wyraźnie rysują się sutki. Holt zachłystuje się i spogląda mi w oczy, a następnie robi krok w moją stronę. Pochyla się i delikatnymi pocałunkami znaczy trasę od obojczyka przez mostek aż do zagłębienia między piersiami. Cienka tkanina trykotu w żaden sposób nie chroni mnie przed efektem, jaki wywiera na mnie dotyk jego ust, które wędrują znów w górę, wracając po własnych śladach, i docierają do ucha.

– I co, znudzona? – szepcze.

Posuwistymi ruchami dotykam jego torsu, przebiegam paznokciami po umięśnionym brzuchu i zatrzymuję się na gumce spodni. Całuję go w pierś, a on mocniej wpija się palcami w moją skórę.

– Śmiertelnie znudzona – odpowiadam.

Holt nagle porzuca wszelką ostrożność. Ujmuje gwałtownie dłońmi moją

twarz i całuje mnie natarczywie. Wszelkie pozory delikatności i cierpliwości znikają, a cichą przestrzeń teatru wypełniają nasze gardłowe jęki i donośne oddechy.

– O, świetnie – odzywa się Erika. – Podoba mi się taki zachłanny pośpiech. Nie przestawajcie.

– Jakbym, kurwa, mógł przestać – prycha niewyraźnie Holt w moje usta.

Podnosi mnie i owija sobie moje nogi wokół pasa. Dyszy cicho i wciąż całując, niesie mnie na nasze prowizoryczne łóżko. Kładzie mnie na nim, a potem przykrywa swoim ciałem. Wydaję z siebie zdławiony okrzyk, gdy wciska mi się między uda.

Czuję go tutaj. Właśnie tu, gdzie od kilku dni narastało nieznośne napięcie. Twardy i gorący, cokolwiek robi, mnie to nie wystarczy. Pragnę pochłonąć go całego, aż się nasycę.

Chwytam go za tyłek i mocno przyciągam do siebie. Jęczy cicho i kręci biodrami, a ja zaciskam palce na jego skórze. Aż się zachłystuję, kiedy jego ciepła dłoń ląduje na mojej prawej piersi.

– Okej, teraz uważajcie, granica jest cienka – woła do nas Erika. – Pilnujcie rąk.

– Czy powinnam dotknąć pana młodego tam? – pytam. – Bo przecież nigdy wcześniej nie miałam styczności z tą częścią męskiego ciała.

Ani na scenie, ani poza nią, dodaję w duchu.

– Cóż – odpowiada Erika. – To prawda, powinniśmy się jednak strzec nieuzasadnionej dosłowności. Dotknij jego uda, a ja sprawdzę, jak to wygląda z widowni.

Wyciągam dłoń i niechcący wierzchem nadgarstka muskam stwardniały członek. Ethan sztywnieje.

– To nie było udo.

– Przepraszam. Mój błąd.

Zaciska zęby.

– Nie mówiłem nic o błędzie, tylko że to nie było moje udo.

– Okej, wyglądacie całkiem nieźle – informuje nas Erika. – Widać, że go dotykasz, ale nie jesteście wulgarni. Świetna reakcja, panie Holt, bardzo naturalna.

– Dzięki – wykrztusza, a ja przekręcam dłoń i lekko chwytam go za penis. Niesamowite przeżycie. Skoro jest tak fantastyczny w dotyku przez ubranie, jaki byłby bez niego? Przesuwam spodem dłoni po całej długości.

– Cholera – mamrocze pod nosem. – Lepiej przestań.

– Dlaczego?

– Błagam... – jęczy cicho.

Próbuje się odsunąć. Całuję jego tors i mocniej zaciskam palce. Holt ze świstem wypuszcza powietrze z płuc.

– Panno Taylor, wystarczy – mityguje mnie Erika. – To się zaczyna robić monotonne.

– Nareszcie – mruczy Holt, kiedy cofam rękę.

Chwytam go za kark i ściągam ku sobie. Nasze języki znów łączą się w długim, głębokim pocałunku, który jeszcze bardziej wzmacnia moje pożądanie. Tak bardzo pragnę poczuć go w sobie, że niemal sprawia mi to ból.

– W którymś momencie musisz mu zdjąć spodnie – komenderuje Erika. – Inaczej skonsumowanie małżeństwa może się okazać trudne.

Holt obrzuca mnie spojrzeniem pełnym paniki.

– Ona cię nie widzi – uspokajam go, pociągając za gumkę w pasie i odsłaniając cieliste szorty. Unosi biodra, żebym mogła opuścić mu spodnie do kolan, a potem pozbywa się ich kilkoma kopnięciami.

– To najbardziej krępująca chwila w moim życiu – mamrocze Holt, układając się na mnie na nowo.

– W moim też.

– Okej – woła Erika. – Teraz musimy zobaczyć moment właściwej konsumpcji. Domyślam się, że to dla was trudne, i przykro mi. Nie musicie szaleć, ale ta scena jest potrzebna.

Holt opuszcza biodra. Twarz mu się wygładza.

– Gotowa na utratę dziewictwa? – pyta, i choć wiem, że żartuje, jest w jego głosie coś, co powoduje łaskotanie w żołądku.

– Całkowicie.

– Pamiętaj, że gdyby to się działo naprawdę, poczułabyś ból.

– Wiem.

Cofa biodra, próbując ułożyć się we właściwej pozycji. Niechcący ociera się o mnie ręką.

Zatyka mnie z wrażenia.

– To jedziemy – mówi.

Napiera na mnie rytmicznie. Tłumię okrzyk na widok malującego się na jego twarzy zachwyty. Czy tak właśnie patrzyłby na mnie, gdyby to się działo naprawdę?

Gram swoją rolę, krzywiąc się z bólu, kiedy zbyt mocno się do mnie przyciska.

– W porządku? – pyta łagodnym tonem i sama nie wiem, czy mówi to on czy Romeo.

Uśmiecham się leciutko do nich obu.

– Jasne.

Odwzajemnia uśmiech.

– To dobrze.

Porusza się powoli i ostrożnie. Nie muszę grać, by wyrazić zarówno rozkosz,

jak i ból, ponieważ mam ochotę to błagać o więcej, to jęczeć, że mam dość. Holt przypatruje mi się uważnie i jestem pewna, że wyczuwa moją desperację.

– Wciąż nie doszłaś? – pyta. Całuje mnie w szyję i trafia na błady ślad, który zostawił tam w zeszłym tygodniu. Muska go językiem, a potem zaczyna ssać.

– Przestań – proszę, zaciskając palce i bezwiednie szarpiąc go za włosy.

Cofa się i spogląda na mnie, kręcąc biodrami... naciska... ociera się o mnie...

– Boisz się, że zrobię ci malinkę? Czy że doprowadzę cię do orgazmu?

Oddycha równie ciężko jak ja.

Nie odpowiadam.

Nie mogę.

Czuję to. To nieuchwytnie coś. Wiruje we mnie, zataczając coraz ciaśniejsze kręgi. Wkurza mnie, że tylko on jest w stanie doprowadzić mnie do takiego stanu, że ja sama tego nie potrafię. W ten sposób zyskuje nade mną zbyt wiele władzy i dobrze o tym wie.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, po prostu powiedz – chrypi cicho niskim głosem.

Nie odzywam się. Nie jestem w stanie wydusić ani słowa. Wczepiam się w niego i wstrzymuję oddech, zaciskam powieki i koncentruję się na mocnym, ciężkim pulsowaniu, które już za moment może przejąć nade mną kontrolę.

– Powiedz, że tego pragniesz – rzuca Holt, zarazem rozkazująco i błagalnie.

Porusza się coraz szybciej, wykonując długie, mocne pchnięcia.

– Pragnę.

Ooo...

– Poproś.

– Proszę.

Och... ooch...

– Nie. Powiedz: proszę cię, Ethan.

Tak! Nie przestawaj. Nie przestawaj...

– Proszę cię, Ethan.

Proszę, proszę, proszę.

Jestem blisko. Tak bardzo, bardzo blisko.

– Proszę – jęczę. – Ethan, błagam.

Przyciska mnie mocniej, kręcąc biodrami, wypychając je do przodu i szepcząc moje imię. Nie jestem w stanie zebrać myśli, tak bardzo zajmuje mnie gonitwa za tym, co jest tuż poza moim zasięgiem.

– Nie broń się, Cassie. Spróbuj to poczuć.

Całuje mnie, a potem napiera jeszcze raz i osiągam szczyt.

Dławię w gardle okrzyk i wyginam się pod napierającym ogromem rozkoszy, ponieważ żaden z literackich opisów fal, pulsacji bądź uderzeń

przyjemności nie przygotował mnie na powalające uczucie, które zawładnęło moim wnętrzem. Z trudem łapię powietrze, a mięśnie przeszywa mi skurcz. Jestem pewna, że oczy wychodzą mi na wierzch, bo właśnie przeżywam coś, co wymykało mi się przez całe dotychczasowe życie.

– Cassie – szepcze nabożnie Holt. – Ale wyglądasz...

Trzymam go mocno, a on wtula twarz w moją szyję. Potem sztywnieje w napięciu i wykonuje ostatnie pchnięcie.

– Cholera... – Wydaje z siebie długi, tęskny dźwięk, idealne dopełnienie tych, które dobywają się z moich ust. Rozkosz gęstnieje mi w żyłach, kiedy czuję na skórze jego oddech, płytki i urywany.

Och.

Ooo...

To było...

Wow.

Rzeczywistość przenika przez gasnące drżenie naszych ciał. Razem dyszymy ciężko, spoceni i wyczerpani.

– Okej – odzywa się Erika z lekką nutką niecierpliwości w głosie. – Cóż, z całą pewnością... wczuliście się w role. Chyba jednak powinniśmy albo popracować nad sceną orgazmu, albo wygasić światła, zanim do niej dojdzie. Bo wyszło wam to jednak odrobinę banalnie.

Oboje z trudem powstrzymujemy uśmiech.

Dwie godziny później wychodzimy z sali teatralnej. Pękam ze śmiechu, słuchając, jak Holt deklamuje kwestie Romea głosem Marlona Brando z *Ojca chrzestnego*. Po raz pierwszy nie przerzucamy się złośliwościami. Ekstatyczne próby najwidoczniej mają na nas dobry wpływ.

U wylotu korytarza grupka studentów trzeciego roku błaznuje w maskach z *commedia dell'arte*. Właśnie ich mijamy, kiedy ktoś rzuca:

– Coś podobnego, Ethan Holt.

Wszyscy milkną, gdy zatrzymujemy się obok. Jakaś ładna brunetka występuje do przodu i zdejmuje maskę. Holt wyraźnie się spina.

Dziewczyna wbija w niego wyzywające spojrzenie.

– Dobrze wyglądasz, Ethan.

Holt zaciska zęby.

– Ty też.

– Słyszałam, że wreszcie się dostałeś. Czyżby Erika kazała ci przynieść zaświadczenie od psychiatry? A może miała po prostu dosyć egzaminowania cię rok w rok?

Ethan kręci głową i uśmiecha się cierpko.

– Musiałabyś ją zapytać.

– Może i zapytam. Podobno obsadziła cię w roli Romea. Pyszny dowcip.

Jakby zupełnie cię nie znała.

Holt wpycha ręce do kieszeni.

– Nie szalałem z radości, wierz mi.

– Nie wątpię. To pierwszy raz w historii, kiedy Romea zagra łajdak bez serca.

– Ostro! – odzywa się ktoś w tłumie.

Holt jednak, zamiast się wściec, spuszcza głowę.

– Miło cię widzieć, Olivio – mówi, po czym zwraca się do mnie: – Taylor, muszę lecieć. Do jutra.

Oddala się pośpiesznie, tymczasem nieznajoma spogląda na mnie i pyta:

– A więc to ty jesteś jego nową Julią? Czy zdążył już zniszczyć ci życie?

– Ja... ee...

Dziewczyna nachyla się ku mnie i dodaje cicho:

– Uciekaj, póki możesz. Zaufaj mi. Nie chcesz być w pobliżu, kiedy ten chłopak się stoczy. Pociągnie cię za sobą i na zawsze spieprzy ci życie. Spytaj mojej terapeutki. I sponsorki z AA.

Jest tak przekonująca, że ramiona pokrywa mi gęsia skórka. Trzecioroczni odchodzą, a ja zastanawiam się, co zrobił jej Holt, że przepełniło ją to taką goryczą.

WIEŻ*Obecnie**Nowy Jork**Sala prób teatru Graumanna*

Pakuje rzeczy do torby, obserwując Holta kątem oka. Raz po raz zerka na mnie nerwowo, jakby bał się, że wyjdę bez niego. Mam na to ochotę, ale rozsądek podpowiada, że powinnam go wysłuchać, a dopiero potem się wściec. W ten sposób może uda nam się rozebrać naszą relację na części pierwsze, a potem złożyć je z powrotem i sprawdzić, czy wciąż do siebie pasują. Niestety, na myśl o tym moje serce kuli się jak pies, który zbyt wiele razy oberwał.

Przeraża mnie to, co się między nami wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni. Wież, o której przez trzy lata próbowałam zapomnieć, wróciła, równie mocna jak zawsze, i zdarzyło się to ot tak, po prostu. Nawet teraz, gdy patrzę na Holta, jak wkłada kurtkę i wrzuca do torby scenariusz, ciągnie mnie do niego z olbrzymią magnetyczną siłą. Nie cierpię tego dobrze znanego przymusu.

– Cassandro?

Odwracam się. Widzę Marco ze scenariuszem w dłoni i w zawadiacko przekrzywionym kapeluszu.

– Wszystko w porządku? – pyta, zerkając na Holta, który w dość demonstracyjny sposób kręci się na drugim końcu sali. – Ty i Ethan zachowywaliście się dziś dość nieswojo. Powinienem się martwić?

Liczył na to, że nasza naturalna chemia wygładzi rysy i pęknięcia. Ja jednak wiem, że o ile nie zdołamy pozbyć się duchów przeszłości, sama chemia nie wystarczy. Podróż zakończy się gwałtownym hamowaniem, a niezwykła namiętność, którą do siebie czujemy, pozostanie z tyłu niczym maleńki punkcik w lusterku wstecznym.

– Pracujemy nad tym – zapewniam go tak szczerze, jak tylko potrafię. – To wszystko jest bardzo skomplikowane.

Marco kiwa głową i znów spogląda na Holta.

– Widzę. Ale pamiętaj, niezależnie od waszych problemów dla mnie priorytetem jest sztuka.

– Rozumiem.

– Kiedy pan Holt błagał mnie o tę rolę, wiedziałem, że ryzykuję, biorąc pod

uwagę waszą burzliwą przeszłość. Uznałem jednak, że dla dobra spektaklu będziecie potrafili się dogadać. Jeśli jest inaczej, powiedz mi o tym teraz, a zatrudnię na jego miejsce kogoś innego.

Zamieram.

– Chwileczkę, co takiego? Holt cię błagał?

Marco milczy chwilę.

– No tak. Kiedy zdecydowałem się na ciebie, zacząłem rozmowy z innym aktorem. Nieznany, ale bardzo zdolnym. Ale wtedy ni stąd, ni zowąd zadzwonił pan Holt. Wiedziałem oczywiście, że hordy jego oszalałych fanek zapewnią nam sukces kasowy, poza tym fizycznie pasował do roli. Słyszałem jednak plotki o tym, jak cię potraktował, i wątpiłem, czy nam się uda. Przez dwa tygodnie dzwonił do mnie trzy razy dziennie. Przypomnił mi, co mówiłem, zobaczywszy was oboje w *Romeo i Julii*. Był dość irytujący. Ale dopiął swego, to, jak się o tobie wyrażał... Nie mogłem tego zignorować.

– Przepraszam, Marco. Nie wiedziałam.

– Nie przepraszaj. Popraw się. Jeśli nie jesteś w stanie z nim pracować, powiedz. Wciąż mamy czas. Jeżeli zechcesz, do końca przyszłego tygodnia zastąpię go kimś innym.

Patrzy na mnie wyczekująco. Oferta jest kusząca. Gdyby Holt stracił rolę, nie musiałabym się konfrontować z duchami przeszłości. Każde z nas zajęłoby się swoim życiem i moglibyśmy już nigdy więcej się nie spotkać.

Na samą myśl o tym ściska mi się gardło.

– Jego fanki by nas zagryzły – zauważam.

Marco wzrusza ramionami.

– Możliwe. Ale lepsze to, niż gdyby krytycy mieli nas zjechać za wasze niezdarne, beznamienne aktorstwo.

– Mogę się zastanowić? – pytam.

Marco bierze mnie za rękę.

– Oczywiście. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że się dogadacie. Z dala od siebie jesteście tak nieszczęśliwi, że aż przykro patrzeć. Zwłaszcza na niego.

Kiwa głową w stronę Holta, który drepcze nerwowo tam i z powrotem, to wbijając wzrok w ziemię, to zerkając na nas ukradkiem.

– Myślałem, że to on złamał ci serce – dodaje szeptem Marco. – Ale z tego, co widzę, chyba było odwrotnie.

Powstrzymuję narastający w gardle nerwowy chichot.

– Zapewniam cię, byłam ofiarą, nie sprawcą. Nie wiem tylko, czy...

Marco unosi brwi.

– Czy co?

– Nie wiem, czy nie za wiele się między nami popsulo – wzdycham. – Czy kiedykolwiek uda nam się to naprawić.

Marco uśmiecha się i całuje mnie w policzek.

– Moja droga Cassandro, czasami nie warto naprawiać tego, co zepsute. Lepiej zacząć od początku i zbudować coś nowego. Lepszego.

Spogląda na Holta, który przystanął i gapi się na nas.

– Wygląda na to, że fundamenty dalej stoją. Wykorzystaj je.

Wychodząc, klepie Ethana po ramieniu.

– Mam nadzieję, że zobaczymy się w poniedziałek, panie Holt.

Ethan marszczy brwi, po czym spogląda na mnie i pyta:

– Gotowa?

Kiwam głową. W milczeniu wspinamy się po schodach prowadzących do *foyer*. Holt otwiera przede mną drzwi i wychodzimy na ulicę.

– Marco chce mnie wywalić, prawda? – pyta, delikatnie prowadząc mnie w stronę przejścia dla pieszych.

Czuję na plecach jego ciepłe palce.

– Nie chce, ale zrobi to, jeśli się nie dogadamy.

Stajemy na chodniku po drugiej stronie.

– A ty tego chcesz?

Przecieram oczy, żeby nie musieć na niego patrzeć.

– Nie wiem. Marco mi powiedział, że gnębiłeś go o tę rolę. Sądziłam, że to los znów nas ku sobie skierował, ale nie. Może nie powinnam była się zgadzać.

Dostrzegam, jak przez moment traci nad sobą panowanie, jednak po chwili wraca żelazna determinacja.

– Nie chcę zepsuć ci tej szansy, Cassie. Jeśli wolisz, żebym zrezygnował, zrezygnuję. Ale jeśli chodzi ci tylko o to, żeby mnie unikać, to nic z tego, ponieważ przyjechałem do Nowego Jorku dla ciebie, a przedstawienie okazało się zaledwie miłym dodatkiem.

– Ethan...

– Wiem, że w przeszłości zachowywałem się jak idiota, ale teraz... Kiedy znowu jestem przy tobie... Od tak dawna marzyłem tylko o tym. Nie potrafię zrozumieć, jakim cudem wciąż nam nie wychodzi.

– Nie wychodzi. W tym problem.

– Ale wyjdzie. Udowodnię ci, że się zmieniłem. A wtedy zakochasz się we mnie na nowo i będziemy żyli długo i szczęśliwie, tak jak miało być za pierwszym razem.

Brak mi tchu.

– To twój plan? Ethan! Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Przestań – mówi ze śmiertelnie poważną miną. – Nie spisuj nas na straty, póki nawet nie spróbowaliśmy.

– Nie spisuję nas na straty. Mówię tylko, że to niemożliwe. To jakieś mrzonki. Przecież minęło tyle czasu!

– Jeśli nie chcesz robić sobie nadziei, bo boisz się rozczarowania, proszę bardzo, ale nie każ mi postępować tak samo – odpowiada cicho, lecz stanowczo. – Może i liczę na zbyt wiele, ale nawet jeśli, to ucierpię na tym tylko ja.

– Ethan, nie...

Bierze mnie za rękę i muska kciukiem moją skórę. Taki uroczy, prosty gest, a czuję go wszędzie.

– Słuchaj, Cassie, ja wszystko rozumiem. Wiem, jak się czujesz, bo sam czułem się tak samo. Łatwiej jest niczego się nie spodziewać, bo wtedy nic się nie traci. Ale to tak nie działa. Próbowiałem sobie wmówić, że niczego od ciebie nie chcę, i w rezultacie straciłem wszystko.

Spogląda mi w oczy. Marco chyba miał rację. Ethan złamał mi serce, ale ja jemu też.

– Jeśli wykopiesz mnie z obsady, zrozumieć, ale nie pozwolę, żebyś wyrzuciła mnie ze swojego życia. Nie poddam się bez walki. Jasne?

Teraz pojmuje, dlaczego Marco ustąpił. Determinacja Holta jest niezwykle przekonująca. Chce o nas walczyć? Bardzo miła odmiana.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

jest poranek po dniu, który będę pamiętać do końca życia, zaciskając uda z rozkoszy. Trudno mi ubrać w słowa uczucia, które wyzwolił we mnie Holt. Nie rozumiem, jak ktoś może być tak wściekle seksowny. To nienormalne. Może podpisał pakt z diabłem? Sprzedał duszę Lucyferowi w zamian za seksualną władzę nad sfrustrowanymi dziewczynkami.

To by wiele wyjaśniało.

Zdaje się, że Olivia podziela moją irytację. Chyba nieźle zalażł jej za skórę. Mogę się tylko domyślać, co ich łączyło. Z drugiej strony, być może mając do czynienia z takimi pełnymi żaru, chmurnymi buntownikami, lepiej schować głowę w piasek?

Jeśli o czymś nie wiem, nie zrani mnie to, prawda?

Prawda?

Holt czeka na mnie pod teatrem. Z dreszczem niepokoju uświadamiam sobie, jak bardzo jestem podekscytowana, że go widzę.

Tylko spokojnie, Cassie. Nie pozwól, żeby cię omotał swoją diabelską mocą. Za późno.

Ciemne džinsy. Czarna koszulka z trójkątnym wycięciem pod szyją, nonszalancko wciśnięta w spodnie. Pasek ze stylową klamrą, który chętnie zerwałabym z niego zębami.

Trzyma w dłoniach dwa tekturowe kubki. Domyślam się, że jeden jest dla

mnie, choć po tym, co się ostatnio wydarzyło, dziś z pewnością nie zaproponuje mi espresso „con palant”. Kto wie, może w starbucksie podają „ekstacyczne latte”?

Na mój widok lekko się ożywia. Wzdycha głęboko.

O tak. Bez wątplenia ma zamiar doprowadzić mnie dziś do orgazmu. Może tym razem zrobi to palcami? Błagam cię, Boże, spraw, by tak było.

Uśmiecham się do niego. Przełyka ślinę, ale nie odwzajemnia uśmiechu. W głowie rozbrzmiewa mi sygnał alarmowy.

– Cześć – rzucam z wymuszoną swobodą.

– Cześć.

Odgrywanie luzaka nie wychodzi mu ani trochę lepiej niż mnie. Denerwuje się i lekko poci. Podaje mi kawę, a ja węższą powrót palanta. Odstawia swój kubek na ławkę i marszczy brwi.

– Słuchaj, Taylor, jeśli chodzi o wczoraj...

Cholera, Holt. Nie mów tego.

– Naprawdę nie powinienem był... no wiesz... – Toczy wzrokiem dookoła, unikając patrzenia mi w oczy. – To było kurewsko głupie i niewłaściwe... i... wykorzystałem cię.

– Nie – protestuję gorąco. – Nie wykorzystałeś. Sama chciałam, żebyś...

– Taylor – przerywa mi. – Posuwałem cię jak jakiś pies. Na oczach Eriki, naszej wykładowczyni. Co, do diabła ciężkiego, jest za mną nie tak?

– Holt...

– Olivia ma rację. Powinienem pójść do psychiatry. Ilekroć jesteś obok, tracę głowę. To jakieś kompletne szaleństwo, w dodatku absolutnie nie do przyjęcia.

– Ale możemy przecież...

– Nie, nie możemy.

– Przestań mi przerywać! Chcę tylko...

– Wiem, co próbujesz zrobić, ale nie mam zamiaru dyskutować na ten temat. Musimy się powstrzymać, natychmiast, zanim któremuś z nas stanie się krzywda!

Mam ochotę przywalić mu jakąś błyskotliwą ripostą, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Może więc zamiast tego powinnam po prostu mu przywalić?

Holt łagodnieje i robi krok w moją stronę.

– Posłuchaj, droga, którą poszliśmy, do niczego dobrego nas nie doprowadzi. Możesz mi zaufać. Już teraz czuję, że oczekujesz ode mnie rzeczy, których nie mogę ci dać. A jeśli się we mnie zakochasz? To będzie najgłupsza rzecz, jaką mogłabyś zrobić. Może ci o tym zaświadczyć całe mnóstwo dziewczyn.

Iskra gniewu przebiega mi po kręgosłupie.

– Rany, ty naprawdę sądzisz, że jesteś pępkiem świata! A może ja niczego od ciebie nie chcę?

– W takim razie powiedz mi, że nie mam racji. – Zdenerwowany, rozkłada ręce. – Powiedz, że ta mina, kiedy mnie przed chwilą zobaczyłaś, nie wyrażała

ekscytacji pomieszanej z niemym błaganiem, żebym przeleciał cię tu i teraz. Powiedz, że o mnie nie myślisz. Że o mnie nie śnisz.

Nie odpowiadam, ponieważ nie potrafię temu wszystkiemu zaprzeczyć. Nie rozumiem jednak, czemu uważa, że to coś złego. Przybrał taki ton, jakby nasze zbliżenie się do siebie było zbrodnią.

– Ty też o mnie marzysz – mówię wreszcie.

– Nie twierdzę, że nie – odpowiada i podchodzi o krok bliżej. – I na tym również polega problem. Już wystarczająco wytrącasz mnie z równowagi. Jeśli zaczniemy ulegać pokusom, to... Taylor, to będzie nasz koniec. Nie będziemy w stanie skupić się na aktorstwie. Twoje dziewictwo? Już po nim. Moje zdrowie psychiczne? Tak samo. Czas, który jest nam tu dany, w naszej pamięci będzie tylko kotłowaniną żądy i hormonów. Nie chcę się w to pakować z nikim, a już na pewno nie z tobą.

– Co ty pieprzysz, do cholery?

Pochyliła się, jest tak blisko, że czuję zapach jego wody kolońskiej.

– Chodzi mi o to, że bzykanie szybko przestanie ci wystarczać. Zapragniesz uczucia, trzymania się za rączki i całego tego romantycznego szajsu. Zresztą zasługujesz na to wszystko, ale to nie moja działka. Już nie.

– Dlaczego?

Spuszcza wzrok. Nie odpowiada.

– Chryste, Holt, czuję, że jakaś dziewczyna nieźle cię urządziła. Czy to ta, którą spotkaliśmy wczoraj?

Dalej milczy, ale rzuca mi przy tym ostrzegawcze spojrzenie.

– Co ona ci zrobiła?

– Nic. To, co się między nami wydarzyło, wydarzyło się z mojej winy i nie mam zamiaru powtarzać dwa razy tego samego błędu. Pewnie ci poradziła, żebyś trzymała się ode mnie z daleka. Powinnaś jej posłuchać.

Czuję się tak, jakby ze mną zrywał, choć nigdy nie byliśmy razem. Nagle ogarnia mnie zmęczenie. Mam wrażenie, że gdy ja wciąż próbuję się do niego zbliżyć, on za wszelką cenę usiłuje mnie odepchnąć.

– W porządku – mówię. – Masz rację. Nie powinnam czuć do ciebie tego, co czuję. Od razu widać, że nie jesteś tego wart.

Z niepokojem stwierdzam, że kiedy przyznaje mi rację, na jego twarzy maluje się cierpienie. Ponieważ nie mam siły na dalsze kłótnie, ruszam do drzwi. W ostatniej chwili odwracam się jednak i mówię:

– Holt, niewielu ludziom na świecie dana jest tak niesamowita więź jak ta, która nas połączyła. Nie wiem, skąd się wzięła, jednak zaprzeczanie jej istnieniu wcale nie sprawi, że zniknie. Być może któregoś dnia to zrozumiesz, ale wtedy może już być za późno.

Obracam się na pięcie, wchodzę do teatru i zamykam za sobą drzwi.

– Dobrze, panno Taylor, zacznijmy od „Co trzymasz, miły, w zaciśniętej dłoni?”.

Odgrywamy scenę śmierci. Holt leży przede mną bez ruchu. Romeo właśnie się otrul.

Idiota.

Jako Julia szaleję z rozpaczy na widok martwego kochanka. Zginął z własnej ręki, ponieważ nie potrafił beze mnie żyć. Nie wiedział, że tylko zasnęłam. Normalny człowiek sprawdziłby puls, prawda?

Próbuję podnieść go z ziemi i przytulić, ale jest za ciężki, więc zrezygnowana, osuwam się na jego pierś. Zbyt wstrząśnięta, by płakać, zbyt rozemocjonowana, by powstrzymać łzy. Przesuwam dłońmi po jego ciele, jakby siła mojej tęsknoty mogła wrócić mu życie. Ocalić go przed samym sobą.

Ale nie ma już czego ratować. Jego pochopna decyzja zabiła nas oboje, ponieważ bez niego i ja jestem martwa, choć wciąż mam złudzenie życia.

Pogodziłam się z myślą o śmierci, pozostało mi znaleźć metodę.

Gładzę jego dłoń i odkrywam, że ściska w niej niewielki flakonik.

– Co trzymasz, miły, w zaciśniętej dłoni? – wołam ochryplym z emocji głosem. Wącham zawartość i wydaję z siebie jęk rozpaczy. – Ach, więc trucizna jest winna twej śmierci?

Zaglądam do środka. Wystarczyłaby kropelka, ale flakonik jest pusty. Rozgniewana, ciskam go na podłogę.

Gwałtownie ujmuję w dłonie jego piękną, nieruchomą twarz i wołam, roniąc łzy:

– Niedobry, wszystko wypiełeś, a dla mnie ani kropelki, abym mogła pójść za tobą?

Pochyliłam się i zamykam oczy. Stykamy się czołami.

– Daj mi choć usta, spróbuję scałować z nich truciznę, to nas złączy: ten pocałunek i ta wspólna śmierć.

Lekko przyciskam usta do jego rozchylnych warg. Wciąż są miękkie. Jak może być martwy, skoro ma w sobie tyle życia?

Ssę je delikatnie, rozpaczliwie usiłując odnaleźć najmniejszy ślad trucizny. Holt sztywnieje.

– Usta masz jeszcze ciepłe...

Jest coraz bardziej spięty.

Przesuwam językiem po jego dolnej wardze. Holt stęka i drga leciutko.

– Stop! – woła Erika.

Ethan siada i rzuca mi gniewne spojrzenie.

– Cóż, Julio – mówi Erika. – Twoje usta posiadają najwidoczniej cudowne właściwości lecznicze. Szkoda, że Szekspir nie dopisał Romeowi dramatycznego zmartwychwstania, jakie zaimprovizował przed chwilą pan Holt. Sztuka

zakończyłaby się o wiele mniej tragicznie, a widzowie wróciliby do domów, pogwizdując radośnie.

– Polizała mnie – protestuje Ethan.

– Tak zrobiłaby Julia – tłumaczę.– Chciała wziąć jego truciznę. Masz szczęście, że nie wetknęłam ci języka do ust i nie zaczęłam nim obracać jak szczotką do czyszczenia kibla.

– Dlatego, że tak postąpiłaby Julia, prawda? W żadnym wypadku nie ty.

– Owszem.

– Bzdura.

– O rany, weźcie się wreszcie prześpijcie ze sobą! – woła z widowni Jack Avery.

Reszta obsady wybucha głośnym śmiechem, a Holt i ja wymieniamy zawstyżone spojrzenia. Och, Jack, żeby to było takie proste...

Erika ich ucisza.

– Panie Holt, uważam, że pomysł panny Taylor jest jak najbardziej na miejscu. Radzę panu jednak popracować nad reakcją. Jest pan martwy. Nawet gdyby wylizała panu całe usta i język, a potem zabrała się za migdałki, nie wolno się panu poruszyć. Zrozumiano?

Ethan kręci głową i parska gorzkim śmiechem. Ja natomiast uśmiecham się zarozumiale.

Mój partner tylko przewraca oczami.

– A teraz, panno Taylor – zwraca się do mnie Erika – zanim zada pani sobie śmiertelny cios, proszę usiąść na nim okrakiem.

– Oż, do jasnej cholery – mamrocze Holt.

Erika rzuca mu przelotne spojrzenie.

– Panie Holt, kiedy panna Taylor padnie martwa na pańską pierś, nie możecie wyglądać na ofiary wojny gangów. Umieracie tak, jak żyliście: jako kochankowie.

Dociera do mnie wszystko, co mówi, ale umysł zatrzymuje się na dwóch słowach. Usiąść okrakiem. Rozłożone nogi. Stykające się krocza.

O rety!

Holt z jękiem chowa twarz w dłoniach. Erika się uśmiecha. Nasz dyskomfort najwyraźniej sprawia jej przyjemność.

– Wróćmy do pocałunku i może uda nam się dobrnąć do końca. Pozostałych aktorów proszę o zajęcie miejsc z boku sceny.

Robi się mały harmider. Holt spogląda na mnie spode łba, a ja posyłam mu uśmiech niewiniątka. Wpatruje się we mnie z taką wściekłością, że mogłabym się przestraszyć, gdyby nie to, że jego frustracja sprawia mi mnóstwo satysfakcji.

– Kładź się, mój miły – szepczę uwodzicielsko. – Pora cię dosiąść.

Holt burczy coś pod nosem, ale spełnia polecenie.

– Dobrze, teraz jest okej. Dziękuję, panno Taylor.

Zaczynam scenę od początku. Gdy przychodzi do pocałunku, staram się, by był tak namiętny, jak to tylko możliwe. Holt oddycha gwałtownie, a z jego ust dobywa się nieokreślony cichy dźwięk.

O nie, nie ma mowy. Masz udawać seksownego truposza.

Bierze głęboki oddech i nieruchomieje.

Grzeczny chłopiec.

Zza kulis rozbrzmiewają głosy. Spoglądam w tamtą stronę. Julia ma coraz mniej czasu.

– Idą? – mówię, zabarwiając głos paniką i rozglądam się w desperacji. – Trzeba się pośpieszyć.

Siadam na Ethanie okrakiem i sięgam po sztylet, który ma przypięty do pasa.

– Sztylet mi w tym pomoże – mówię, wyciągając go z pochwy i przyciskając do piersi. Wbijam sobie składane ostrze w środek klatki piersiowej i krzyczę, wyginając twarz w grymasie bólu. Z punktu widzenia publiczności właśnie zadałam sobie śmiertelną ranę.

– Niech rdzewieje od krwi... – jęczę, odrzucając nóż i chwytając się jedną ręką za serce. Drugą łapię Holta za poły koszuli i po raz ostatni czule całuję swojego Romea, po czym szepczę: – Nie będzie mi więcej potrzebny.

Osuwam się na niego. Wciskam twarz w jego szyję, z jedną dłonią na jego piersi, drugą zanurzoną we włosach. Gdyby ktoś zrobił nam teraz zdjęcie, wyglądalibyśmy na nim jak młoda para uśpiona w czułym uścisku.

Pozostałe postacie wbiegają na scenę, oplakując naszą śmierć i omawiając zdarzenia, które do niej doprowadziły. Czuję pod sobą napięte mięśnie Holta, który stara się kontrolować oddech. Usiłuję ignorować rosnącą twardość w miejscu, gdzie stykają się nasze krocza. Moja cipka ma jednak inny pogląd na sprawę. Chciałabym jej wyjaśnić, że jest martwa i w związku z tym imponująca erekcja Romea nie jest jej już do niczego potrzebna, ona jednak najwyraźniej ma kłopot z tym, by uwierzyć mi na słowo.

Uspokajam oddech i słucham rozgrywającej się wokół nas sceny. Archaiczny rytm Szekspirowskiej frazy ma na mnie kojący wpływ. Wkrótce, wciśnięta uchem w pierś Holta, koncentruję się na biciu jego serca. Jest hipnotyczne – mocne i miarowe. Rozluźniam się, moje własne serce bije coraz wolniej, a ciało wiotczeje. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie jestem dla niego za ciężka, a potem jego zapach i ciepło przenoszą mnie w stan zamroczenia.

Czyjaś dłoń szarpie mnie za ramię. Otwieram oczy i widzę Jacka. Zza jego pleców wychyla się kilkoro innych członków obsady.

– Miło widzieć, że tak was porwała nasza gra aktorska – mówi Jack ze złośliwym uśmieszkiem. – Tylko na przyszłość postarajcie się nie chrapać.

Siadam gwałtownie i zerkam na Holta. Ma półprzytomny wzrok i wyraźnie

nie rozumie, co się wokół niego dzieje. Gdy zauważa, że wciąż na nim siedzę, spojrzenie mu się wyostri. Próbuję się podnieść, ale mięśnie mam wiotkie i słabe.

Rany, kto by pomyślał, że siedzenie na kimś okrakiem do tego stopnia zatrzymuje krążenie?

Jack obejmuje mnie w pasie i pomaga mi wstać. Nogi znów się pode mną uginają i prawie go przewracam, na co pozostali parszczą śmiechem.

– Hola! Cassie, spokojnie. Przez dłuższą chwilę byłaś martwa. Powolutku.

Łapię równowagę, patrząc jak Ethan podnosi się o własnych siłach. Zerka na obejmujące mnie ręce Avery'ego, po czym odwraca wzrok.

– Panie Holt, panno Taylor – woła Erika, wspinając się po schodkach na scenę. – Zakładam, że było wam wygodnie?

Odsuwam się od Jacka i wyglądam włosy, usiłując ignorować pełznący po policzkach rumieniec.

– Było całkiem okej.

Koleżanki i koledzy rechoczą pod nosem. Mam ochotę spalić się ze wstydu. Całowałam się z Holtem na ich oczach. Co tam całowałam, symulowałam seks! Ale dziś? Dziś zasnęłam słodko wtulona w jego pierś. To była znacznie bardziej intymna sytuacja niż wszystkie pozostałe.

Siadamy na scenie. Erika wygłasza kilka uwag, ale ogólnie wydaje się zadowolona z naszych postępów. Jack siedzi obok Holta, szepcząc mu coś do ucha z tłumionym chichotem. Holt łapie go za koszulkę i odpowiada z wściekłym sykiem. Jack natychmiast milknie nagle poblady. Odsuwa się, mamrocząc coś pod nosem. Holt spogląda na mnie z furją.

Erika ogłasza koniec próby i wszyscy zabierają się do składania dekoracji oraz rekwizytów. Salę wypełnia szmer rozmów. Miranda i Aiyah proponują, żebym poszła z nimi na kolację, ale nie jestem w nastroju. Dziękuję im za zaproszenie i ściskam na do widzenia. Teatr powoli pustoszeje. Sięgam po sztylet i oddaję go Holtowi, który nadal ma zaciętą minę.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak.

– O co chodziło z Averym?

– Avery to świnia – oznajmia Holt, chowając sztylet do pochwy.

– Czemu?

– Pytał, czy się z tobą bzykam.

– Co mu powiedziałaś?

– Nic.

– I?

– Wyszedł z założenia, że nie.

– Miał rację.

– Tak, ale potem postanowił mi wyznać, jak bardzo on marzy o tym, żeby cię

przelecieć.

– I co ty na to? – pytam i robię krok w jego stronę.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym odpowiada:

– Zagroziłem, że jeśli się do ciebie zbliży, odetnę mu jaja i nakarmię nimi
mojego rottweilera.

– Masz rottweilera?

– Nie, ale on nie musi o tym wiedzieć.

Dotykam sprzączki u jego paska. Jest prostokątna, ozdobiona czymś, co
wygląda trochę jak krucyfik. Dziwne, że nosi symbol Boga, choć przecież
sprzysiągł się z szatanem.

– Niech spróbuję zrozumieć – mówię, muskając palcami chłodny metal. –
Nie chcesz ze mną być, ale nie chcesz też, żebym spotykała się z innymi facetami?

– Nie chodzi o innych facetów, tylko o Avery’ego. Gdybyś się z nim
przespała, iloraz inteligencji natychmiast spadłby ci co najmniej o czterdzieści
punktów.

– Zastanawiałeś się, skąd się w tobie wzięło tyle zazdrości?

– Nie jestem zazdrosny. Po prostu nie chcę, żeby ten imbecyl cię dotykał. To
kwestia zdrowego rozsądku.

– A Connor? Z nim wolno mi się przespać?

Holt się nachmurza.

– Chciałabyś?

Łapię go za koszulkę i z trudem powstrzymuję pokusę, żeby ją z niego
zdrzeć.

– A miałbyś z tym problem?

Jest wściekły.

– Jeszcze jaki. Connor to nudziarz.

– Lucas?

– Wiecznie przyćpany.

– Troy?

– Chyba jest gejem.

– A gdyby nie był?

– Zbyt nieokreślony.

– I ty twierdzisz, że nie jesteś zazdrosny.

– Nie jestem.

– To podaj jakieś imię – żądam. – Ty mi powiedz, z kim wolno mi się
przespać.

Holt się żacha.

– Skąd ci się wzięła ta nieszczęsna obsesja na punkcie seksu?

– Stąd, że wciąż jestem dziewicą! I gdyby to zależało od ciebie,
pozostałabym nią do śmierci!

Holt przetyka ślinę i spuszcza głowę.

– Taylor, czego ty, do cholery, ode mnie chcesz? Co? Chcesz, żebym cię przeleciał? Czy wystarczy ci przypadkowy kutas? Jeżeli tak, kupię ci wibrator.

– Wiesz, że nie o to chodzi.

– To wracamy do pytania, dlaczego powinniśmy trzymać się od siebie z daleka. Pragniesz czegoś, czego nie mogę ci dać. Czemu nie potrafisz tego zrozumieć?

– Nie rozumiem, dlaczego udajesz, że tego nie ma – odpowiadam, podchodząc bliżej i kładąc mu rękę na piersi – choć to czujesz.

Przesuwam dłońmi po jego muskularnym torsie. Znosi to bez mrugnięcia okiem.

– Nie zauważyłaś? W udawaniu jestem naprawdę dobry.

Kręcę głowę.

– Czyli to koniec. Uznałeś, że nie możemy być razem, więc nie będziemy.

– Zgadza się.

– I uważasz, że jesteś w stanie przestrzegać własnych zasad?

– Pytasz, czy jestem w stanie trzymać się od ciebie z daleka?

Nachyla się i zbliża usta do moich ust. Czuję ciepły, słodki smak jego oddechu.

– Tak – szepczę, z całych sił pragnąc wspiąć się na palce i go pocałować.

– Taylor. Chyba nie doceniasz mojej zdolności do samokontroli. Nie licząc tamtej wpadki podczas sceny miłosnej, ilekroć byłaś blisko, wykazywałem się powściągliwością godną Dalajlamy. Nasz pierwszy pocałunek? Ty go zainicjowałaś. Dzisiejsza scena śmierci? Znów ty. Teraz? Tak samo.

– A więc twierdzisz, że gdybym się na ciebie co chwilę nie rzucała, nie tknąłbyś mnie nawet palcem?

– Właśnie.

– Bzdura.

– Zauważ, proszę, że w tej chwili, w przeciwieństwie do ciebie, grzecznie trzymam rękę przy sobie.

Nagle uświadamiam sobie, że przez cały czas bezwiednie gładziłam go po brzuchu. Natychmiast się cofam.

O Boże, on ma rację.

To ja.

Za każdym razem to ja wychodziłam z inicjatywą.

– W porządku – mówię, cofając się jeszcze o krok. – Obiecuję, że nie dotknę cię więcej poza salą prób, chyba że mnie o to poprosisz.

– Sądzisz, że będziesz w stanie się kontrolować? – pyta i gotowa jestem przysiąc, że specjalnie przybiera zalotny ton, który sprawia, że mam ochotę go polizać. – A może podbijemy stawkę?

– Chodzi ci o zakład?

– Czemu nie?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Niech będzie. Pierwsze, które nie zdoła się powstrzymać, musi doprowadzić zwycięzcę do orgazmu.

Ethan parska śmiechem. Nie umyka mi przy tym powłóczyście spojrzenie, którym mierzy mnie od stóp do głów.

– W ten sposób mijamy się z celem.

– Nie sądzę. W ten sposób oboje wygramy.

Holt sięga po torbę i przewiesza ją przez ramię.

– Idź do domu, Taylor. Strzel sobie kielicha. Postaraj się o mnie nie myśleć.

– W zakładzie chodzi o dotyk. Mogę sobie ciebie wyobrażać w setkach pozycji seksualnych, jeśli tylko będę miała na to ochotę, i nie zdołasz mnie powstrzymać.

Ethan spuszcza głowę. Już wiem, że wygrałam tę rundę.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

– To na pewno.

I już go nie ma.

TREMA*Obecnie**Nowy Jork*

Idziemy do winiarni nieopodal teatru, żeby odbyć tam naszą „rozmowę”.

Kiedy tak idę obok niego, mam nieodparte wrażenie, że jest to sytuacja dziwna, a zarazem znajoma, choć zaprawiona nutką nadciągającej katastrofy. Wraca dobrze znane poczucie, że choć kroczę pewnie, w najwygodniejszej parze butów, w którymś momencie z impetem rozbiję się o ścianę. Jestem jak człowiek, który mimo uczulenia na skorupiaki nie może się powstrzymać przed zjedzeniem homara. Jak ktoś, kto wie, że zaraz wpadnie w gąszcz trującego bluszczu, a jednak nie zwalnia kroku.

W pewnym momencie Holt niechcący ociera się o mnie ramieniem.

Boże, ależ go pragnę.

Kiedy docieramy na miejsce, otwiera przede mną drzwi, po czym prosi hostessę o stolik z tyłu sali. Dziewczyna wskazuje nam miejsce, obrzucając go beczelnie prowokującym spojrzeniem.

On jak zwykle zdaje się w ogóle nie zwracać na to uwagi.

Chciałabym móc powiedzieć o sobie to samo. Nie mam prawa być o niego zazdrosna. Z pewnością w ciągu trzech lat spał z tyloma kobietami, że sam stracił rachubę. Dziewczyny zawsze pchały mu się w ramiona, ale po tamtym europejskim *tournee* jego popularność eksplodowała na dobre. Postać, którą grał, przez większość czasu paradowała bez koszuli, a kiedy seksowne fotosy promocyjne rozeszły się po internecie, fanki zaczęły jeździć za nim z miasta do miasta.

Trudno je winić.

Pamiętam swoje emocje, gdy zobaczyłam w sieci te zdjęcia. Nie chciałam na nie patrzeć, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Na samą myśl o tym na policzki wypełza mi gorący rumieniec.

Wachluję się kartą win. Holt zerka na mnie z niepokojem.

– Dobrze się czujesz?

– Aha.

– Jesteś rozpalona.

– To menopauza. Uderzenia gorąca.

– Nie za wcześnie na to?

– Zdziwiłbyś się. My, dziewczyny, mamy przekichane.
– Zapominasz o waszej umiejętności przeżywania wielokrotnych orgazmów
– odpowiada, unosząc brew. – Ktoś mi kiedyś powiedział, że to niesamowite uczucie.

– Rzeczywiście. Tu muszę przyznać ci rację.

„Wielokrotny Ethan” – taką powinien mieć ksywkę. Tej nocy, kiedy po raz pierwszy szczytowałam przy nim kilka razy, przysięgam, że znalazłam się w raju. Kiedy o tym myślę, znów robi mi się gorąco.

Cholera! Nie ma prawa poruszać takich tematów. Zwłaszcza wtedy gdy usiłuję zapomnieć, jak bardzo mnie pociąga. Wszystko, co związane z seksem, powinno pozostać dziś w strefie tabu.

Jak to możliwe, że on nie zna zasad, które właśnie wymyśliłam?

– Czemu tak groźnie na mnie patrzysz? – pyta, marszcząc brwi.

– Dlaczego jeszcze nie pijemy? Przyszliśmy się napić.

– I porozmawiać.

– I pić.

– Czyżby menopauza zrobiła z ciebie również alkoholiczkę?

– Tak. I wariatkę. Lepiej uważaj.

– Próbuję. Problem w tym, że mam przy sobie wkurzoną psychopatkę z klimakterium.

Teraz naprawdę się wściekam. Holt parska śmiechem.

Śmiech to kolejny punkt na liście tego wszystkiego, czego nie powinien robić, gdy staram się nie myśleć o tym, jaki jest atrakcyjny. Orientuje się, że mu nie zawtórowałam, i spogląda na mnie z troską.

Zatroskane spojrzenie wskakuje na listę.

– Cassie?

Podobnie jak wypowiedanie mojego imienia.

– Nic, nic. Muszę się napić.

– Jasne.

Patrzy na mnie jeszcze chwilę. Lista wydłuża się w oczach. W końcu daję za wygraną i postanawiam pogodzić się z tym, że będę ją musiała nieustannie aktualizować. Próbuję o niej zapomnieć.

Po chwili zjawia się kelnerka, która przedstawia się jako Sheree, po czym obrzuca Ethana kokieterijnym spojrzeniem. Mam ochotę przywalić jej w tę ubłyszczycowaną gębę.

Sheree zaczyna recytować kartę win, ale Ethan jej nie słucha. Usiłuje teraz odgadnąć, czego chce się napić. To nasza stara zabawa, w której zawsze wygrywał. Wiedział, na co mam ochotę nawet wtedy, gdy ja sama nie potrafiłam wybrać. Wiedział, kiedy zamówić wino słodkie, wytrawne, a kiedy korzenne. Gdy kelnerka kończy trajkotać, Holt ponownie zagląda w kartę.

– Pytanie brzmi: czy moja przyjaciółka ma chęć na wino czerwone czy białe?

Kelnerka marszczy czoło.

– Ee... Nie powinien pan jej o to zapytać?

– E tam, zepsułbym sobie zabawę. Wolę posłużyć się dedukcją. Niczym Sherlock Holmes wśród sommelierów. Jeśli się pomylę, ucierpi na tym moja reputacja.

– A jeśli pan trafi? – pyta Sheree, unosząc brew.

Kręcę głową. W przeszłości, gdy trafiał, nagrodą były moje usta. Dziś nie ma na to szans.

– Jeśli trafię – mówi Ethan – może moja towarzyszka dostrzeże, że choć wiele w życiu spieprzyłem, nadal znam ją lepiej niż ktokolwiek inny.

Posyła mi przez stół tak gorące spojrzenie, że muszę odwrócić wzrok.

Sheree przestępuje z nogi na nogę, a ja skubię skraj obrusa. Wygląda to jak słownikowa definicja zwrotu „niezręczna sytuacja”.

Ethan przerywa ciszę chrząknięciem, po czym z absolutną pewnością w głosie zamawia Duckhorn Vineyards Merlot. Idealny wybór. Sama nie wiem, czemu mnie to dziwi.

Po odejściu kelnerki rozsiada się wygodniej i składa splecione dłonie na blacie stolika.

– Trafiłem w dychę, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Może.

Wygląda na zadowolonego.

– Nie byłem pewien, czy mi się uda. Minęło sporo czasu.

– Tak.

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym dodaje.

– Za dużo, Cassie.

Zalega między nami ciężkie milczenie. Oboje wiemy, że to dla nas ostatnia szansa. Niepowtarzalna okazja, by ocalić coś dobrego z katastrofy, jaką okazał się nasz związek. Ta presja jest przytłaczająca. Chrząkam. W ustach mam sucho jak na Saharze.

Jak długo można się guzdrać z butelką wina i dwoma kieliszkami? Czyżby Sheree samodzielnie udeptywała winogrona?

Czuję nerwowe łaskotanie w żołądku. Mam ochotę na papierosa, ale tu nie wolno palić.

Holt wyłamuje palce. Wiem, że układa sobie w głowie następną kwestię. Spięty i niespokojny, lekko pociera kciukiem o kciuk. Chciałabym wziąć go za rękę i uspokoić, zapewnić, że... że co? Że wysłucham go cierpliwie i uważnie, wezmę pod uwagę wszelkie okoliczności łagodzące? Przecież tak nie będzie. Jest

spora szansa, że ten wieczór skończy się źle, a nasza rozmowa sprawi, że wszystkie moje dobre intencje pójdą w diabły.

On o tym wie równie dobrze jak ja.

Mijają całe wieki, zanim Sheree wraca z winem. Oboje z wdzięcznością obserwujemy, jak napełnia kieliszki. Kiedy odchodzi, wypijamy po dużym łyku.

Holt sprawia wrażenie zniecierpliwionego. Pociera dłonią twarz.

– Nie sądziłem, że będzie tak trudno.

– Nie znasz nas? – odpowiadam. – Łatwo nigdy nie było.

– To prawda.

Ściska mi się żołądek. Próbuję go rozluźnić kilkoma sporymi łykami wina.

Ethan marszczy brwi.

– Dobrze się czujesz?

Znów pociągam z kieliszka.

– Jasne. Świetnie. Świetne wino.

W tej sprawie nie kłamię. Jest wyborne. Kłamię w sprawie samopoczucia. Wypiłam za dużo i za szybko i choć wcześniej sądziłam, że jestem gotowa na to spotkanie, obecnie żołądek poprzez kolejny skurcz podpowiada mi, że to nieprawda. Krzywię się z bólu.

– Cassie?

Zaczynam się pocić, bo wiem, co się zbliża. Ślina napływa mi do ust i pędem ruszam do łazienki. Udaje mi się zdążyć w samą porę.

Kiedy płuczę usta, słyszę pukanie do drzwi.

– Cassie? Wszystko w porządku?

Cisza.

– Niezupełnie.

– Mogę wejść?

– Jeśli musisz.

Jak na łazienkę w knajpie ta jest całkiem stylowa. Bardzo czysta. Kosztownie wyposażona. Ozdobiona świeżymi kwiatami. Kończę myć ręce, tymczasem Holt wchodzi do środka i zamyka drzwi.

– Kiedyś to ja rzygałem z nerwów – mówi.

Wycieram ręce w papierowe ręczniki, które następnie wrzucam do śmieci.

– A teraz przeszło na mnie.

– Lepiej się czujesz?

– Trochę.

Wyciąga rękę ku mojemu ramieniu. Cofam się odruchowo. Jeśli zacnie mnie teraz pocieszać, nie zniosę tego.

Z westchnieniem opuszcza głowę.

– Kiedy myślałem o tym wieczorze, a wierz mi, myślałem dużo, zdawało mi się, że pójdzie nam znacznie łatwiej. Tymczasem nie dość, że doprowadziłem cię

do mdłości, to jeszcze całkiem zapomniałem, co chciałem ci powiedzieć.

Zerkam w lustro. Wyglądam koszmarnie. Nie, koszmarnie to za mało powiedziane. Wyglądam, jakbym przeżyła zagładę atomową i apokalipsę zombie.

Zastanawiam się, czy jest sens ratować się makijażem, kiedy Ethan podchodzi bliżej i głaszcze mnie po głowie. Dostaję gęsiej skórki.

– Chryste, Cassie – szepcze. – Nawet zarzygana jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Zamieram. Holt wpatruje się w nasze wspólne odbicie.

– Ethan, nie możesz mi mówić takich rzeczy.

– Czemu nie? Spójrz tylko. Idealna z nas para. – Muska palcami moją dłoń. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. – Zawsze tak było. Choćby w kulisach waliło się i paliło, na scenie zawsze wyglądaliśmy jak stworzeni dla siebie. Bo jesteśmy.

– Ethan...

Odwracam się do niego. Pochyla się do przodu, ale go powstrzymuję, kładąc mu ręce na piersi.

Zaciska zęby.

– Nie powinnaś mnie teraz dotykać. Chyba że chcesz mnie kompletnie wyprowadzić z równowagi.

Cofam rękę i opieram się o toaletkę. Nie pomaga. Wciąż mnie do niego ciągnie. To pragnienie wypełnia każdy kąt ciasnego pomieszczenia.

– Jakim cudem po tylu latach nadal tak na mnie działasz? – pyta Holt i robi mały krok w moją stronę.

– Jak? – Dokładnie wiem, co ma na myśli, ale chcę to usłyszeć od niego.

– Przy tobie jestem jednocześnie podminowany i spokojny. Oszalały z nerwów i rozanielony. Jestem jak dzikie zwierzę i najbardziej cywilizowany człowiek świata. Sama twoja obecność sprawia, że zapominam o całym tym koszmarze, przez który przeszliśmy, i po prostu...

– Co?

Spogląda na mnie pożądliwie.

– Chcę w tobie zatonąć i zapomnieć o wszystkim. Zapomnieć o przeszłości.

Gdyby to tylko było takie proste.

– Cholernie za tobą tęskniłem, Cassie. Nie masz pojęcia. Naprawdę, naprawdę nie masz.

Waham się, bo rozsądek podpowiada, że lada moment rozbiję się o ścianę. Że naprawdę nie powinnam jeść tego homara. Że jestem na najlepszej drodze, by wylądować w gęstwinie trującego bluszczu.

Trwa to jakieś trzy sekundy. Potem zarzucam mu ręce na szyję, a on oplata mnie ramionami i wtuliwszy nos w moją szyję, z drżeniem oddycha z ulgą.

Jak było do przewidzenia, wszystko zaczyna mnie palić.

Sześć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

dziś premiera. Mój zakład z Holtem trwa już tydzień. I jest... dziwnie.

Dziwniej niż dziwnie.

W naszych relacjach, nawet tych na scenie, zaszła jakaś zmiana. Ponieważ oboje z całych sił pragniemy wygrać ten idiotyczny zakład, nasze pocałunki stały się powściągliwe, a pieszczoty sztuczne. Łącząca nas niegdyś dzika, zwierzęca pasja nagle straciła ostrość i żar.

Erika też to czuje. Uważa, że zbyt liczne próby pozbawiły nas pierwotnej iskry. Ale to nie jej wina. Mam wrażenie, że jedynym sposobem, by temu zaradzić, byłoby zaciągnięcie Holta do łóżka.

Zważywszy na towarzyszącą mi do tego wszystkiego potworną treść przed premierą, można śmiało stwierdzić, że jestem lekko przerażona. (I kiedy mówię „lekko”, mam na myśli „totalnie”. A kiedy mówię „totalnie”, to znaczy, że cudem będzie, jeśli zdołam w ogóle wyjść na scenę. Jest bardziej prawdopodobne, że przeżyję widowiskowe załamanie nerwowe objawiające się wrzaskiem i/lub płaczem, i/lub wczepieniem się kurczowo w kulisę oraz szaleńczą walką z inspicjentką, która będzie próbowała mnie od niej oderwać).

Proszę Cię, Boże, pozwól mi przetrwać ten wieczór i nie zrobić z siebie kompletnej kretynki. Spraw, żebym była dobra. Błagam.

Idę w stronę teatru, kopiąc papierosa. Palenie idzie mi coraz lepiej. Nie jestem pewna, czy powinnam się z tego cieszyć, ale przynajmniej pomaga uśmierzyć stres.

Przedstawienie zaczyna się o dziewiętnastej trzydzieści. Teraz jest trzecia po południu. Uznałam, że jeśli przyjdę wcześniej, będę miała czas, by się skupić i poluzować żelazną obręcz, która ściska mi pierś.

W każdym razie taki jest plan.

Zadania na najbliższe godziny: poćwiczyć jogę i tai-chi, zrobić spacer po scenie, wejść w skórę Julii, rozłożyć w garderobach kartki z życzeniami oraz prezenty, włożyć kostium, nie porzygać się, wyjść z za kulis niepoganią elektrycznym pastuchem, koncertowo zagrać swoją rolę.

Łatwizna.

Czego nie robić: nie myśleć obsesyjnie o Holcie, nie zwymiotować, nie uciec z krzykiem z teatru.

Trudne.

Wchodzę do środka i ruszam prosto do garderoby.

Większość garderób znajduje się za sceną, ale jest też kilka na antresoli. Erika przyznała je odtwórcom głównych ról. Dzielę swoją z Aiyah i Mariską,

Ethan zaś z Connorem i Jackiem.

Rozpakowuję torbę, rozmieszczam na toalecie kosmetyki do makijażu i przybory do włosów. Wkładam legginsy oraz szczęśliwy T-shirt z postacią Dzwoneczka z *Piotrusia Pana*, po czym schodzę na scenę.

Na dole panuje półmrok, przytłumione światła reflektorów rzucają na dekoracje długie, złowieszcze cienie. Cudownie. Jakbym nie była jeszcze dostatecznie zestresowana.

Biorę głęboki wdech i ruszam przed siebie. Dotykam styropianowego kamienia i płótna, które udaje drewno, po czym obejmuję wzrokiem długie rzędy pustych foteli. Usiłuję ignorować gęsią skórę pojawiającą się na ramionach, gdy czuję na sobie blask kilku setek fantomowych oczu.

Chcę być dziś wspaniała.

Chcę, by Holt był wspaniały.

W zasadzie powodzenie całego spektaklu zależy od nas, od tego, czy zdołamy jakoś wziąć się w garść. A ja nie mam zielonego pojęcia, jak to zrobić.

Staję pośrodku sceny i wykonuję kilka asan. Rozciągam mięśnie. Oczyszczam umysł. Po chwili przechodzę od jogi do tai-chi. Zamykam oczy i koncentruję się. Wdech. Wydech. Niespieszne ruchy. Kontrola nad płucami. Grunt to pozbyć się strachu. Oddychać pewnie.

Staram się wyobrazić sobie coś przyjemnego. Moje myśli nieuchronnie dryfują w stronę Holta. Silna linia szczęki pokryta lekkim zarostem, seksowna i męska. Jego usta, niewyobrażalnie jedwabiste i miękkie. Jego oczy. Płonące. Niespokojne. Przerazone i przerażające zarazem.

Kiedy o nim myślę, wzbiera we mnie fala gorąca.

Unikanie go przez ten tydzień było jak tortura. Przez cały czas, również w trakcie prób, pilnowałam się, by nie patrzeć na niego za długo, gdyż pragnienie mogłoby stać się zbyt mocne. Skupiałam wzrok na ścianie, jakimś rekwizycie albo na czubku jego głowy. Byle tylko nie patrzeć w te zabójcze oczy, przez które mam ochotę godzinami wyczyniać z nim świństwa.

Ostatni wydech. Jestem spokojna. Skupiona i gotowa. Otwieram oczy i prawie robię w majtki ze strachu, ponieważ Holt stoi zaledwie kilka centymetrów ode mnie.

– Do jasnej anielki! – wrzeszczę, wymachując kończynami niczym szybująca w powietrzu ośmiornica.

Holt odskakuje i chwyta się za serce.

– Cholera, Taylor! Wystraszyłaś mnie!

– Ja ciebie!? – podchodzę i dźgam go palcem w pierś. – Przez ciebie prawie się posikałam ze strachu.

Na te słowa Holt wybucha śmiechem.

– To nie jest śmieszne! – wołam i uderzam go.

- A właśnie, że jest – odpowiada, uchylając się przed kolejnymi ciosami.
- Co z ciebie za psychol, że się tak skradasz!?
- Nie chciałem ci przeszkadzać – wyjaśnia, usiłując złapać mnie za nadgarstki. – Do cholery, przestań mnie bić.

Chwyta mnie za ręce i przyciska je sobie do piersi. Na szczęście zapanowanie nad łomoczącym sercem wymaga ode mnie tyle wysiłku, że nie zwracam uwagi na dotyk jego ciała.

Wyrywam się, po czym zamaszystym krokiem wpadam do scenicznej alkowy i rzucam się na łóżko.

- Co ty tu robisz, do diabła? Myślałam, że jestem sama.
- Holt staje przede mną i już się nie śmieje. Wciska ręce do kieszeni.
- Ja też myślałem, że jestem sam. Zawsze przed premierą przychodzę do teatru kilka godzin wcześniej. To dobrze robi na nerwy.
- Serio? I co? Uspokoileś się?
- Choć było to przezabawne, nie miałem zamiaru cię przestraszyć. Chciałem tylko... popatrzeć.

Wstrząs powoli mija i dopiero teraz zauważam, co Holt ma na sobie. Biała podkoszulka zwana przez niektórych żonobijką, granatowe sportowe szorty i srebrno-czarne adidas.

- Niech to szlag.
- Nie wolno mu paradować w takich ciuchach.
- No bo wygląda... wygląda tak...
- Rozłożyste barki. Piękne ramiona. Szeroka klatka piersiowa. Wąska talia. Umięśnione łydki.

- To niesprawiedliwe! Jest obscenicznie seksowny. Jak on śmie!
- Czemu tak na mnie patrzysz? – pyta, przestępując z nogi na nogę.
- Jak? – mruczę przez opary pożądania.
- Tak jakbyś chciała dać mi klapsa.
- Niemal dławię się własnym językiem, zachłystuję się i zanoszę kaszlem.
- Czemu się tak ubrałeś?
- Holt zerka na siebie i wzrusza ramionami.
- Nie przyjechałem dziś samochodem. Przybiegłem. Uznałem, że to mi pomoże zebrać myśli.

Mój umysł zatrzymuje się na wizji biegnącego Holta – ramiona jak tłoki, zaczerwieniona twarz, długie nogi, rozwiane włosy.

- Przybiegłeś?
- Uhm.
- Tak ubrany?
- Owszem. O co ci chodzi? To zwykła koszulka i szorty.
- Zwykła... To ma być niby... Zwykła... Nie! Tak się nie robi! Zły Holt!

Niedobry Holt!

Patrzy na mnie jak na wariatkę, a ja wciąż nie mogę przestać się na niego gapić. Co za geniusz postanowił nazwać ten ciuch „żonobijką”? To nie żadna żonobijka. Raczej cipkowznietka. Ślinotoczka. Majtkozrywka.

Piekło i szatani!

Kiedy Holt podchodzi bliżej, wstrzymywana żądza uderza mnie potężną falą. Zrywam się z łóżka i gwałtownie odskakuję. Nie przegram tego sakramenckiego zakładu tylko dlatego, że on postanowił się ubrać niczym kawałek soczystego, napakowanego testosteronem mięcha. Nie przegram i już. Muszę się znaleźć jak najdalej od niego i poczekać, aż opuści mnie chęć powalenia go na ziemię i zgniecenia w namiętym uścisku.

– Wybacz, jestem zajęta – bąkam i potykając się o własne nogi, umykam ze sceny.

– Taylor? – woła za mną Holt.

Nie odwracam się. Nie mogę dłużej patrzeć na te barki, bicepsy, przedramiona...

Kurza twarz!

Chowam się w garderobie i zatraskuję za sobą drzwi. Następne dwie godziny upływają mi na ćwiczeniach oddechowych oraz powtarzaniu sobie, że błaganie Holta o seks w wieczór premiery to bardzo, ale to bardzo zły pomysł.

O wpół do szóstej zaczynam przygotowania. Chcę szybko zrobić fryzurę i makijaż, żeby zdążyć jeszcze porozkładać w garderobach kartki i prezenty, zanim wszyscy zaczną się schodzić. Kartki z życzeniami powodzenia dla obsady i ekipy to teatralna tradycja. Postanowiłam dołączyć do nich czekoladowe serduszka, mające reprezentować miłość, która stanowi rdzeń naszego spektaklu. Może to i kiczowate, ale jestem biedna, a czekoladki były tanie.

Kończę się malować, szczotkuję włosy, zaciskam pasek jedwabnej szaty i chwytam torbę z podarkami. Robię szybki obchód po garderobach, przez cały czas myśląc o tym, że nie skończyłam pisać życzeń dla Holta. Wszystko, co udało mi się dotąd z siebie wycisnąć, to nagłówek: „Drogi Ethanie”, po czym zacięłam się na dobre. „Powodzenia na premierze” brzmi niezgrabnie i bezpłciowo, natomiast „Proszę, prześpij się ze mną” byłoby zdecydowanie nie na miejscu. Potrzebuję czegoś pomiędzy, ale łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

Rozłożywszy większość kartek, mijam jego garderobę. Wtykam głowę przez próg. Pomieszczenie jest puste. Pośpiesznie zakradam się do środka i zostawiam kartki dla Jacka oraz Connora, obiecując sobie w duchu, że życzenia dla Holta dokończę później.

Właśnie mam wychodzić, gdy dostrzegam go w drzwiach. Jego twarz ginie w mroku korytarza.

– A gdzie moja kartka? – pyta. W jego głosie pobrzmiwa jakaś dziwna nuta.

– Ee... dostaniesz ją później. Jeszcze nie skończyłam pisać.

Ruszam ku drzwiom, ale wtedy on wchodzi do środka, odcinając mi drogę ucieczki. Wciąż ma na sobie „majtkozrywkę”. Odslonięte ramiona wyglądają tak, że mam ochotę zatopić w nich zęby.

– Pomyślałaś o wszystkich, tylko nie o mnie? Nie zasłużyłem na życzenia?

Twarz ma ciemną i lekko spoconą.

– Holt? Dobrze się czujesz?

– Ładna kiecka – mówi, gapiąc się na moje piersi. Dotyka paska w talii. – Masz coś pod spodem?

– Tylko moje wystrzałowe cieliste wdzianko – odpowiadam i odpycham jego rękę. – Nie podglądaj. Już je widziałeś.

– Zbyt wiele razy.

– Nie jest chyba takie złe?

Znów łapie mnie za pasek.

– Nie, jeśli oczekujesz, że nadal będę ignorował ciebie i twoje nedorzecznie piękne ciało. – Muska palcem śliską tkaninę. – Tak bardzo się starałem być grzeczny i okazywać ci szacunek. Łatwo byłoby odpuścić.

Energia, której brakowało między nami przez ostatni tydzień, wraca, gęsta i ciężka. Obezwładniająco magnetyczna. Wstrzymuję oddech.

– To ty postawiłaś granicę. Ja wołałabym, żebyś zrobił ze mną dokładnie to, na co masz ochotę – mówię.

Holt wzdycha, owija sobie pasek wokół dłoni i robi krok do przodu.

– Nie wolno ci mówić takich rzeczy.

W jego głosie pobrzmiwa napięcie. Ręce mu się trzęsą, na czole wciąż lśnią kropelki potu, który teraz pokrywa również szyję i ramiona.

– Na pewno dobrze się czujesz? – pytam, patrząc, jak przełyka ślinę i krzywi się lekko.

W tym momencie gwałtownie chwyta się za brzuch. Traci równowagę i ciężko opada na sofę.

– O, kurwa!

– Holt?

Bierze kilka głębokich spazmatycznych oddechów, odchyła głowę do tyłu i zamyka oczy.

– To tylko nerwy. Mam tremę jak cholera.

– Z powodu przedstawienia?

– Między innymi.

Oddycha powoli i ostrożnie.

– Stres zawsze działa mi na żołądek. Mam skurcze i mdłości. Jak ostatnia fujara.

– Wcale nie. Rozumiem, co czujesz.

Pociera palcami oczy.

– Nie, nie rozumiesz, chyba że ty też masz ojca, który wybiera się na spektakl tylko po to, żeby ci powiedzieć, że marnujesz życie na głupoty.

– Twój tata nie jest zadowolony, że studiujesz aktorstwo?

– To bardzo łagodnie powiedziane.

– Ach...

Holt chowa twarz w dłoniach i szarpie się za włosy.

– Nieważne. I tak odwalę dziś chałę. A wtedy on będzie mógł mi powiedzieć: „A nie mówiłem?”

– Nie odwalisz chały.

– Przez cały tydzień szło nam fatalnie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Nie fatalnie, po prostu... coś nie zagrało.

Holt rzuca mi wymowne spojrzenie.

– No dobra, byliśmy do bani. Ale tylko dlatego, że tak bardzo staraliśmy się zaprzeczać temu, co jest między nami. Jak mamy przekonać ludzi, że nie możemy bez siebie żyć, skoro przez cały czas trzymamy emocje na wodzy?

– Co zatem proponujesz? – pyta. – Mam przelecieć cię na tej obskurnej kanapie po to, żebyśmy wieczorem przekonująco odegrali kochanków?

– Byłoby całkiem miło...

– Taylor.

– Dobrze, jak chcesz. Poza sceną będziemy się pilnować. Ale na niej? Musimy pozwolić, żeby widzowie poczuli naszą więź. Jeśli będziemy się przed nią bronić, nic ciekawego się nie wydarzy. Gdy otwieramy się przed sobą, wtedy dzieje się magia.

Ethan nie wygląda na przekonanego.

– Tylko na scenie? Myślisz, że będzie nam łatwo się przełączać?

Kłękam przed nim i spoglądam mu w oczy.

– Na pewno nie. Ale mnóstwo ludzi będzie dziś na nas polegać. Jeśli to schrzaniemy, pociągniemy ich za sobą. Więc zrobmy po prostu dobrą robotę, a w przyszłym tygodniu możesz sobie znów zaprzeczać, że cokolwiek do mnie czujesz, zgoda?

Przez chwilę mam wrażenie, że pogładzi mnie po policzku. Zadowolona się muśnięciem skraju sukni. Wstrzymuję oddech.

– W porządku. Wygrałaś. Jeśli tylko uda mi się nie porzygać z nerwów, zrobię co w mojej mocy.

Ton jego głosu sprawia, że włoski na rękach stają mi dęba.

– Pokażę ci, jak się rozluźnić – mówię.

Holt ciągle gładzi materiał mojej szaty.

– Muszę najpierw wziąć prysznic i się ubrać.

– Nie ma sprawy – rzucam i wstaję. – Wpadnę pół godziny przed

spektaklem. Kiedy z tobą skończę, będziesz tak skupiony, że rozłożysz wszystkich na łopatki.

Holt kręci głową.

– Co? – pytam.

– Nic.

– Powiedz.

– Wyobraziłem sobie, że to ciebie rozkładam na łopatki. Tu, na tej ścianie.

Zaczynam się śmiać, ale zwierzęcy głód w jego oczach uświadamia mi, że mówił zupełnie poważnie.

Kiedy wstaje, serce zaczyna mi walić jak szalone.

O rany. On to robi. Przygwoździ mnie do ściany.

Wstrzymuję oddech.

Ku mojemu rozczarowaniu Holt obchodzi mnie łukiem, sięga po zawieszony na oparciu krzesła ręcznik i rusza do łazienki.

– Lepiej stąd idź, Taylor – rzuca przez ramię. – Bo zapomnę, czemu ci pozwoliłem zostać w tej choleralnej kiece.

Piętnaście po szóstej w teatrze panuje harmider, a wszędzie szmerzą podniecone głosy. W całej garderobie walają się prezenty i kartki z życzeniami. Rodzice przysłali mi wielki bukiet z dołączonym liścikiem, w którym napisali, jak bardzo są ze mnie dumni i jak żałują, że nie mogą być teraz ze mną.

Mnie też jest przykro. Moja pierwsza duża rola, a na widowni nie mam nikogo bliskiego.

Schodzę na scenę sprawdzić, czy wszystkie rekwizyty są na swoim miejscu. Każda mijana osoba życzy mi powodzenia i ściska mnie serdecznie, ale w moich odpowiedziach brakuje przekonania. Mdli mnie i z każdą minutą bardziej się denerwuję.

Kiedy zbliżam się do garderoby chłopaków, zjedzona na kolację kanapka z kurczakiem urządza mi w żołądku rewoltę niczym w filmie *Bunt na Bounty*.

Wstrzymuję oddech i pukam do drzwi. Ze środka dobiega głos Jacka zapraszający do środka.

– Cześć – mówię, zatrzymując się w progu.

– Cześć, słodka Julio – odpowiada Jack, kończąc pudrować twarz. – Twój kochaś siedzi w kiblu.

– Wciąż?

Jack krzywi się na dźwięk stłumionych odgłosów dochodzących z łazienki.

– Tak. Naprawdę ci nie zazdroszczę, że musisz go dziś całować.

Ściska mnie współczująco, po czym wychodzi.

Pukam do drzwi łazienki.

– Idź sobie – jęczy słabo Holt.

– To ja. Mogę wejść?

– Nie – odpowiada drżącym głosem. – Wyglądam obrzydliwie.

– Przyzwyczaiłam się.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka. W powietrzu wisi cierpka woń zółci, od której i mnie zbiera się na wymioty. Holt siedzi zgarbiony pod ścianą, blady i śliski od potu.

– Trzymasz się? – Kucam przed nim. – Wyglądasz koszmarnie.

To, że wciąż mnie pociąga, wyjątkowo źle świadczy o sile mojego charakteru.

– Myślałem, że chcesz mi poprawić samopoczucie – stęka, podciągając kolana do piersi. – Jeśli zamierzasz mi dokuczać, lepiej zostaw mnie samego.

– Pomogę ci – obiecuję. – Ale musisz spełniać moje polecenia. I żadnych pytań.

– Jasne, jak sobie życzysz. Tylko zrób coś, błagam.

Jest już w swoim scenicznym kostiumie. Biała koszula z podwiniętymi rękawami, rozpięta pod szyją, ukazuje kawałek torsu. Do tego czarne dżinsy i buty z cholewkami.

Łapię go za lewą stopę i rozwiązuję sznurowadło. Holt nieruchomieje.

– Co ty wyprawiasz?

– Miałeś nie zadawać pytań.

– Ta zasada zacznie obowiązywać dopiero, kiedy powiesz, co robisz.

– Muszę ci zdjąć but.

– Po co?

– To było pytanie.

– Taylor...

– Żeby wymasować ci stopę.

Holt wrywa nogę.

– Co to, to nie. Mam paskudne stopy.

– Jakoś to przeżyję.

– Ale ja nie.

– Holt! – Niecierpliwię się. – Chcesz dzisiaj skopać wszystkim tyłki czy odwalić fuszerę i dać ojcu kolejny powód, by twierdził, że marnujesz sobie życie?

Ethan zapada się w sobie. Mam wyrzuty sumienia, bo wiem, że gram nie *fair*, ale co tam. Musi wziąć się w garść.

Mamrocze coś poirytowany i wyciąga nogę. Szybko rozwiązuję mu sznurowadła, po czym ściągam but razem ze skarpetką.

Przez kilka sekund tylko się gapię.

Ma piękną stopę. Idealną. Mogłaby występować w kampaniach reklamowych. Spoglądam na niego, a on wzrusza ramionami.

– Są brzydkie. Za długie. I mam sękaty paluchy.

– Zwariowałeś.

Wzdryga się, kiedy kładę sobie jego modelową stopę na kolanach.

– Zaufaj mi, dobrze? Moja matka jest specjalistką od różnych alternatywnych terapii. I choć uważam, że większość z nich to ściema, akurat refleksologia zawsze mi pomagała. Znam się na tym, odkąd skończyłam dwanaście lat, więc wyluzuj, nie zrobię ci krzywdy. W każdym razie nie za dużą.

Krzywi się, kiedy uciskam miejsce, gdzie kończy się kłęb palucha, a zaczyna podbicie.

– Boli? – pytam.

Jeżeli w dany organ wdało się zapalenie, jego punkt nacisku może być mocniej uwrażliwiony. Zapytajcie punkt nacisku mojej macicy tuż przed okresem.

– Nie – odpowiada Holt. – Tylko...

– Co?

Zerka na mnie spode łba.

– Nie waż się mi tego później wypominać, ale mam potworne łaskotki.

Zadowolona?

Powstrzymuję wybuch śmiechu.

– Łaskotki?

– Tak.

– Ty?

– Tak.

– Taki arogancki, wredny typ ma łaskotki?

Gromi mnie wzrokiem.

– Cicho bądź.

– Aha!

Uśmiecham się i kontynuuję masaż. Mężczyzna i łaskotki. Próbuje nie myśleć o tym, jakie to urocze, muszę bowiem dopilnować, żeby Holt za pół godziny był w stanie wyjść na scenę. Po kilku minutach jego oddech się uspokaja.

– Lepiej? – pytam, ugniatając mu podbicie, odpowiedzialne za pracę jelit oraz trzustki.

– Tak – szepcze. – Skurcze odrobinę ustępują.

Zataczam kciukiem kręgi, aż stopa się rozluźnia i robi się ciężka. Jest spora. Z tyłu głowy kołaczą mi zasłyszane niegdyś informacje o związku rozmiaru stopy z wielkością penisa.

Usiłuję skupić się na tym, co robię. Nie powinnam marzyć teraz o jego penisie. To może się naprawdę źle skończyć.

Masuję go jeszcze przez kilka minut, aż z twarzy Holta znika grymas napięcia. Następnie podciągam mu skarpetkę i wkładam but, a potem obserwuję, jak sam wiąże sobie sznurowadła.

– Dzięki – mówi z uśmiechem pełnym wdzięczności. – Lepiej się czuję.

– Na tyle, żeby wyjść z tej śmierdzącej łazienki?

– Jasne.

Wstaje i podchodzi do umywalki, na której dostrzegam szczoteczkę do zębów i pastę oraz butelkę płynu do płukania ust.

– Daj mi chwilę, okej? Nie chcę, żebyś musiała całować kogoś, kto cuchnie jak przetrawiona kanapka z indykiem.

Myję ręce, a potem pozwalam mu przegonić się z łazienki. Osuwam się na kanapę i słucham odgłosów najbardziej drobiazgowych ablucji od czasu wynalezienia szczoteczki do zębów. Jako ostatni dociera do mnie rekordowo długi dźwięk płukania gardła. Potrząsam głową, uświadomiwszy sobie, że nawet jego gulgot jest seksowny.

Najwyraźniej straciłam resztki rozumu.

Kiedy wreszcie wychodzi, pachnie miętowo i świeżo. Gestem pokazuję mu, by usiadł po turecku na podłodze. Cała ta akcja ratunkowa odrobinę mnie uspokoiła, a mimo to wcale nie jestem pewna, czy będę w stanie dobrze dzisiaj zagrać.

Holt jakby wyczuł mój niepokój.

– Ee... Chcesz, żebym... No, wiesz... Żeby teraz ja cię wymasował...?

Wygląda na tak zmieszanego, że mam ochotę się zgodzić tylko po to, żeby go podręczyć.

– Dzięki, nie trzeba – mówię. – Mamy mało czasu. Lepiej spróbujmy się skupić.

Holt z wdzięcznością kiwa głową.

Każę mu zamknąć oczy i wyobrazić sobie coś, co go uspokaja. Sama przywołuję sobie w głowie obraz falującego na wietrze białego prześcieradła. Podebrałam ten pomysł od Meryl Streep. Zazwyczaj działa, dziś jednak jest inaczej.

Jestem zbyt świadoma tego, że Ethan siedzi tuż obok. Jego zapach i bijąca od niego aura sprawiają, że moje ciało pulsuje gwałtownie, niwecząc wszelkie szanse na odnalezienie w głowie spokojnej przystani.

On chyba nie radzi sobie lepiej, oddech ma drżący i niespokojny. Wreszcie prychna zniecierpliwiony i mówi:

– To nie działa.

Otwieram oczy. Wpatruje się we mnie.

– Jesteś jednocześnie za blisko i za daleko.

Nagle interkom nad drzwiami z trzaskiem budzi się do życia i głosem inspicjentki oznajmia:

„Panie i panowie, za piętnaście minut zaczynamy przedstawienie. Dziękuję”.

Jestem pewna, że na mojej twarzy maluje się panika w czystej postaci.

Nie czuję się gotowa. Ani trochę. Nie jestem skupiona. Zgubiłam swoją postać. Gdzie, do cholery, podziała się Julia? Nie mogę jej znaleźć.

Wstaję ociężale i zaczynam krążyć po garderobie.

– Trzeba było zacząć wcześniej. Na miłość boską, siedzimy tu całe popołudnie!

– Opanuj się, Taylor. Damy radę. – Głos Holt’a jest niebywale spokojny.

– Nie damy – histeryzuję. – Zostało za mało czasu.

– Oddychaj.

Przyciskam czoło do drzwi, nerwowo łapiąc powietrze.

Wyobrażam sobie publiczność, która zajmuje już miejsca i zaczyna kartkować programy. Jeszcze nie wie, jak się rozczaruje.

– Muszę iść – mówię i kładę rękę na klamce.

– Dokąd?

– Nie wiem. Daleko. Muszę poćwiczyć jogę... albo coś.

Przekręcam gałkę. Holt dotyka mojej dłoni.

– Taylor, daj spokój.

Chcę wyjść, ale zatrząskuje mi drzwi przed nosem.

– Holt! Otwieraj!

– Nie. Uspokój się. Trema ci odbija.

– Jasne, że tak! – Odwracam się do niego przodem. – Przedstawianie zaczyna się za niecały kwadrans, a ja nie mam bladego pojęcia, co robić!

– Taylor...

Kładzie mi ręce na ramionach. Ignoruję go.

– To moja pierwsza duża rola. Erika mówi, że na widowni będą reżyserzy i producenci z Broadwayu.

– Przestań.

Ujmuje moją twarz w dłonie. Ignoruję go.

– I jeszcze recenzenci, do jasnej anielki! Na pewno napiszą, że pograżyłam cały spektakl. Właśnie ja. Na amen.

– Cassie.

Ethan głaszcze mnie po policzku. Ignoruję go.

– Wydrukują to w gazetach i cały świat się przekona, że jestem zwykłą oszustką i...

Wtedy Holt mnie całuje.

Tego nie potrafię już zignorować.

Przypiera mnie do drzwi i z jękiem, delikatnie ssie moje wargi. Robię głośny, gwałtowny wdech, a moje ciało ożywa. Wrywa mi się gardłowy jęk, a potem odwzajemniam pocałunek, gorączkowo i desperacko, szukając pociechy w jego cudownych ustach.

Nagle Holt zamiera.

– Och... No nie.

Oboje dyszymy ciężko, patrząc sobie w oczy.

- Pocałowałaś mnie.
 - Nie chciałem. Wariowałaś. Próbowałem cię uspokoić.
 - Wkładając mi język do ust?
 - Nie użyłem języka.
 - Jeszcze się nie uspokoiłam. Może warto się nad tym językiem zastanowić.
- Holt spuszcza wzrok. Wciąż trzyma moją twarz w dłoniach, wciąż przypiera mnie do drzwi.

- Cholera. Właśnie przegrałem zakład.
- Owszem.
- Ja pierdolę.
- Skoro nalegasz.

Cofa się skonsternowany.

„Panie i panowie, zostało dziesięć minut. Dziesięć minut. Dziękuję”.

Znów paraliżuje nas panika. Musimy coś z tym zrobić. Natychmiast.

- Mam szalony pomysł – mówi Holt.
- Czy ma on coś wspólnego z twoim językiem?
- Nie.
- To fatalnie.

Łapie mnie za ramię i ciągnie na kanapę.

Już wiem, o co mu chodzi. Siadam na nim okrakiem i wtulam się w niego, naśladując pozycję ze sceny umierania. Gdy nasze ciała się stykają, obojgu nam wrywa się z ust zduszony jęk.

Wciskam twarz w jego szyję. Nagle, znenacka, panika całkowicie mnie opuszcza. Holt przytula mnie mocniej z cichym westchnieniem.

- To najlepsze ćwiczenie na koncentrację pod słońcem – mruczę.

Zanurzam palce w jego włosach i masuję skórę głowy. On zapada się głębiej w kanapę i napiera na mnie biodrami.

- O tak...

Skręty żołądka mijają i zastępuje je dreszczyk oczekiwania. Holt zacieśnia uścisk. To cudowne, jak świetnie do siebie pasujemy. Wie, jak mnie przytulać, a ja – jak go uspokoić. To kwestia instynktu. Nasze ciała rozmawiają ze sobą bez słów. To jasne, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Chciałabym wiedzieć, co powstrzymuje Holta przed przyznaniem się do tego.

- Opowiesz mi kiedyś o swojej byłej? – pytam.
- O której?
- Którejkolwiek.
- Nie sądzę.
- Naprawdę masz zamiar już nigdy w życiu z nikim się nie spotykać?
- Taki jest plan.
- Bardzo głupi plan.

Mocniej przygarnia mnie do piersi.

– Wolę to, niż żeby jeszcze ktoś przeze mnie cierpiał.

– Jak to, bal przecież. Zatańcz chociaż raz – odpowiadam słowami Merkucja.

Holt gładzi mnie po plecach.

– Nie, nie. Was same podeszwy już niosą do tańca, mnie zaś ołowiane serce ciągnie ku ziemi jak przemożny balast.

Znów rozlega się trzask interkomu.

„Proszę państwa, pięć minut do dzwonka. Pięć minut. Dziękuję”.

Leżymy bez ruchu tak długo, jak się da, wymieniając się energią. Gdy rozbrzmiewa kolejne wezwanie, czuję, jakby nasze ciała stopiły się w jedno.

Jestem przedziwnie spokojna.

„Uwaga, obsada *Romea i Julii*. Zapraszam na scenę. Zaczynamy pierwszy akt. Dziękuję”.

W milczeniu odrywamy się od siebie i wstajemy. Holt otwiera drzwi, bierze mnie za rękę i prowadzi na dół. Za kulisami wszyscy zajęli już swoje miejsca. Powietrze jest gęste od napięcia i oczekiwania. Kilka osób spogląda na nas i unosi brwi na widok naszych splecionych dłoni.

Nic mnie nie obchodzą. Czuję się jak buzujący energią transformator. Zerkam na Holta – minę ma spokojną, a zarazem pełną determinacji. Przypomina superbohatera, pełen stłumionej siły i ukrytej mocy. Energia pulsuje mu w palcach i już wiem, że jesteśmy gotowi. Nasze postacie tylko czekają, by nawiedzić nas, kiedy tylko staniemy na scenie. Nagle zmieniają się światła, zapada cisza i rozbrzmiewają słowa prologu:

„Dwa równie stare i szlachetne rody

W Weronie, gdzie się rozgrywa ta sztuka,

Wskrzyszają zamęt przycichłe niezgody;

Znów w czas pokoju krew chodniki bruka.

Gdy w sercach ojców nienawiść szaleje,

Dzieciom wiedzionym przez los ku zagładzie,

Miłość podsuwa daremną nadzieję...”.

Czuję dreszcz podniecenia, a Holt ciągnie mnie w ciemny kąt za kurtyną i spogląda mi w oczy.

Mój Romeo, w każdym calu.

– Gotowa? – pyta szeptem.

– Czuję się cudownie – odpowiadam z absolutną pewnością.

Ze sceny dobiegają mnie odgłosy walki młodych Capulettich i Montecchich i wiem, że czas na jego pierwsze wyjście.

W jego oczach odbija się blask reflektorów.

– Ja też. Pokażmy im Romea i Julię, których nigdy nie zapomną.

Mogę tylko pokiwać głową, ponieważ jest najpiękniejszym zjawiskiem, jakie

w życiu widziałam.

Ethan wychodzi na skąpaną w światłach scenę i nagle, tak po prostu, fikcja staje się rzeczywistością.

NOWE ROLE

Obecnie

Nowy Jork

Kiedy wracamy z łazienki i siadamy przy stoliku, w rogu sali gra zespół jazzowy. W powietrzu unosi się tęskny dźwięk saksofonu, a wokalistka zachrypłym głosem zaczyna śpiewać *Nature Boy*.

„*There was a boy... a very strange, enchanted boy...*”

Ignoruję ją. Mam dosyć emocji na dziś.

Holt na mnie patrzy, a dreszcz niepokoju, który przebiega mi po krzyżu, podpowiada, że zaraz zrobi się niezręcznie.

– Zatańcz ze mną.

To nie brzmi jak pytanie.

– Ee... Po co?

Uśmiecha się i zerka na kołyszące się na parkiecie pary.

– Bo mam ci do coś do powiedzenia i nie chcę, żeby nas dzielił ten przeklęty stolik.

Popija z kieliszka i spogląda na swoje palce.

– Chcę być blisko ciebie.

Ogarnia mnie nagła irytacja. Nie dlatego, że nie chcę z nim zatańczyć, lecz dlatego, że pragnę tego aż do bólu.

Wypijam łyk wina. Duży. To bezcelowe. Nie ma na świecie takiej ilości alkoholu, która by mi teraz pomogła. Nagle wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie. Z przerażeniem patrzę, jak Holt wstaje i przechodzi na moją stronę stolika.

– Nie powinniśmy – mówię.

Wyciąga rękę.

– Proszę cię, Cassie.

Spoglądam na jego dłoń. Cudowną, ciepłą, Ethanową dłoń. Podnoszę wzrok. W jego oczach lśni tyle bezbronnej nadziei, że nie potrafię mu odmówić.

Podaję mu rękę i nasze palce się splatają. Dziwne, ale po tych wszystkich latach wciąż idealnie do siebie pasują.

Holt prowadzi mnie na parkiet i obejmuje.

– Pamiętasz nasz pierwszy taniec? – pyta z ustami tuż przy moim uchu.

– Nie – odpowiadam, bo chcę usłyszeć jego wersję wydarzeń.

– Kręciliśmy reklamę restauracji przy West 46th Street, pamiętasz? Ty, ja, Lucas i Zoe. Mieliśmy grać młodych, modnych i zakochanych.

– Tak, ale mnie dali za partnera Lucasa, a tobie Puszczalską Barbie. Śliniła się do ciebie jak pies.

– Byłaś piekielnie zazdrosna.

– I to mówi człowiek, który przez cały wieczór zachowywał się, jakby chciał wyrwać Lucasowi rękę.

– Dotykał twojego tyłka.

– Był twoim kumplem.

Holt popatruje na nasze splecione dłonie.

– Uważałem wtedy, że kiedy ktoś cię tak dotyka, przestaje być moim kumplem.

– Chciałeś się z nim bić.

Po chwili milczenia Ethan odpowiada:

– Nie jestem dumny z tego, jak się wtedy zachowałem. To mi uświadomiło, że zasługujesz na kogoś lepszego niż taki rozchwiany, zazdrosny popapraniec jak ja.

Dobrze pamiętam jego napady zazdrości. Na początku uważałam je za seksowne. Pod koniec stały się kolejnym gwoździem do naszej trumny.

– Tamtego wieczoru – ciągnie Holt – marzyłem o tym, żeby się zmienić. Pragnąłem tego bardziej niż czegokolwiek. Ale nie wyszło.

Okręca mnie i znów przyciąga do siebie, obejmując w pasie silnym ramieniem.

– I zniszczyłeś nas.

Obejmuje mnie mocniej.

– Uważałem, że jestem jak nowotwór, który należy wyciąć z twojego życia.

– Ja nigdy tak nie myślałam.

– Wiem, i na tym polegał problem. Nie dostrzegałaś, że robię ci krzywdę.

Tańczymy przez chwilę każde zatopione we własnych myślach. Po kilku minutach Holt odsuwa się nieco i spogląda na mnie.

– Błagałem Marco o tę rolę, nie przeczytawszy nawet scenariusza. Nie obchodziło mnie, kogo zagram, pragnąłem tylko stać z tobą na jednej scenie. Potem ujrzałem cię pierwszy raz po tylu latach i... wszystko wróciło. Przypomniałem sobie, jak to jest być blisko ciebie. Jak potrafisz doprowadzić mnie do szaleństwa jednym spojrzeniem. Miałem nadzieję, że kiedy mnie zobaczysz, uświadomisz sobie, że był czas, kiedy byliśmy szczęśliwi. Że tęskniłaś za mną równie mocno jak ja za tobą. Ale ty się wściekłaś...

– Miałam powody.

– Wiem.

Wciąż kołysze mnie w ramionach, choć muzyka ustała.

– Spodziewałem się takiej reakcji.

– Zasłużyłeś na nią.

– Ale ostatnio, kiedy całowaliśmy się na próbie...

Nieruchomieje, a potem delikatnym muśnięciem odgarnia mi włosy z szyi.

– Chyba trochę miałem nadzieję, że ten pocałunek zmyje wszystkie świństwa, które ci wyrządziłem. Że zdołam powiedzieć ci, co czuję, bez słów, a wtedy stanie się cud i mi wybaczysz.

– To nie takie proste.

Zgniatam w palcach poję jego koszuli. Sama już nie wiem, czy powinnam go odepchnąć czy przytulić.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale wiesz, co mnie dobija? Co tak cholernie boli codziennie, gdy przychodzę na próbę? To, że leżę z tobą w łóżku, całuję cię, udaję, że się z tobą Kocham... i nadal tęsknię. Bo to nie jest prawdziwe. A chciałbym, żeby było. Nie masz pojęcia jak bardzo.

Próbuję przełknąć ślinę. Chcę odwrócić wzrok, ale to niemożliwe. W jego oczach odbija się kalejdoskop straconych szans.

– Cassie, kiedy cię przy mnie nie było, czułem się jak duch. Byłem nim. A teraz chcę znów być żywym człowiekiem.

Przygląda mi się uważnie, ale ja nie jestem w stanie już na niego patrzeć. Głos więźnie mi w ściśniętym emocjami gardle. Holt, zrezygnowany, kiwa głową i znów mnie przytula. Już nawet nie tańczymy, tylko kołyszymy się w prawo i w lewo. Nie poruszamy się naprzód ani do tyłu. Po prostu się poruszamy. Jak przez większość spędzonego wspólnie czasu dryfujemy po falach. Staramy się nie utonąć.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Premiera Romea i Julii

Są takie momenty w życiu każdego aktora, kiedy z oceanu marzeń i możliwości wyłania się kryształowo czysty moment olśnienia. Kiedy zaciera się granica między świadomą i nieświadomą kreacją, a talent i wiara we własne siły na krótką chwilę stają się jednością.

Dzisiejszy wieczór to jedna z takich chwil.

Kiedy tylko wyszłam na scenę, dokonała się we mnie całkowita przemiana. Julia zawładnęła mną bez reszty. Teraz żyję w jej świecie, mówię jej słowami, czuję jej emocje, a umysł ze zdumieniem konstatuje, że mężczyzna, na którego patrzę, jest prawdziwy, idealny i mój.

Stoi pod moim balkonem, dokąd zaprowadziła go potrzeba bycia blisko mnie. Usłyszał właśnie, jak głośno wyznaję swoją miłość do niego, i choć jestem zakłopotana, za nic nie chciałabym cofnąć czasu.

Romeo wspina się po kracie z chmurną, zaciętą miną.

– Powiedz mi, skąd się tu wziąłeś i po co? – pytam cicho porażona jego zuchwałą odwagą. – Jak się zdołałeś wspiąć na mur ogrodu? Czy nie rozumiesz, że jesteś zgubiony, jeśli ktoś z moich krewnych cię tu znajdzie?

Romeo z uśmiechem przedostaje się przez balustradę i zeskakuje na balkon. Rozglądam się nerwowo.

– Nad mur wleciałem na skrzydłach miłości – odpowiada, podchodząc bliżej. – Dla niej kamienne przegrody są niczym: jeśli je umie przekroczyć, przekracza. Żaden z twych krewnych też mnie nie powstrzyma.

Dotyka mojego policzka, a potem muska ustami moje usta. Pocałunek jest delikatny, a zarazem pełen namiętności.

– Zginiesz z ich ręki, jeśli cię spostrzegą – szepczę prosto w jego wargi.

– Bardziej się lękam chłodu w twoich oczach niż zimnych kling dwudziestu wrogich mieczy – odpowiada, gładząc mnie kciukiem po policzku. – Ciepłe spojrzenie starczy mi za pancerz.

Z wnętrza domu dobiega pijany wrzask. Przyciskam Romea do ściany, by ukryć go w cieniu.

– Oby cię tylko tutaj nie dojrzeli.

Ukochany z zachwytem przygląda się moim palcom, delikatnie pieszczącym jego pierś.

– Płaszcz nocy przed ich wzrokiem mnie ochroni – mówi, przyciskając je do serca. – Zresztą jeżeli choć trochę mi sprzyjasz, wydaj mnie. Lepsza już śmierć w walce z wrogiem niż usychanie bez twojej miłości.

Spogląda na mnie, rozdarty i pełen pasji, a ja uświadamiam sobie, że zanim go spotkałam, nie żyłam naprawdę. Na tym właśnie polega miłość. Człowiek przestaje być władcą samego siebie. O jego istnieniu świadczy nie to, co zna, ale to, co czuje.

Nic dziwnego, że ludzie żyją dla miłości i za nią umierają.

Czas mija w okamgnieniu. Wydarzenia następnych godzin giną w smudze niepamięci, a cały mój świat staje na głowie. Wszystko, co wiedziałam i znałam, zostaje przepisane na nowo. Nie liczy się nic poza tym, byśmy byli razem. I kiedy wreszcie wydaje się, że przechytryliśmy nieprzychylnych nam rodziców i znajomych, budzę się, a jego nie ma.

Nie żyje.

Równie prędko, jak nadał mojemu życiu nowy sens, życie bez niego traci wszelką wartość. Dlatego wybieram śmierć. Przełykam ból jak truciznę, sięgam po sztylet i dołączam do ukochanego. Dopiero gdy osuwam się na jego wciąż ciepłe ciało, ogarnia mnie błogi spokój. Zamykam oczy. Wciągam w płuca jego zapach, nieruchomieję i pogrążam się w ciszy.

Dryfuję w półświadomości, gdy budzi mnie nagła kakofonia dźwięków.

Przez chwilę nie wiem, gdzie jestem.

Otwieram oczy i widzę szyję Holta poruszaną mocnym, szybkim pulsem. Spada na mnie zachwycony ryk widowni i już wiem, że odnieśliśmy wielki sukces.

Czuję się wielka.

Niezatapialna.

Niesiona wirem szczęścia, dostaję zawrotów głowy.

Kiedy opada kurtyna, Holt obejmuje mnie i wstaje.

– Chodź – szepcze, ściągając mnie ze sceny. – Czas na ukłony.

W kulisach trzyma mnie za rękę. Serce wali mi jak szalone. Z widowni dobiegają okrzyki i wesołe gwizdy, które przybierają na mocy, gdy po drugoplanowych aktorach na scenie pojawiają się odtwórcy głównych ról. Z Ethanem u boku wychodzę pewnie na scenę przy wtórze żywiołowego aplauzu, który wydaje się nierealny. Prezentuję Holta publiczności, a on kłania się z radosnym uśmiechem. Jestem z niego tak dumna, że aż chce mi się płakać. Nadchodzi moja kolej, by się ukłonić. Po moim ciele rozchodzą się łaskoczące dreszcze podniecenia, wywołane udanym występem i bliskością mojego partnera. Publiczność krzyczy z zachwytu, a ja czuję, że zaraz eksploduję ze szczęścia.

Holt bierze mnie za rękę i kłaniamy się razem, a widzowie zrywają się z miejsc, bijąc brawo i gwizdząc tak głośno, że niemal pękają mi bębenki.

Z niedowierzaniem spoglądam na Holta, który uśmiecha się rozpromieniony i nieziemsko piękny.

Aplauz zdaje się trwać w nieskończoność, jednak w pewnym momencie inspicjentka opuszcza kurtynę, a aktorzy wznoszą chóralny okrzyk triumfu. Wybuch dzika radość, pełna uścisków, pocałunków i podekscytowanych głosów. Chciałabym, żeby ta chwila trwała w nieskończoność.

Odwracam się i widzę Holta szczęśliwego i roześmianego. Ścisną chłopaków, całuje dziewczyny i poklepuje wszystkich po plecach. Zachowuje się normalnie i swobodnie. Serce mi rośnie na ten widok. Nagle spogląda na mnie, bez chwili wahania podchodzi i otacza mnie ramieniem.

– Byłaś niesamowita – szepcze mi do ucha. – Niesamowita.

Zarzucam mu ręce na szyję.

– Ty też. Byłaś cudowny.

Wymieniamy spojrzenia i nagle wszystko znika. Widzę tylko jego twarz i te oczy, czuję ciepło ciała i magnetyczną moc ust, które są tak blisko.

– Ej, wy! Beztalencia jedne! Przyjdziecie na imprezę?

Odwracamy się i spoglądamy prosto w uśmiechniętą twarz Jacka. Holt marszczy brwi, ale wtedy Jack uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Przyjdziemy na pewno – obiecuję.

– Masz samochód? – pyta Jack Holta. – Może chcecie się zabrać ze mną i z Connorem?

Holt patrzy na mnie.

– Ee... Taylor, chcesz, żeby cię podwieźli? Ja jestem dziś bez auta.

– Pamiętam, przybiegłeś.

– Właśnie.

Wizja Holta w stroju do biegania na zawsze zapisała mi się w tej części mózgu, która jest odpowiedzialna za najbardziej sprośne myśli.

– Umówiłam się z Ruby i twoją siostrą.

– Super! – woła Jack i znów klepie nas po plecach. – Ale będzie biba. Łuhuuu!

Obraca się na pięcie i idzie naprzykrzać się innym.

– Panno Taylor! Panie Holt!

Erika zbliża się do nas w towarzystwie nieznanego mi mężczyzny. Jest ubrany w ciemnoczerwoną welurową marynarkę i fioletowy fular. Wygląda, jakby wyszedł spośród dekoracji do *Pigmaliona*.

– Cassie, Ethan – mówi Erika, stając przed nami. – Poznajcie Marco Fioriego. To mój serdeczny przyjaciel i jeden z najwybitniejszych broadwayowskich reżyserów. Właśnie zdobył nagrodę Stowarzyszenia Krytyków za nową adaptację *Śmierci komiwojażera*.

Mężczyzna wyciąga do mnie rękę. Ściskam ją drżącymi palcami.

Prawdziwy reżyser z Broadwayu. Ja chyba śnię.

– Miło mi panią poznać – mówi ciepło i ujmuję moją rękę w obie dłonie. – Pani dzisiejszy występ był... Cóż, powiem tylko tyle, że jeśli w najbliższym czasie będę szukał Julii, wiem już, do kogo się zwrócić. Byłaś wspaniała, moje dziecko. Naprawdę.

Na policzki wypływa mi gorący rumieniec i uśmiecham się od ucha do ucha.

– Dziękuję, panie Fiori – odpowiadam, próbując ignorować wielką gulę w gardle. – Jestem... O rany... Jestem zaszczyczona.

– Co do pana, panie Holt – ciągnie reżyser, zwracając się do Ethana. – Dokonał pan niemożliwego. Zagrał pan Romea, którego nie miałem ochoty pobić parasolką. Brawo. Jest pan niezwykle utalentowanym młodym człowiekiem.

Holt ściska dłoń starszego mężczyzny, czerwieniejąc po koniuszki uszu.

– Ee... dzięki – bąka z wstydlwym uśmiechem. – Cieszę się, że nie chciał mnie pan pobić. Teraz tylko pozostaje przekonać Taylor do tego samego.

Marco patrzy na mnie i unosi brwi.

– Panno Taylor. Czyżby bijąca pani swojego amanta?

Wzruszam ramionami.

– Tylko kiedy zasłuży.

Marco wybuchu śmiechem i klaszcze w dłonie.

– Zdaje się, że jest między wami niezwykle interesująca chemia. Eriko, reżyserowanie ich to musiało być przeżycie.

Erika kręci głową.

– Powiedzmy, że można to tak nazwać. Z pewnością się nie nudziłam. Zresztą rezultaty mówią same za siebie.

Uśmiecha się do nas z dumą. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję ze szczęścia.

– Tak, muszę przyznać, że w duecie stanowicie rzadkie i wyjątkowe zjawisko – ciągnie Marco. – Wręcz niebywałe. Nie widziałem tak potężnej chemii od czasu Lizy Minelli i jej potrójnej szkockiej w *The Boy from Oz*. Wieszcze wam obojgu świetlaną przyszłość. Zwłaszcza jeśli nadal będziecie pracowali razem. Z pewnością pragnąłbym was kiedyś reżyserować.

Holt i ja spoglądamy po sobie zdumieni. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Jego mina podpowiada mi, że jest równie zaskoczony.

– Lepiej idźcie się przebrać. – mówi Erika i ujmuje Marco pod ramię. – Podobno zamierzacie świętować dziś wieczorem. Bez wątpienia macie powód.

Żegnamy się i wracamy do garderoby. Ethan muska dłonią dół moich pleców. Choć oboje milczymy, wiem, że kręci się mu w głowie tak samo jak mnie.

– To był reżyser z Broadwayu – mówi wreszcie z niedowierzaniem.

– Tak.

– Skomplementował nasz występ.

– Owszem.

– I zasugerował, że chciałby nas zatrudnić. Ciebie i mnie. Na Broadwayu.

– Czyli to nie był sen?

– Nie.

– Cholera.

– Dokładnie to samo pomyślałem.

Holt wciąga mnie do pustej garderoby. Zamyka drzwi, a potem odwraca się do mnie i z żarem spogląda mi prosto w oczy.

– Wybacz, ale muszę coś zrobić. Nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło.

Przyciska mnie do drzwi i całuje długo, powoli, głęboko, i choć dziś na scenie robił to wielokrotnie, tym razem jest inaczej. Owszem, wciąż mamy na sobie kostiumy, ale ten pocałunek nie ma nic wspólnego z naszymi postaciami.

Gdy się wreszcie cofa, oddycha szybko, zarumieniony, a w oczach lśni mu pożądanie.

– Chodź. Poznasz moich rodziców.

Nie wierzę w to, co słyszę.

– Ee... Okej.

– Przyniosłaś mi dzisiaj szczęście. Może dzięki tobie przeżyję również rozmowę ze starym.

Uśmiecham się.

- Tylko nie panikuj, ale właśnie powiedziałeś mi coś miłego. I to celowo.
- Rzeczywiście – krzywi się. – Dziwnie mi z tym.
- I dziwnie to zabrzmiało.
- Ale miło?

Wspinam się na palce i całuję go delikatnie. Choć lekko się spina, pozwala mi na to, a nawet odwzajemnia pocałunek.

- Bardzo miło. Dzięki.

Obejmuje mnie i laskocze nosem w szyję. Wprawiając mnie w leciutkie drżenie, muska wargami moją skórę i szepcze:

- Proszę.

Dziesięć minut i jeden zwałający z nóg pocałunek później przebrani schodzimy na dół. Na scenie czeka już Elissa. Na nasz widok nieruchomieje i popatrując to na jedno, to na drugie, pyta:

- Kurczę! Uprawialiście seks?
- No coś ty, dziewczyno, skąd – oponuje Holt, marszcząc brwi.
- Tak wyglądacie.

Elissa wyciera mu z szyi ślad szminki, a potem przygląda mi rozwichrzone włosy.

- Chodźmy. Wszyscy już wyszli. Starzy pomyślą, że o nich zapomnieliśmy.
- Broń cię, Panie Boże – mamrocze pod nosem Holt.

Przepychamy się przez *foyer* pełne znajomych, krewnych oraz naszych rówieśników z innych wydziałów. Po raz kolejny uderza mnie myśl, że brakuje tu moich rodziców.

Gdy się zjawiamy, przez tłum przebiega szmer rozpoznania, a po chwili wybucha głośny aplauz. Każda mijana osoba mówi nam coś miłego. W przeciwieństwie do mnie Holt przyjmuje to ze spokojem, ale ma przecież więcej doświadczenia.

Przeciskając się wśród gości, staram się każdego zauważyć i do każdego się uśmiechnąć. Wreszcie Elissa woła: „Mamo! Tato!”. i pędzi ku atrakcyjnej parze w średnim wieku. Mężczyzna jest prawie tak wysoki jak Holt, ma jednak ciemnoblonde włosy, kobieta zaś, niska jak Elissa, jest taką samą jak ona jasną blondynką. Zdecydowanie widzę ślad Elissy w jej mamie, jednak mimo najlepszych chęci nie dostrzegam u Ethana podobieństwa do żadnego z rodziców.

Elissa przytula najpierw matkę, po czym ojciec otacza ją ramieniem. Ethan nachyla się i całuje matkę w policzek. Spogląda na ojca i nerwowo przestępuje z nogi na nogę. Po przedłużającej się niezręcznie chwili pan Holt wyciąga rękę, a Ethan ją ściska.

- Elissa wypycha mnie naprzód.

– Mamo, tato, poznajcie Cassie Taylor, naszą fenomenalną Julię. Cassie, to nasi rodzice, Charles i Maggie Holt.

– Bardzo mi miło – dukam, nerwowo ściskając im dłonie.

Błagam polubciemnie polubciemnie polubciemnie.

– Cassie, byłaś cudowną Julią – mówi z uśmiechem Maggie. – Zacznie lepszą niż ta dziewczyna, która ją grała na Festiwalu Szekspirowskim w zeszłym roku. Jak ona miała na imię? Ethan?

– Ee... Olivia – odpowiada speszony Holt.

Aha. Teraz już rozumiem, o co jej chodziło, kiedy nazwała mnie jej nową Julią.

– Właśnie, Olivia – ciągnie Maggie. – Miła dziewczyna, ale nie dorastała ci do pięt. Zresztą wcale się nie dziwię. W końcu miałaś za partnera mojego wspaniałego syna.

Przyciąga go do siebie i cmoka w policzek. Holt czerwienieje. Mocno.

– Cóż, Ethan rzeczywiście bardzo ułatwił mi pracę – odpowiadam, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Holt nachyla się i szepcze: „Kłamczucha”. Mimowolnie parskam śmiechem.

– Graliście fantastycznie – mówi dalej Maggie. – To było... coś wyjątkowego. Jest między wami niebywała chemia.

Zerka na syna znacząco. Holt wzdycha i kręci głową. Najwyraźniej przywykł do przytyków matki. Uśmiecham się.

– Cassie – konfidencyjnie zwraca się do mnie Charles. – Moja żona i córka sugerują chyba, że Ethan powinien zaprosić cię na randkę.

– Jezu! Możecie już przestać? – niecierpliwi się Holt i nerwowo przeczesuje palcami włosy.

Zapada milczenie. Po chwili Charles dodaje nieco ciszej:

– Ja również uważam, że powinniście się umówić. Wydajesz się miła, a minęło trochę czasu, odkąd Ethan przedstawił nam którąś ze swoich niezliczonych...

– Tato! – przerywa mu Holt. W jego głosie pobrzmiwa lekka panika. – Przestań. Proszę.

Charles wybucha śmiechem i rozkłada ręce. Nie bardzo rozumiem, czemu Holt mówił o nim z taką niechęcią. Na razie sprawia wrażenie całkiem przyjemnego faceta.

– Tato – wtrąca tymczasem Elissa. – Podobał ci się spektakl?

Charles pociera kark i zerka na syna.

– Cóż, Szekspir to niezupełnie moja bajka, ale... pod względem realizacyjnym nie mam uwag. Wszyscy zrobili, co do nich należy. A co do ciebie, Cassie, to zgadzam się z żoną. Zagrałaś bardzo dobrze.

Uśmiecha się sztywno do Ethana, a potem przytula córkę.

– No i oczywiście – szepcze i całuje ją w policzek – oświetlenie było pierwsza klasa.

Czuję bijące od Holta napięcie. Zaciska zęby. Najwyraźniej nie tylko mnie wydaje się dziwne, że Charles nie zająknął się o nim ani słowem. Czy ten facet jest głuchy i ślepy? Nie dostrzegł tego, co widzieli wszyscy inni?

– Ethan też był wspaniały, prawda? – dopytuje Elissa. – Nie uważasz, że to jego najlepsza rola?

Pan Holt milknie na chwilę.

– Elisso, twój brat jako aktor jest zawsze bardzo kompetentny. Wie o tym i bez moich pochwał.

Ethan parska krótkim, nerwowym śmiechem.

Kompetentny? Co to ma znaczyć? Był zjawiskowy!

– Ale tato – protestuje Elissa, ujmując brata za rękę. – Mógłbyś chociaż przyznać, że to, co zrobili Ethan i Cassie, było wyjątkowe. W końcu takich występów nie widuje się codziennie.

Pan Holt patrzy na nią cierpliwie.

– Kochanie. Rozumiem, że aktorstwo wymaga pewnej dozy poświęcenia, nie powiedziałbym jednak, że jest w nim coś wyjątkowego. Leczenie raka? To dopiero wyjątkowe zajęcie.

– Zaczyna się – mamrocze pod nosem Ethan.

– Leczenie złamań? To jest coś wyjątkowego. Podobnie jak ratowanie codziennie czyjegoś życia. Być może aktorzy sądzą, że robią coś ważnego, ale gdyby ich nie było, czy odczulibyśmy większą różnicę? Najwyżej przestano by sprzedawać magazyny plotkarskie, a ośrodki odwykowe by opustoszały. Niezbyt wielka strata, moim zdaniem.

– Charles, proszę cię.

– W porządku, mamo – uspokaja ją Holt. – Co mnie obchodzi jego zdanie?

– Ethan! – karci go matka.

– Myślisz, że aktorzy nie robią nic ważnego – peroruje Holt, niezrażony. – A co z artystami? Muzykami? Wszystkich wrzucasz do jednego, bezużytecznego worka? Naprawdę chciałbyś żyć w świecie pozbawionym barw? Muzyki? Rozrywki? Rozumiesz chyba, że to byłby koniec ludzkości? Każda kultura ma swoją sztukę. Każda. Bez tego byłibyśmy bandą prymitywnych psychopatów, którzy nic, tylko żrą, pieprzą się i zabijają nawzajem. Ale co tam, sztuka nie jest ważna, prawda?

Pan Holt patrzy na niego surowo i czuję, że tylko moja obecność powstrzymuje go od wybuchu.

– Jak zwykle, synu – mówi – źle mnie zrozumiałeś. Uważam po prostu, że warto prawidłowo mierzyć proporcje. Doprawdy nie sędzę, by można było postawić aktorów w jednym szeregu, dajmy na to, z lekarzami.

– Stop, panowie – rzuca ostrzegawczo Maggie. – Wystarczy tych kłótni.

Charles nie zwraca na nią uwagi.

– Ethanie, z twoim intelektem mógłbyś dokonać w życiu naprawdę wspaniałych rzeczy. A jednak wybrałeś zajęcie, które wedle wszelkich zasad prawdopodobieństwa na zawsze pozostanie jedynie frywolnym hobby. Nie potrafię pojąć, skąd u ciebie taki brak ambicji...

– Ale ja jestem ambitny – przerywa mu Holt. – Trzy lata harowałem, żeby się tu dostać. Odrzucali mnie, a ja wracałem, bo chcę dawać z siebie wszystko, robiąc coś, co kocham. Na tym właśnie polega ambicja, tato. Tyle że moja jest inna niż twoja. Oburzające, prawda? A, i dzięki za to, że właśnie zmieszałeś z błotem zawód, który oboje z Cassie wybraliśmy.

Maggie zbiera się do udzielenia mu kolejnej przestrogi, ale nie daje jej dojść do głosu.

– Przepraszam, mamu, nie mam dziś siły z nim dyskutować. Zadzwoń do ciebie później.

Odchodzi, przepychając się przez tłum. Odprowadzamy go wzrokiem w niezręcznym milczeniu. Policzki płoną mi gniewem i zażenowaniem. Jakim prawem pan Holt zwraca się tak do swojego syna?

Charles spuszcza głowę.

– Kiedy wreszcie przestaniesz go nękać? – szepcze do niego żona. – On już wybrał sobie zajęcie. Pogódź się z tym.

Holt senior spogląda na mnie i leciutko się krzywi.

– Przykro mi, że musiałś tego słuchać, Cassie. Ja po prostu... – Kręci głową. – Już od dawna w pewnych sprawach nie umiemy z Ethanem znaleźć wspólnego języka. Trudno patrzeć, jak twój wybitny syn marnuje życie na coś tak...

– ...frywolnego? – podsuwam złośliwie.

Charles posyła mi skruszone spojrzenie.

– Na coś tak innego od tego, czego po nim oczekiwałem. Chyba każdy rodzic ma nadzieję, że jego dziecko będzie zmieniać świat. Ja również ją miałem. Nie chciałem nikogo mieszać z błotem.

– Ale skoro pański syn odnalazł w życiu pasję, co daje panu prawo mówić mu, że się pomylił?

Charles przygląda mi się uważnie.

– A więc twoi rodzice cieszą się, że wybrałaś aktorstwo?

To mnie zbija z tropu.

– „Ciesz się” to może za dużo powiedziane. Ale gwarantuję panu, że gdyby tu dzisiaj byli, powiedzieliby mi, że dobrze sobie poradziłam i są ze mnie dumni. Tego jestem pewna.

Choć prawdopodobnie go uraziłam, nie wygląda na rozgniewanego. Jest raczej smutny.

– Chyba po prostu wyobrażałem sobie, że Ethan pójdzie inną drogą. Odkąd

skończył osiem lat, wciąż powtarzał, że chce zostać lekarzem. Aż tu nagle, w pierwszej klasie liceum, zainteresował się teatrem i studenckim kinem. Byłem pewien, że z tego wyrośnie.

– Rzecz w tym, proszę pana, że nie da się wyrosnąć z tego, co jest naszą pasją – mówię.

Z jednej strony w pełni rozumiem wrogi stosunek Holta do ojca. Z drugiej, wiem, że rodzicom trudno porzucić ambicje i zaufać dzieciom w kwestii odnalezienia własnej drogi, nawet jeśli bardzo je kochają.

– Lepiej za nim idź – szepcze do mnie Elissa, gestem wskazując na drzwi. – Kiedy wpada w takie nastroje, nie chce z nami rozmawiać, ale tobie może się udać.

Rodzice Ethana patrzą na mnie wyczekująco.

– Było mi miło państwa poznać – mówię i ulatniam się pospiesznie, żeby złapać Holta.

Wypadam z budynku i pędem ruszam przed siebie, stukając obcasami o chodnik. Oddycham z ulgą, dostrzegłszy znajomą postać, długimi krokami przemierzającą się ku Centrum.

– Ethan! Zaczekaj!

Odwraca się i dostrzegam w jego oczach ogromne znużenie. Wygląda na całkowicie pokonanego, przygniecionego ciężarem uczuć, które dręczą go na co dzień.

– Drań – warczy, wpychając ręce do kieszeni. – Nie mógł tego po prostu powiedzieć? Kurwa, nie mógł poklepać mnie po plecach i raz w życiu powiedzieć: „Brawo, synu, jestem z ciebie dumny”? Kutas.

Kładę mu rękę na ramieniu.

– Przykro mi.

– Ten teatr był pełen ludzi, który uważali, że świetnie mi poszło. Byli mną zachwyceni, do ciężkiej cholery. Nieznajomi ludzie wierzą we mnie bardziej niż mój tak zwany ojciec.

– Ale on w ciebie wierzy, tylko...

Gdy na niego spoglądam, słowa więzną mi w gardle.

– Ty naprawdę go bronisz?

– Nie. Po prostu myślę... Aktorstwo to niepewny zawód. A on jest twoim ojcem. Boi się, bo nie rozumie, że nie wyobrażasz sobie robienia czegokolwiek innego, nawet jeśli miałby ci płacić grosze.

Patrzy na mnie w milczeniu, po czym spuszcza głowę.

– Cassie, on nie miał dla mnie ani jednego serdecznego słowa – odpowiada, zniżając głos do przepelnionego gorzycą szeptu. – Kurwa mać, ani jednego. Skomplementował Elissę, nawet ciebie. A ja? Potrafił tylko palnąć mi kazanie o tym, że marnuję sobie życie.

Ból w jego głosie jest przejmujący. Łapię go za rękę. O dziwo, jej nie

wyrywa.

– Wiesz, kiedy mi ostatnio powiedział, że mnie kocha? – pyta, patrząc w chodnik. – Siódmego września, dwa lata temu. Dobrze to pamiętam. Był wtedy pijany. Miło wiedzieć, że potrzebuje alkoholu, żeby wyznać własnemu synowi, co do niego czuje.

– Ethan...

Chcę go przytulić, ale on wstrzymuje oddech i cofa się.

– Muszę iść.

– Co? Dokąd?

– Muszę choć przez chwilę побыć z dala od tego miejsca.

Rusza przed siebie.

– Zaczekaj, Ethan!

Zachodzę mu drogę i kładę dłoń na jego piersi. Wreszcie podnosi na mnie wzrok, ale spojrzenie ma zimne.

– Nie rób tego – proszę. – Po prostu... nie rób.

– Czego?

– Nie zamykaj się przede mną.

Przez chwilę mam wrażenie, że jak zwykle robi unik albo zaprzeczy, ale wyraz jego oczu podpowiada mi, że jest bardzo zmęczony.

– Nie znasz mnie, Taylor – mówi, kręcąc głową. – Ja się nie chcę zamykać. Ale inaczej nie potrafię.

– Spróbuj – odpowiadam i głaszczę jego tors. Czuję, że odrobinę się rozluźnia. – Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że dobrze jest mieć przy sobie kogoś bliskiego? Kogoś, kto cię wysłucha?

– Nie chcesz być tym kimś, zaufaj mi.

Wkurzam się.

– Cholera, Ethan, czy nie możesz po prostu uwierzyć, że naprawdę cię lubię? Że chcę być przy tobie? Wspierać cię i tak dalej? Ale musisz mi najpierw na to pozwolić.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie tak, jakbym go poprosiła, żeby wyskoczył z lecącego samolotu bez spadochronu.

– Tylko mi tu nie panikuj – ostrzegam.

– Nie panikuję – odpowiada, choć cały jest sztywny i napięty.

– Kłamczuch.

– Słuchaj. Jeśli czegoś potrzebujesz... albo ktoś potrzebuje ciebie... To zawsze prowadzi do rozczarowań.

– Niekoniecznie.

– Ale zazwyczaj tak jest.

Głaszczę go po zmarszczonym czole. Łagodnieje, choć tylko odrobinę.

– Potrzebuję czasu, żeby ochłonąć – mówi. – Zobaczymy się na imprezie.

Mija mnie i odchodzi.
A już mi się zdawało, że robimy postępy.

OBOJĘTNOŚĆ

Obecnie

Nowy Jork

Nie wierzę. Holt jest w moim mieszkaniu. Nie dość, że przyszedł, to jeszcze przechadza się po pokojach i ogląda moje rzeczy. Jego obecność w dawnej Strefie Wolnej od Holta sprawia, że kłują mnie szpileczki gorąca.

To tutaj rozmawiałam o nim z Tristanem. Tu pisałam o nim w pamiętniku, sącząc chandryczny emo-jad. Tu sprowadzałam niezliczonych mężczyzn, a gdy na nich patrzyłam, widziałam jego twarz. Jego dłonie. Jego ciało.

A teraz jest tu on sam. Ściąga kurtkę i kładzie ją na kanapie. Odwraca się i patrzy na mnie, uśmiechając się nerwowo. I nagle się okazuje, że spośród tych wszystkich mężczyzn tylko on naprawdę tu pasuje.

Cholera!

Jak do tego doszło? Jak mogłam na to pozwolić?

Dzisiejsza próba była festiwalem obciachu. Ethan idealnie wszedł w rolę, ja zaś myślałam najprostsze kwestie. Kiedy Marco po wszystkim zaprosił nas na drinka, nie uszło mojej uwadze, że wysączył pół kieliszka wina z wodą sodową, po czym ulotnił się, zostawiając nas samych.

Subtelne zagranie.

Równie dobrze mógł wynająć samolot, by napisać na niebie: „Załatwcie to wreszcie, idioci, i przestańcie niszczyć moją pracę”.

Choć odrzuciłam propozycję zamiany Holta na innego aktora, nadal nie potrafię się przed nim otworzyć. Postanowiłam więc bardziej się wysilić i zostałam z nim w knajpie na kilka drinków.

Gdy zaproponował, że odprowadzi mnie do domu, uznałam, że może pozwoli nam to bardziej się do siebie zbliżyć. Błąd polegał na tym, że nie zaprotestowałam, gdy się uparł, że będzie mi towarzyszyć do samych drzwi mieszkania. Otworzyłam je, a on prawie zwicznął sobie kark, usiłując zajrzeć do środka, po czym prosto z mostu zapytał, czy może wejść. Nie potrafiłam odmówić.

Teraz chodzi po salonie, a ja obserwuję go niczym rzadkie zwierzę w zoo. Przegląda regał z książkami i z uśmiechem dotyka podniszczonego wydania *Outsiderów*.

– Dawno tego nie czytałem – mówi, a potem wyciąga powieść z półki

i przerzuca kartki. – Stęskniłem się.

– Myślałam, że czytasz tę książkę przynajmniej raz w roku.

Uśmiecha się i odkłada *Outsiderów* na miejsce.

– No tak, ale wiesz... podarowałem ją kiedyś pewnej dziewczynie. I jeszcze nie kupiłem sobie nowego egzemplarza.

W dniu, kiedy mi ją wręczył, był taki dumny. Niezapomniany prezent urodzinowy od idealnego chłopaka. Szkoda tylko, że ten chłopak nigdy nie istniał.

Rozlega się szcęk zamka i z korytarza dobiega tubalny głos Tristana:

– Cass! Jesteś? Zabieram cię dziś do miasta i nie chcę słyszeć żadnych wymówek! Wyciągaj tę seksowną czarną kieckę bez pleców. Zamierzam się tobą trochę poprzehwalać.

Chowa matę do jogi, trzaskając drzwiami szafy w przedpokoju. Mina Holta krzyczy: „Nie mówiłaś mi, że z kimś mieszkasz. Ani tym bardziej że ten ktoś jest mężczyzną”.

Tristan wkracza do salonu i na widok Holta nieruchomieje. Obaj panowie mierzą się wzrokiem niczym psy pragnące skoczyć sobie do gardeł.

– Dobry wieczór – mówi chłodno Tristan.

Rzuca mi mroczne spojrzenie. Kiedy wzruszam ramionami, spogląda na Holta spod zmrużonych powiek.

– Cassie pokazała mi twoje zdjęcia, tuż przed tym jak je spaliła, domyślałam się więc, że ty jesteś Ethan Holt.

Holt burmuszy się lekko, ale już po chwili z gracją, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam, opanowuje wrogi grymas i wyciąga rękę.

– Zgadza się. A ty to kto?

Przewracam oczami. Tristan robi krok do przodu, obrzucając Ethana bojowym spojrzeniem. Jest od niego tylko parę centymetrów wyższy, ale obcisły czarny podkoszulek, który zawsze wkłada na zajęcia jogi, podkreśla jego nedorzecznie wspaniałą muskulaturę.

Ignoruje powitalny gest i przedstawia się:

– Nazywam się Tristan Takei. Mieszkam tu.

Holt opuszcza rękę.

– Rozumiem. Miło mi cię poznać. Cassie nie wspominała, że ma współlokatora.

– Może uznała, że to nie twój interes.

Powietrze wypełnia się testosteronem. Otwieram usta, by wyjaśnić, że wcale nie mieszkam z kochankiem, ale Tristan łapie mnie za ramię.

– Cassie? Chodź do kuchni, musimy pogadać – rzuca i wyciąga mnie z salonu.

W kuchni odwraca się do mnie i z furią w głosie pyta:

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

- Tris, uspokój się.
- Jestem spokojny.
- Właśnie, że nie. Te twoje czakry strzelają dookoła jak fajerwerki.
- Przecież nie wierzysz w czakry.
- Może nie, ale gdybym wierzyła, tak by właśnie było. Wyluzuj.

Patrzy na mnie gniewnie, po czym zamyka oczy, wciąga powietrze w płuca i wypuszcza je powoli.

- Dobra. Jestem spokojny... powiedzmy. A teraz odpowiedz na pytanie.
- Nie robię nic złego. Po prostu spędzamy razem czas.

– To nie znaczy, że masz go od razu tu zapraszać. Oboje wiemy, że sprowadzasz mężczyzn do domu tylko w jednym celu, a jeśli myślisz o tym, żeby znów wskoczyć z nim do łóżka...

– Nic podobnego! Nie miałam takiego zamiaru. Troszeczkę się wstawiłam, a on odprowadził mnie do domu.

– Pijesz, a potem go tu wpuszczasz!? Miłosierny Kriszno! To cud, że nie zastałem cię tu, jak odwalasz przed nim striptiz! Przecież wiesz, że ilekroć znajdziesz się pijana w promieniu kilku metrów od atrakcyjnego faceta, natychmiast zdierasz z niego ciuchy! A ten typ to na dodatek twój były, o którym nigdy nie zdołałaś zapomnieć!

- Cholera, Tris, mógłbyś mówić trochę ciszej?

Tristan milknie. Nic tak nie zaburza jego równowagi duchowej jak myśl o tym, że mogłabym wrócić do zgubnych przyzwyczajzeń.

Dotykam jego ramienia.

– Czy naprawdę wierzysz, że wystarczy, by przez kilka tygodni traktował mnie przyzwoicie, abym dała się przekonać, że przestał być łajdakiem? Nawet ja nie jestem aż taka naiwna.

– Tego nie powiedziałem, ale przecież wiem, jaką masz do niego słabość. Czy gdyby cię dziś poprosił, żebyś się z nim przespała, potrafiłabyś odmówić?

Rumienię się na całym ciele.

- Tristan... Jemu wcale nie o to chodzi.

– Akurat. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Wystarczy, że szepniesz słówko, a ten chłopak z chęcią wyobraca cię na wszystkie strony.

- Tris...

Tristan kładzie mi ręce na ramionach.

– Posłuchaj, słodka dziewczyno, wiem, że jest ci trudno, ale przypomnij sobie to wszystko, o czym wciąż rozmawiamy. Granice. Szacunek. Szczerość. Emocjonalna dostępność.

- Mówisz o nim czy o mnie?

– O was obojgu. Nie pozwól, żeby zaślepiły cię hormony. Nie chcę znów patrzeć, jak cierpisz.

Przytula mnie.

– Dzięki, Tris – szepczę.

– Nie ma za co. Ale zanim zostawię was samych, muszę jeszcze coś zrobić. Jeśli nie chcesz, możesz nie patrzeć, bo to nie będzie przyjemne.

Chcę go powstrzymać, ale mnie wymija i zdecydowanym krokiem wchodzi do salonu. Holt na jego widok zrywa się z kanapy.

– Dobra, stary – rzuca Tristan, oskarżycielsko wyciągając w jego stronę palec. – Powiem to tylko raz, więc słuchaj uważnie. Poświęciłem sporo czasu, by odnaleźć spokój i duchową równowagę, ale kocham tę kobietę najbardziej na świecie, więc jeśli ją skrzywdzisz, nieważne, w jaki sposób, klnę się na potężnego Buddę, że nie zawaham się, by cię zniszczyć. Zrozumiano?

Holt zerka na mnie, po czym kiwa głową, a ja ze zdziwieniem konstatuuję, że na jego twarzy nie widać strachu, a jedynie żelazną determinację.

– Tak, zrozumiałem cię, Tristanie. Chciałbym jednak, żebyś wiedział, że nie mam najmniejszego zamiaru jej skrzywdzić. Wiem, że w przeszłości zachowywałem się jak idiota i mam wiele do nadrobienia, ale zamierzam doprowadzić tę sprawę do końca. Cokolwiek miałoby to znaczyć. Więc radzę ci, przyzwyczajaj się do mojego widoku, bo tym razem nigdzie się nie wybieram. Zrozumiano?

Tristan gapi się na niego przez chwilę, po czym bojowy błysk w jego oku zastępuje lekkie zdziwienie.

– Świetnie – mówi. – Całkiem ładną masz tę buźkę. Nie obję ci jej, jeśli będziesz traktował Cassie jak należy.

Powstrzymuję uśmiech, ponieważ od początku naszej znajomości jeden jedyny raz byłem świadkiem, jak mój przyjaciel zgrywał samca alfa: pewien facet, z którym się wówczas spotykał, nazwał Gandhiego „obłudnym, zmanierowanym wypierdkiem mamuta”. Biednemu Trisowi wiele czasu zajęło odnalezienie wewnętrznej równowagi po tym, jak przywalił tamtemu pięścią w twarz.

Teraz posyła Holtowi ostatnie groźne spojrzenie, po czym klaszcze w dłonie i oznajmia:

– Okej, idę pod prysznic. Tylko się zachowujcie.

Wychodzi, pozostawiając nas w niezręcznym milczeniu.

– No więc... to jest Tristan – mówię wreszcie. – Mieszka tu i wygląda na to, że zajmuje się grożeniem moim byłym chłopakom. Masz ochotę na wino?

– Jeszcze jaką – odpowiada Holt i idzie za mną do kuchni.

Chwytam butelkę czerwonego wina i nalewam nam szczerze do kieliszków. Upijam spory łyk i opieram się o blat.

– Rozumiem, że Tristan uważa się za kogoś w rodzaju twojego opiekuna – zagaja Holt.

– Zauważyłeś? Coś podobnego.

– Tak, trochę. Nieczęsto dostaję pogróżki od dwumetrowych, wysportowanych Japończyków. Nie było to szczególnie przyjemne.

– Tristan jest tylko w połowie Japończykiem. Poza tym zwykle się tak nie zachowuje, ale jak się domyślam, widok antychrysta w jego salonie sprawił, że coś w nim pękło.

Holt parska śmiechem i drapie się w kark.

– Ostatnio przedstawiam się po prostu jako Szatan, ale skoro jesteś taka drobiazgowa...

– A mogę mówić ci Lucy?

– Hę?

– Zdrobnienie od Lucyfera.

– Och, jasne, ale tylko kiedy będziemy sami. Nie pozwolę, żebyś mnie tak nazywała w obecności mojej piekielnej świty, mogłaby się śmiać i... cóż... to by zraniło moje uczucia.

Wracamy do salonu i siadamy na kanapie.

– A więc ty i Tristan jesteście... – kiedy to mówi, wygląda, jakby był chory
– ... jesteście razem?

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem,

– Nie.

– A byliście? – Wpatruje się we mnie intensywnie, czekając na odpowiedź.

– Nie, nie mam niestety... hm... odpowiedniego sprzętu, żeby go zadowolić.

Przez kilka sekund w jego oczach widać pustkę, aż wreszcie to, co powiedziałam, przesącza się do zasnutego oparami wina mózgu. Wygląda, jakby nagle w głowie zapaliła mu się żarówka.

– Ach! Bogu niech będą dzięki. Właśnie znacznie obniżyłaś mi ciśnienie.

Parskam śmiechem, a potem wypijam łyk wina. Holt nie odrywa ode mnie wzroku.

– Wiesz, że widziałem was razem na zdjęciach?

– Kiedy?

– Kiedy byłem w Europie. Przez kilka miesięcy po naszym rozstaniu moim wieczornym rytuałem był szukanie cię po pijaku w internecie. Pewnego razu trafiłem na wasze zdjęcia z planu jakiejś off-broadwayowskiej sztuki. Kiedy je zobaczyłem... Cholera, Cassie, myślałem, że się nie podniosę. Byłem przekonany, że Tristan jest twoim chłopakiem. Że o mnie zapomniałaś, chociaż ja nie mogłem przestać za tobą tęsknić.

Widzę go oczyma duszy, z butelką w ręku, przed komputerem, jak patrzy na nasze zdjęcie i przeklina mnie za to, że nie pogrążam się w rozpacz. Tylko że ja się w niej pogrążałam, chociaż na zdjęciu się uśmiecham.

– No cóż, nigdy nie doceniałaś siły moich uczuć do ciebie – mówię. Odwracam głowę, bawiąc się kieliszkiem. – To był jeden z naszych głównych

problemów.

– Wiem, że to brzmi, jakbym się usprawiedliwiał, ale... Nigdy nie potrafiłem przyjąć do wiadomości, że kochasz mnie równie mocno jak ja ciebie. Wydawało mi się to niemożliwe.

Przez chwilę nie mogę uwierzyć własnym uszom. Holt zawsze miał kłopot z wypowiedaniem słowa na „k”, bo ono czyniło dla niego to, co było między nami, przerażająco realnym.

Zerkam na niego. Wygląda jak człowiek cierpiący na arachnofobię, który właśnie wszedł do pokoju pełnego pajaków.

– Zaimponowałem ci? – pyta. – Słyszałaś? Nawet się nie zająknąłem.

– To było jak cud, tyle że mniej prawdopodobne.

Teraz to on skupia wzrok na kieliszku.

– Trzy lata zajęło mi zrozumienie, że niewypowiedanie tego słowa wcale nie pomaga mi zaprzeczyć temu, co czuję. To, czy cię kocham czy nie, nie zależy od słów. Tak po prostu jest. Zdziwiłabyś się, jak często ostatnio wyznaję ludziom miłość.

Na jego twarzy odbija się tyle emocji, że nie jestem w stanie na to patrzeć. Odwracam wzrok.

– Posłuchamy muzyki?

Sięgam po iPoda, po czym przez kilka chwil bezmyślnie przeglądam playlisty.

– Pomóc ci? – pyta Holt. – Pamiętaj, jeśli włączysz country, będę zmuszony cię wyśmiać.

– Nigdy mi tego nie zapomnisz, co?

– Tego, że wydałaś kiedyś pieniądze, prawdziwe papierowe dolary, na album Dixie Chicks? Nie. Nigdy.

– Hej, miały kilka dobrych piosenek.

– Cassie, one tam jodłowały. Jestem prawie pewien, że przez tę płytę zepsuł mi się głośnik w samochodzie.

Parskam śmiechem.

– Ten sam, z którego codziennie ryczało AC/DC? Był totalnie zjechany. Jak możesz mieć pretensje o dwie minuty jodłowania?

Holt podchodzi i wyjmuję mi z rąk iPoda.

– Te dwie minuty na zawsze okaleczyły mi bębunki. Mogę się tylko domyślać, jaką krzywdę wyrządziły biednym głośnikom. A teraz odsuń się, kobieto. Zaraz nam wybiorę idealną muzykę.

Kręcę głową i siadam. Po raz kolejny uderza mnie dziwność tej sytuacji. Holt jest w moim mieszkaniu. Sześć miesięcy temu nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić. A teraz tak bardzo stara się udowodnić, że dojrzał. Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o sobie.

Z minuty na minutę narasta we mnie niechęć. Czekam, aż zrobi jeden fałszywy krok i wszystko pójdzie w diabły.

– O rany – mówi, nerwowo oglądając się przez ramię. – Mam nadzieję, że mnie za to nie znienawidzisz, ale... Uwielbiam ten album.

Z głośników płyną pierwsze akordy *Pablo Honey* Radiohead. Nieruchomieję w napięciu. Wypijam łyk wina.

– Jeśli chcesz, mogę puścić coś innego. Po prostu... dawno tego nie słuchałem.

To zupełnie tak jak ja.

– Nie trzeba – mówię i biorę kolejny łyk.

Po alkoholu łatwiej kłamać. Ten album to ścieżka dźwiękowa wielu wspomnień i choć są one miłe, łączą się z tymi cechami jego osobowości, za którymi najbardziej tęsknię.

Holt siada obok mnie na kanapie, na tyle daleko, by zachować pozory szacunku dla mojej prywatnej przestrzeni, a zarazem wystarczająco blisko, aby mój zamroczony winem umysł zapragnął mieć go jeszcze bliżej. Odchylam głowę do tyłu i pozwalalam płynąć muzyce.

Kiedy zaczyna się trzecia piosenka, do salonu wchodzi Tristan, świeżo wykąpany i gotowy do wyjścia. Przygląda nam się ze zmarszczonymi brwiami.

– Gotów byłbym przysiąc, że medytujecie. Nie wiem tylko, dlaczego do takich pościelowych kawałków.

Holt porusza się lekko, speszony.

– Cass, na pewno nie chcesz iść ze mną? – pyta Tris. – W Neonie urządzają dziś imprezę pod hasłem „Szampańska Noc”. Mogłabyś nawet wziąć ze sobą tego tu przystojnego melancholika. Wygląda na kogoś, komu przydałoby się trochę bąbelków.

– Nie, dzięki – wzdycham. – Wolę dziś pomedytować. Powinieneś być ze mnie dumny.

Tristan zaciska wargi w cienką kreseczkę i zwraca się do Holta:

– Tak to teraz będzie wyglądało? Nie wiadomo skąd znów się pojawiaasz, a ona robi dla ciebie rzeczy, do których ja przekonałbym ją tylko czekoladą?

Holt spogląda na niego leniwie i puszcza oko.

– Cóż mam powiedzieć, stary? Nie potrzebuję czekolady, bo z natury jestem słodki.

Tristan patrzy na mnie zmieszany, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien polubić Holta czy raczej go znienawidzić.

Witaj w moim świecie.

– Dobra, wychodzę – oznajmia w końcu, rzucając gościowi ostatnie marsowe spojrzenie. – Ale Cassie? Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. Żebym potem nie musiał czyścić twojej aury z łajdackich fluidów.

Ethan sztywnieje.

– Pracowałem bardzo ciężko, żeby się ich pozbyć, ale jeśli jakimś cudem cokolwiek we mnie zostało, obiecuję, że nie zainfekuję nimi Cassie.

– Trzymam cię za słowo – mamrocze Tristan pod nosem i rusza do przedpokoju po kurtkę. – Na razie, Cass.

– Cześć.

Drzwi otwierają się i zamykają, a my zapadamy się głębiej w kanapę.

– Może zwariowałem – odzywa się Holt – ale wydaje mi się, że Tristan naprawdę mnie lubi.

– Cóż, to jedna z możliwości.

– Jaka jest druga?

– Że najchętniej urwałby ci głowę, wydlubał oczy i użył twojej czaszki jako kuli do kręgli.

– Naprawdę gra w kręgle? – pyta Holt z kamienną powagą.

– Zdarza mu się. Na imprezach pod znakiem lat siedemdziesiątych.

Holt się uśmiecha – to jeden z tych uśmiechów, pod wpływem których rozpromienia mu się cała twarz. Kiedy zauważa, że na niego patrzę, w jego uśmiechu pojawia się smutek.

– O kurczę, tęskniłem za tym. Nie zdawałem sobie sprawy, jak to boli, kiedy cię przy mnie nie ma, dopóki cię znów nie ujrzałem i ból nie minął.

Markotnieję. Wino rozplątało mu język i dodało żaru spojrzeniu, a ja nie jestem wystarczająco pijana, żeby słuchać takich wyznań.

– A ty? Tęskniłaś za mną? – pyta cicho, niemal szeptem.

– Ethan...

– Nie za wrednym dupkiem – uściśla. – Za tym gościem, który był dla ciebie dobry. Który cię rozśmieszał. I... kochał.

– Niestety, wredny dupek trzymał go w szachu – odpowiadam, zerkając na niego. – Nie mogłam mieć tego pierwszego bez tego drugiego.

– Teraz możesz. Obiecuję ci to.

– Minie trochę czasu, zanim zdołam uwierzyć.

– Rozumiem. Nigdy nie zakładałem, że naprawienie tego, co zepsułem, będzie proste, ale wiem, że warto czekać.

– A jeśli się nie uda? – pytam, bo nie mogę pozwolić, by myślał, że ot tak, po prostu odjadę z nim w stronę zachodzącego słońca. – Jeśli po tych wszystkich latach sam się oszukujesz, sądząc, że można wzniecić na nowo coś, co się wypaliło dawno temu?

Oczy zachodzą mu mgiełką i znajome magnetyczne przyciąganie sprawia, że powietrze wokół nas gęstnieje.

– Cassie – szepcze, przysuwając się tak blisko, że czuję jego słodki, pachnący winem oddech. – To, co jest między nami, nigdy się nie wypaliło. Trwało

nawet, kiedy ja byłem na drugim końcu świata, a ty szczerze mnie nienawidziłaś. I teraz też to czuję. Tym mocniej, im bardziej się do siebie zbliżamy. Wiem, że cię to przeraża.

Patrzy na moje usta i muszę zebrać w sobie resztki instynktu samozachowawczego, żeby się odwrócić.

– Jeśli powiesz mi, że tego nie czujesz, pójdę sobie – mówi dalej cicho. – Ale nie potrafisz, prawda?

Po krótkiej chwili wahania odpowiadam:

– Nic do ciebie nie czuję. – Ale nie brzmi to ani trochę przekonująco.

Ethan dotyka moich palców, wierzchu dłoni, wreszcie obejmuje nadgarstek i leciutko ściska.

– Mów sobie, co chcesz, ale twój puls nie kłamie. Serce ci wali. Z mojego powodu.

– Skąd wiesz, że to pragnienie, a nie strach?

– Jestem pewien, że jedno i drugie. Ale pragnienia nie da się z niczym pomylić.

Wyrywam rękę i jednym haustem opróżniam kieliszek. Za dużo wypiałam. On też. Brak zahamowań donikąd nas nie zaprowadzi.

Ziewam i wstaję.

– Późno się robi.

Holt kiwa głową z uśmiechem. Czyta we mnie jak w otwartej książce.

– Jasne. Lepiej już pójdę.

Kiedy stajemy przed drzwiami, odwraca się z jedną ręką na klamce.

– Cassie – mówi z wahaniem, opierając się o framugę. – Zanim wyjdę, chcę ci jeszcze coś powiedzieć.

– Tak?

Nachyla się i cicho sączy mi do ucha:

– Wtedy w kuchni, z Tristanem, nie rozmawialiście szeptem. Słyszałem, jak mówiłaś, że nie umiałabyś mi odmówić, gdybym poprosił, żebyś się ze mną przespała. Czy to prawda?

Obrzucam wzrokiem jego wysoką sylwetkę wypełniającą prostokąt drzwi, a potem długą szyję i zjawiskową, przejmująco wyrazistą twarz. Pamiętam jego skórę pod palcami i reakcję na mój dotyk. I to niesamowite spojrzenie, ilekroć nasze ciała łączyły się ze sobą.

– Ethan...

– Czekaj – mówi i kręci głową. – Nie odpowiadaj. Bo jeśli powiesz, że mnie pragniesz... to... – Patrzy na mnie i wiem, jak bardzo marzy o tym, by mnie dotknąć. Zaciska i rozwiera palce, oddychając ciężko. – To w żaden sposób nie będę w stanie się powstrzymać.

Szczęśliwie cofa się, zanim któreś z nas zrobi coś głupiego.

– Dobranoc, Cassie. Dla dobra nas obojga zamknij te drzwi. Ale już.

Zamykam mu je przed nosem.

Nawet przez warstwę drewna słyszę, jak oddycha z ulgą.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Impreza z okazji premiery Romea i Julii

Muzyka jest zbyt głośna. Wibruje mi w czaszce i wwierca się w gałki oczne.

Salon pełen jest rozkołysanych, roześmianych ludzi. Niektórzy usiłują przekrzyczeć ten piekielny łoskot.

Na kanapie obok mnie Lucas pali jointa. Podaje mi go, a gdy odmawiam, przekazuje go Jackowi, który ma tak szklisty wzrok, że przypomina woskową figurę z muzeum Madame Tussaud.

Wpadam w lekką panikę na myśl o tym, że tuż obok mnie zażywane są narkotyki. Wciąż wyobrażam sobie, że do pokoju wparuje mój ojciec i brutalnie rozpędzi towarzystwo, ale przebywa w tej chwili na drugim krańcu Stanów, skąd nawet wytrenowanym rodzicielskim nosem nie może wyczuć, co się tu wyprawia.

Tak mi się przynajmniej wydaje,

– Cassie!

Ruby przechyla głowę do tyłu i podnosi rękę do ust. Wzdycham i wypijam duszkiem szklaneczkę tequili. Ruby radośnie unosi kciuk i podaje mi ćwiartkę cytryny. Uśmiecha się szeroko, kiedy wtykam ją między zęby.

Odkładam cytrynę oraz szklanę na stolik, osuwam się na kanapę i znowu wzdycham. Po raz tysięczny rozglądam się z nadzieją, że zobaczę gdzieś Holta.

Nic z tego.

– Idę się przewietrzyć – wołam.

Ruby kiwa głową i nalewa sobie kolejną lufkę.

Wychodzę przed dom i natykam się na Elisę siedzącą na schodkach i popijającą coś z kubka.

Siadam obok.

– Dobrze się bawisz?

– Jasne – odpowiada. – Uwielbiam, jak na imprezach u Jacka pękają mi bębenki. Sam jest półgłuchy i chyba postanowił, że pociągnie nas wszystkich za sobą. Sąsiedzi muszą go szczerze nienawidzić.

– Jego ojciec jest właścicielem wszystkich budynków w sąsiedztwie. Inaczej nie uszłoby mu to na sucho.

Elissa częstuje mnie drinkiem i spogląda na ulicę.

– Czekasz na Ethana? – pytam.

– Aha.

– Myślisz, że się zjawi?

Kręci głową.

– Po każdym starciu z tatą Ethan dostaje ataku wściekłości. Próbowałam go przekonać, żeby się nie przejmował, ale mnie nie słucha.

– Czy ich relacje zawsze były takie... skomplikowane?

– O tak – odpowiada ze śmiechem Elissa. – Tata chyba po prostu ma do niego złe podejście. Ze mną jest mu łatwiej, bo jestem dziewczyną, ale z Ethanem? Chyba po prostu nie potrafi się z nim komunikować na poziomie emocjonalnym. Mam na ten temat pewną teorię: nasz dziadek uważał, że mężczyźni nie powinni otwarcie okazywać sobie uczuć, bo przez to robią się miękczy czy coś w tym rodzaju. Więc teraz, ilekroć Ethan się stawia, ojciec reaguje agresją, zamiast szczerze z nim pogadać.

– Musi im być ciężko.

– Jest. A kilka lat temu zrobiło się jeszcze gorzej. Moim zdaniem to przez tę wredną sukę Vanessę.

Nastawiam uszu.

– O. Czyli nie przez Olivię?

– Nie – odpowiada Elissa z westchnieniem. – To Vanessa uruchomiła lawinę, która potem pochłonęła również biedną Olivię.

– Co się między nimi wydarzyło? To znaczy między Ethanem i Vanessą?

Elissa przesuwając palec wzdłuż krawędzi kubka.

– Jego powinnaś o to zapytać.

– Elisso, proszę cię. Próbowałam, ale on tylko zamknął się w sobie.

– Zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że ci powiedziałam.

– Rozumiem. Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to zdradzę ci, że przeczytał mój pamiętnik, więc wie o mnie mnóstwo rzeczy, których wiedzieć nie powinien.

Elissa otwiera usta ze zdumienia.

– Przeczytał twój pamiętnik?

– Aha. Kilka tygodni temu. Powiedzmy, że opisywałam tam, jak bardzo chciałabym dotknąć jego... hm... penisa.

– O rany.

– I stwierdziłam, że jego penis mógłby wygrywać nagrody w konkursach.

– Och... Masakra.

– No wiem.

– Poza tym fuuuj. Mówisz o moim bracie.

– Wiem. Ale na swoją obronę muszę dodać, że twój brat jest niebywale seksowny.

Elissa spogląda na mnie z powątpiewaniem.

– Skoro tak twierdzisz...

– Właśnie tak.

– Cóż, dla mnie to dość obrzydliwe, ale z drugiej strony cieszę się, że tak

uważasz, bo moim zdaniem jesteś jedyną dziewczyną, którą on mógłby potraktować serio po całej tej sprawie z Vanessą.

– Błagam, opowiedz mi o niej.

Spoglądam na nią wzrokiem słodkiego szczeniaczka. Elissa wznosi oczy do nieba.

– Vanessa i Ethan chodzili ze sobą od trzeciej klasy liceum.

Kiwam głową, usiłując zdusić nagły wybuch zazdrości. To głupota być zazdrosną o dziewczynę, której się nigdy nie poznało, prawda?

– W szkole byli piękną, powszechnie uwielbianą parą. Ale tak naprawdę wciąż się kłócili. Vanessa lubiła grać mu na nerwach. Kiedy uznawała, że nie poświęca jej wystarczającej uwagi, zaczynała flirtować z innymi. Uwielbiała wzbudzać w nim zazdrość. Serio, uważam, że była socjopatką. Flirtowała nawet z Mattem, jego najlepszym przyjacielem jeszcze z podstawówki. Używała zazdrości, by trzymać Ethana na smyczy.

– Czemu jej po prostu nie rzucił?

– Nie wiem. Chyba po prostu owinęła go sobie wokół palca. Potrafiła go skłonić do wszystkiego. Wykorzystywała jego słabości, aby nim manipulować.

– I co się stało?

– Pewnego wieczoru, to było w ostatniej klasie, po tym jak Ethan oznajmił tacie, że nie idzie na medycynę, a zamiast tego zamierza zdawać do Grove, strasznie się pokłócili. Nie słyszałam, co dokładnie mówili, ale ani się obejrzałam, jak mama płakała, a ojciec wrzeszczał na Ethana, że ma się wynosić. Ethan poszedł wtedy do Vanessy, a kiedy jej nie zastał, postanowił iść do Matta. No i przyłapał ich tam razem. W łóżku.

– O Boże!

– Był załamany. Spodziewałabym się tego po Vanessie, ale nie po Matcie. Kochali się z Ethanem jak bracia. Następnego dnia w szkole Matt próbował go przeproszać, ale... Ethan był naprawdę wściekły. Nie wytrzymał i sprzął Matta na kwaśne jabłko. Złamał mu nos i dyrektor zawiesił go na dwa tygodnie. Vanessa była zachwycona, że się o nią pobili. Jestem pewna, że mydliła oczy im obu.

– Głupia pinda – burczę, czując, jak narasta we mnie nienawiść.

Trudno mi ogarnąć umysłem, jakie to straszne przeżycie być zdradzonym przez najbliższego przyjaciela. Nic dziwnego, że Holt ma problem z okazywaniem uczuć.

– Wtedy naprawdę się przed nami zamknął – ciągnie Elissa. – Co gorsza, oblał egzamin do Grove. Przestał rozmawiać ze mną i z mamą, a od taty jeszcze bardziej się oddalił. Interesował go tylko teatr. Za dużo pił. Wdawał się w bójki. Chodził do łóżka z każdą, która się napatoczyła, a potem nie dzwonił. Paskudnie się na to patrzyło.

Chyba widać, jakie wrażenie robi na mnie myśl o Holcie z innymi kobietami,

bo Elissa dodaje pośpiesznie:

– Z żadną nie łączyło go nic poważnego.

– Nawet z Olivią? – pytam.

Elissa krzywi się lekko.

– Rzeczywiście, z Olivią było inaczej. Ale prawdę mówiąc, tak okropnie ją traktował, że ten związek od początku nie miał szans. Szkoda, bo miła z niej była dziewczyna. W ogóle niepodobna do Vanessy. Nie sądziłam, że mój brat jest zdolny do okrucieństwa, póki nie zobaczyłam go z Olivią. Była gotowa zrobić dla niego wszystko, a on ją zniszczył. Od tamtej pory z nikim się nie spotykał.

Przypominam sobie wszystkie okrutne rzeczy, które powiedział i zrobił, odkąd go poznałam, i robi mi się szkoda mojej poprzedniczki.

– Taka to historia. – Elissa wstaje, wyciąga do mnie rękę i stawia mnie na nogi. – A teraz czy możemy przestać już gadać o moim beznadziejnym bracie i zacząć się wreszcie dobrze bawić? Wątpię, by się tu dziś pokazał. Siedzi pewnie w jakimś barze i gapi się w ścianę takim wzrokiem, że odpada z niej farba.

Wracamy do środka. Pół godziny i dwie tequile później Elissie i Ruby udaje się wyciągnąć mnie na parkiet. Wiruję i kołyszę się z nimi, ale przez cały czas myślę o naszej rozmowie.

Kiedy z drugiej strony salonu wybucha dziki aplauz, odwracam się i widzę Holta, który wyciąga rękę z prawie pustą butelką whisky i woła:

– Siema, siema, szanowni koledzy! Macie swojego Romea! Bawimy się!

Cały pokój ryczy z zachwytem. Z boku dobiega mnie głos Elissy:

– Co on, do cholery, wyprawia?!

Z niedowierzaniem patrzę, jak Holt wymienia uściski i przybija piątki ze wszystkimi dookoła, przepychając się przez tłum imprezowiczów niczym gwiazda rocka pozdrawiająca swoich fanów.

Wreszcie staje przed nami, uśmiecha się krzywo i rzuca: „Witam miłe panie”, głosem, który w zamierzeniu miał być chyba seksowny.

– Ruby – mówi, przyciągając ją do siebie. – Nienawidzisz mnie, prawda? Dużo ludzi mnie nienawidzi. Nawet mój własny ojciec. Nie martw się. Nie mam ci tego za złe.

Potem odwraca się do siostry i bierze ją w objęcia.

– Och, Elisso, moja słodka, bezlitosna Elisso. Jakim cudem wciąż ze mną wytrzymujesz? Nie rozumiem tego. Ale kocham cię. Naprawdę, naprawdę cię kocham.

– Ee... Ethan? – Elissa krzywi się w zbyt mocnym uścisku. – Czy ty się przypadkiem nie nałykałeś za dużo ecstazy?

Holt całuje ją w policzek, po czym zwraca się do mnie. Uśmiech natychmiast schodzi mu z twarzy, bierze więc kolejny łyk alkoholu, robi krok do przodu i ujmuje moją twarz w dłoń.

– No i Cassie. Piękna, piękna Cassie. Dobrze się czujesz?

– Tak. A ty?

– Ja? Cudownie! I nawet przestałem przejmować się ojcem. Chcesz wiedzieć dlaczego? Bo postanowiłem nie przejmować się niczym. To takie proste. Nie wiem, czemu wcześniej na to nie wpadłem. Zobacz, jaki jestem szczęśliwy!

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem, a ja odnoszę wrażenie, że to najsmutniejszy widok pod słońcem.

– Holt... – zaczynam, ale on kładzie mi palec na ustach,

– Żadnych Holtów. – Odstawia butelkę. – Jesteśmy na imprezie, a mnie chce się tańczyć. Na razie.

Wbijają się w tłum i zaczyna podrygiwać, energicznie i niezbornie, a pozostali skaczą wokół niego, pohukując.

– Wow – mówi Elissa. – Nigdy wcześniej nie widziałam, jak mój brat tańczy. To... Nie potrafię wyrazić, jak bardzo źle to wygląda.

– Naprawdę fatalny z niego tancerz – orzeka Ruby. – Wygląda, jakby miał drgawki. Tyle że na stojąco.

Holt jest królem imprezy. Rozmawia ze wszystkimi – i dla wszystkich jest miły. Cholera, śmieje się nawet z dowcipów Jacka i nie prychnie pogardliwie, kiedy Zoe próbuje z nim flirtować. Prawdopodobnie jest bliski szału i młócenia pięściami na odlew, a jednak zachowuje się tak, jak tego wszyscy od niego oczekują.

Zgrzytam zębami z wściekłości.

Owszem, nieraz bywał świnią, również dla mnie, ale przynajmniej był sobą. Ten nowy Holt jest bardziej sztuczny niż cycki Zoe.

Teraz rozumiem, jak się czułem, kiedy nadskakiwałam wszystkim dookoła.

Wreszcie nie wytrzymuję. Przepycham się do niego, torując sobie drogę w tłumie. Rozmawia właśnie z Zoe, która robi do niego maślane oczy. Nagle czuję nieprzewartą chęć, żeby wcisnąć jej twarz w stojącą obok miskę doritos.

Holt podnosi na mnie wzrok i po raz kolejny markotnieje, jednak już po chwili na jego twarz wraca szeroki, przyklejony uśmiech.

– Taylor! – woła. – Co słychać? Zoe właśnie mi powiedziała, że gdyby to ona grała Julię, scena seksu nie byłaby markowana. Zabawne, prawda?

– Boki zrywać – odpowiadam ponuro. – Zoe? – Sięgam po miseczkę doritos.
– Poczęstujesz się czipsami?

A masz, wywołko.

Zoe przewraca oczami.

– Zapomnij, Cassie. W czipsach są węglowodany.

Przewracam oczami i przybieram fałszywie łagodną minę.

– Holt, czy możemy chwilę porozmawiać?

– Tak się składa – wtrąca Zoe, władczo ujmując go pod ramię – że on teraz rozmawia ze mną. Może wróć później, dobra?

Kobietko, zabierz od niego łapy, po potraktuję cię maseczką z sera i hydrolizowanej skrobi kukurydzianej.

Z hukiem odstawiam miskę na stolik i zmuszam się do uśmiechu.

– To nie potrwa długo. Ani się obejrzysz, jak wróci, żeby dalej słuchać twoich przezabawnych pornohistoryjek.

Chwytam Ethana za ramię. Na szczęście daje się zaciągnąć do kuchni.

Obracam się na pięcie i spoglądam mu w oczy.

– Co ty wyrabiasz?

Wzrusza ramionami.

– Dobrze się bawię?

– Serio? Tak to się teraz nazywa? Gadasz z tą wywłoką i jeszcze udajesz, że ci się podoba.

– To niemiłe wyzywać ludzi od wywłok – odpowiada lekko bełkotliwie Holt.

– Zresztą może jej towarzystwo sprawia mi przyjemność?

– Brednie.

– Zazdrosna jesteś, Taylor?

– Tak. Bardzo. A teraz przestań się wreszcie wydurniać i mnie pocałuj.

To go zbija z tropu. Mruga trzy razy. Ani drgnę. Najwidoczniej całkiem nieźle idzie mi mówienie tego, co naprawdę myślę.

Do kuchni wchodzi Jack i zmierza w stronę stojącej w kącie beczki z piwem. Ignorując naszą wojnę na spojrzenia, napełnia kilka kufli.

– Holt, stary. Chyba nie masz zamiaru zwalniać tempa? Chodź, napij się.

Jack wyciąga kufel akurat w momencie, gdy Ethan się obraca, i wylewa mu całą zawartość na koszulę.

– Kurwa! – rzuca zduszonym głosem. – Wybacz, stary. To niechcący.

Łapie ścierkę i próbuje wytrzeć plamę.

– Nic nie szkodzi. – Holt zmusza się do uśmiechu. – Nic się nie stało.

Pożyczysz mi jakąś koszulkę?

Jack kiwa głową.

– Są na górze, w mojej szafie. Weź, co chcesz.

Holt odrobinę za mocno klepie go w ramię i wychodzi, mruczając:

– Dzięki, stary.

Przepycha się przez tłum i rusza na piętro. Wszystkimi siłami powstrzymuję się, by za nim nie pobiec.

– Wiesz co – mówi Jack. – Nigdy nie widziałem, żeby ktoś po alkoholu był jednocześnie wesoły i wkurwiony, ale Holtowi jakimś cudem się udało.

Kiwam głową.

– To rzadki i wyjątkowy dar.

Jack w zamyśleniu popija piwo.

– Chyba wejść do netu i zobaczę, czy są już jakieś recenzje. Słyszałem, że na

widowni był krytyk z „Online Stage Diary”. Ciekawe, czy miał do powiedzenia coś miłego.

Nagle ściska mnie w żołądku.

– Naprawdę tam był?

– Aha. On i czworo innych. W tym jeden z „Broadway Reporter”. – Patrzy na mnie i unosi brew. – Nigdy nie wiadomo, Taylor. Może jutro rano będziesz gwiazdą.

– Jasne. Albo to, albo mnie znienawidzą.

Śmieję się, ale jeśli rzeczywiście tak będzie... Na samą myśl oblewam się nerwowym potem.

– Jestem pewien, że opiszą cię w samych superlatywach – oznajmia Jack i w geście otuchy kładzie mi dłoń na ramieniu. – A nawet jeśli nie? Co tam, mamy jeszcze pół beczki piwa. Napij się i zapomnij.

Bierze kufel i wychodzi.

Przez dłuższą chwilę stoję bez ruchu, myśląc o czekającym mnie publicznym upokorzeniu. Uświadamiam sobie, że jedyny człowiek, który może mnie uratować przed napadem paniki, znajduje się na górze i całkiem możliwe, że jest bez koszuli. Mijam roztańczonych ludzi w salonie i wspinam się po schodach na górę, w stronę pokoju Jacka. Drzwi są otwarte. Holt siedzi na łóżku półnagi, z twarzą schowaną w dłoniach. Nieskrywana frustracja otacza go niczym aura.

– Hej – mówię i niepewnie przekraczam próg.

Ethan gwałtownie podnosi głowę, zrywa się z łóżka i podchodzi do szafy.

– Hej.

Otwiera drzwi i zaczyna przeglądać imponującą kolekcję T-shirtów.

– Niezła impreza, co?

Nie mogę oderwać wzroku od jego obnażonych pleców. Okej, nieprawda. Mogłabym, ale nie chcę.

– Wszystko w porządku? – pytam, podchodząc bliżej.

– Jasne.

Wyciąga koszulkę z napisem „Najlepszy towar w mieście”.

– On to naprawdę nosi w miejscach publicznych?

– Holt...

– Albo zobacz to.

Pokazuje mi kolejne hasło: „Nie dotykać. Jestem zajęty”.

– Posłuchaj...

– Nie, no naprawdę. On to kupił czy wcisnęli mu ją za darmo?

– Musimy pogadać.

– Nie musimy

Holt odwiesza koszulkę do szafy i nieuważnie przegląda resztę.

– Czy ten człowiek nie ma tu nic normalnego? Sportowego? Albo

przynajmniej bez napisów?

Wciąż przesuwa wieszaki, coraz bardziej napięty.

– Ethan.

Kładę mu rękę na plecach.

– Nie. – Obraca się i odskakuje gwałtownie. – Po prostu... przestań, dobra?

– Czemu?

– Bo to zawsze się źle kończy. Kiedy mnie dotykasz... cholera, myślę o głupotach, mówię głupoty i... więc... po prostu przestań.

Podchodzę bliżej. Holt przyciska się plecami do szafy. Kiedy kładę mu rękę na piersi, gwałtownie łapie powietrze i zaciska zęby.

– Nie wiem, czego się tak boisz. Nie jestem Vanessą.

Spogląda na mnie twardo.

– Skąd o niej wiesz?

Biorę głęboki wdech.

– Elissa mi opowiedziała. O niej i o innych. O Olivii.

Ethan ciężko wzdycha, a ja podchodzę jeszcze bliżej.

– Nie gniewaj się na siostrę. Nie dałam jej wyboru.

Zaciska pięści.

– Mam to gdzieś. Nie powinna była tyle gadać.

– Ale ja chciałam wiedzieć.

Dotykam go drugą ręką i czuję pod palcami gwałtowne dudnienie.

– Teraz trochę lepiej rozumiem, dlaczego tak się boisz znów z kimś związać. Vanessa zrobiła ci świństwo. Ale ja nie jestem do niej ani trochę podobna.

Holt łagodnieje. W miejsce złości na jego twarzy pojawia się rezygnacja. Wygląda na to, że odbył tę dyskusję sam ze sobą już wiele razy.

– Nic nie rozumiesz – mówi. – Nie ma znaczenia, czy jesteś do niej podobna czy nie. Bo mnie i tak będzie się wydawać, że jesteś, i wciąż będę czekał, aż... aż wszystko pójdzie w diabły. To nieracjonalne, ale nie potrafię inaczej. Boję się, że mnie skrzywdzisz, ale jeszcze bardziej boję się skrzywdzić ciebie. To, co się stało z Olivią... Nie mogę tego zrobić kolejnej dziewczynie, zwłaszcza tobie.

Zdaje mu się, że mnie chroni, ale ja, która przez całe życie bałam się odrzucenia, tym razem nie mam cienia wątpliwości, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Ethan, związek dwojga ludzi zawsze wiąże się z ryzykiem. Wydaje ci się, że już zawsze będziesz wszystkich od siebie odpychał, ale uwierz mi, to się nie uda.

Muskam palcami jego przedramiona i bicepsy, delikatnie gładząc ciepłą, gładką skórę.

– Problem w tym – mówi, spoglądając na mnie i z wahaniem dotykając mojego policzka – że choć mnie przerażasz i choć jestem pewien, że przynajmniej

jedno z nas gorzko tego pożałuje... chcę, żeby nie udało mi się właśnie z tobą.

Dłuższą chwilę po prostu na siebie patrzymy. W jego oku pojawia się błysk decyzji. Wstrzymuję oddech. Ethan nachyla się i jego usta zawisają tuż nad moimi, a ciepły oddech owiewa mi twarz. Czas staje w miejscu.

– Nie powinnaś tak na mnie patrzeć – szepcze. – To nie *fair*.

A potem zderzamy się w głębokim, namiętym pocałunku. Oddech huczy mi w głowie. Całujemy się zapamiętale, a nasze usta są jakby dla siebie stworzone. Ciche jęki wypełniają przestrzeń pomiędzy pocałunkami. Reakcja mojego organizmu na półnagięgo Holta jest błyskawiczna i obezwładniająca. W pełni wykorzystuję to, że jest bez koszuli. Moje dłonie błądzą po całym jego ciele. Po szerokich barkach i ramionach. Po plecach i łopatkach. Wzdłuż boków i w dół, do brzucha.

Holt wydaje z siebie zduszony jęk prosto w moje usta i rzuca się na mnie z pożądaniem dorównującym mojemu.

– Cassie...

Całuje mnie bez oporów, namiętnie, i wreszcie czuję, że po tylu miesiącach cofania się wreszcie robimy krok do przodu. Dokąd zmierzamy? Nie mam pojęcia, ale świadomość, że Holt otworzył się na to doświadczenie, to najlepsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznałam.

– Cały wieczór o tym marzyłem – szepcze między pocałunkami. – Unikanie cię było kurewsko męczące.

Przesuwamy się w stronę łóżka, wciąż się całując, głęboko i z pasją. Nagle leżę na plecach, a Holt układa się między moimi udami. Przyciągam go do siebie, a on ociera się o mnie, powoli, lecz natarczywie.

– Tak...

Zatapia twarz w mojej szyi. Zachłannie dotyka moich piersi, napierając na mnie miarowo i pozbawiając mnie tchu. Wyginam biodra, bezwstydnie łapię go za tyłek i mocno przyciągam.

– Cholera – stęka w moje ramię.

Nieruchomieje. Ciszę zakłócają tylko nasze urywane oddechy.

– Co jest? – pytam, wczepiając się w niego. Serce łomocze mi o wiele za szybko.

– Nic – odpowiada. – Daj mi chwilę. Nie ruszaj się.

W głębi ducha jestem zachwycona, że tak na niego działam. Miło wiedzieć, że moja namiętność jest odwzajemniona.

– Mów do mnie – prosi, opuszczając głowę na moje ramię. – Muszę na chwilę zapomnieć, jaka jesteś cholernie seksowna.

– Ee... ten... Przykro mi z powodu twojego taty – zaczynam, delikatnie głaszcząc go po plecach. – Zachował się okropnie. Ja na pewno nie czekałabym dwa lata, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Co za idiotyzm. Gdybyś był mój,

mówiłabym ci to codziennie. – Nerwowo nabieram powietrza. – To znaczy oczywiście, gdybym była twoim ojcem... Gdybyś ty był moim synem. Nie mówię, że ja cię kocham. Nie, nie, tylko...

– Wcale tak nie pomyślałem – odpowiada z uśmiechem. – Może już się lepiej zamknij i mnie pocałuj.

Przewracam go na plecy.

– Skoro nalegasz...

Przyciąga mnie do siebie i znów się całujemy, a ja mam wrażenie, że śnię, i chcę, by ten cudowny aż do bólu sen nigdy się nie skończył. Pocałunek staje się zachłanny, gwałtowny, kiedy nagle nad naszymi głowami odzywa się znajomy głos.

– O rany, ludzie, litości! Nie w moim łóżku!

W progu stoi Jack, kiwając się na boki, tak jakby pił o godzinę za długo.

– Przecież wszystkim mówiłem: żadnego seksu w mojej sypialni. Nie słyszeliście? Ta narzuta z *Gwiezdnymi wojnami* to antyk!

– Chciałeś czegoś, Jack? – pyta z westchnieniem Holt, a ja tłumię wybuch śmiechu.

– Lepiej chodźcie na dół – odpowiada tamten, opierając się o drzwi i wylewając piwo. – Już jest pierwsza recenzja i... tego... nie obeszlisiście z wami zbyt łagodnie.

Holt i ja spoglądamy po sobie z rosnącą paniką.

– Jaja sobie z was robię! – Jack wybucha śmiechem. – Recenzja jest zajebista. Ruszcie tyłki i chodźcie na dół, bo chcę ją wszystkim przeczytać. No już!

Zataczając się, znika za drzwiami. Ethan schodzi ze mnie niechętnie i chwytając pierwszy z brzegu podkoszulek. Wciąga go przez głowę i wygładza z wymownym uśmiechem. Na koszulce jest wielki czerwony krzyż i napis „Dawca orgazmów”.

– Przynajmniej znalazłem coś, co do mnie pasuje.

Kręcę głowę ze śmiechem i poprawiam ubranie. Holt podchodzi, ujmując moją twarz w dłonie, pochyla się i całuje mnie.

– Przy nich nie będę tego robił – mówi. – Ani trzymał cię za rękę. Nie chcę, żeby o nas gadali. Od razu zaczną puszczać plotki.

– Okej – odpowiadam, rozczarowana. – A jeśli Jack im opowie, że nas nakrył?

Holt kręci głową.

– Jest w takim stanie, że pewnie o tym zapomniał pięć sekund po wyjściu z pokoju.

Jeszcze raz mnie całuje i schodzimy na dół, starając się ignorować szepty, które wzbierają w salonie, gdy zjawiamy się tam razem.

– Nareszcie! – woła Jack.

Ucisza wszystkich, odstawia piwo i pokazuje nam wydrukowany artykuł.

– Dobra, słuchajcie. Recenzja Martina Kilvera z „Online Stage Diary”. Facet jest znany z tego, że trudno go zadowolić, pamiętajcie o tym.

W pokoju zapada cisza. Czuję bijące od Holta napięcie, tymczasem Jack zaczyna czytać:

– „W przypadku wystawiania klasycznych sztuk Szekspira zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że aktorzy będą imitować bądź odtwarzać coś, co już kiedyś zostało pokazane. Jednak w najnowszej adaptacji *Romea i Julii* przygotowanej w Instytucie Sztuk Pięknych Grove nic podobnego się nie zdarzyło. Oszczędny i nowoczesny styl sam w sobie nie stanowi przełomu. Rewolucja polega na tym, że obejrzawszy w ciągu wielu lat niezliczone wersje tej samej historii, dopiero przy tej uwierzyłem w prawdę i moc uczucia dwojga młodych zakochanych. Powiedzieć, że autor tej recenzji przeżył najbardziej elektryzujący wieczór na widowni w swoim życiu, to powiedzieć za mało”.

Wśród zebranych rozlegają się szmery zaskoczenia i cichy aplauz. Jack uśmiecha się, a potem czyta dalej:

– „Reżyserka Erika Eden poprowadziła młodych podopiecznych tak, że tworzą błyskotliwy, wyrazisty zespół i choć wykazali się dojrzałością ponad swoje lata, nie stracili przy tym zadziorności stanowiącej o duchu tej nieśmiertelnej opowieści”.

W powietrzu rozbrzmiewają okrzyki zadowolenia. Czuję na plecach lekki dotyk dłoni Holta.

– Dobra, cicho bądźcie – mityguje towarzystwo Jack. – Jeszcze nie doszedłem do najlepszego.

Odkasłuje.

– „Choć cała obsada okazała się bez wątpienia wybitna, specjalna wzmianka należy się grającej piastunkę Martę Aiyah Sediki, która obdarzyła swoją postać wspaniałą aurą godności, oraz Connorowi Baine’owi w roli Merkucja, tak często odgrywanej dwuwymiarowo, tu jednak pełnej niespodziewanej wrażliwości”.

Aiyah i Connor z promiennymi uśmiechami przyjmują padające zewsząd głośne gratulacje. Klaszczę w dłonie. Jestem z nich bardzo dumna.

Tymczasem Jack rzuca nam wymowne spojrzenie i kontynuuje:

– „Jednak największymi triumfatorami okazali się odtwórcy głównych ról: Ethan Holt jako Romeo i Cassandra Taylor jako Julia”.

Zgromadzeni gwizdzą i wznoszą głośne okrzyki, a ja oblewam się jaskrawoczerwonym rumieńcem.

– „Holt obdarzył swoją postać ostrożną bezbronnością stanowiącą wyśmienity kontrpunkt dla kwiecistych fraz, które przyszło mu wypowiadać. Jego intensywna zwierzęca energia to miła odmiana po napuszonych, niedojrzałych Romeach, których często zdarzało mi się oglądać. Młody aktor dał pokaz umiejętności, które wieszczą mu ogromny sukces na profesjonalnych scenach”.

Przełykam ślinę. Wzruszenie chwyta mnie za gardło. Spoglądam na Holta błyszczącymi z emocji oczami. Chciałabym go uściskać i wyszeptać mu do ucha, jaka jestem z niego dumna, to jednak będzie musiało poczekać.

Jack przenosi spojrzenie na mnie.

– „Cassandra Taylor jako Julia jest równie porywająca, prawdziwe uosobienie bohaterki dwudziestego pierwszego wieku. Piękna i odważna, jej Julia nie ma w sobie nic z omdlewającej dzierlatki. To bezkompromisowa, pełna pasji kobieta, której silna wola sprawia, że publiczność zakochuje się w niej równie mocno jak w jej nieszczęsnym wybranku. Panna Taylor prezentuje na scenie zachwycający wachlarz emocji godny prawdziwej gwiazdy”.

Zaciskam zęby, żeby się nie rozpląkać. Czuję na palcach delikatne muśnięcie i ogarnia mnie wdzięczność, że Holt jest obok mnie.

– „Ale – Jack wychodzi na ostatnią prostą – choć każde z tych dwojga samo z siebie jest wyjątkowe, to nadzwyczajna chemia między nimi sprawia, że spektakl wspina się na wyżyny. W dzisiejszym cynicznym świecie nietrwałych ideałów i rosnącej w zatrwajającym tempie liczby rozwodów niełatwo przekonać publiczność, by uwierzyła w potęgę prawdziwej miłości. Mogę was zapewnić, że tym dwojgu się to udało, i chętnie stawię czoło w dyskusji każdemu, kto stwierdzi, że opuścił teatr obojętny na niespotykaną pasję ich scenicznego romansu. Bowiem nawet piszący te słowa lekko zblazowany krytyk pod jej wpływem zatęsknił za światem pełnym autentycznych uczuć”.

Wszyscy chórem krzyczą „Oooo!”, a kiedy zerkam na Holta, mogłabym przysiąc, że rumieniec na jego twarzy dorównuje barwą mojemu. W pokoju wybucha pełna ekscytacji dyskusja o recenzji i jej możliwych reperkusjach, ja jednak jestem zbyt oszołomiona, by się w nią włączyć.

Jack wyciąga telefon i każe nam ustawić się do zdjęcia. Nie myśląc wiele, obejmujemy się i rozpromienieni, spoglądamy w obiektyw. Błyska flesz, a po chwili Jack pokazuje nam zdjęcie. Jest piękne. Na widok naszych olśniewających uśmiechów nachodzi mnie myśl, że nie było w historii świata dwojga ludzi szczęśliwszych niż my w tej chwili.

Jesteśmy gwiazdami.

PRZYCIĄGANIE I ODPYCHANIE

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Marco przypomina jego samego – jest duże i barwne. Wszechobecny plusz i bogato zdobione antyki sprawiają wrażenie, jakby mieszkał tu ekscentryczny rosyjski arystokrata, a nie reżyser teatralny.

Aby uczcić koniec trzeciego tygodnia pracy, Marco zaprosił całą ekipę na przyjęcie koktajlowe. Po raz pierwszy od dobrych kilku dni widzę Holta poza salą prób. Wiele razy próbował wyciągnąć mnie wieczorem na drinka, ale ja uparcie odmawiałam. Choć ciągnie mnie do niego coraz bardziej, oblewam się potem na samą myśl, że moglibyśmy spędzić czas tylko we dwoje. Nie przyszłabym tu, gdybym nie miała pewności, że będzie nas otaczał tłum ludzi.

Obserwuję, jak Holt rozmawia z Erikiem, partnerem Marco. Z uwagą i entuzjazmem słucha jego opowieści o ulubionych antykach. Zadaje pytania, uśmiecha się, a ja czuję łaskotanie w żołądku, gdy uświadamiam sobie, jak bardzo różni się od tego niecierpliwego, ponurego mężczyzny, którym kiedyś był. Ciekawe, czy i on patrząc na mnie, myśli czasem o tym, jak bardzo się zmieniłam. Jaka się stałam cyniczna. I jaka krucha.

Zastanawiam się, czy uważa, że nie jestem warta wysiłku, który włożył w to, by znowu się do mnie zbliżyć.

– Toast! – woła Marco, a Cody dolewa wszystkim szampana. – Za nasz wspólny zespół i cudowną sztukę! Oby gotowy produkt był w każdym calu tak niebywały, jak się spodziewam. Od dwóch lat nie dostałem nominacji do nagrody Tony i zaczynam cierpieć na syndrom odstawienia. Proszę więc, koleżanki i koledzy, wypijmy. Za nas!

Z uśmiechem wznoszę kieliszek. Kiedy zerkam na Holta, spogląda na mnie ciepło i powtarza:

– Za nas.

Właśnie dlatego powinnam trzymać się od niego z daleka – wystarczy, że wypowie dwa słowa, a ja już czuję się jak zakochana nastolatka.

Ruszam na poszukiwanie łazienki, ale po drodze natrafiam na gabinet Marco. Tuż przy wejściu pyszni się wielka oszklona szafka pełna kolorowego szkła. Wchodzę do środka i z podziwem przesuwam wzrokiem po pucharkach,

szklaneczkach do burbona i smukłych tutkach do szampana, mieniących się wszystkimi barwami tęczy, a nawet posrebrzanych i złoconych.

– Ach, panno Taylor, widzę, że odkryła pani moją dumę i radość.

Do pokoju wkracza Eric. Ethan drepcze tuż za nim.

– Miałem właśnie pokazać panu Holtowi owoce mojej największej pasji. Marco straszy, że jeśli nie przestanę kupować zabytkowych szkieł, będziemy musieli przenieść się do większego mieszkania, ale ja nie potrafię się powstrzymać. Ponadto obawiam się, że dzięki internetowi karmienie nałogu stało się niebezpiecznie łatwe.

Holt staje za mną. Czuję na plecach jego ciepło.

– Co za niezwykła kolekcja – mówi, przyglądając się gablotce. – Długo ją pan kompletował?

Gospodarz kiwa głową w odpowiedzi.

– Mniej więcej dwadzieścia lat. Preferuję wyroby włoskie, zwłaszcza z wysp Murano. Ale mam tu również eksponaty rosyjskie i angielskie, niektóre datowane na początek osiemnastego wieku.

– Naprawdę? – Nie dowierzam. – Jakim cudem przetrwały tyle lat?

Eric się uśmiecha.

– Prawdę mówiąc, wiele doznało uszczerbku, ale na tym między innymi polega ich urok. To świadectwo ich historii. Właśnie to uwielbiam w antykach. Wiem, że zanim je odnalazłem, przeżyły niejedno. Pokażę wam, co mam na myśli.

Otwiera drzwiczki i sięga po wysoki, wąski kieliszek do wina. Nie jest tak kolorowy jak większość pozostałych. Gładkie czyste szkło zdobi jedynie leciutkie żłobienie wzdłuż obwodu czaszy.

– To jeden z moich ulubieńców – oznajmia Eric, prezentując nam naczynie z nabożną czcią. – Podobno należał do lady Cranbourne z Wessex. Jej burzliwy związek z mężem był swego czasu na ustach wszystkich. Pewnego razu małżonek podarował jej komplet sześciu kieliszków z okazji rocznicy ślubu. Tego samego wieczoru wygłosił jakoby uwagę, która miała ją obrazić. Z tego, co mi wiadomo, chodziło o jej relacje z jednym z chłopców stajennych. Otóż kieliszek ten jako jedyny przetrwał, reszta roztrzaskała się, kiedy hrabina ciskała nimi w męża.

Podstawia naczynie pod światło i wskazuje palcem cieniutką kreskę biegnącą wokół brzegu czaszy.

– Widzicie to pęknięcie? Powstało, gdy lord Cranbourne złapał go po tym, jak żona rzuciła nim, celując w jego głowę. Był rok 1741. Mimo uszczerbku ten kieliszek przetrwał prawie trzysta lat. Niebywałe, prawda?

Ostrożnie odstawia naczynie do szafki, odwraca się do nas i dodaje:

– Chyba właśnie dlatego szkło wydaje mi się tak fascynujące. Zdaje się niezwykle kruche, a jednak jest w stanie przetrwać wiele lat, nawet naznaczone rysami i pęknięciami. Osobiście uważam, że nieskazitelne szkło jest nudne.

Kocham te wszystkie okazy, a blizny doświadczeń czynią je w moich oczach jeszcze piękniejszymi.

– Ale czy rysy nie pozbawiają ich wartości? – pytam, usiłując przypomnieć sobie wszystko, co wiem o antykach. Jest tego niewiele.

Eric spogląda na mnie z namysłem.

– Wartość to niezwykle subiektywna kwestia.

Podchodzi do innej sporej szafki i wyciąga z niej szkatułkę z drewna orzechowego. Podaje mi ją i poleca uchylić wieko. W wyścielonym niebieskim aksamitem wnętrzu widzę sześć wgłębień w kształcie pucharów, w których tkwią potrzaskane odłamki.

Spoglądam na Erica pytająco.

– Gdy kupiłem kieliszek lady Cranbourne – wyjaśnia – oto co otrzymałem w zestawie. Pozostałości reszty kompletu. Licytator zasugerował, bym je wyrzucił. To w końcu tylko rozbite szkło. Ale dla mnie są warte o wiele, wiele więcej. Któreś z małżonków musiało je zebrać po skończonej kłótni. Choć były tak porozbijane, że nie dało się ich skleić, stanowiły świadectwo małżeństwa, historii, miłości, czegoś zbyt drogiego, by mogło wylądować na śmietniku.

Uśmiecha się do nas, a potem zamyka szkatułkę i odstawia ją do szafki.

– Licytator uznał te resztki za bezwartościowe, ponieważ nie da się ich przeliczyć na pieniądze. Dla mnie jednak są bezcenne. Reprezentują namiętność, a czymże jest życie bez namiętności? Niczym, tak przynajmniej zawsze uważałem.

Eric jeszcze przez chwilę patrzy na nas z uśmiechem, a potem rusza do drzwi.

– Pójdę pomóc Marcowi z deserem. Jeśli co pięć minut nie nakarmi czymś gości, okropnie się spina. A wy oglądajcie sobie moje szkła do woli. Możecie ich dotykać, jeśli przyjdzie wam ochota. Wcale nie są tak kruche, jak mogłoby się wydawać.

Znika za drzwiami, zostawiając nas samych stojących zbyt blisko siebie, a jego słowa zawisają w powietrzu między nami.

– A więc – zaczynam – jak myślisz, kto ocalił rozbite kieliszki? Lord czy lady Cranbourne?

– Lord – odpowiada bez wahania Holt.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– To on je dla niej kupił – wyjaśnia. – I to on ją uraził. Na pewno miał wyrzuty sumienia.

– Tak, ale to ona je rozbiła – zauważam. – I może jego oskarżenia były słuszne.

Holt kręci głową.

– To nieistotne. Musiał się zachować po łajdacku, skoro doprowadził ją do takiej furii.

– A jeśli ona uwielbiała robić sceny?

Ethan milknie na moment i spogląda na mnie z żalem.

– Może ocalili je razem. Bardzo ostrożnie pozbierali odłamki, a potem kochali się na zgodę przed kominkiem.

Unoszę brew.

– Mieli kominek?

– Oczywiście. Prawdopodobnie wisiała nad nim głowa jakiegoś martwego zwierzęcia.

– O rany! Ale romantycznie.

– Prawda? Nic tak nie mówi „kocham cię” jak rozbite szkło i łeb dzikiej bestii.

Wybucham śmiechem, a on mi wtóruje. Po chwili uśmiech blednie, a jego twarz nabiera znajomego tęsknego wyrazu.

– Unikałaś mnie ostatnio – mówi cicho. – Jesteś na mnie zła? Bo jeśli tak, daj mi szansę przeprosić.

Spoglądam na gablotkę, próbując nie myśleć o tym, jak zjawiskowo wyglądają jego oczy, w których odbijają się błyski zabytkowego szkła.

– Nie jestem zła.

– Przecież widzę.

Staje za mną i przyciska pierś do moich pleców.

– Gdybym miał na coś stawiać, uznałbym, że jesteś wkurzona, bo mnie pragniesz.

Obejmuje mnie w talii i odwraca do siebie.

– Nie rozumiesz, że dobrze znam te wszystkie sztuczki? Chmurne spojrzenia, gniew, uchylanie się przed dotykiem? Tak samo zachowywałem się wobec ciebie, bo bałem się dopuścić cię zbyt blisko. Ale ty byłaś uparta. Naciskałaś i naciskałaś. Może ja powinienem teraz zrobić to samo. Sprawić, żebyś zmierzyła się z tym, co do mnie czujesz.

Głaszcząc mnie po włosach. Serce wali mi jak szalone. Oddycham płytko i odruchowo skupiam wzrok na jego ustach. Myślę o tym, jakie są miękkie. O ich cudownym smaku.

– Chcesz, żebym cię pocałował – mówi Holt. – Nigdy się do tego nie przyznasz, a jeśli spróbuję, powstrzymasz mnie, ale... chcesz tego. Prawda?

Spuszczam wzrok.

– Nie.

– Bzdura.

Otacza moją twarz dłońmi.

– Spójrz mi w oczy i powtórz to, a może uwierzę.

Żołądek mi się ściska, a całe ciało płonie, ale zmuszam się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie chcę, żebyś mnie pocałował.

Głos mam drżący i słaby. Podobnie jak wolę.

– O Jezu, Cassie. – Holt gładzi mnie po policzku. – Jesteś cenioną aktorką i tylko na tyle cię stać? Tragedia. Spróbuj jeszcze raz.

– Nie chcę... Nie chcę, żebyś mnie całował.

– Owszem, chcesz – odpowiada cichym, stanowczym głosem. – Nie zamierzam tego zrobić. Ale zależy mi, żeby to od ciebie usłyszeć.

Równie dobrze mógłby mnie poprosić o spacer po linie trzydzieści metrów nad ziemią bez zabezpieczenia.

Wbijam wzrok w jego pierś. Holt wzdycha, sama nie wiem – z frustracji czy z ulgi.

– Popatrz na mnie, Cassie. – Gdy się waham, ujmuje mnie pod brodę i zadziera mi głowę do góry. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że w chwili, gdy będziesz gotowa dać nam drugą szansę, pocałuję cię tak, jak nigdy nikt cię nie całował. Aż zobaczysz gwiazdy, usłyszysz anielskie śpiewy i przez tydzień będziesz słać się na nogach. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Serce łomocze mi jak oszalałe, kiedy mówię:

– Kiedy będę gotowa, dowiesz się o tym pierwszy, obiecuję.

Holt uśmiecha się nieznacznie.

– A więc pocałunek nie wchodzi w grę. Ale powinnaś wiedzieć, że dziś mam w ofercie darmowe uściski, czysto platoniczne, rzecz jasna, dla pierwszej kobiety, która o nie poprosi.

Wybucham śmiechem, możliwe, że przesadnie głośnym, po czym podchodzę bliżej, a on mnie obejmuje. Wtula twarz w moją szyję.

– Jak ty pachniesz – szepcze. – Najcudowniej na świecie.

– Nie zabrzmiało to zbyt platonicznie.

– Ćśś. Nic nie mów. Pozwól mi rozkoszować się twoim zapachem.

Cofam się i spoglądam na niego z ukosa.

– Dobra, w porządku. – Przewraca oczami. – Nie będę cię wachał. Rany, ty to potrafisz zepsuć każdą zabawę.

Znów mnie przytula.

– Gotowa na pocałunek? – pyta, ściskając mnie mocniej.

– Jeszcze nie.

Łaskocze mnie nosem w szyję.

– Chciałem się tylko upewnić.

Sześć lat wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

minęły dwa tygodnie, odkąd zostaliśmy z Holtem parą-nieparą i w tym czasie doświadczyłam więcej seksualnej frustracji niż ludzka istota jest w stanie wytrzymać.

Gdy odprowadza mnie po zajęciach do domu, zdarzam nam się poobściskować przez moment w jakimś ciemnym zakątku, ale to wszystko. Gdyby od czasu do czasu nie spoglądał na mnie tak, jakby miał ochotę zjeść trzydaniowy obiad z moich cycków, w ogóle bym nie wiedziała, że mu się podobam.

Wszyscy wiedzą, że bardzo go lubię – na tym polega mój problem. Zbyt głośno śmieję się z jego dowcipów, a podczas zajęć siadam za blisko niego. Jego demoniczne seksualne voodoo przejęło nade mną kontrolę i nie potrafię nasycić się jego towarzystwem.

Co gorsza, ostatnio miewam erotyczne sny, w których gra główną rolę. Sny, w których oglądam to, co ukrywa w spodniach. W związku z tym marnuję niebezpiecznie dużo czasu na pornografię. Oglądam niezliczone filmy o tym, jak sprawić mężczyźnie rozkosz, i choć stresuje mnie myśl o wprowadzeniu owych porad w życie, jednocześnie bardzo o tym marzę.

Dziś wieczorem mamy się razem uczyć do jutrzejszego testu z historii teatru. Zamierzam go uwieść, nie mam jednak większego pojęcia, jak się do tego zabrać. Zostały mi jeszcze dwie godziny, żeby coś wymyślić.

– Wymień sześciu najsłynniejszych starożytnych greckich dramatopisarzy – mówi Holt seksownym głosem, spoglądając na mnie swoimi pięknymi oczami.

– Hm... Pomyślmy. Greccy dramatopisarze. Ee... daj mi chwilę.

Postukuję ołówkiem w zeszyt, usiłując przywołać w pamięci to, czego się nauczyłam. Holt obserwuje mnie, siedząc po turecku na podłodze, oparty plecami o kanapę. Jego krocze znajduje się dokładnie na linii mojego wzroku. Jak mam się skoncentrować, skoro prawie macha mi penisem przed oczami? Co on sobie myśli, do cholery?

Zaciskam powieki.

– Ee... Ech ci Grecy, czekaj, to będzie...

– Dawaj, Taylor, przecież wiesz.

– No wiem, ale...

Ale mnie rozpraszasz swoim potencjalnie pięknym członkiem?

– Zmęczona jestem. Siedzimy tu od dwóch godzin.

Otwieram oczy. Holt wpatruje się we mnie, emanując znajomym żarem.

– Kiedy skończymy ze starożytnymi, zrobimy sobie przerwę. Okej?

Jego wilgotne wargi leciutko lśnią. Nie potrafię na nie nie patrzeć.

– Pozwolisz mi się wtedy pocałować?

Milknie, usiłując powstrzymać uśmiech.

– Kto wie.

– A dotknąć?

– Może.

– Pokażesz mi penisa?

Wybałusza oczy i krztusi się własną śliną.

– Co, do cholery, Cassie!?

Okej. Chyba nie na tym polega uwodzenie. Czas na plan B.

– Proszę...

Czy wspomniałam, że plan B polega na zwykłym zebraniu?

Holt parska śmiechem.

– Jedno jest pewne, Taylor. Ilekroć otwierasz usta, nie mam pojęcia, jak to się skończy.

Kusi mnie, by mu powiedzieć, jakiego ja pragnę zakończenia, ale jest już chyba wystarczająco spanikowany.

– Okej, proponuję małe wyzwanie.

Unoszę się na kolanach, a on spogląda na mnie pytająco.

– Po każdym pytaniu o starożytnych, na które odpowiem poprawnie, zdejmiesz z siebie coś z ubrania.

Znów wybucha śmiechem, tym razem odrobinę histerycznym.

– A jeśli odpowiesz źle?

– Wtedy ja się rozbiore.

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym spuszcza wzrok.

– Myślałem, że mieliśmy się nie śpieszyć.

– Owszem, i tak właśnie będzie. – Ujmuję jego dłoń. – Holt, jedyna rzecz, która porusza się wolniej od nas, to ten lodowiec w Nowej Zelandii. Który, prawdę mówiąc, wciąż przybiera. – Głaszczę jego palce. – Po prostu... Chcę cię dotknąć. Czy to taka zbrodnia?

Ściska moją dłoń.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to zazwyczaj facet namawia dziewczynę, by zrzuciła ciuchy? Uzurpujesz sobie bezczelnie moje męskie obowiązki. Serce bije mi mocniej na widok jego rozszerzonych źrenic.

– Zatem zacznij mnie namawiać, słucham.

Spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Ty się w ogóle nie boisz, prawda?

Mam ochotę się roześmiać.

– Jasne, że się boję. Jestem przerażona. Ty mnie przerażasz. A jednak uważam, że jesteś tego wart.

Wpatruje się we mnie zachłannie.

– Naprawdę?

Kiwam głową.

– Bez wątpienia.

Przełyka ślinę.

– To najseksowniejsze słowa, jakie w życiu słyszałem.

Popycha mnie na podłogę. Całuje głęboko, napierając na mnie całym ciałem. W końcu rozsuwam nogi. Gdy nasze miednice się stykają, zanurza dłoń w moich włosach i wydaje z siebie ten gardłowy jęk, za którym tak przepadam.

– Jeśli oblejemy jutro ten test – rzuca zdyszany, całując mnie w szyję – to będzie twoja wina. Wiesz o tym, prawda?

Całuję go namiętnie, a potem popycham, aż ląduje na plecach. Siadam na nim okrakiem i łapię go za kołnierzyk koszuli.

– Och, błagam cię. Przecież możemy to robić i jednocześnie się uczyć. Ee... sześciu najważniejszych greckich dramatopisarzy... – Rozpinam pierwszy guzik. – Tespis.

– Ajschylos.

Drugi guzik.

Rozchylam poły koszuli i całuję jego pierś. Holt obejmuje mnie, ściska i napiera na mnie biodrami.

– Nie przestawaj – mruczy i nie wiem, czy chodzi mu o Greków czy o moje usta.

– Numer trzy... Sofokles. – Rozpinam kolejny guzik i dalej go całuję. Ma cudownie ciepłą skórę, i taką gładką. – Cztery... hm... Eurypides. – Odpinam ostatni guzik i otwieram poły koszuli, znacząc pocałunkami trasę od mostka do brzucha. Holt zaciska palce na dywanie. – A pięć... – Mięśnie jego brzucha napinają się pod dotykiem moich warg. – Piąty będzie...

– Jezus... Cassie.

– Nie. Ani Jezus, ani Cassie. Chyba zaczyna się na A.

Delikatnie gryzę go w sutek. Nie mam pojęcia, czy męskie sutki są tak samo wrażliwe jak damskie, ale i tak go całuję. Holt wygina plecy i wyrzuca z siebie przekleństwo tak głośne, że pewnie słyszą go sąsiedzi.

Okej. Zapamiętać na przyszłość: lubi całowanie sutek.

– Piąty będzie Arystofanes.

Skupiam się teraz na drugiej brodawce. Jego skóra smakuje cudownie. Słono, idealnie.

– Szóstka...

Napiera na mnie tak, że nie potrafię zebrać myśli. Smakuję językiem jego skórę, błędzę palcami po całym ciele zachwycona szybkim biciem jego serca.

– Szóstka to... to... Cholera jasna, nie mam pojęcia.

Holt siada i całuje mnie, język ma słodki i ciepły. Ściągam mu koszulę.

– Menander – szepcze. – A to znaczy, że zrzucasz ciuch. Pomogę ci.

Zrywa ze mnie koszulkę, mrużąc:

– Dzięki niech będą Menandrowi za to, że tak łatwo o nim zapomnieć.

Dotyka moich piersi przez stanik i delikatnie je ściska.

Dłonie Holta. Na moich piersiach. Chyba zaraz zemdleję.

Zbiera je razem i obsypuje pocałunkami, przyjemnie drapiąc szorstkim zarostem.

– Fantazjowałem o nich przez wiele tygodni. Są idealne. Miękkie. Ciepłe. Piękne.

Przyciskam jego głowę do piersi i jęczę cichutko, a on dalej pieści je i całuje. Zalewa mnie fala łaskoczącego ciepła. Z trudem łapię oddech, ale nie chcę, by przestawał.

Wtulam się w niego i tłumię okrzyk rozkoszy. Jego twardość sprawia, że pragnę go poczuć jeszcze mocniej. Popycham go na podłogę i otaczam udami, a potem znaczę pocałunkami trasę w dół brzucha. Już po chwili docieram do krawędzi dżinsów. Głaszczę miękki pas włosów pod pępkiem. Holt obserwuje mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Chcę cię zobaczyć – szepczę.

Wzdycha.

– Taylor, jesteś najmniej pruderyjną dziewczyną, jaką w życiu poznałem. Większość dziewcząt drży przed tym, co czai się w męskich spodniach.

– Miałaś do czynienia z wieloma dziewczynami? – pytam.

– Z całym mnóstwem. Ale żadna nie prosiła o pokazanie jej penisa. Przeciwnie, ostrzegały, bym trzymał go od nich z daleka. Warto jednak pamiętać, że i one, i ja mieliśmy wtedy po czternaście lat.

Uśmiecham się.

– Niemądre dziewczynki.

Całuję skórę tuż nad skrajem dżinsów. Kiedy podnoszę wzrok, Holt opiera się na łokciach i patrzy na mnie.

– Czytałaś mój pamiętnik – mówię i chwytam zębami skórę na jego biodrze, cały czas utrzymując kontakt wzrokowy. – Wiesz, że ten temat mnie fascynuje.

– Aż za dobrze. – Zamyka oczy. – Proszę, nie przypominaj mi o tym. Przez tydzień miałem erekcję. To było straszne.

– Czyli pamiętasz, co napisałam? – pytam, przesuwając dłońmi po jego biodrach.

– Taylor – odpowiada cichym, głębokim głosem. – Z absolutnym wstydem przyznaję, że zapamiętałem każde słowo. Twój pamiętnik jest jak literacka viagra.

Zaciska zęby, kiedy głaszczę go po udzie, za każdym pociągnięciem docierając wyżej. Odrobinę bliżej nabrzmiałego wzniesienia, które tak bardzo chciałabym poznać.

– Napisałaś, że mój penis zasługuje na tytuł mistrzowski – ciągnie drżącym głosem. – Nie mam pojęcia, czemu wydało mi się to takie seksowne. O cholera...!

Wstrzymuje oddech, kiedy delikatnie obrysowuję palcem jego kształt. Pod materiałem wyczuwam naprężony mięsień.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz. Naprawdę nie masz.

Widzę, jak pulsuje mu żuchwa.

Kiedy rozpinam mu pasek i sięgam do rozporoka, nie powstrzymuje mnie. Nagle uświadamiam sobie, że choć dla mnie to całkiem nowa sytuacja, on z pewnością robił to już z całym mnóstwem dziewczyn. Boję się, że im nie dorównam.

– Nie przestawaj – rzuca błagalnie, kiedy na moment nieruchomieję. – Miej nade mną litość, kobieto. Czy nie rozumiesz, jak bardzo chcę czuć teraz dotyk twojej dłoni?

Jego słowa dodają mi pewności siebie. Przygląda mi się, a jego klatka piersiowa unosi się i opada. Każdemu wydechowi towarzyszy cichutki jęk.

Odpinam rozporok do końca i spoglądam w dół.

– O rany...!

Nie ma na sobie bokserek.

Oddychaj, Cassie.

Przenoszę wzrok na jego twarz. Bez przekonania wzrusza ramionami i uśmiecha się lekko.

– Wszystkie są w pralce.

Kieruję uwagę z powrotem na jego krocze. Ściągam mu dzinsy i po raz pierwszy widzę go w całej wyprężonej krasie. Moje wcześniejsze wyobrażenia okazują się trafne. Oto penis, który wart jest każdej nagrody.

Ze sporej ilości pornografii, którą obejrzałam, wiem, że męskie członki mają przeróżne kształty oraz rozmiary, i jestem w stanie docenić każdy ładny okaz. Ale penis Holta jest taki jak on cały: niesamowicie piękny, wielki i podniecający.

Delikatnie dotykam napiętej skóry. W dotyku okazuje się znacznie bardziej jedwabista, niż przypuszczałam. Przesuwam opuszkami palców z góry na dół i patrzę, jak na twarzy Ethana odbijają się miriady emocji.

– Tak jest dobrze? – pytam, dotykając go mocniej.

Nie odpowiada, kiwa tylko głową. Gest aprobaty sprawia, że zbieram się na odwagę, obejmuję go palcami i ściskam.

– Coś niesamowitego.

– I mnie to mówisz? – stęka Ethan.

Powoli przesuwam dłoń w górę i w dół, zachwycona uczuciem, jakie wywołuje we mnie jego dotyk. To popatruję w dół, to podnoszę wzrok, śledząc jego reakcje, i wkrótce nabieram pewności siebie, wycucia oraz właściwego rytmu.

– Cassie...

Spójrzcie tylko na niego. Czy nie jest piękny?

Widok jego twarzy zapiera mi dech w piersiach. Rozchylone usta, zmarszczone brwi. Każdy ruch moich palców sprawia, że wyrywa mu się jęk lub

przekleństwo. Ogarnia mnie ochota, by go pocałować, więc nadal poruszając dłonią, zbliżam usta do jego warg i obejmuję je w swoje panowanie. Ethan namiętnie odwzajemnia pocałunek, po czym zaciska palce na mojej dłoni.

– Mocniej – szepcze, a gdy spełniam prośbę, mruczy z zadowoleniem.

Sama nie wiem, co sobie wyobrażałam, rozmyślając o tej chwili, ale nie sądziłam, że będzie ona tak... satysfakcjonująca. Widok reakcji, które powoduję, i dźwięk odgłosów, które w nim wyzwalam, to najbardziej erotyczne doznanie, jakie kiedykolwiek przypadło mi w udziale. A kiedy szepcze namiętnie, że zaraz dojdzie, czuję się, jakbym rozszczepiła atom albo wynalazła koło: pełna mądrości i mocy.

Kiedy szczytuje, ogarnia mnie absolutny zachwyty.

Całe jego ciało sztywnieje, a ja w głębi ducha stwierdzam, że mogę rościć sobie pełnię praw do tego zjawiskowego orgazmu. To ja go wywołałam. Ja. Mimo zupełnego braku doświadczenia doprowadziłam go do wytrysku, dość zresztą gwałtownego, który rozlał mu się po brzuchu.

Jestem boginią seksu.

Holt wydaje z siebie długi, głośny jęk, a ja całuję go po twarzy. Leży nieruchomo, usiłując złapać oddech. Po chwili wstaję i idę po wilgotny ręcznik, żeby pomóc mu się obmyć.

Gdy jest po wszystkim, Holt wkłada koszulę i zapina spodnie, a mnie uderza tak silna fala emocji, że nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Najwyraźniej dostrzega to w mojej twarzy, bo przyciąga mnie do piersi.

– Cassie? Hej... – Ujmuje moją twarz w dłonie, a jego głos zabarwia troska. – Żałujesz? Żartowałem z tym namawianiem. Nigdy nie zrobiłbym niczego, czego byś nie chciała. Nie jestem aż takim łajdakiem.

Śmieję się i kręcę głową.

– Nie, podobało mi się, naprawdę, tylko... – Wypuszczam powietrze i spoglądam na niego przeciągle. – Tak się cieszę, że udało mi się doprowadzić mojego „niechłopaka” do orgazmu. Czy to źle, że jestem z siebie dumna?

Holt parska śmiechem i głaszcze mnie po policzku.

– Nie. Twój „niechłopak” też jest z ciebie dumny. Poza tym, biorąc pod uwagę, że to był twój pierwszy raz... Aż się boję myśleć, co będzie, kiedy nabierzesz wprawy.

– Już nigdy nie będzie ci dobrze z żadną inną kobietą – mówię całkiem poważnie.

Holt kiwa głową.

– Trudno, stało się.

Milknie na chwilę, a potem sięga po książkę i otwiera ją w miejscu, gdzie skończyliśmy.

– Wcale mi się nie chce, ale musimy wrócić do nauki. Chyba że chciałybyś,

żebym... no wiesz... żeby ci się odwdzińczył.

Uśmiecham się i kręcę głową.

– Nie. Nie trzeba. Chociaż mam jeszcze jedną prośbę.

– Prośbę? – uśmiecha się wymownie. – W porządku. O co chodzi?

– Pocałuj mnie.

ZIELONOOKI POTWÓR

Dwa tygodnie później
Westchester, Nowy Jork
Grove

Spoglądam na swoje dłonie zbyt nerwowa, by stawić mu czoło, choć gorąco na plecach podpowiada mi, że przyszedł.

– Nie powinno cię tu być – mówi. – Jeśli uwierzyć temu, co o mnie opowiadają, jestem zabójcą. Zwierzęciem niezasługującym na miłość ani ludzką życzliwość.

– Wiem. Słyszałam, co mówią ludzie. Prędeż by cię powiesili, a potem zatańczyli na twoim pogrzebie, niż choć odrobinę otworzyli głowy. Cieszy ich tylko nieszczęście, a dostrzeganie wad innych ludzi pomaga im ignorować to, czego nienawidzą w sobie.

– Ale ty taka nie jesteś?

– Nie. – Staram się uspokoić łomoczące serce, a potem spoglądam mu prosto w oczy. – Nie jestem może najładniejszą dziewczyną w tym mieście ani najbogatszą, ale na ludziach znam się jak mało kto. Choć oni twierdzą, że jesteś zły, mnie nic o tym nie wiadomo. Widzę człowieka, który pragnie drugiej szansy, jest jednak zbyt dumny, by głośno się jej domagać.

On przetyka ślinę i muska mój policzek wierzchem dłoni.

– Nie mów takich rzeczy. Przez to czuję, że muszę cię pocałować.

– Miałam taką nadzieję.

Całuje mnie więc powoli, czuję dotyk jego ciepłych warg i delikatnych rąk. Przez moment jestem zagubiona, bo usta nie smakują tak, jak powinny, ale wiem, że to myśli Cassie, nie Ellie. Odrywamy się od siebie, a wokół wybucha aplauz. Biorę Connora za rękę, po czym odwracamy się do publiczności.

Dziś nasza grupa przedstawia fragmenty sztuk wybrane i reżyserowane przez studentów trzeciego roku i choć czułam się nieco dziwnie dobrana w parę z Connorem zamiast z Ethanem, zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by nam się udało. Nasza reżyserka Sophie bije brawo, podskakując radośnie w pierwszym rzędzie, uznając więc, że jest z nas zadowolona.

Kłaniamy się i cofamy do kulis. Connor obdarza mnie krótkim uściskiem, a na scenę wychodzi kolejna para.

– Nie chciałbym się przechwalać – mówi – ale skopaliśmy im wszystkim tyłki.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Ten dziki aplauz na koniec najlepiej o tym świadczył.

Podchodzimy do tylnej kulisy.

– Skoczę po koszulę, a potem wyjdziemy popatrzeć, zgoda?

– Jasne.

– Do zobaczenia za kilka minut.

Cieszę się, że mnie zostawił, bo bardzo chcę kogoś obejrzyć. Kiedy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, zauważam Holta stojącego nieopodal osłony na reflektor. Drepcze nerwowo tam i z powrotem i mruczy coś pod nosem. Ma dzisiaj zagrać fragment *Glengarry Glen Ross* z Troyem i Lucasem, a ponieważ w ostatnim tygodniu odbywaliśmy próby w osobnych grupach, prawie go nie widywałam.

Podchodzę z uśmiechem. Rzuca mi przelotne spojrzenie.

– Hej.

Udawanie nonszalancji wychodzi mi całkiem nieźle, zważywszy, że jedyne, na co mam ochotę, to zaciągnąć go w ciemny kąt i pocałować.

– Jak leci?

– Hej – odpowiada, nie przestając chodzić i wykonując przy tym serię głębokich oddechów.

– Wszystko w porządku?

– Aha. Świetnie. A u ciebie?

Próbuje mnie zbyć. Unika kontaktu wzrokowego. Mimo wszystko oczekiwałam serdeczniejszej reakcji, zwłaszcza że dawno nie rozmawialiśmy. Chyba wiem, co jest nie tak, ale jeśli mam rację, to znaczy, że on zachowuje się jak kretyn.

– Holt...

– Posłuchaj, Taylor, muszę się rozgrzać, więc bądź tak miła i...

Odwraca się i rozciąga, słysząc głośnie chrupnięcie w karku.

Postanawiam nie naciskać. Lada chwila wychodzi na scenę i powinien się skupić.

– Chcesz... – Nachylam się bliżej, żeby na pewno nikt mnie nie usłyszał. – No wiesz, przytulać się? Albo, jeśli masz czas, mogłabym przynajmniej wymasować ci stopę.

Wzdycha, ale nie patrzy na mnie.

– Nie. Nie trzeba. Zobaczymy się później, dobrze?

Rozglądam się. Oprócz Mirandy, która śledzi zza kulis występ Aiyah i Jacka, nie ma tu nikogo, przytulam się więc do pleców Holta. Opieram policzek o jego ramię i zaciągam się zapachem.

Ależ pięknie pachnie.

Czuję, jak spina się pod moim dotykiem.

– Przestań – syczy. – Ktoś nas zobaczy.

Przytulam go mocniej.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ścisnęłam się dziś ze wszystkimi. Czemu nie mogę przytulić osoby, na której najbardziej mi zależy? Tęskniłam za tobą.

Przez moment milczy, ale potem się rozluźnia, dotyka mojej dłoni i spleta palce z moimi.

– Cholera, Taylor... Ja też.

Odsuwa się, ale jego wzrok podpowiada mi, że tęsknił za mną równie mocno jak ja za nim.

Może nawet bardziej.

Słyszę kroki, a po chwili staje obok mnie Connor. Holt natychmiast tężeje.

– Cześć, Ethan. Cassie, idziemy?

– Jasne – mówię, choć wolałabym jeszcze zostać z Holtem. – Ethan... hm... złam nogę.

Holt uśmiecha się bez przekonania. Wygląda naprawdę marnie. Mam nadzieję, że to nerwy, a nie wina stojącego obok mnie Connora, przypuszczam jednak, że może chodzić o jedno i drugie.

– Dasz radę, stary – rzuca Connor i klepie go po ramieniu. – Zobaczymy się po wszystkim.

Mogłabym przysiąc, że gdy tylko się odwróciliśmy, Holt wymamrotał:

– Twoje niedoczekanie, kretynie.

Kilka minut później przychodzi kolej na grupę Ethana. Gdy tylko chłopcy wychodzą przed publiczność, wpadam w hipnotyczny stan. Lucas i Troy nadają odgrywanej scenie niezbędnego ducha męskiej rywalizacji, ale widać wyraźnie, że to Holt jest tu samcem alfa. Poza tym w garniturze i krawacie wygląda wyśmienicie.

Widownia nagradza scenkę olbrzymim aplauzem. Po kilku kolejnych występach przedstawienie dobiega końca. Erika wychodzi na scenę i gratuluje nam wszystkim świetnej roboty oraz życzy udanego weekendu.

Kiedy idziemy się przebrać, Connor jak zwykle otacza mnie ramieniem. Dziwnie się z tym czuję, choć przecież nie powinnam, bo zawsze w ten sposób okazywał mi czułość. Mimo to, zważywszy wszystko, co zaszło między mną a Holtem, mam wyrzuty sumienia. Wystarczy, że spędziłam cały tydzień, całując się z Connorem na próbach.

Oczywiście łączy nas tylko przyjaźń, ale w skrytości ducha zaczynam się zastanawiać, jak by to było związać się z chłopakiem, który nie boi się publicznego okazywania uczuć. Co tam, ja przecież w ogóle nie wiem, jak to jest związać się z kimkolwiek! To, co robię z Holtem, trudno nazwać chodzeniem. Zazwyczaj

siedzimy u mnie. Poza tym raz na jakiś czas spotykamy się na imprezach z całą resztą grupy, spędzamy wieczór, unikając się nawzajem, po czym Holt odwozi mnie do domu, gdzie gorączkowo zrywamy z siebie ciuchy.

Ani razu nie wziął mnie na prawdziwą randkę. Ani nie zaprosił do swojego mieszkania.

– Widzimy się na imprezie? – rzuca Connor, kiedy się rozchodzimy.

Kiwam głową i macham mu na pożegnanie. Chciałabym pójść tam z Holtem, ale jedyne, czego mogę się po nim spodziewać, to że zrobi coś niespodziewanego.

Przebieram się, chwytam plecak i ruszam do jego garderoby. Siedzi na kanapie i rozwiązuje sznurowadła. Wciąż jest w spodniach od garnituru, ale koszula, krawat i marynarka wiszą na krześle. Poza spodniami ma na sobie tylko biały podkoszulek.

O rany.

Stoję jak wryta, obezwładniona nagłym przyływem pożądania wywołanym przez widok drgających pod skórą mięśni. Holt podnosi głowę i przyłapuje mnie na tym.

Marszczy brwi, a potem ściąga buty i skarpetki.

– Dobrze się czujesz?

– Nie.

Jestem pewna, że z rozchylonych ust kapie mi ślina.

– Co się dzieje?

– Co się dzieje? – Gestem dłoni wskazuję na jego obnażone barki i ramiona.

– To się dzieje, drogi panie. To wszystko! Nie pokazujesz się przez pięć dni, a teraz nagle widzę cię w tym?

– Taylor, widziałaś już wcześniej moje ramiona.

– Ostatnio nie. Poza tym nie tylko o nie chodzi. Chodzi również o twoje barki. I szyję. I tę kępkę włosów na piersi. Plus ten nedorzeczny podkoszulek.

– Podkoszulek?

– Tak! To jak opakować definicję słowa „sexy” w warstwę nieodpartej chuci. – Prycham zniecierpliwiona i dodaję szeptem: – Dziwnie to na mnie działa, Ethan. Sprawia, że mam ochotę robić z tobą dziwne rzeczy.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Jakie rzeczy?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Chcę, możesz mi wierzyć. Pokaż jakie.

– Nie, to żenujące. Będziesz o mnie źle myślał.

– Taylor, nie dotykałaś mnie od pięciu dni. Chcesz dalej dyskutować czy może wolisz przejść do czynów?

Coś w tym jest.

– Uch. Niech będzie.

Podchodzę i klękam między jego nogami. Przypatruje mi się podejrzliwie, kiedy kładę mu ręce na udach.

– Napnij mięśnie – rozkazuję cicho. Wygląda na zdezorientowanego. – Po prostu napnij.

Kręci głową, ale po chwili zaciska pięść i zgina ramię, eksponując biceps, na widok którego przygryzam język, by powstrzymać niezwykle lubieżny odgłos. Nachylam się i przyciskam usta do naprężonego mięśnia. Holt wygląda na zdezorientowanego.

Marszczy czoło, gdy lekko przeciągam zębami po gładkiej skórze. Zamykam oczy i zaczynam ssać. Holt wydaje zduszony okrzyk, a kiedy na niego spoglądam, widzę, że oddycha ciężko i ma rozszerzone źrenice.

Wreszcie zażenowanie bierze nade mną górę i cofam głowę.

– Właśnie na to miałam ochotę – oznajmiam, przysiadając na piętach. – Nie jest ci wstyd spotykać się z kimś tak zaburzonym?

Holt opuszcza ramię.

– Ty nie masz pojęcia, prawda? Nie masz bladego pojęcia.

– O czym?

– O tym, jaka jesteś wariacko seksowna.

Przyciąga mnie do siebie gwałtownie i całuje namiętnie, a jego usta są ciepłe i natarczywe. Reaguje jękiem, głośniej niż by to sugerował rozsądek, biorąc pod uwagę, że słyszę za drzwiami głosy i kroki kolegów.

– Óóó – szepcze Holt.

Kręci mi się w głowie. Wczepiam się w niego, a on całuje mój podbródek i szyję.

– O rany! – Z trudem łapię oddech. – Jeśli tak reagujesz na ssanie bicepsa, wyobrażam sobie, jaka będzie zabawa, gdy przejdę do innych części ciała.

Holt nieruchomieje.

Znów to samo. Ta sama co zawsze reakcja na sugestię, że wzięłabym go do ust.

– Wiesz – mówię, usiłując wyswobodzić się z jego uścisku – większość mężczyzn zachowuje się całkiem inaczej, gdy dziewczyna proponuje seks oralny. Boisz się, że zrobię to źle, bo nie mam doświadczenia? Zapewniam cię, oglądałam wystarczająco dużo pornosów, żeby wiedzieć, jak obchodzić się z penisem. Nie jestem wprawdzie pewna, czy zmieściłabym go całego jak niektóre aktorki, ale wystarczy przecież trochę poćwiczyć i...

– Ja pieprzę, Taylor. – Puszczam mnie i opada na kanapę. – Nie możesz... nie możesz gadać takich rzeczy.

– Dlaczego nie?

– Bo... – Przeciera oczy i spogląda na mnie zmęczony i podniecony jednocześnie. – Próbuję się przy tobie kontrolować, a ty mówisz takie rzeczy, że

w końcu nie wytrzymam.

– W porządku. Już milczę.

Podciągam mu podkoszulek i całuję po brzuchu, a potem schodzę niżej, ku skrajowi spodni. Z jego gardła dobywa się długi, pełen tłumionego napięcia jęk.

– Nie możemy – rzuca łamiącym się głosem. – W każdej chwili ktoś tu może wejść.

– To co? – Rozpinam mu pasek. – Na pewno nie bylibyśmy pierwszymi, których tu przyłapano. Aktorzy to stado zboków, nie zauważyłeś?

Głaszczę go przez spodnie i choć jego jęki brzmią jak sprzeciw, nie powstrzymuje mnie.

– Wykończysz mnie, Taylor. Wiesz o tym, prawda? Umieram, ilekroć mnie dotykasz.

Za drzwiami rozlega się tupot. Holt zrywa się na równe nogi i zapina spodnie. Sekundę później drzwi otwierają się gwałtownie i do pomieszczenia wpada całkiem goły Jack Avery.

– Ktoś tu hasa na golasa! – wrzeszczy, po czym robi szybkie kółko po garderobie i wybiega na korytarz.

– Jezu, naprawdę nie musiałem tego widzieć. – Holt doskakuje do otwartych drzwi. – Czemu w tych cholernych pokojach nie ma zamków? Wstydzili byś się, Avery!

Zatrząskuje drzwi i znów opada na kanapę.

– Właściwie – stwierdzam – golasa Jack nie ma się czego wstydzić. Kto by pomyślał, że w tych geekowskich gatkach z *Gwiezdnymi wojnami* kryje się tak imponujący świetlny miecz.

Holt unosi wzrok do sufitu, a ja wybucham śmiechem. Siadam obok niego i gładzę go po karku.

– Dziś na scenie byłeś naprawdę dobry – mówię, łaskocząc go w ucho.

– Serio?

– Tak. Uwielbiam cię oglądać. Jesteś taki... seksowny. I utalentowany. A w zasadzie pierwsze wynika chyba z drugiego. Przystojny oczywiście też, ale umówmy się, gwiazdorzy telenowel są przystojni, a w żaden sposób na mnie nie działają, bo są okropnymi aktorami. Wynika z tego, że podnieca mnie w tobie właśnie talent. Czy to dziwne? Powinam już zamilknąć?

– Tak – odpowiada Holt z uśmiechem.

Ujmuje moją twarz i delikatnie mnie całuje. Serce wali mi tak mocno, że muszę złapać go za ramiona, by nie stracić równowagi.

Odsuwa się po chwili.

– Ty też jesteś zdolna. Aż za bardzo i w zbyt wielu różnych dziedzinach.

Biorę go za dłoń i bawię się jego palcami.

– Widziałeś mnie w scenie z Connorem?

Nieruchomieje w napięciu.

– Ee... Tak, oglądałem was zza kulis.

W jego spojrzenie wkrada się cień niepokoju i niemal słyszę, jak umysł podszeptuje mu nieprawdziwe rzeczy.

– I co myślisz?

– Byłaś dobra.

– Uhm. A Connor?

Holt wzrusza ramionami i wstaje.

– Do zniesienia. Zrobił parę sztampowych zagrań, ale wygląda na to, że się obronił.

Zmienia spodnie od garnituru na dżinsy, dzięki czemu przez moment mam bardzo przyjemny widok na jego tyłek w ciemnoszarych bokserkach.

– Czyli... nie ma nic, o czym chciałbyś porozmawiać?

Wciąga przez głowę sweter.

– Nie.

Podwija rękawy i przeczesuje włosy dłonią.

– Nie przeszkadza ci, że go całowałam?

Siada na krześle i wyjmuje spod siedziska przy toaletce buty oraz skarpetki.

– Przeszkadza. Ale nie chcę o tym mówić.

– Dlaczego?

– Ponieważ – odpowiada, zakładając skarpetkę – choć to nieracjonalne, mówienie, a nawet myślenie o tym doprowadza mnie do szału.

Nie wierzę, że się przyznał. To dopiero przełom.

– Holt, ale wiesz, że nie masz powodów do zazdrości, prawda?

Wciska stopę w but i gwałtownie szarpiąc, zawiązuje sznurówki.

– Nie mam? Odniosłem wrażenie, że ci się całkiem podobało. Poza tym od pierwszego dnia było oczywiste, że Connor marzy o zaciągnięciu cię do łóżka.

Zaczyna wiązać drugi but. Podchodzę i staję tuż przed nim.

– Może kiedyś tak było, ale już nie jest. Od tamtej pierwszej imprezy, kiedy nie pozwoliłam mu się pocałować, chyba zrozumiał, że...

Holt kończy ze sznurowadłami i spogląda na mnie.

– Co zrozumiał?

Skupiam wzrok na leciutkiej zmarszczce między jego brwiami.

– Już wtedy zrozumiał, że... no wiesz... że to ty mi się podobasz.

Holt odchyła się na krześle.

– Może i tak, ale to nie znaczy, że przestał się za tobą oglądać. Po prostu lepiej to ukrywa.

– Rzeczywiście, całkiem nieźle. Przez cały tydzień prób ani razu nie próbował mnie poderwać.

– Nie licząc czasu spędzonego na przysysaniu się do ciebie, rzecz jasna.

Mrugam.

– Ee... No tak. Nie licząc tego.

Holt wstaje i robi krok w moją stronę.

– Używał języka?

– Troszkę.

– Co to znaczy troszkę?

Kładę mu ręce na głowie i przyciągam ją do siebie.

– Mniej więcej tak.

Całuję go powoli. Chwytam ustami jego górną wargę i delikatnie zasysam.

Potem to samo robię z dolną.

Holt cofa się i rzuca mi gniewne spojrzenie.

– Cholera, Cassie, naprawdę tak cię całował?

– No... tak jakby.

– Tak jakby!?

– No tak, ale... przecież tylko graliśmy i... i to nie byłeś ty. Więc czułam, że coś jest nie tak.

Holt wbija wzrok w podłogę. Chyba źle mu to wszystko tłumaczę, ale naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Między mną a Connorem nie ma tej chemii, która jest między nami.

– Ja tam widziałem mnóstwo chemii.

– Widziałeś aktorstwo. Oglądałeś scenę miłosną Mirandy i Jacka? Była gorąca, aż dymiło, ale to przecież nie znaczy, że Miranda przerzuciła się na facetów i marzy teraz, by się do niego zabrać. Chociaż właśnie tak to wyglądało.

Holt obchodzi mnie łukiem, wkłada garnitur do pokrowca i zapina suwak.

– Daj spokój, Ethan.

– Wierzę ci – mówi i wieszka pokrowiec z garniturem na drążku. – Z punktu widzenia logiki wiem, że to było konieczne, by przekonać widownię, ale...

– Ale co?

Wkłada ręce do kieszeni.

– Kiedy patrzyłem, jak go całujesz, zrobiło mi się niedobrze.

Spogląda na mnie. Wygląda, jakby wciąż mu nie przeszło.

– Oszalałem, Taylor, wcale nie przesadzam. Naprawdę mi odbiło. Miałem ochotę sprać go na miazgę za to, że cię dotknął.

– Tak jak Matta, kiedy się dowiedziałeś o nim i Vanessie?

Parska gorzkim śmiechem i potrząsa głową.

– Chryste, czy jest coś, czego moja cholerna siostra ci nie wypaplała?

Podchodzę bliżej, kładę mu dłonie na piersi i głaszczę go przez sweter.

– Ethan, nigdy nie zdradziłabym cię z Connorem.

Spuszcza głowę. Dawno nie widziałam go tak bezbronno.

– Wiem.

– Ani z nikim innym.

– Właściwie nie ma mowy o zdradzie, bo nie jestem twoim chłopakiem.

W pierwszej chwili czuję się, jakbym dostała pięścią w brzuch, ale potem przypominam sobie, z kim rozmawiam.

– To zabawne, bo zachowujesz się zupełnie tak, jakbyś nim był. – Przesuwam dłońmi po jego szyi. – Moim superseksownym, oszalałym z zazdrości chłopakiem.

Zmuszam go, by wyciągnął ręce z kieszeni i objął mnie w pasie. W jego oczach pojawia się znajomy błysk przestachu, który jednak szybko znika, a Holt kręci głową i głaszcze mnie po plecach.

– Taylor, masz fatalny gust. Mogłabyś sobie znaleźć znacznie lepszego kandydata. Założę się, że Connor byłby w tej roli fenomenalny. Byłby jednym z tych frajerów, którzy wręczają ci kwiaty na środku studenckiej stołówki albo śpiewają pod oknem serenady.

– A więc uważasz, że powinnam zacząć umawiać się z Connorem?

– Lepiej byś na tym wyszła.

– W takim razie lepiej pójdę go poszukać.

Obracam się na pięcie i robię trzy kroki, ale wtedy on odwraca mnie, przyciska do drzwi i całuje. Nagle w żaden sposób nie potrafię sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy pół minuty temu.

Gdy przestaje, oboje z trudem łapiemy oddech.

– Nie jestem pewien, czy złapałaś aluzję – mówi Holt – ale naprawdę wolałbym, żebyś trzymała się z daleka od tego kretyna Connora. Zgoda?

Serce wali mi jak młot.

– Gdyby Connor wiedział, że jesteś moim chłopakiem, wiedziałby również, że nie ma sensu próbować. Nie pojmuję, dlaczego nadal nie chcesz o nas nikomu powiedzieć.

Opiera czoło o moje czoło.

– Cassie, ja już to przerabiałem. Jeśli wszyscy o tobie wiedzą i coś się spieprzy, znacznie trudniej sobie z tym poradzić.

– Rozumiem, ale dlaczego zakładasz, że coś się spieprzy? Przecież możliwe, że będziemy razem bardzo szczęśliwi i nigdy nie będziemy się kłócić.

Parska śmiechem.

– Jakbyś nas nie znała. My się wciąż kłócimy. – Przyciska mnie mocniej do siebie. – Po prostu wolałbym, żebyśmy jeszcze przez jakiś czas zatrzymali to dla siebie. Okej?

Kiwam głową.

– Okej, tylko... Nie chcę, byś wstydził się przed ludźmi tego, że ci się podobam.

– Nie wstydzę się. – Spogląda mi w oczy. – Jedyne, czego się trochę

wstydzę, to ta nieustępująca erekcja, ale to temat na inną rozmowę. Po prostu nie chcę, żeby ktoś nas oceniał albo obgadywał za plecami. Niech to będzie nasza prywatna sprawa.

Wzdycham i przeciągam palcami po jego delikatnym zaroście.

– W porządku. Możemy się jeszcze trochę poukrywać, ale co, jeśli ktoś zapyta mnie wprost, czy jesteśmy parą?

Z korytarza dobiega gwar rozmów. Holt natychmiast odsuwa się ode mnie i wbija ręce do kieszeni.

– Kłam.

– A jeśli tym kimś będzie Connor?

Powieka mu drga.

– Powiedz draniowi, że jesteśmy zaręczeni.

Obecnie

Nowy Jork

W foyer teatru Majestic kłębią się tłumy artystów, producentów, sponsorów i miłośników sceny, zgromadzonych tu, by wziąć udział w największej gali charytatywnej broadwayowskiej socjety. Każdy z gości zapłacił kilkaset dolarów, by obejrzeć wyimki najlepszych przedstawień sezonu, a cały zysk z biletów trafi do kasy Funduszu Dobroczynnego Związku Artystów Scen Amerykańskich.

Holt i ja pokazaliśmy prapremierowy fragment naszego spektaklu. Wnioskując z reakcji publiczności, zapowiada się prawdziwy hit. Nawet teraz, gdy lawirujemy wśród tłumów gości, ludzie poklepują nas po plecach, zapewniając, że nie mogą się doczekać, aż zobaczą całość. Po drugiej stronie sali zauważam rozpromienionego Marco. Dobrze wiedzieć, że opinie są pozytywne. Mój rosnący niepokój przed premierą staje się odrobinę łatwiejszy do zniesienia.

Holt kładzie mi ręce na plecach i delikatnie popycha w stronę niewielkiej niszy. Wprawdzie stoi w niej wyjątkowo brzydki posąg ze sztucznego marmuru przedstawiający nagiego mężczyznę z nienormalnie małym penisem, ale przynajmniej panuje tam względna cisza.

– Wybacz, że tak się o ciebie ocierałem – mówi. – W tłoku to nie do uniknięcia.

– Tak właśnie myślałam do trzeciego razu. Potem stało się jasne, że wykorzystujesz sytuację.

Holt robi wielkie oczy.

– Taylor, czyżbyś sugerowała, że robiłem to celowo? – Lekko popycha mnie ku posągowi. – Toż to obraza. Nigdy nie zniżyłbym się do czegoś podobnego. Gdybym miał zamiar molestować cię seksualnie, uciekłbym się do subtelniejszych metod, takich na przykład jak ta.

Rzuca mi niemożliwie uwodzicielskie spojrzenie i przyciska mnie do ściany. Mam ochotę się roześmiać, ale prawdę mówiąc, bliskość jego ciała sprawia, że nie

jestem w stanie nic zrobić.

Głośny wybuch śmiechu gdzieś nieopodal przywołuje mnie z powrotem do rzeczywistości. Czuję, jak po kręgosłupie przebiega mi nerwowy dreszcz, gdy uświadamiam sobie, że wciąż stoimy na widoku.

– Dość tego, mój panie. – Odpycham go. – Tu są reporterzy. Chyba nie chcesz, by odnieśli fałszywe wrażenie?

– Jakie? Że lubię się o ciebie ocierać? Przecież to prawda. Jakim cudem jeszcze się nie zorientowałaś?

– Mogliby pomyśleć, że... ten... no wiesz.

Jego uśmiech nieco błednie.

– Nie wiem. Może mi powiesz?

Wzdycham.

– Mogliby pomyśleć, że jesteśmy... razem. A przecież to nieprawda.

Holt prędko opanowuje wyraz rozczarowania, który przemknął mu po twarzy. Opiera rękę o kolumnę nad moją głową i pochyla się.

– Właściwie gdyby się dowiedzieli, to byłaby świetna reklama dla spektaklu. Pomyśl tylko. „Gwiazdy najnowszej premiery. Para w życiu i na scenie”. Prasa by oszalała.

– Ethan...

– Oczywiście musielibyśmy w kółko udzielać wywiadów. Zabierałbym cię do eleganckich restauracji i pilnował, by paparazzi robili zdjęcia, kiedy cię całuję... podgryzam w szyjkę... i pod stołem wkładam ci rękę pod spódnicę.

Na samą myśl o tym czuję dreszcz między udami. Mocniej wciskam się w kolumnę.

– Jeśli naprawdę chcesz, by spektakl stał się hitem – ciągnie Holt, to zerkając mi w oczy, to popatrując na usta – z pewnością pozwolisz mi się pocałować. Tu, przy wszystkich.

Spogląda na mnie pytająco, a ja, zapatrzona w jego wargi, miotam się między pożądaniem a strachem.

– Zgódź się, Cassie. Nad czym tu się zastanawiać?

Jego usta są blisko. Niemal zbyt blisko, bym mogła mu czegokolwiek odmówić.

– Ethan...

– Przestań powtarzać moje imię. Lepiej powiedz po prostu „tak” albo jeszcze lepiej: „Tak, błagam, pocałuj mnie, zanim oboje zwariujemy”. Ostatecznie zadowolę się: „Tak, do jasnej cholery”, doprawionym pięścią wzniesioną w górę w geście radości.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

Boże, jak ja go kocham.

Och...

Hola, hola. Nie zapędzajmy się.

Wyraz paniki na mojej twarzy najwyraźniej nie uchodzi jego uwadze, bo pokonany, spuszcza głowę.

– W porządku, żadnych pocałunków, ale trzeba ci wiedzieć, że zmarnowałam wielką szansę. Napijemy się?

– Bardzo chętnie.

– Ach, więc potrafisz powiedzieć „tak” alkoholowi, ale nie mnie? Świetnie, Taylor, jeśli przedstawienie zrobi klapę, to będzie wyłącznie twoja wina. Mam nadzieję, że będziesz umiała z tym żyć.

Wybucham śmiechem i uderzam go w ramię.

– Coś z wódką poproszę.

– Jak chcesz.

Odchodzi z teatralnie chmurną miną i przepycha się przez tłum w stronę baru. Natychmiast zaczynam za nim tęsknić. Wychodzę z niszy i oddycham głęboko.

Mimo jego urody, cierpliwości i dowcipu wciąż tkwi we mnie bolesna zadra, która co jakiś czas daje o sobie znać bez powodu i bez ostrzeżenia. Przeraza mnie to, ponieważ czasem czuję, że widmo przeszłości już zawsze będzie wisiało nad naszym związkiem, każąc mi odpychać Ethana nawet wtedy, gdy będę pragnęła jego bliskości.

Czyjeś ramię obejmuje mnie w pasie. Wzdrygam się zaskoczona, ujrawszy znajomą twarz.

– Connor!

O mój Boże. To on.

– Cześć, Cassie. – Connor nachyla się i całuje mnie w policzek. – Jak się miewasz?

– Świetnie. A ty?

Co on tu robi? Idź sobie. Błagam, zniknij stąd.

– Wspaniale. Lada chwila startujemy z nową wersją *Arkadii* w Ethel Barrymore.

– Słyszałam! Fantastycznie. Nie mogę się doczekać, aż was zobaczę.

– W takim razie daj znać, kiedy będziesz się wybierać, załatwię ci najlepsze miejsce.

– Cudownie.

Nie przyjdę, wiemy o tym oboje. Zniszczyłam naszą przyjaźń. Jestem okropnym człowiekiem.

Popadamy w niezręczne milczenie, przez kilka sekund tylko wpatrując się w siebie bez słowa.

– Pięknie wyglądasz – mówi Connor, a ja spuszczam wzrok, bo nie jestem w stanie dłużej patrzeć mu w oczy. – Jak zwykle.

– Connor...

– A jak idą próby? – pyta, zmieniając temat. – To musi być dziwne znów z nim pracować, co?

Zerkam na Holta, który stoi przy barze i cierpliwie czeka na swoją kolej.

– Aha. – Odgarniam włosy za ucho, usiłując stłumić narastającą panikę. – Można to i tak nazwać. Ethan wie, że tu jesteś?

Connor kręci głową.

– Nie. Chciałem najpierw zobaczyć się z tobą. Przywitać się... Nie byłem pewien, ile mu o nas powiedziałaś. Nie chciałem stworzyć niezręcznej sytuacji.

Wzdycham. Niezręczne sytuacje to ostatnio mój chleb powszedni.

– Nic mu nie mówiłam – odpowiadam, modląc się w duchu, by Connor zniknął, zanim wróci Holt. – I byłabym wdzięczna, gdybyś i ty o niczym nie wspominał. Za tydzień mamy premierę. Nie chcę żadnych afer.

– Tylko mi nie mów, że do niego wróciłaś.

Twarz Connora nabiera mrocznego wyrazu.

– Nie. Nie wróciłam. Po prostu... staramy się nadal być przyjaciółmi.

W tym momencie omal nie dostaję zawału, zauważywszy zmierzającego ku nam Holta.

Connor podąża za moim spojrzeniem i uśmiecha się cierpko.

– Najwidoczniej pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co ci zrobił, dalej jesteś w nim zakochana.

Gromię go wzrokiem.

– Nieprawda.

– Błagam cię, Cassie. Nawet gdy twierdziłaś, że go nienawidzisz, miałaś na jego punkcie takiego hopla, że nie dostrzegałaś tego, co miałaś pod samym nosem.

– Connor...

– Ja nigdy bym cię tak nie skrzywdził. Ale cóż, teraz to wszystko należy do przeszłości, prawda?

Choć zachowuje się nonszalancko, wiem, ile złego mu wyrządziłam, i ta świadomość sprawia, że czuję się jak śmieć.

– Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz, bo jeżeli on znów cię zrani... – Connor kręci głową. – Zaslugujesz na szczęście, Cassie, to wszystko, co mam do powiedzenia.

Kiwam głową. Moje życie wyglądałoby całkiem inaczej, gdybym ułożyła je sobie z Connorem. Ale nie mogłam. Choć próbowałam. Oboje wiemy, że próbowałam z całych sił.

– Cześć, stary!

Holt podaje mi drinka i ściska Connorowi rękę. Trzeba przyznać, że wydaje się szczerze ucieszony ze spotkania. Ja natomiast mam wrażenie, że znalazłam się między dwoma światami, które dążą ku czołowemu zderzeniu, i jestem bliska

omdlenia.

– Słyszałem, że grasz w *Arkadii*. Moje gratulacje. Fantastyczna obsada.

Connor uśmiecha się sztucznie.

– Cześć, Ethan. Rzeczywiście, obsadę mamy świetną. Ludzie wykupują bilety, więc mam nadzieję, że długo pogramy.

Holt uśmiecha się i macha ręką w stronę baru.

– Przynieść ci coś? Mają tu niezłe piwo z importu. Albo, jeśli wolisz życie na krawędzi, mógłbym ci zamówić takiego różowego potworka, jakiego pije Taylor, choć jestem pewien, że to po prostu wódka z mnóstwem cukru.

Connor spogląda na mnie z uśmiechem, ale oczy ma smutne.

– No tak. Cassie zawsze miała kiepski gust.

Coś zmienia się w powietrzu i widzę, że uśmiech Holta gaśnie. Nagle wydaje mi się niezwykle ważne, by Connor sobie poszedł.

On zresztą chyba wyczuł rosnące napięcie, bo mówi:

– Świetnie było was zobaczyć, ale teraz wracam do swoich. Mam nadzieję, że wpadniecie któregoś wieczoru na spektakl.

Patrzy na nas oboje, ale wiem, że zwraca się tylko do mnie.

– Na razie, Ethan – rzuca niezbyt przyjaznym tonem, a potem całuje mnie w policzek i szepcze: – Uważaj na siebie, Cassie. Proszę.

Odchodzi i choć sala jest pełna roześmianych, rozgadanych ludzi, jedyne, co do mnie dociera, to absolutna cisza otaczająca Holta, który bierze kilka łyków piwa i udaje, że rozgląda się wokoło, choć wzrok ma szklisty i nieobecny.

Nie tyle patrzy na innych, ile stara się nie patrzeć na mnie. Krzywię się, ponieważ nie mam cienia wątpliwości, co zaraz powie.

– Spałaś z nim, prawda? – pyta cicho.

W jego głosie nie ma gniewu ani nawet urazy. Jest tylko... rezygnacja.

Nie odpowiadam, więc spogląda na mnie i widzę, że z trudem powstrzymuje emocje. Mocno zaciska wargi, a ja słyszę łomot własnego serca.

– Ethan...

– Po prostu odpowiedz, Cassie. Nie będę robił scen. Ale muszę wiedzieć.

– Przecież już wiesz.

Prycha sfrustrowany.

– Muszę to usłyszeć od ciebie.

Milknę na chwilę, tłumiąc falę mdłości.

– Tak. Spaliśmy ze sobą.

Mruga, ale nie spuszcza ze mnie oczu.

– Kiedy?

– Wiesz kiedy.

– Po rozdaniu dyplomów.

– Tak.

– Tuż po moim wyjeździe.

– Tak.

– Jak długo to trwało?

– Trzy miesiące.

– Trzy miesiące!? – Śmieje się, ale to gorzki śmiech. – Trzy cholerne... – Kiwa głową i z wściekłą miną wypija kolejny łyk piwa. – Czyli... co? Byliście razem? Chodziliście ze sobą?

– Nie. To znaczy... tak jakby. On chciał, ale ja... nie mogłam. Nie kochałam go. Chodziło tylko o seks.

Znów wybucha śmiechem, starannie omijając mnie wzrokiem.

– Ethan... Byłam zła i zraniona. A on był obok. W przeciwieństwie do ciebie.

Holt zaciska zęby.

– Nie możesz wściekać się o coś, co się wydarzyło po twoim odejściu. To nie *fair*.

– Wiem – odpowiada cicho. – Wiem, że nie powinienem marzyć o tym, by poprzestawiać mu kości, ale... Cassie. Trzy miesiące!?

Oddycha powoli i głęboko, w milczeniu. Wreszcie na mnie spogląda.

– Wiem, że po moim odejściu spotykałaś się z innymi – mówi. – Tamtego wieczoru, kiedy byłem u ciebie w domu, słyszałem, jak rozmawiałaś o tym z Tristanem. I chociaż mnie to dobiło, próbowałem sobie wmawiać, że to byli jacyś przypadkowi, anonimowi faceci. Towarzysze na jedną noc, którzy nic dla ciebie nie znaczyli.

– Bo nie znaczyli.

– Connor coś znaczył.

– Nieprawda.

– Cassie. Nie przekonasz mnie, że sypiałaś z nim przez trzy miesiące, nic do niego nie czując. Pieprzyć się z kimś, kogo wyrwało się w barze i kogo nigdy więcej się nie zobaczy, to jedno. Ale seks z kimś, na kim ci zależy, to zupełnie inna sprawa. Connor był dla ciebie ważny choćby dlatego, że się przyjaźnicie.

– Cokolwiek do niego czułam, nie było wystarczające. Po twoim odejściu nic mi nie wystarczyło.

Poznaję po jego oczach, że jest wściekły. Ale pod zasłoną gniewu kryje się ból, tak głęboki i prawdziwy, że muszę odwrócić wzrok. Sama znam to uczucie aż nazbyt dobrze.

– Zdaje ci się, że nie wiem, że to moja wina? – pyta Holt, nachylając się w moją stronę. – Wiem o tym doskonale. I to mnie dobija. Co gorsza, mam świadomość, że on nigdy nie potraktowałby cię tak fatalnie jak ja.

Connor patrzy na nas z niepokojem z przeciwległego końca sali. Widzi, że się kłócimy. Tymczasem Holt przestępuje z nogi na nogę, z trudem usiłując

trzymać nerwy na wodzy.

Nie wiem, co mu powiedzieć. Przecież nie ma powodów do zazdrości. Nigdy nie miał.

– Czemu wam nie wyszło? – pyta, odstawiając butelkę na ławę obok nas i wbijając wzrok we własne buty. – Mówisz, że chciał czegoś więcej. A ty czemu nie chciałaś?

– Zadawałam sobie to pytanie już tyle razy, że straciłam rachubę.

– I jak brzmi odpowiedź?

Oddycham głęboko.

– Nie wiem. Connor uważa, że nie miał u mnie szans, ponieważ dalej byłam w tobie zakochana.

Holt przypatruje mi się uważnie i pyta:

– A ty co o tym myślisz?

Usiłuję opanować drżenie głosu.

– Chyba miał rację.

Długo patrzy na mnie bez słowa. Chyba zauważył, że powiedziałam „byłam zakochana”. Nie zamierzam wyznawać mu, co teraz czuję, i modlę się, żeby o to nie zapytał. Jeszcze nie teraz. Równie dobrze mogłabym wyciąć sobie serce i podać mu na talerzu.

– Co to dla nas oznacza? – pyta Holt, marszcząc brwi. – Sądząc po tym, jak Connor na ciebie patrzy, wystarczy, że powiesz słówko, a wyjdziecie stąd razem.

– Pozwoliłbyś mu na to?

– Gdybyś tego chciała – odpowiada po długiej pauzie. – Jeśli doszłabyś do wniosku, że będziesz z nim szczęśliwsza niż ze mną.

Kładę mu rękę na piersi. Po raz pierwszy od kilku dni dotknęłam go z własnej woli. Holt mruga zaskoczony.

– Zatem gdybym powiedziała, że cię nie chcę i nie kocham, że potrzebuję Connora, nie ciebie, nie walczyłbyś? Po prostu... pozwoliłbyś mi odejść?

Holt zaciska zęby, kładzie dłoń na mojej i przyciska ją sobie do serca.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałbym, że kłamiesz.

Z drżeniem wypuszczam powietrze z płuc.

– Rzeczywiście, kłamałabym.

Nagle mnie całuje, zanim zdolałam zaprotestować, nie bacząc, że znajdujemy się w sali pełnej ludzi. Jego ręce wędrują po moim ciele, a dotyk ust sprawia, że zapominam o Connorze, Marco oraz członkach broadwayowskiego press clubu, którzy wciąż stoją w pobliżu.

Żołądek płata mi łaskotliwe figle, a Holt przechyla mi głowę i całuje głębiej. Błądzi palcami po mojej twarzy i szyi, tuląc mnie i pieszcząc tak, że tracę poczucie

czasu i miejsca. Wtapiam się w niego, jakbyśmy byli dwoma łatwopalnymi związkami chemicznymi, które przy zetknięciu stają w płomieniach.

To między innymi dlatego nie umiałam o nim zapomnieć. Inni mężczyźni byli jak zapalki. Wzniecali coś w rodzaju przelotnej namiętności, o której szybko zapomniałam. Ethan jest jak wulkan. Niekończąca się seria ekstatycznych, wibrujących w kościach erupcji.

Przyciska mnie do kolumny, ujmując moją twarz w dłonie. To za dużo. Jest dla mnie zbyt ważny, a moim zranionym sercem targają zbyt silne emocje. Odpycham go, ale już po chwili zaczyna mi się kręcić w głowie, chwytam go więc za koszulę.

– Wybacz – rzuca zdyszany. – Ale... Cassie, mówisz, że mnie pragniesz, i oczekujesz, że nie stracę głowy? Wiem, że nie możesz teraz oddać mi się w pełni, ale potrzebowałem choć małej cząsteczki. Takiej, która nigdy nie należała do Connora ani do żadnego innego faceta, tylko zawsze należała do mnie. Mam nadzieję, że Connor i wszyscy mężczyźni dookoła widzieli ten pocałunek, bo nikt, kto był jego świadkiem, nie zaprzeczy, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Cofam się i opieram o kolumnę, dysząc i usiłując wziąć się w garść.

To prawda. Nie mam już ani grama wątpliwości, że chcę, by znów stał się częścią mojego życia. Ale to nie znaczy, że jestem gotowa całować się z nim w sali pełnej ludzi.

Jestem zbyt nieprzytomna, by zauważyć wycelowane w nas oczka kamer w telefonach.

ZAPRZECZENIE*Sześć lat wcześniej**Westchester, Nowy Jork**Grove*

– Nie pękaj, Taylor, po prostu weź go do ust.

– Nie poganiaj mnie. To mój pierwszy raz.

– Nie nauczysz się, póki nie spróbujesz.

– Ale ja nie mam pojęcia, co robię!

– Przestań się migać. Bierz go i ciągnij. To nie fizyka kwantowa.

– Kurwa, Cassie. – Zoe przewraca oczami. – Albo ciągniesz, albo dawaj go tutaj. Inni czekają na swoją kolej.

Patrzy na mnie zirytowana, a ja przyglądam się zapalonemu jointowi. Kusi mnie, żeby oddać go komuś innemu, ale nie chcę wyjść na naiwne dziewczątko, którym zresztą jestem, wkładam go więc do ust i zaciągam się mocno. Płuca wypełnia mi szczypiący kłęb dymu.

Zanoszę się kaszlem, a wszyscy wokół wybuchają śmiechem. Holt delikatnie klepie mnie po plecach.

– Nie zaciskaj tak warg, kiedy się zaciągasz, to nie będzie piekło – radzi mi, powstrzymując chichot.

– Mogłeś wcześniej powiedzieć – rzęzę i przyjmuję od niego butelkę wody.

Holt wzrusza ramionami z uśmiechem.

– Wtedy nie byłoby zabawy.

Uderzam go płaską dłonią w ramię i piję łyk wody.

– Spróbuj jeszcze raz – zachęca Lucas. – Zrób tak, jak mówi Ethan, wciągnij z dymem trochę powietrza i przytrzymaj, ile się da. Wtedy najlepiej kopie.

Idę za jego radą. Dym nadal piecze, ale udaje mi się utrzymać go w płucach dobre dziesięć sekund.

– Nieźle – woła z uznaniem Lucas, a wszyscy biją brawo.

Jack wyjmuję mi jointa z ręki.

– Nie mogę się doczekać. Jeszcze trochę i zrobimy z ciebie zawodowca.

– Cudownie – odpowiadam słabo i wypijam kolejny łyk wody.

– Wciąż nie wierzę, że to twój pierwszy raz – rzuca lekceważąco Zoe. – Że jako szanująca się młoda Amerykanka dożyłaś czcigodnego wieku dziewiętnastu

lat, ani razu się nie upaliwszy.

– Może dlatego, że mam najsurowszego ojca pod słońcem?

Zoe się krzywi.

– Cassie, to żadna wymówka. Nie oglądałaś *Footloose*? Córka pastora robiła tam wszystko, no, może poza puszczeniem się po mszy. Nadopiekuńczy tatuś powinien cię zrobić jeszcze większą buntowniczką, nie prymuską. Phi!

Z jakiegoś powodu ta uwaga rozbawia Jacka i Lucasa do łez. Uśmiecham się. Zoe to zauważyła i wykonuje jakąś dziwną ekwilibrystykę mięśni twarzy, jakby nie umiała wybrać między zadowoleniem a irytacją. W końcu decyduje się na to pierwsze. Uśmiecha się do mnie szeroko, gdy Jack podaje jej jointa.

Coś podobnego. Marihuana w magiczny sposób powoduje, że śmiertelni wrogowie zaczynają darzyć się sympatią? Naprawdę nie rozumiem, czemu jeszcze jej nie zalegalizowano.

Holt przyjmuje jointa od Zoe, mruży oczy i zaciąga się.

– Ja pieprzę, Ethan, ale masz piękne usta.

Uśmiecha się do niej sztywno, przytrzymuje dym, a ja omal nie krztuszę się śmiechem na widok malującego się na jej twarzy požądania.

Zadurzyła się w nim po uszy.

Dobrze wiem, co czuje.

– Rany, Holt – jęczy Jack. – Musisz zgarniać wszystkie laski dla siebie? Nie jesteś tu sam, człowieku.

Holt podaje mu jointa i wzrusza ramionami. Nachyla się i ujmuje moją głowę w obie dłonie. W pierwszej chwili przeżywam wstrząs, bo wydaje mi się, że mnie pocałuje, co byłoby dziwne, zważywszy, że przez ostatnie kilka tygodni bardzo się pilnowaliśmy, by nie okazywać sobie uczuć w obecności znajomych z roku. Jednak on w ostatniej sekundzie zawisa nade mną i wypuszcza z ust dym, a ja uświadamiam sobie, że chce, żebym się nim zaciągnęła.

Robię to i czuję przyjemne łaskotanie w całym ciele, kiedy Holt bardzo powoli gładzi kciukiem mój policzek.

Halo. Gorąco! Wezwać straż pożarną!

Wyraźnie zaczynam odczuwać działanie marihuany. Wszystko jakby zwalnia i nabiera ostrości. Przez moment zdający się trwać w nieskończoność jedyne, co widzę przed sobą, to twarz Holta. Kiedy mruga, słyszę szelest rzęs. W zwolnionym tempie oblizuje usta różowym językiem, a w mojej głowie rozbrzmiewa dudniący bas Barry'ego White'a.

– Pocałuj ją! – wrzeszczy Jack i zaczyna obrzydliwie mlaskać oraz cmokać.

Holt mruga, a kiedy się odwraca, twarz pulsuje mi gorącem – nie mówiąc o innych, niżej położonych częściach ciała.

– Co właściwie jest grane z wami dwojgiem? – pyta Jack cienkim głosem, zaciągając się mocno. – Ruchacie się czy nie?

Holt gromi go wzrokiem, wrywa mu jointa i podaje go mnie.

– Avery, ty ćwoku, nie masz za grosz klasy. Nie, nie ruchamy się.

– Ale coś jest na rzeczy. Szczegóły proszę!

– Nic nie jest na rzeczy – odpowiada Holt. – Dobrze ci radzę, zmień temat.

– Ja też chciałabym wiedzieć – wtrąca Zoe. – Po *Romeo i Julii* wszyscy myśleliśmy, że ze sobą sypiacie, ale ostatnio nikt nie widział, żebyście się choćby dotykali, więc teraz sami już nie wiemy. Czas zdementować plotki. Powiedzcie wreszcie, co się dzieje.

Holt wzdycha i kręci głową.

– Nic się nie dzieje. Jesteśmy z Taylor przyjaciółmi. I tyle.

Choć wiem, że kłamie, robi mi się niemiło.

– Gówno prawda, stary. – Jack przejmuje jointa. – Coś mi świta, że złapałem was razem w swoim łóżku po premierze. Przynajmniej wydaje mi się, że to byliście wy.

Holt parska śmiechem, opiera się plecami o pień drzewa i krzyżuje ramiona na piersi.

– Avery, byłeś wtedy tak nawalony, że ledwo stałeś na nogach. Przez jakąś godzinę gadałeś do wszystkich w języku smerfów. Zdawało ci się, więc się odsmerfuj.

– Sranie w banię, Holt – odpowiada mu Jack. – Cassie? Będiesz tak łaskawa, by potwierdzić lub zaprzeczyć, że smerfujesz z Holtem?

Czerwienieję jak burak.

– Jack, mogę cię z absolutną szczerością zapewnić, że nic podobnego nie ma miejsca. Zaraz, mówimy o seksie, prawda?

Jakim cudem te cholerne smerfy się w ogóle dogadują? Skąd wiedzą, co jest rzeczownikiem, a co czasownikiem? W głowie mi się kręci od tego wszystkiego.

– Tak, Taylor, mówimy o seksie.

– W takim razie tym bardziej nie. Żaden seks nie wchodzi w rachubę.

Niestety. Do smerfnej cholery.

Wydycham dym i zerkam na Holta. Jedną rękę trzyma w kieszeni, drugą gładzi korę drzewa. Widok jego palców muskających chropawą powierzchnię wprowadza mnie w hipnotyczny stan. Nigdy wcześniej nie byłam zazdrosna o drzewo.

– Ale chciałabyś, co? – nie daje za wygraną Jack i posyła mi znaczący uśmiezek. – Z chęcią byś go przesmerfowała. Długo i powoli. A może szybko i mocno?

Holt rzuca mu takie spojrzenie, że biedak natychmiast milknie.

– Ja chciałabym na pewno – mamrocze Zoe. – Smerfowałabym się z nim do utraty tchu.

Podnosi głowę, najwyraźniej wstrząśnięta, że powiedziała to na głos.

– O kurwa! Słyszeliście mnie wszyscy, prawda?

– Ja nie – kłamie Holt.

– Powiedziałam, że chciałabym cię przelecieć. – Zoe chowa twarz w dłoniach. – O kurwa! Teraz już na pewno mnie usłyszałeś, co?

Holt uśmiecha się i kręci głową.

– Obawiam się, że tak.

– Zoe, ja jestem chętny – odzywa się Jack, gestem pokazując jej swoje kolana. – Wsiadaj. Mam całkiem sporego i w dodatku nie musisz czekać w kolejce.

Zoe unosi brwi.

– Jak sporego?

– Dziewiętnaście i pół centymetra – odpowiada Jack z dumą.

Zoe kiwa głową.

– Ujdzie. Powiedzmy, że kiedy następnym razem upiję się do nieprzytomności, możesz złożyć mi wizytę. Prawdopodobnie jakoś to zniosę, o ile następnego dnia nie będę niczego pamiętać.

– Ha, ha, ha – odpowiada jej Jack. – Twoja strata. A mogłabyś dzięki mnie przeżyć najlepsze dwie i pół minuty swojego życia.

Wszyscy pokładamy się ze śmiechu, który rozbrzmiewa donośnie w cichym parkowym zakątku. Zerkam na Holta. Uśmiecha się, ale jednocześnie patrzy na mnie tak, że oblewam się gorącym rumieńcem. Śmiech więźnie mi w gardle i potrząsam kolanami, by ulżyć narastającemu między udami napięciu. Gdybym wiedziała, że trawka uczyni mnie jeszcze bardziej napaloną niż zwykle, odmówiłabym.

– Rany, ludzie, ale jestem głodny – skarży się Jack.

– Ja też – wtóruję mu, kierując te słowa w stronę krocza Holta.

– Jeśli się teraz zbierzemy, możemy po drodze na zajęcia wpaść jeszcze do stołówki – proponuje Lucas.

Wstajemy i wychodzimy z zarośli po zachodniej stronie kampusu, ruszając w stronę Centrum. Panowie idą przodem, ja i Zoe za nimi. Przyłapuję ją na gapieniu się na tyłek Holta, ale, o dziwo, nie czuję zazdrości. Tak niezwykle tyłek zasługuje na uwagę.

– Ty naprawdę nigdy z nim nie spałaś? – pyta Zoe szeptem wciąż wpatrzona w ten sam punkt.

– Naprawdę.

Mam ochotę go ugryźć. Nie mocno. Popodgryzać delikatnie te jędrne pośladki. Nie mam pojęcia, czy przemawia przeze mnie haj, czy mam jakieś dziwne upodobanie do wbijania zębów w męskie ciało. Może jedno i drugie.

– Założę się, że w łóżku jest jak rakietka – rozmarza się Zoe. – Wyobraź sobie cały ten żar i pasję, które biją od niego na scenie, nareszcie uwolnione. Na pewno jest z niego prawdziwy ogier.

O jeny, Zoe, może byś się przymknęła? Wystarczająco się męczę, nieustannie tłumiąc w sobie pożądanie. Przez ciebie teraz pragnę go jeszcze bardziej.

Siłą odrywam wzrok od jego tyłka i spoglądam pod nogi. O rany! Spójrzcie tylko na tę trawę. Ile źdźbeł. Jakie piękne. I zielone. Ciekawe, jak smakuje zieleń.

– A więc – ciągnie Zoe, trącając mnie łokciem – z kim najlepiej ci się to robiło?

Dotychczas? Z udem Holta. I z jego palcami.

– Hm...

– Miałaś kogoś w Waszyngtonie?

Nie, chyba że liczyć mój stary rower. Siodełko wbijało mi się w pewne miejsca w dziwny, ale całkiem przyjemny sposób.

– Ee...

– Bo słyszałam, że chłopcy z małych miast to niezłe zboki.

Pewien chłopak z mojej szkoły nagrał kamerą, jak uprawia seks z arbuzem. I z ogórkiem. Jednocześnie.

– Rzeczywiście...

– No więc kto to był?

Gorączkowo zastanawiam się, co powiedzieć, popatrując przy tym na tyłek Holta, z nadzieją, że jeśli będę się na niego gapić dostatecznie długo, wyjawi mi tajemnice wszechświata.

Powiedzieć jej i zaryzykować, że mnie wyśmiej? Teraz jest miła, ale co będzie, kiedy otrzeźwieje?

– Dalej, Cassie – rzuca zachęcająco. – Powiedz, to ja ci opowiem o swoim.

– No więc... ee... – Nikt nie może się dowiedzieć. Po prostu zmyśl jakieś imię. Jakiegokolwiek. – No więc on miał na imię... – Bob. Sam. Cletus. Jack. Jake. Joanne! Wymyśl cokolwiek! Zaraz... Nie, nie Joanne. Ani Cletus.

Zoe łapie mnie za ramię i osadza w miejscu.

– O mój Boże...

– Zoe.

– Tylko nie mów, że jesteś...

– Nie, cicho...

Nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Nigdy nie uprawiałaś seksu, prawda?

Wypowiada te słowa z taką troską, jakby właśnie odkryła, że umieram na raka. Rumienię się i wyrywam ramię, po czym ruszam przed siebie.

– Oj, Cassie, nie gniewaj się, przecież nikomu nie powiem, że jesteś dziewczicą!

Chłopcy przystają i odwracają się do nas. Jack i Lucas spoglądają na mnie z niedowierzaniem. Holt zerka nerwowo, a potem wbija ręce w kieszenie

i spuszcza wzrok.

– Ożeż – mruczy Zoe za moimi plecami. – Wybacz. Mój błąd.

– Taylor. – Na twarzy Jacka rozkwita szeroki uśmiech. – Proszę, powiedz, że to nieprawda. Nikt jeszcze nie zatknął chorągiewki na twoim dziewiczym gruncie? Co jest nie tak z tym światem?

Lucas patrzy na mnie autentycznie wstrząśnięty.

– To niemożliwe. Jakim cudem? Umawiałaś się ze ślepcami?

Biorę się pod boki.

– Czy możecie przestać traktować mnie, jakbym cierpiała na jakąś rzadką i nieuleczalną chorobę? Na miłość boską, nie jestem trędowata!

– Nie, jasne, że nie – protestuje współczująco Jack i głaszcze mnie po ramieniu. – Ale Taylor, serio... Na co jeszcze czekasz, dziewczyno? A może jesteś jedną z tych lasek, które wstrzymują się do ślubu? Bo powiem ci, że moja matka tak robiła i to była zła decyzja. Okazało się, że ojciec jest do bani w łóżku. To dlatego zostałem jedynakiem. Podejrzewam, że w ogóle zrobili to tylko ten jeden, jedyny raz.

Oblewam się rumieńcem.

– Z niczym się nie wstrzymuję, okej?

– To dlaczego wciąż jesteś dziewicą? – pyta Zoe.

– Bo... – Usiłuję nie patrzeć na Holta, ale nie mogę się powstrzymać. – Chyba po prostu nie spotkałam nikogo, kto chciałby się ze mną przespać.

Usłyszawszy to, Holt traci zainteresowanie własnymi sznurówkami i spogląda prosto na mnie, marszcząc brwi.

– Dobra, teraz już pieprzysz głupoty – śmieje się Jack. – W samym Grove jest co najmniej pół tuzina chłopaków, którzy daliby sobie obciąć prawe jądro, żeby cię przelecieć. Sam się do nich zaliczam.

Holt wyprowadza cios, szybki jak błyskawica.

– Au, stary! – Jack masuje obolałe ramię i rzuca mu pełne urazy spojrzenie. – A to niby za co?

– Trochę szacunku, baranie.

– Weź się, kurwa, uspokój. Szanuję ją. To miał być komplement. Poza tym chciałem, żeby wiedziała, że ma dużo możliwości.

Holt wygląda, jakby miał zaraz eksplodować.

– Ciebie nikt nie chciałby przelecieć, ty cholerny neandertalczyku. Dla każdego człowieka przy zdrowych zmysłach byłaby to okrutna i wymyślna kara.

Jack rozkłada ręce.

– Czemu wszyscy dookoła wyrażają się pogardliwie o moich talentach łóżkowych? Tak się składa, że jestem wyjątkowo wrażliwym i skrupulatnym kochankiem.

Zerka na mnie i dodaje szeptem:

– Przekonałem cię? Bo jeśli chcesz, możemy zerwać się po południu z medioznawstwa i z chęcią uwolnię cię od ciężaru dziewictwa. Powiedz tylko słówko.

Wszyscy wybuchają śmiechem, nie licząc Holta, który burczy coś pod nosem i wygląda tak, jakby miał ochotę znów Jackowi przywalić.

Niby niechący stają między nimi.

– Dzięki za propozycję, ale spasuję.

Jack wzrusza ramionami.

– Jak sobie chcesz, ale w razie czego pamiętaj, że jestem w pobliżu. Rozdziewiczanie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Plus darmowy kondom.

Wnosząc po minie Holta, właśnie obmyśla, na ile sposobów może zamordować Jacka tak, by nie zostawić śladów.

– Właściwie spotykam się z kimś i mam cichą nadzieję, że to on będzie pierwszy.

Hola. Tego nie zamierzałam mówić.

A może?

Okej, zrobiłam właśnie coś genialnego albo niepomiernie głupiego. Błagam, Boże, spraw, by to nie było to drugie.

Holt przygląda mi się nieufnie.

– Chwila, co powiedziałaś? – podchwytuje Zoe. – Spotykasz się z kimś? Od kiedy? Jak on wygląda? Holt, wiesz coś o tym?

W jego oczach pojawia się błysk paniki, która jednak po chwili przechodzi w niewzruszoną pogardę.

– Tak, chyba o kimś wspominała. Mam wrażenie, że ten facet to kretyń, ale najwyraźniej jej się podoba. Dziwię się tylko, że wam o nim powiedziała. To miała być tajemnica.

– Cóż – przerywam mu. – Naprawdę nie rozumiem, czemu miałabym milczeć. On mi się podoba. I wcale nie jest kretyń. Jest po prostu... skomplikowany.

Holt mruga kilka razy i spogląda na mnie łagodniej.

– W takim razie gość ma szczęście, że tak na to patrzysz.

– Okej – wtrąca Lucas. – Zdradź nam, kto jest tym szczęściarzem.

Zoe robi krok do przodu. Oczy jej błyszczą.

– Właśnie. Znamy go?

Dobra, mózgu, wiem, że zamroczył cię narkotyk, ale musisz mi pomóc. Wymyśl coś takiego, żeby uwierzyli.

– Poznałam go, kiedy pracowaliśmy nad *Romeem i Julią*.

W porządku. To nie do końca nieprawdziwa odpowiedź, ale na tyle niejasna, żeby zamącić im w głowach. Dobra robota, mózgu.

Wszyscy spoglądają po sobie. Pierwsza odzywa się Zoe:

– Ach, czyli fan? Zobaczył cię na scenie i postanowił zdobyć?

Kiwam głową.

– Powiedzmy.

– Opowiedz nam o nim coś więcej. – Holt krzyżuje ramiona na piersi. – Mówiłaś mi ostatnio, że jest całkiem atrakcyjny. Jak bardzo? Poproszę o szczegóły.

Oblewam się piekącym rumieńcem, bo wiem, że on wie, jak bardzo mi się podoba.

– Rany, Taylor, spójrz tylko na siebie! – śmieje się Jack. – Jesteś czerwona jak tyłek pawiana. Ten tajemniczy facet nieźle na ciebie działa. A mimo to nie chce się z tobą przespać?

Oddycham głęboko i kręcę głową.

– Idiota – prycha Jack.

– Może ma powody – zauważa cicho Holt.

– Jaja sobie robisz? Stary, ty się przecież całowałeś z Taylor. Wiesz, jaka z niej torpeda. Jakim trzeba być kretynem, żeby jej odmówić? – Odwraca się do mnie i szepcze: – Zaraz, poczekaj, może... coś z nim jest nie tak? To jakiś religijny oszołom? A może ma problemy z erekcją? Nie staje mu?

– Nie ma żadnych cholernych problemów – obrusza się Holt. – I nie jest oszołomem, na miłość boską.

Wszyscy kierują na niego wzrok. Wzrusza ramionami.

– Przecież Taylor nie umawiałaaby się z jakimś wybrakowanym typem, no nie?

– Sama nie wiem – mówię. – Coś z nim musi być nie tak. Jack ma rację, jakim trzeba być kretynem, żeby nie wykorzystał takiej okazji?

Kręcę biodrami i robię uwodzicielską minę. Wszyscy wybuchają śmiechem, tylko Holt wpatruje się we mnie bez jednego mrugnienia i nie potrafię stwierdzić, czy jest wściekły czy podniecony. Trochę niepokoi mnie to, że oba uczucia wyraża w bardzo podobny sposób.

– Chodziłam kiedyś z jednym takim, który nie chciał mnie bzykać – mówi Zoe, ruszając przed siebie. – Powtarzał, że nie chce, bym myślała, że chodzi mu tylko o seks. Jego zdaniem byłam wyjątkowa i mieliśmy szansę na prawdziwe uczucie.

Uśmiecham się do niej.

– To brzmi bardzo miło. I co się stało?

Zoe wzrusza ramionami.

– Rzuciłam go w diabły. No przecież ja też mam swoje potrzeby, nie? Skoro nie zamierzał ich zaspokoić, wolałam znaleźć kogoś, kto to robi.

Holt prycha z pogardą, ale nic nie mówi.

– Ale co najdziwniejsze – ciągnie Zoe, gdy wchodzimy do stołówki – to był chyba jedyny koleś, któremu naprawdę na mnie zależało, tyle że zdałam sobie

z tego sprawę dopiero po długim czasie. Może był jednym z tych rzadkich okazji, których nie interesuje seks bez miłości?

Ściska mnie w żołądku.

Czy właśnie o to chodzi Holtowi? Nie kocha mnie, więc nie chce się ze mną przespać? Brzmi sensownie. Może nie darzy mnie żadnym uczuciem prócz czysto zwierzęcej żądz.

Ta myśl wije mi się w głowie jak wąż, sprawiając, że czerwienię się ze wstydu i gniewu.

– Ja tam już nawet nie próbuję zrozumieć facetów – wyznaje Zoe, przyglądając się batonikom za szybą. – Banda dziwaków.

Amen, siostró.

Bierze trzy batony i rusza do kasy. Lucas i Jack wybierają chipsy i czekoladę, ja zaś decyduję się na lody z automatu, żeby się trochę ochłodzić.

Wychodzimy na zewnątrz i siadamy przy stoliku. Przez cały czas unikam wzroku Holta. Oblizuję krawędź rożka. Zamykam oczy i przełykam zimną słodycz. Niemal widzę, jak chłodne krople spływają mi do gardła i lśniąca błękitna pajęczyna rozprzestrzenia się w żołądku, przenikając całe ciało aż do skóry.

Czuję, jak coś ociera się o moją stopę, a kiedy podnoszę głowę, napotykam wzrok Holta wpatzonego w moje usta. Zagląda mi w oczy, a mroźny błękit natychmiast przeistacza się w gorącą czerwień, piekącą wszędzie tam, gdzie pragnę poczuć jego dotyk. Wzdrygam się lekko, gdy żar staje się nie do zniesienia, i nagle przychodzi mi do głowy, że być może tylko to nas łączy – seksualny napalm, który nie wymaga przyjaźni ani bliskości.

Holt czubkiem buta muska moją kostkę, potem łydkę. To szaleństwo, że czuję jego dotyk każdą komórką ciała.

Ogarnia mnie strach, że lada chwila spłonę. Jego ogień strawi mnie od środka.

– Muszę lecieć – mamrocze. Wstaję i wyrzucam resztkę lodów do śmieci. – Do zobaczenia na zajęciach.

– Taylor?

Zarzucam torbę na ramię i odchodzę, nie odwracając się.

Dziesięć minut później, gdy wyłaniam się z łazienki na parterze, Holt czeka na mnie oparty o ścianę, z marsmem na czole.

– Hej. – Rozgląda się, a potem robi krok do przodu i dotyka mojej twarzy. – Dobrze się czujesz? Niektórym po pierwszym paleniu chce się rzygać.

Z troską odgarnia mi włosy do tyłu, ale usłyszawszy czyjeś kroki na schodach, cofa się i przybiera nonszalancką pozę. Patrząc, jak niezręcznie przestępuje z nogi na nogę, czekając, aż niebezpieczeństwo minie, i zastanawiam się, czy tamto zatroskane spojrzenie nie było przypadkiem wytworem mojej wyobraźni. Może ten nasz cały dziwaczny związek-niezwiązek polega na tym, że

usiłuję popchnąć go do czegoś, na co nie ma ochoty. Albo ma, ale niewystarczająco dużą.

– Taylor? – powtarza i znów się do mnie przysuwa. – Nie odpowiedziałas na pytanie. Dobrze się czujesz?

Mrugam i kręcę głową.

– Jasne. W porządku.

Ruszamy w stronę sali wykładowej. Wyczuwam między nami napięcie, ale powstrzymuję się przed próbą rozładowania sytuacji. Zawsze byłam tą, która usiłowała wszystko naprawiać. Tym razem wiem, że to niemożliwe.

– Jack zaprasza nas wieczorem do siebie na pizzę – mówi Holt, gdy wspinamy się po schodach. – Masz ochotę się wybrać?

I cały wieczór udawać, że tylko się kumplujemy?

– Nie, dzięki.

Boże broń, żebyś zaprosił mnie na prawdziwą randkę. Gdzieś, gdzie ludzie mogliby zobaczyć, jak się dotykamy.

Holt zniecierpliwiony łapie mnie za ramię.

– Dość tego. Jesteś podejrzanie cicha. Co się dzieje?

Wzruszam ramionami.

– Chyba po prostu nie mam nic do powiedzenia.

– Niemożliwe.

– Spóźnimy się na wykład.

– Zatem uważasz, że wszystko jest w porządku?

– Nawet jeśli nie, czy to ma jakieś znaczenie?

Marszczy brwi. Znów ruszamy przed siebie. Wiem, że nie zachowuję się asertywnie, ale miał prawie miesiąc na udowodnienie mi, że chce, bym była częścią jego życia, a nie tylko kimś, z kim od czasu do czasu można się zabawić. Mimo to wciąż traktuje mnie z takim samym dystansem. Mam tego po dziurki w nosie.

Wchodzimy do sali. Opadam na miejsce i zamykam oczy. Ta ćmiąca, bolesna tęsknota musiała pojawić się dawno temu, tylko wcześniej nie zwracałam na nią uwagi. To część mnie, która marzy o kimś wyjątkowym, komu zależałoby na mnie na tyle, by był w stanie pokonać strach. O kimś, kto zechce otulić mnie sobą tak, że nie będzie wiadomo, gdzie kończy się on, a zaczynam ja. Myślałam, że tym kimś może być Holt, ale teraz nie jestem już tego taka pewna.

Choć słucham wykładu, nie dociera do mnie ani jedno słowo. Czuję, że Holt raz po raz na mnie zerka, ale nie zwracam na niego uwagi. Nie wiem, dlaczego właśnie dziś zdałam sobie sprawę, że to, co mamy, już mi nie wystarczy. Może marihuana oczyściła mój umysł z zasnuwającej go dotąd żądy. Holt wyraźnie powiedział, że nie może dać mi tego, czego pragnę, i że tak już zostanie, a ja jak głupia myślałam, że zdołam go zmienić.

Najwyraźniej nie zdołam.

Po skończonych zajęciach mamroczę zdawkowe pożegnanie i ruszam do domu, najbardziej w świecie marząc o gorącej kąpieli. Bezchmurne wcześniej niebo pociemniało i lunął deszcz. Póki mogę, trzymam się krawędzi budynków, ale wreszcie muszę wybiec na siekająca ulewę.

– Hej, Taylor, zaczekaj!

Holt dopada mnie kilkoma długimi susami, osłaniając głowę plecakiem. Deszcz pada coraz mocniej.

– Nie chcesz się spotkać wieczorem?

– Raczej nie.

– Dlaczego?

– Po prostu. Mam ochotę posiedzieć sama, czy to przestępstwo?

Przez jego twarz przebiega cień urazy.

– Nie, żadne przestępstwo, tylko... Zazwyczaj środowe wieczory spędzamy razem, a wnioskując po tym, jak dziś na mnie patrzyłaś, uznałem...

– Że co?

– Wyglądałaś, jakbyś miała ochotę powalić mnie na trawnik i usiąść mi na twarzy. Pomyślałem, że będziesz miała chęć trochę się dziś zabawić.

W tym problem, Ethan. Dla ciebie to wciąż tylko zabawa.

– Nie, dzisiaj pasuję. Ale dzięki za propozycję.

Przyspieszam kroku, a nieprzyjemne chlupanie w butach jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi. Ethan mnie dogania, zrezygnowany przewieszając plecak przez ramię.

– Cassie, co się dzieje? Jesteś na mnie zła?

Spoglądam na niego zniecierpliwiona.

– Nie. Jestem zła na siebie. Nie przejmuj się mną. Schowaj się gdzieś przed tym deszczem.

Łapie mnie za ramię i obraca twarzą do siebie.

– Nigdzie się nie będę chował, póki mi nie wyjaśnisz, co się, do cholery, dzieje.

Nie mam ochoty odbywać teraz tej dyskusji, zwłaszcza w środku obrzydliwie zimnej ulewy, ale on nie pozostawia mi wyboru.

– Ethan, ja po prostu jestem już zmęczona tymi podchodami. Za każdym razem robimy krok do przodu, a potem dwa do tyłu, i choć od początku deklarowałeś, że tak to będzie wyglądało, ja z jakiegoś powodu nie brałam cię poważnie. Mam serdecznie dość zmuszania cię do czegoś, na co nie masz ochoty. Więc... tak. To się dzieje. Do jutra.

Obracam się na pięcie i odchodzę, próbując wyprzedzić ścianę deszczu, co nie ma sensu, i starając się zgubić biegnącego za mną Holta, co okazuje się niewykonalne.

– Czekaj! Cassie, porozmawiajmy.

Znów obraca mnie do siebie. Włosy kleją mu się do głowy, a z nosa kapie woda.

– Nie ma o czym rozmawiać. Jesteś, jaki jesteś, ja też, i miałeś rację, kiedy powiedziałeś, że nie powinniśmy się angażować. Pragniemy innych rzeczy i chyba właśnie zdałam sobie sprawę, że nie potrafię tego zaakceptować.

– Do cholery! To przez to gadanie Jacka i Zoe?

Powstrzymuję pokusę, żeby wepchnąć go w kałużę.

– Nie, nie chodzi o Jacka, Zoe ani nikogo innego! Chodzi o nas! O to, że mam wobec ciebie oczekiwania, których nie powinnam mieć. Że marzę o romantycznych randkach, o bliskości, która wynika z czegoś więcej niż kopulacja i orgazmy. Chciałabym móc powiedzieć naszym znajomym, że ten facet, który jednym spojrzeniem lub dotykiem doprowadza mnie do szaleństwa, to ty! Ale przede wszystkim jestem wściekła na siebie, bo zakochałam się w człowieku, który na samym początku powiedział mi prosto z mostu, że mam się w nim nie zakochiwać! O to właśnie chodzi! A teraz jest już za późno, a ja czuję się jak totalna idiotka, bo ty nigdy nie dasz mi tego, czego potrzebuję, i nie powinnam była w ogóle tego od ciebie oczekiwać.

Holt patrzy na mnie przez chwilę, mrugając, a krople deszczu spływają mu po rzęsach.

– Myślałem, że chcesz, żebym dał nam szansę. Próbuję. O co ci jeszcze chodzi?

Ocieram z twarzy ciężkie, nieprzyjemnie zimne krople.

– Ty czasami naprawdę kompletnie nic nie rozumiesz. Ja chcę czegoś więcej. Czegokolwiek. Wszystkiego! Wszystkiego tego, czego nie możesz mi dać. Bo nie możesz, prawda?

Patrzy na mnie i widzę, jak drgają mu mięśnie żuchwy. Nie odpowiada.

– Tak myślałam.

Chcę odejść, ale łapie mnie za ramię. Twarz ma chmurną jak burzowe niebo.

– Czyli co? To koniec? Bierzesz wszystko albo nic? Jeśli nie obetnę sobie jaj i nie wręcę ci ich w aksamitnym pudierku, nie możemy być razem? Skąd ci się to nagle wzięło, do cholery? Myślałem, że dobrze nam razem, że cieszysz się z tego, co mamy.

– No to już wiesz, że nie! Mam po dziurki w nosie skradania się jak przestępca, jakbyśmy robili coś złego. Nie wstydzę się tego, że mi się podobasz, ale najwyraźniej to nie działa w dwie strony. Dotychczas zgadzałam się na chowanie się po kątach, bo myślałam, że potrzebujesz czasu, by sobie uświadomić, że chcesz czegoś więcej, ale najwyraźniej się myliłam. Dajesz z siebie tak mało, jak tylko się da, a ja tymczasem wariuję, bo chcę cię całego.

– Myślisz, że ja ciebie nie chcę? Żartujesz sobie ze mnie?

– Myślę, że chcesz, ale nie na tyle, by się do tego przed kimkolwiek

przyznać.

– A co cię obchodzą inni? Ty wiesz, jak jest, to chyba wystarczy? Przecież nie potrafię ukryć tego, jak na mnie działasz.

– Ja nie mówię o seksie, Ethan! Mówię o byciu razem. Nie mam pojęcia, na czym stoimy. Nie wiem, czy naprawdę coś do mnie czujesz, czy po prostu chcesz mnie mieć pod ręką, by się zabawić, kiedy ci wygodnie.

– Wygodnie!? – Przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie oniemiały z wściekłości. – Co ty wygadujesz!? Wygodnie byłoby mi nie spotkać dziewczyny, która doprowadza mnie do utraty zmysłów! Wygodnie byłoby, gdybym mógł się skupić na studiach, na które próbowałem się dostać przez trzy pieprzone lata, zamiast bez przerwy myśleć tylko o tobie! Zapewniam cię, Taylor, że nie jest mi wygodnie.

– To jak ci jest, hm? Powiedz, nie krępuj się. Odezwij się wreszcie, do cholery, i pozwól mi zrozumieć, co do mnie czujesz! Ja już chyba wystarczająco dokładnie wytłumaczyłam ci, czego chcę, a od ciebie słyszę tylko, czego nie chcesz.

– Powiedzieć ci, czego chcę? – wrzeszczy, rzucając plecak na ziemię. – Proszę bardzo.

Przyciąga mnie do siebie, obejmuje i zaczyna całować, gwałtownie, jak tonący, który błaga o tlen. Nie ma w tym ani grama ostrożności, niejasności czy oszustwa. Jest obezwładniająca pasja i desperacja, która pali żywym ogniem, choć wokół panoszą się zimno i deszcz.

Całuje mnie tak długo i mocno, że rzeczywistość drży w posadach, a gdy odzyskuje równowagę, wszystko znów obraca się wokół niego.

– Tego właśnie chcę, Cassie – rzuca szorstko. – Chyba już jaśniej nie mogę się wyrazić. I nie próbuj mi wmawiać, że nie pragniesz tego samego. Czemu musisz zawsze wszystko komplikować?

Znów mnie całuje i nagle istnieją tylko nasze dłonie, języki i usta. To nie *fair*. Tego argumentu nie potrafię odeprzeć ani odnieść się do niego racjonalnie. Jest zbyt przytłaczający, by go opisać, i zbyt skomplikowany, żeby się z nim sprzeczać, i choć niczego nie objaśnia, sprawia, że pragnę zapomnieć o wszystkim, co jest nie tak.

Ale przecież to właśnie robiłam do tej pory. Przymykałam oko, szłam na kompromis. Zaślepią żądzą, ignorowałam własne potrzeby. Nie mogę tak dalej żyć.

Holt odsuwa się z jękiem i po jego spojrzeniu widzę, że wszystko rozumie.

Cofam się. Patrzymy na siebie nawzajem, wyczerpani, bez tchu.

– Nie mogę dłużej udawać, że to mi wystarczy – mówię cicho. – Nie zamierzam dłużej nikogo oszukiwać. Ani ciebie, ani naszych znajomych, ani zwłaszcza siebie. Jeżeli kiedyś poczujesz, że jesteś gotowy, o ile to w ogóle

nastąpi, daj mi znać.

– Cassie...

– Do zobaczenia na zajęciach, Ethan.

Odchodzę, a każdy ciężki krok bulgocze mi w żołądku gorzką żółcią.

Skręciwszy za róg, oglądam się przez ramię. Holt stoi tam, gdzie go zostawiłam, z dłońmi splecionymi na karku i spuszczoną głową. Chory impuls każe mi zawrócić, podbiec do niego i poprosić, żeby zapomniał o wszystkim, co powiedziałam. Chcę go zapewnić, że zadowolę się tym, co zechce mi dać.

Ale nie mogę tego zrobić. To by było kolejne kłamstwo.

Dygocząc z zimna, wracam do domu i drżącymi rękami otwieram drzwi. Rozbieram się i wchodzę do łazienki z twardym zamiarem stania pod gorącym prysznicem, póki nie zgaśnie we mnie pokusa, żeby zawrócić.

Niestety, gdy całą wieczność później gorąca woda się kończy, wciąż czekam.

Obecnie

Nowy Jork

Stoję przy ladzie kawiarni naprzeciwko teatru, gdy ktoś kładzie mi na biodrze ciepłą dłoń. Odwracam się, spodziewając się Holta, ale zamiast niego widzę Marco, który uśmiecha się do mnie porozumiewawczo.

– Panno Taylor.

– Panie Fiori.

– Dobrze się pani bawiła na wczorajszej gali?

Jego ton i uniesiona brew sugerują, że widział, jak całowałam się z Holtem.

Cholera!

– Całkiem nieźle.

– Nie wątpię.

– Proszę, Marco, nie rób z tego afery.

– Z czego? Z tego, że dwoje moich głównych aktorów obściskowało się w kącie jak para nastolatków? Do głowy by mi nie przyszło robić z tego aferę.

– Nic się nie wydarzyło.

– Drogie dziecko, zapewniam cię, że było wręcz odwrotnie. Sądziłem, że na scenie łączy was gorąca namiętność. Najwyraźniej błędnie ona w porównaniu z rzeczywistością.

– Marco...

– Spokojnie, nie gniewam się. Przeciwnie, jestem zachwycony. Wyobrażasz sobie te nagłówki?

Barista podaje mi kawę.

– Naprawdę? – pytam z jękiem. – Myślisz, że dziennikarze wszystko widzieli?

– Ależ bez wątplenia. Mary od PR-u chce się z nami koniecznie spotkać przed próbą. Zdaje się, że piszą o was wszystkie portale i cała prasa brukowa.

Staliście się hitem sezonu.

– O Boże.

Marco wybuchła śmiechem i pocieszająco klepie mnie po ramieniu. Razem wychodzimy z kawiarni i wracamy do teatru. W sali prób rzucam torbę na podłogę i biegnę do łazienki, próbując opanować wzbierająca falę mdłości.

Po gali Holt odprowadził mnie do domu. Pod drzwiami mieszkania pocałował na dobranoc. Prawdę mówiąc, było to coś więcej niż pocałunek. Raczej coś w rodzaju intensywnych macanek. Gdyby przyklejony do wizjera pan Lipman, sąsiad z naprzeciwka, nagle nie kichnął, prawdopodobnie dopuścilibyśmy się czynu zabronionego w miejscu publicznym, jakim bez wątpienia jest klatka schodowa.

Gdy w końcu odsunęłam się od Holta, byłam bardziej zdezorientowana niż heteroseksualny facet podczas transpłciowego konkursu piękności. Wcześniej obiecywałam sobie, że nie będę się śpieszyć. I naprawdę miałam taki zamiar, a mimo to w ciągu jednego wieczoru całowałam się z nim dwukrotnie, dotarłam do drugiej bazy i z radością chwyciłam kij rozpierający mu przód spodni.

Każdy rozsądny człowiek nazwałby to pośpiechem.

Kiedy wracam do sali prób, Ethan już tam jest. Rozpromienia się na mój widok. Podchodzę, a on obejmuje mnie i przytula. Jeśli miał to być koleżeński uścisk, zdecydowanie mu nie wyszło.

– Dzień dobry. Tęskniłem – tchnie mi do ucha ciepłym szeptem, w którym pobrzmiewa wspomnienie zeszłego wieczoru: pożądliwość z nutką zarozumiałstwa.

– Hej – odpowiadam, starając się nadać głosowi obojętny ton. Byle go nie zachęcać.

Holt robi krok do tyłu. Mina mu rzednie, a błysk w oku gaśnie.

– Cassie?

Sala napęlnia się ludźmi. W pewnym momencie wpada Mary, nasza specjalistka od PR-u, z rozwianym włosom, niczym miniaturowe tornado, dzierżąc w ramionach sterty gazet i iPadów.

– Moi drodzy, nieźle daliście wczoraj czadu. Dwoję się i troję, żeby wam zrobić reklamę, a tymczasem wystarczy jedno macanko w kącie i mamy *viral*. Moje gratulacje.

Rozkłada gazety na stole. Z okładek krzyczą zdjęcia, na których toniemy z Ethanem w namiętym pocałunku. Na ekranach iPadów dostrzegam stop-klatki tego samego momentu, tyle że sfilmowanego pod różnymi kątami.

Cholera jasna, ile osób nas nagrywało?

– A teraz najlepsze – oznajmia Mary, stukając polakierowanym paznokciem w jeden z ekranów. – Bardzo artystyczne zbliżenie, przez chwilę widać nawet języki. Proszę!

Wszyscy wybuchają śmiechem, a mnie zbiera się na wymioty.

– Dziś rano przyszło kilkanaście próśb o wywiad, zatem potrzebna nam strategia – ciągnie Mary. – Oczywiście najlepiej byłoby pójść w śpiewkę pod tytułem „Byli kochankowie znów razem w ekscytującej nowej sztuce”, ponieważ to z pewnością sprzeda bilety. Ludzie uwielbiają, kiedy sceniczna pasja okazuje się autentycznym. Jeżeli wszyscy się zgadzamy, zaraz przygotuję komunikat prasowy i puścimy go jeszcze dziś.

Spogląda na Marco, Ethana i mnie. Jak się można było spodziewać, Ethan i Marco czekają na moją reakcję.

Odpowiedź oczywiście brzmi: „Nie ma mowy”.

Mary zaczyna krzyczeć. Nie mam zamiaru tego wysłuchiwać.

– Muszę zapalić. Zaraz wracam.

Chwytam papierosy i zapalniczkę. Kiedy go mijam, Ethan muska palcami moje ramię. Nie zatrzymuję się.

Na ulicy okazuje się, że zaufane zippo wybrało właśnie ten moment, aby mnie zawieść.

– Kurwa mać!

Opieram się o ścianę i zamykam oczy. Kiedy słyszę dźwięk otwieranych drzwi, wiem już, że to on.

– Cassie?

Nie uchylam powiek. Łatwiej mi, gdy go nie widzę.

– Spójrz na mnie, proszę.

Nie mogę. Chcę być silna, a jego widok zmienia mnie w najbardziej bezbronną kobietę na świecie.

– Spójrz na mnie albo cię pocałuję.

To działa.

Otwieram oczy. Holt stoi przede mną ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i marsem na czole.

– Powiesz mi, co się z tobą, do cholery, dzieje?

Rozkładam ręce.

– Jesteśmy wszędzie. Zdjęcia. Filmy. Blogi.

Wpatruje się we mnie nic nierozumiejącym wzrokiem.

– I?

– I... Wszyscy zaczną plotkować, że znów jesteśmy razem.

– Świetnie. Jak słusznie zauważyła Mary, to dla nas wspaniała reklama.

Jego spokój działa mi na nerwy. Sztywnieję i odsuwam się, ale wtedy on łapie mnie za ramiona i osadza w miejscu.

– Cassie, przestań. Czemu panikujesz? Bez urazy, ale wczoraj wieczorem nie martwiłaś się tak, kiedy o mało nie pohańbiliśmy twojej klatki schodowej.

– Po pierwsze, to, co tam robiliśmy, to nasza sprawa...

– I pana Lipmana.

– ... i cholernym tableidom nic do tego!

Odpycham go. Potrzebuję powietrza. Jego twarz wciąż ma ten irytująco pogodny wyraz. Nie mogę zrozumieć, czemu nie wścieka się razem ze mną.

– Od kiedy interesuje cię, co myślą inni? – pyta. – Nasza sceniczna chemia jest niemożliwa do ukrycia. Kogo obchodzi, czy ludzie myślą, że robimy to również poza sceną? Jak dla mnie, mogą nawet żyć w przeświadczeniu, że naprawdę uprawiamy seks w trakcie przedstawienia.

Wciąż nic nie rozumie, a to dlatego, że nie potrafię jasno wytłumaczyć, co mnie gryzie. Jeśli to zrobię, zranię jego uczucia. A jednak powoli zdaję sobie sprawę, że być może przyszedł na to czas.

– Ethan, wszyscy, którzy nas znają... którzy znają naszą historię... uznają mnie za największą idiotkę świata, kiedy wyjdzie na jaw, że przyjechałam cię z powrotem. Najgorsze jest to, że pewnie będą mieli rację. Wiedzą, że twoje odejście miało na mnie druzgoczący wpływ, a teraz co? Obściskuję się z tobą po kątach, jak gdyby nigdy nic? Jaką muszę być kretynką, żeby się na to godzić?

To mu daje do myślenia. Zaciska zęby.

– Cassie, ciężko pracowałem, żeby naprawienie tego, co zniszczyłem, w ogóle było możliwe. Gdyby istniał cień szansy, że znowu cię skrzywdzę, nie byłoby mnie tu. Czy nie możesz po prostu mi zaufać?

Kręcę głową.

– Nie. Na tym polega problem. Nie ufam ci i nie wiem, czy to się kiedykolwiek zmieni. W głębi serca zawsze będę miała świadomość, że to się musi źle skończyć. Że któregoś dnia w twoich oczach pojawi się ten martwy, odległy wyraz, i znowu uciekniesz. Jak w ten sposób możemy cokolwiek zbudować?

Holt spogląda na mnie twardo.

– Biorąc pod uwagę, co do siebie czujemy... co zawsze czuliśmy... jak możemy nawet nie spróbować? Nie wmawiaj mi, że kiedyś pokochasz kogoś tak samo jak mnie, bo jakkolwiek arogancko to zabrzmiałoby, wiem, że to bzdura. Ja do ciebie czuję to samo. Kogokolwiek poznam, nigdy ci nie dorówna. Nie rozumiesz?

Usiłuję opanować bicie serca. Mam wrażenie, że pędzimy na łeb na szyję i nie sposób przewidzieć, czy dotrzemy do rajów, czy po drodze roztrzaskamy się o drzewo.

Doświadczenie podpowiada mi, że wydarzy się raczej to drugie.

– Może powinniśmy... zrobić krok do tyłu – mówię. – Doczekać do premiery, a potem... nie wiem, zastanowić się nad tym wszystkim jeszcze raz.

Holt prychnął krótkim, drwiącym śmiechem.

– Zastanowić się. Jasne.

– Ethan, reporterzy mogą sobie insynuować, co chcą, ale jeśli zapytają wprost, czy jesteśmy razem, zaprzeczę, i to będzie prawda.

Dostrzegam w jego oczach błysk bólu, a mimo to wciąż jest spokojny. Mam

ochotę krzyknąć, ponieważ chciałam tą odpowiedzią doprowadzić go do dzikiego wybuchu złości. Tymczasem on tylko wpatruje się we mnie z żalem, od którego dostaję ciarek. Po chwili podchodzi bliżej, opiera rękę na ścianie tuż przy mojej głowie i pochyla się tak nisko, że niemal stykamy się nosami.

– Cassie, zrobić krok do tyłu to jedno, ale w tej chwili próbujesz mnie odepchnąć. Pozwól, że oszczędzę ci zachodu: tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Nie mogę bez ciebie żyć, a co ważniejsze, nie chcę. Więc panikuj sobie do woli, a kiedy skończysz, ja wciąż tu będę. Rozumiesz?

Czeka, aż skinę głową, a potem jeszcze raz mierzy mnie wzrokiem, od którego uginają się pode mną kolana.

– Dobrze.

Powiedziawszy to, znika za drzwiami.

Kilka godzin później udzielamy serii wywiadów, zaprzeczając, iż łączy nas jakiegokolwiek uczucie.

Reakcje dziennikarzy jasno wskazują, że nikt nam nie wierzy.

CIEŻKIE DNI*Sześć lat wcześniej**Westchester, Nowy Jork**Grove*

Wzdycham i przewracam się z boku na bok. Potem znowu.

I znowu.

I znowu.

Spoglądam na zegar. 1.52 nad ranem.

Cholera jasna.

Sięgam po telefon. Jest w pełni naładowany. Żadnych nieodebranych połączeń. Zero wiadomości.

Nie wiem, czemu mnie to dziwi. Naprawdę myślałam, że moja mała tyrada w deszczu sprawi, że spłyną z niego wszystkie lęki? Nawet ja nie jestem aż tak naiwna.

A mimo to leżę bezsennie o drugiej nad ranem, rozpaczając, że nie zadzwonił ani nie napisał.

Rzucam telefon na nocną szafkę, odwracam się i zaciskam powieki.

Przestań o nim myśleć. Jeśli zmieni zdanie, to zmieni. A jeśli nie...

Jeśli nie...

Zwijam się w kłębek, usiłując zdusić narastający w piersi ból. Jeśli nie wróci... życie potoczy się dalej. Nic ci nie będzie.

Nic ci nie będzie.

Leżę w ciemności, powtarzając w myślach wciąż to samo zdanie i nawet gdy kilka godzin później wreszcie nadchodzi sen, nadal sama sobie nie wierzę.

– O rany, wyglądasz okropnie – mówi Ruby, kiedy powłócząc nogami, wchodzę do kuchni.

– Dzięki.

– Nie zadzwonił, prawda?

– Nie.

– Idiota.

– Uhm.

Opadam na krzesło, a Ruby stawia przede mną talerz szarawej jajecznicy. Spoglądam na nią podejrzliwie.

– Tylko nie zaczynaj – ostrzega Ruby. – Nawet ja potrafię usmażyć jajka.
– Serio?
– Nie wiem. Nigdy wcześniej nie próbowałam. Ale na pewno są pyszne.
Biorę kęs i niemal wypluwam go z powrotem na talerz. Nie wiem, jakim cudem można schrzanić coś tak prostego jak jajecznicą, ale Ruby się to udało.
– Dobrze? – pyta, grzebiąc w lodówce.
– Fantastyczne – odpowiadam z pełnymi ustami. – Sama spróbuj.
Czemu tylko ja miałabym przeżywać te tortury?
– Zadzwonisz do niego? – pyta Ruby, nalewając mi sok do szklanki.
– Nie.
– I bardzo dobrze. Zrobiłaś, ile mogłaś. Teraz niech on się postara.
Z trudem przełykam jajecznicę. Czuję, jak pogrążam się w paranoi.
– A jeśli nie? To znaczy, jeśli się nie odezwie?
– Odezwie się.
– Ale co, jeśli nie?
– Nie ma takiej opcji.
– Ruby, do cholery, co zrobię, jeśli się nie odezwie?
Moja współlokatorka nieruchomieje i gapi się na mnie.
– Cassie, ten chłopak kocha się w tobie jak wariat. Być może potrzebuje trochę czasu, by sobie uzmysłwić, że nie potrafi bez ciebie żyć, ale prędzej czy później zrozumie. Zaufaj mi.
Skubię jajecznicę widelcem.
– To co mam zrobić, kiedy go dzisiaj zobaczę?
– Zachowuj się nonszalancko.
– Nie umiem.
Ruby stawia na stole swój talerz i siada obok mnie.
– Bądź... uprzejma. Traktuj go po koleżeńsku, ale się nie spoufalaj. Jeśli sam zacznie mówić o waszym związku, możecie porozmawiać. Jeśli nie, trzymaj się neutralnych tematów: pogody, polityki, sportu albo tego, jak bardzo chcesz poczuć go w sobie, twardego i nabrzmiałego. Nie, zaraz, poczekaj. – Marszczy brwi i wyciąga przed siebie palec. – O tym ostatnim zapomnij. Przecież już to wie.
Wybucham śmiechem i zabieram się do jajecznicy, usiłując powstrzymać grymas obrzydzenia.
– Zobaczysz, skapituluje – zapewnia mnie Ruby, sięgając po widelec. – Zaufaj mi. Wczoraj pewno zasnął z płaczem, a dziś nie może się doczekać, aż wyzna ci dozgonną miłość. Kto wie, czy się nie oświadczy.
Przewracam oczami. Ruby wkłada do ust kęs jajecznicy i natychmiast zaczyna się krztusić.
– Ożeż ty! Ale paskudztwo! Czemu mnie nie ostrzegłaś?
Popijam sok z miną niewiniątka.

Trzeba przyznać, że tego ranka spędzam przed lustrem nieco więcej czasu niż zwykle. Maluję się odrobinę mocniej i prostuję włosy. Wkładam obcisły top oraz eksponującą kształty spódnice. Nie sądziłam, że kiedykolwiek ucieknę się do takich środków, aby uświadomić facetowi, co stracił. Wygląda na to, że stałam się jedną z tych dziewczyn. O ironio, pokłóciliśmy się między innymi o to, że nie chcę, by pragnął tylko mojego ciała.

Hipokryzjo, na imię ci Cassie.

Kiedy wchodzę na wykład z historii teatru, jestem kłębkim nerwów. Niepotrzebnie. Holt się nie zjawia. W pierwszej chwili uznaję, że zasnął, ale gdy nadchodzi pora lunchu, muszę się pogodzić z tym, że go dziś nie zobaczę.

Nie mogę w to uwierzyć. Sądziłam, że przemyśli całą sytuację i będzie chciał porozmawiać, ale on po raz kolejny po prostu unika konfrontacji.

Nazwanie go w duchu skończonym łajdakiem nie pomaga, ale i tak to robię.

Nie dzwoni po południu ani wieczorem, a w piątek znów nie ma go na zajęciach. W sobotę Ruby ma serdecznie dosyć patrzenia, jak co chwila sprawdzam telefon, mamrocząc pod nosem inwektywy, gdy okazuje się, że owszem, działa.

– Cass, czy możesz z łaski swojej wrzucić na luz? Daj chłopakowi trochę czasu. Gość ma psychikę poplątaną jak pięć metrów kabla w kieszeni. Nie można oczekiwać, że znormalnieje ot tak, bo ty sobie tego życzysz.

– Wiem, Ruby. Zachowuję się nieracjonalnie, ale czemu on nie dzwoni? – Zapadam się w kanapę i chowam twarz w dłoniach. – Zaraz zwariuję. Jak mógł tak po prostu zerwać ze mną kontakt? Nie rozumiem tego.

– Faceci są dziwni.

– Zupełnie jakbym nic dla niego nie znaczyła.

– Pozwolę sobie stwierdzić z całą pewnością, że to nieprawda.

Prostuję się.

– Zadzwońię do niego.

Ruby wyrywa mi z ręki telefon.

– Nie ma mowy. Zabieram cię do spa, żebyś chociaż na kilka godzin przestała o nim myśleć. Nie zostawię cię tu samej, bo zrobisz coś głupiego.

– Tęsknię za nim.

– Wiem.

– Chciałabym wiedzieć, że on za mną też.

Ruby siada obok i otacza mnie ramieniem.

– Cassie, on tęskni. Jestem tego pewna.

Ja natomiast stopniowo nabieram pewności, że nie.

W niedzielę nic już nie czuję.

No, może nie do końca. W kroku piecze mnie jak jasna cholera, bo wczoraj Ruby, aby odciągnąć moje myśli od Holta, namówiła mnie na depilację brazylijską.

Poskutkowało.

W ciągu trzydziestu minut, potrzebnych na wyrwanie mi wszystkich włosów łonowych wraz z cebulkami, kompletnie o nim zapomniałam. Skoncentrowałam się za to na obmyślaniu, jak skrzywdzić Ruby, unikając jednocześnie więzienia. Doszłam do dwudziestu trzech sposobów. Teraz, w ramach rekompensaty za cierpienia, Ruby robi mi pedicure, a mimo to nadal znajduje się na mojej liście do odstrzału.

Kiedy dzwoni telefon, dopadamy go obie. Aparat wyskakuje w powietrze, a my rzucamy się i wymachujemy rękami jak koty, próbując go złapać. W końcu udaje się to Ruby, która następnie podaje mi telefon. Zerkam na wyświetlacz i natychmiast schodzi ze mnie powietrze.

– Cześć, Elisso.

– Cassie! Dzięki Bogu! Jest z tobą Ethan?

Spoglądam na Ruby.

– Ee... Nie. Czemu?

Ruby marszczy brwi i przysuwa ucho do słuchawki.

– Nie mogę go nigdzie znaleźć. Kiedy rozmawialiśmy w czwartek, miał bardzo słaby głos. A teraz nie odbiera. Boję się, że zachorował i nie ma siły pójść do lekarza.

– Nie było cię w weekend w domu? – pytam.

– Nie. Do wtorku jestem u rodziców. Czyli nie widziałas się z nim?

– Nie. Trochę się... no dobra, w środę się pokłóciliśmy. Od tamtej pory nie widziałam go ani z nim nie rozmawiałam. Sądziłam, że mnie unika.

Elissa milknie na moment.

– Możliwe. To w jego stylu. Ale zazwyczaj odbierał moje telefony. Czy mogę cię poprosić o olbrzymią przysługę?

Ściska mnie w żołądku.

– Chcesz, żebym do niego poszła i sprawdziła, co jest grane?

– Tak, Cassie, bardzo cię proszę.

Ruby gwałtownie kręci głową i bezgłośnie rzuca: „nie ma mowy”, machając rękami jak wariatka.

Z jękiem zasłaniam twarz dłonią.

– Sama nie wiem, Elisso. Po naszej kłótni... nie wydaje mi się, żeby chciał się ze mną widzieć.

– Cassie, nie prosiłabym cię o to, gdybym mogła poprosić kogoś innego. Ale on poza tobą nie ma żadnych przyjaciół.

– A Jack albo Lucas?

– Żartujesz sobie ze mnie? Jest dziewiąta rano w niedzielę, obaj na pewno śpią pijani na czyimś trawniku. Poza tym jeśli Ethan jest chory, wyobrażasz sobie, że Jack albo Lucas byliby w stanie mu pomóc?

To prawda. Krzywię się i biorę głęboki wdech.

– Okej, niech będzie. Pójdę sprawdzić, co się dzieje. Ale jeśli zrobię coś głupiego i spalę się ze wstydu, zapłacisz za mój pogrzeb.

– Dzięki! Jesteś cudowna. Zadzwoń, kiedy będziesz na miejscu.

– Elisso, poczekaj! Nie mam waszego adresu.

– Nie masz?

Wzdycham.

– Nie. Nigdy u was nie byłam.

Oczyma duszy widzę jej pełną niedowierzania minę.

– Jaja sobie robisz? Tak długo się spotykacie, a on nigdy nie zaprosił cię do domu?

– Nie.

– Niech zgadnę. Między innymi o to się pokłóciliście?

– No, mniej więcej.

– Mój brat to kutas.

Może i tak, ale chcę, by był moim kutasem.

– Tak czy siak – ciągnie Elissa – Ruby wie, gdzie mieszkamy. Myślisz, że mogłaby cię podwieźć?

Ruby dramatycznie unosi oczy do sufitu i pokonana, rozkłada ręce.

– Chyba zdołam ją namówić.

– Dobrze. Dzięki, Cassie. Będę twoją dłużniczką.

– To na pewno.

Dwadzieścia minut później Ruby parkuje przed zadbanym apartamentowcem. Przez całą drogę modliłam się, by zastać Holta na łożu śmierci, ponieważ byłoby to jedyne wytłumaczenie, które nie przyprawiłoby mnie o ból w piersi.

– Mieszkanie numer cztery – oznajmia Ruby, wskazując pierwsze piętro. – Poczekam tu na wypadek, gdyby nie był chory i postanowiłabyś go zamordować. Nie zamierzam iść do więzienia jako współwinna zbrodni. Jestem na to za ładna.

Wysiadam i wchodzę do środka. Budynek nie jest specjalnie nowoczesny, ale czysty i stylowy, zupełnie inny niż mój. Wchodzę po schodach, odnajduję mieszkanie numer cztery, biorę głęboki wdech i pukam zdecydowanie trzy razy.

Cisza.

Pukam jeszcze raz, głośniej i bardziej natarczywie. Ze środka wciąż nie dobiega żaden dźwięk i ziarenko urazy zasiane podczas naszej kłótni kiełkuje na dobre.

Nie ma go w domu.

Pewnie jest z jakąś dziewczyną.

Pewnie przeżywa z nią, jeden za drugim, pozbawione zobowiązań orgazmy, jakie kiedyś przeżywał ze mną.

Usiłuję stłumić narastający ból.

Właśnie mam odejść, kiedy zza drzwi dobiegają jakieś odgłosy. Szuranie, potem łomot i stłumione przekleństwo. Odwracam się, a wtedy drzwi się uchylają i ze szpary wygląda potargany Holt, niepewnie mrużący nieprzytomne, zaczerwienione oczy.

– Taylor? – Głos ma tak ochryply, że brzmi jak Barry White na sterydach. – Co ty tu robisz?

Zalewa mnie gigantyczna fala ulgi.

– Chryste, Holt, ty naprawdę jesteś chory! Autentycznie, obrzydliwie chory! Marszczy brwi i drży oparty o framugę.

– Przyszedłeś tu, napawać się moim nieszczęściem? To dość podłe z twojej strony.

– Nie, przepraszam.

Uspokajam się i odgarniam mu tłuste włosy z wilgotnej od potu twarzy.

– Elissa poprosiła mnie o sprawdzenie, co się z tobą dzieje. Nie odbierałeś telefonu. Martwiła się.

Holt zanosi się okropnym, charkotliwym kaszlem.

– To tylko przeziębienie – chrypi, opierając się o ścianę. – Nic mi nie będzie.

Kładę mu rękę na czole. Jest rozpalony, a podkrążone oczy świadczą o tym, że od kilku dni nie spał.

– Źle wyglądasz. Masz gorączkę. Wziąłeś coś?

– Skończył mi się tylenol – odpowiada i znów dławi się kaszlem. – Chyba po prostu powinienem się przespać.

Zamyka oczy i chwieje się lekko. Podtrzymuję go i czuję, że dygocze z zimna, choć jest gorący i mokry od potu. Ma na sobie tylko cienki T-shirt i bawełniane bokserki.

– Chodź. – Prowadzę go do środka i sadzam na kanapie. – Odpocznij chwilę.

Okrywam mu ramiona kocem. Holt owija się nim ciaśniej, kładzie się i zamyka oczy. Szczęka zębami.

– Ethan?

– Hmm? – Jest półprzytomny.

– Zaraz wrócę, dobrze?

Mamrocze coś niewyraźnie, ruszam więc na obchód mieszkania, pospiesznie sprawdzając zawartość szafek w kuchni i łazience, po czym zbiegam na dół, gdzie Ruby wciąż czeka w samochodzie. Podaję jej listę aptecznych sprawunków i błagam o pośpiech. Kiedy wracam do mieszkania, Ethan wciąż leży na kanapie, mrużąc coś pod nosem i pojękując.

Ma wysoką gorączkę. Muszę spróbować ją zbić, zanim Ruby wróci z tylenolem. Mam w tym sporą wprawę: opiekowałam się kiedyś tatą, gdy dostał zapalenia płuc, a mama akurat wyjechała na obóz jogi.

– Ethan, dasz radę usiąść?

Podnosi się z trudem, wciąż kaszłąc. Nie podoba mi się świst, który dochodzi jego płuc.

– Chyba masz infekcję dróg oddechowych. Powinieneś iść do lekarza.

– Nie – odpowiada ochryple. – Zrobił mi się w gardle taki zielony śluz. To bakterie. Lekarz tylko przepisze antybiotyki. Leżą w łazience, w szafce nad umywalką.

– Tak po prostu trzymasz w domu antybiotyki?

– Ojciec jest farmaceutą.

– Aha.

Idę do łazienki po tabletki. Wracając do salonu, czytam etykietę.

– Tu piszą, że trzeba to wziąć w czasie posiłku. Jadłeś coś dzisiaj?

Holt otula się kocem i kręci głową.

– Brzuch mnie boli.

– Ruby przywiezie supę, lepiej na nią poczekałmy.

Kiwa głową. Cały się trzęsie. Kiedy po raz drugi sprawdzam mu temperaturę, zamyka oczy i przyciska czoło do mojej dłoni.

Wierzchem palców dotykam jego rozpalonego policzka.

– Masz siłę wziąć prysznic? To pomoże zbić gorączkę.

Otwiera oczy i patrzy na mnie przez chwilę, po czym szepcze:

– Nie musisz tego robić, Cassie.

Głos ma tak szorstki, że oczy zachodzą mi łzami.

– Wiem, ale chcę.

Pomagam mu wstać. Na moment traci równowagę, wreszcie opiera się, obejmując mnie za ramiona. Powoli prowadzę go do łazienki, czuję, jak drży. Sadzam go na opuszczonej pokrywie sedesu, odkręcam kurek prysznica i ustawiam temperaturę.

Kiedy się odwracam, aż ściska mnie w dołku – Holt wygląda naprawdę żałośnie. Skulony, oddycha ciężko, kurczowo ściskając koc, którym okryłam mu ramiona.

– No chodź. Lepiej się poczujesz.

Zdejmuję z niego koc i rzucam na podłogę, po czym ściągam mu koszulkę przez głowę. Jest czerwony i spocony, a gdy go dotykam, czuję bijące od skóry gorąco. Kuli się, rozdygotany, i pokrywa gęsią skórką. Udaje mi się postawić go na nogi.

– Pomóc ci z bokserkami? – pytam, rozcierając mu ramiona, żeby nie marzł.

Kręci głową. Trochę mnie przeraża, że nawet sponiewierany przez chorobę, przyprawia mnie o szybsze bicie serca.

– Dobrze, w takim razie cię zostawiam. Będę na zewnątrz. Jeśli ci się zakręci w głowie, po prostu usiądź i mnie zawołaj. Od razu przybiegnę. Zgoda?

Kiwa głową, uśmiecham się więc lekko i zamykam za sobą drzwi.

Kilka minut później rozlega się pukanie. W progu staje Ruby z dwiema torbami zakupów. Rusza prosto do kuchni i zaczyna je wyładowywać.

– Przyniosłam różne zupy i trochę pieczywa, bo gdy zejdziesz gorączka, będzie głodny jak wilk. Poza tym sok ananasowy, który pomaga usunąć śluz, i gatorade na nawodnienie.

– Dobrze pomyślane.

Ruby kończy wyładować na stół jedzenie i zabiera się do torby z apteki.

– Masz tu tylenol i advil plus syrop udrażniający drogi oddechowe. Kiedy go połkniesz, powinno go sieknąć i może się trochę prześpi.

Z łazienki słychać głośny wybuch kaszlu. Ruby krzywi się z obrzydzeniem.

– Okej, nie zrozum mnie źle, ale muszę już lecieć. Śluz, wszystko jedno w jakiej formie, przyprawia mnie o mdłości. Lepiej wracaj do swojego pacjenta, zanim wykaszle płuca.

Parskam śmiechem i odprowadzam ją do drzwi.

– Zostaniesz tu dziś na noc? – pyta Ruby, wychodząc na klatkę.

– Tak, chyba że w ciągu najbliższych ośmiu godzin nastąpi cudowne ozdrowienie. Nie masz nic przeciwko?

– Nie, pod warunkiem że nie będziesz go molestować we śnie.

– Mówisz tak, jakbym się przy nim w ogóle nie umiała kontrolować. – Kiedy Ruby sceptycznie wydyma usta, rzucam jej groźne spojrzenie. – Zamknij się.

– Przecież nic nie mówię.

– Wystarczy, że patrzysz.

– Ale poradzisz sobie z nim w nocy? Czy mam ci zrobić pas cnoty z folii aluminiowej?

– Ruby, nic się dziś między nami nie wydarzy, z dwóch powodów. Po pierwsze, on jest naprawdę chory i wygląda oblesnie. – Sprytnie przemilczam, że mimo to chętnie bym go przeleciała. – Po drugie, wyznaczyłam sobie granicę i póki nie przyzna, co do mnie czuje, nie zamierzam jej przekraczać. Mam swoją dumę.

– Owszem, ale niewielką.

– Jeszcze raz powtarzam: zamknij się.

Ruby mnie przytula i choć nie widzę jej twarzy, czuję, że się uśmiecha.

– Mogłabyś zadzwonić do Elissy? – pytam. – Powiedzieć jej, jaka jest sytuacja?

– Jasne. Do jutra.

Wychodzi, a ja wracam do sypialni. Pukam do drzwi, po czym lekko je uchylam.

– Hej, wszystko w porządku?

Odpowiada mi cisza, a po chwili mokry charkot.

– Aha. Wykaszałam właśnie coś, co wygląda jak potwór z horroru, ale trochę łatwiej mi się oddycha.

Traci głos, uznaję jednak, że to normalne, kiedy się tyle kaszle.

– Wyjdiesz stamtąd?

– Zaraz. Daj mi minutę.

Wbrew woli zerkam do środka i zachłystuję się widokiem jego nagich pleców. Kiedy opiera się przedramieniem o ścianę, dostrzegam drgające pod skórą mięśnie.

Nagi Holt.

Nagi i mokry.

Obrzucam wzrokiem jego zjawiskowy tyłek.

O tak, Ruby, doskonale poradzę sobie tej nocy. Umiem się kontrolować.

Jasne.

Nie potrafię oderwać oczu od strumieni wody spływających po jego muskularnym ciele.

– Idiotka.

Holt odwraca głowę.

– Mówiłaś coś?

– Tak tylko gadam do siebie.

Gapiąc się na twój niesamowity tyłek.

Odwracam wzrok i postanawiam zająć się łóżkiem. Pościel jest skłębiona, pomięta i chyba lekko wilgotna. Zamykam drzwi i zaczynam ściągać poszwy. Ścieląc łóżko na nowo, z całych sił próbuję odgonić od siebie wizję boskich pleców, nóg i pośladków Holta na tle świeżego prześcieradła.

Rozglądam się po pokoju. Panuje tu bałagan, ale nie taki, który wzbudza obrzydzenie. Na biurku zalegają bezładne sterty książek i płyt DVD, a także stos papierów i laptop, na podłodze zaś, obok najnowszego modelu Xboxa, leżą porzrzucone gry. Poza tym jest tu jednak dość porządknie i nie ma kurzu. Widywałam już chłopackie pokoje w znacznie gorszym stanie. Chwytam leżący na komodzie czysty T-shirt, a kiedy – zdecydowanie za długo – grzebię w szufladzie w poszukiwaniu świeżej bielizny, szum wody w łazience nagle ustaje. Chwytam pierwszą z brzegu parę bokserów i gwałtownie zamykam szufladę, jakby ktoś przyłapał mnie na przestępstwie.

Drzwi łazienki otwierają się i staje w nich Holt owinięty w pasie ręcznikiem, otoczony aureolą pary. Truchleję. W głowie rozbrzmiewa mi piosenka Beyoncé, a wszystko zaczyna dziać się w zwolnionym tempie. Kropelki wody lśnią na jego muskularnym ciele i czuję, jak opada mi szczęka, gdy jedna z nich spływa mu z obojczyka aż do pępka.

Cholerny młody bóg.

– Hej – chrypi niemal niedosłyszalnie.

– Hej.

Gwałtownie wracam do rzeczywistości i nieco zbyt entuzjastycznie macham

czystymi ciuchami.

– To dla ciebie. Jak tam kąpiel? Wciąż jesteś mokry. Musisz się wytrzeć. Nie tym ręcznikiem, którym się owinąłeś, bo wtedy byłbyś nagi i... oczywiście możesz go użyć, jeśli masz ochotę. W końcu to twoja sypialnia i jeśli chcesz się rozebrać, masz prawo. Ja popatrzę... ee, to znaczy wyjdę. Jeśli chcesz zostać sam i się rozebrać, poczekam w salonie. Albo pójdę na spacer. Wedle życzenia.

Holt parska śmiechem, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo rzezi zupełnie jak postać z kreskówki.

– Cicho bądź, Taylor.

– Dobrze.

– Daj mi te ciuchy.

Spełniam polecenie, a on wraca do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Opadam na łóżko i ukrywam twarz w dłoniach. Obezwładniające pożądanie, które do niego czuję, choć chwilowo zmienił się w gejzer zainfekowanego śluzu, jest więcej niż oburzające.

Drzwi się otwierają. Holt podchodzi do mnie, bardziej suchy i mniej rozebrany. Wstaję i kładę mu rękę na czole.

– Trochę chłodniejsze.

– Tak? To super.

Przez chwilę wpatruje się we mnie bez słowa. Jeśli mam się trzymać od niego z daleka, naprawdę nie powinnam pozwalać, by tak na mnie patrzył.

– Kładź się – rozkazuję, nadając głosowi niezamierzenie zmysłową nutę.

Holt marszczy czoło.

– Pochlebiasz mi, Taylor, ale jestem chory. Może później?

– Bardzo śmieszne. Poważnie mówię, wskakuj pod kołdrę. Cały się trzęsiesz.

– Bo jest zimno.

– Nic podobnego.

– Jak chcesz. – Gramoli się na łóżko i okrywa kołdrą pod samą brodę. – Chyba się troszkę zdrzemnę. To stanie pod prysznicem było dość męczące.

– Jasne, że tak. W końcu jesteś aktorem. Nieprzyzwyczajonym do ciężkiej pracy.

Holt spogląda na mnie groźnie.

– O właśnie, to znak, że powinnam iść po jedzenie i leki.

Chwilę później wracam z miską rosółu błyskawicznego, szklanką soku z ananasa, buteleczką syropu na kaszel, antybiotykami i tylenolem.

Holt śpi jak zabity.

– Halo, pobudka.

Stęka i obraca się na drugi bok. Odkładam tacę na nocną szafkę i delikatnie tarmoszę go za ramię.

– Holt, obudź się. To ja, twój diler.

Głowa lekko osuwa mu się na poduszkę, ale poza tym nie reaguje.

– O nie – rzucam zmysłowym głosem. – Cała się oblałam zupą i musiałam zdjąć bluzkę oraz stanik. Proszę, zasłoń mnie swoimi wielkimi dłońmi.

Holt zrywa się gwałtownie i skonfundowany, stwierdza, że jestem w pełni ubrana, po czym z ciężkim westchnieniem opada na poduszkę.

– To była niepotrzebna złośliwość. Nie wolno mamieć umierającego obietnicą nagich piersi, a potem się wycofywać.

– Jeszcze nie umierasz.

– A gdybym umierał, pokazałabyś mi cycki?

– Nie. To widok zarezerwowany dla mojego chłopaka, a ponieważ nim nie jesteś...

Cholera, Cassie. Nie szantażuj go cyckami. To chwyt poniżej pasa.

– Wybacz, to było...

– Nie szkodzi. – Chrząka i przeciera oczy. – Masz rację.

Spuszcza wzrok. Wiem, że powinniśmy porozmawiać, ale teraz nie jest na to odpowiedni moment.

– Usiądź – rozkazuję, sięgając po dwa tylenole i sok. – Połknij to i zjedz zupę.

Robi, co każe.

Piętnaście minut później miska jest prawie pusta, antybiotyki i syrop połknięte, a sok wypity do ostatniej kropli. Odnoszę tacę do kuchni. Kiedy wracam, Holtowi kleją się oczy.

Okrywam go kołdrą.

– Jak się czujesz?

– Zasmarkany – odpowiada i ziewa. – I jakby lekko przyćpany. Co, do diabła, było w tym syropie?

– Magiczne zaklęcie snu.

– Hm. A myślałem, że środek uspokajający.

– To też.

– Całkiem mocny.

– Dobrze. Musisz się przespać.

Znów ziewa i spogląda na mnie. To naprawdę nie w porządku być aż tak przystojnym.

Chcę wyjść, ale łapie mnie za rękę.

– Zostań – prosi i muska ciepłym kciukiem wierzch mojej dłoni.

– Powinieneś odpocząć.

– Odpocznę. Ale zostań ze mną. Proszę.

Jest w takim stanie, że nie potrafię mu niczego odmówić. Zdejmuję buty. Kiedy kładę się na kołdrze, Holt odwraca się do mnie i mówi:

– Po naszej kłótni w środę w życiu bym nie podejrzewał, że spędzisz

weekend w moim łóżku.

Kiwam głową.

– Ja natomiast, kiedy myślałam o pierwszej wizycie w twojej sypialni, wyobrażałam sobie znacznie bardziej zmysłowy nastrój i o wiele mniej śluzu.

– Jak to? Nie podnieca cię kaszel z opłucnej i zapalenie krtani? Co z tobą, kobieto?

Och, gdybyś wiedział, jak bardzo jestem podniecona, wstydziłbyś się za mnie.

Podtyka sobie rękę pod kark i spogląda na mnie.

– Czy to źle, że gdy widzę cię w swoim łóżku, mam ochotę wyprawiać z tobą różne rzeczy, nawet złożony chorobą?

Lekko przeciąga spółgłoski i zastanawiam się, czy powiedziałby to samo, gdyby nie połknął tylu lekarstw.

– Ethan, umówiliśmy się...

– Wcale nie – przerywa mi i delikatnie głaszcze mnie po udzie. – Zabroniłaś się dotykać, póki nie przyznam, że jestem twoim chłopakiem. Na nic się nie zgadzałem. Uciekłaś, zanim zdołałem ci oznajmić, że to cholernie zły pomysł.

– To by nic nie zmieniło.

Spuszcza wzrok.

– Wiem. Prawie godzinę stałem w deszczu pod twoim domem, zastanawiając się, jak naprawić to, co schrzaniłem. Kiedy sobie uświadomiłem, że nie mam odwagi zapukać do drzwi i powiedzieć ci, że jestem skończonym idiotą, tak się na siebie wściekłem, że wróciłem do mieszkania, urznąłem się i przemoczony zasnąłem na kanapie. Obudziłem się zmarznięty na kość.

– Jezu, Ethan...

Dotyka brzegu moich dżinsów, a potem wsuwa palec pod skraj bluzki.

– Masz taką gładką skórę – szepcze.

Kładzie mi rękę na brzuchu i przesuwa ją aż do fiszbin stanika. Mam ochotę zapomnieć o zarazkach i skierować tę dłoń nieco w górę albo bardziej w dół. Zamiast tego uspokajam oddech i powstrzymuję go.

Jest chory i otumaniony lekami. Ma prawo błędnie zinterpretować sytuację.

Ja nie mam żadnej wymówki. Jestem po prostu napalona.

– Ethan, nie możemy.

– Wiem – mówi coraz bardziej niewyraźnie. Musi być bardzo zmęczony. – Alejachce. Tak bardzo. Bo... Kiedyniemo... geciedotknąć... – Zamyka oczy. – To... tostrszone.

Głowa opada mu na poduszkę, a dłonie wiotczeją. Dzięki Bogu zasypia, nie usłyszawszy, jak wydaję z siebie jęk frustracji.

Śpi niespokojnie, szarpiąc się i przewracając z boku na bok. To mnie odpycha, rozrzucając ramiona i nogi, to wtula się we mnie kurczowo.

Po godzinie zaczyna mamrotać i jęczeć.
– Cassie...
Szuka mnie, choć ma zamknięte oczy.
– Jestem. – Dotykam jego czoła. Jest rozpalone i śliskie od potu. – Zaraz wrócę, przyniosę tylko ręcznik, dobrze?
Gwałtownie otwiera oczy, zamglone i pełne paniki.
– Idziesz?
– Zaraz wrócę.
– Nie... proszę. – Przygarnia moją rękę do piersi i przyciska czoło do mojego barku. – Nie zostawiaj mnie. Proszę, tylko nie ty.
Wczepia się we mnie tak rozpaczliwie, jakby od tego zależało jego życie. Przychodzi mi do głowy, że majaczy. Mamrocze w kółko: „Proszę cię, Cassie”, i rozluźnia się dopiero, kiedy przytulam go do piersi i zaczynam delikatnie gładzić po włosach.
– Już dobrze – mówię. – Nigdzie się nie wybieram. Zostanę z tobą.
Kiedy wzdycha, z jego płuc wciąż wydobywa się rżenie.
– Dzięki.
Wtula twarz w moją szyję, a po chwili przeżywam szok, czując na skórze dotyk jego warg.
– Ethan?
Jęczy i znów mnie całuje, zacieśniając uścisk.
– Kocham cię – mruczy, opierając mi głowę na ramieniu. – Tak bardzo cię kocham. Nie zostawiaj mnie.
Ciężko osuwa się w sen, a mnie kręci się w głowie. Dopiero piekący ból w płucach uświadamia mi, że zapomniałam o oddychaniu.

18

PEWNIAK

Po tym niespodziewanym i półprzytomnym wyznaniu miłosnym Holt jęczy i mamrocze jeszcze przez długie godziny. Jak można było przewidzieć, deklaracja się nie powtarza.

Balon nadziei, który urósł mi w piersi, powoli opada.

Kiedy wtulam się w jego bok i próbuję zasnąć, Ethan oplata mnie rękami i nogami niczym zaborczy boa dusiciel. Uśmiecham się mimowolnie.

Wciąż jest ciemno, kiedy ze snu budzi mnie delikatny dotyk jego palców, które wsuwają się pod krawędź mojej bluzki i wędrują po brzuchu.

– Ethan?

Odkasłuje.

– Spodziewałaś się kogoś innego? Bo wiesz, jestem chory, ale nie na tyle, żeby nie skopać mu tyłka.

Nadal jest okropnie słaby, ale w jego głosie pobrzmiewa coś, co sprawia, że pokrywam się gęsią skórką.

– Co robisz?

– Nic. Chciałem poczuć dotyk twojej skóry.

Jego odrobinę płaczliwy ton na moment wzbudza mój niepokój, ale okazuje się, że czoło ma chłodne. Gorączka wreszcie minęła.

– Jak się czujesz?

– Gotowy do akcji.

Przesuwa rękę wyżej i ciepłymi koniuszkami palców gładzi mnie po boku.

– Pragnę cię.

Przyciska się do mnie biodrami, czuję go na udzie, jest gorący i twardy. Napiera na mnie rytmicznie w sposób, który nie pozostawia wątpliwości co do mocy tego pragnienia.

Moje ciało reaguje, nie czekając na polecenia mózgu. Obejmuję go.

– Cassie...

Dotyka moich piersi i delikatnie ugniata je przez stanik. Przeszywa mnie dreszcz przyjemności. W głowie rozbrzmiewa sygnał alarmowy, ponieważ wiem, że jeśli go teraz nie powstrzymam, pozbawi mnie wszelkich argumentów i wrócimy do sytuacji sprzed czterech dni.

– Ethan... nie możemy.

Odsuwa się i patrzy na mnie.

– Myślisz, że nie wiem, jak mnie pragniesz? Przed chwilą prawie zdarłaś ze mnie koszulkę.

– Nie w tym rzecz.

– Nie, chodzi o to, że chcesz, żebym dalej cię pieścił, ale tylko na twoich zasadach. Jako twój chłopak.

– Czy to źle, że chcę wiedzieć, na czym stoję?

– Cholera, Taylor, ty naprawdę nie masz pojęcia, jak się teraz czuję. Owszem, jestem dobrym aktorem, ale w kwestii uczuć odsłoniłem się przed tobą jak ostatni idiota.

– Chcę to usłyszeć – mówię niemal niedosłyszalnym szeptem.

– Przecież już usłyszałaś.

– Sądziłam, że mówisz przez sen.

– Teraz nie śpię.

– Więc powtórz to, co powiedziałeś.

Nachyla się i całuje mnie w skroń, potem w policzek, a potem kącik ust.

– Kocham cię, Cassie. Choć wcale tego nie chcę. A teraz proszę... – Znów muska moją szyję miękkimi wargami a jego dłoń wędruje ku guzikowi dzinsów. – Bądź już cicho i pozwól się dotknąć. To za długo trwa, a ja odchodzę od zmysłów.

Zamykam oczy. Holt odpina guzik i zabiera się za suwak. Wciskam głowę w poduszkę, a on wsuwa palce pod skraj moich majtek i ostatecznie tracę poczucie rzeczywistości. Jego palce są zdecydowane i silne, sprawiają, że wyginam się i dyszę, on zaś pociąga za sznurki mojej rozkoszy, wydobywając ze mnie dźwięki, które brzmią o wiele za głośno w ciemnym, pograżonym w ciszy pokoju.

Zatacza palcami kółka, tchnąc mi w szyję gorącym oddechem. Świat wiruje mi przed oczami, a wnętrzności zaciskają się kurczowo.

Wydaję z siebie jęk, bo pragnę więcej. Chcę go poczuć całego.

– Proszę... – szepczę, sięgając ku jego bokserkom.

Jest tam, twardy i długi.

Zaciskam palce i przesuwam nimi w górę i w dół, usiłując przyciągnąć go bliżej.

– Ethan, proszę...

Wydaje z siebie gardłowy jęk i splata palce z moimi.

– Cassie, przestań. Nie wiesz, co robisz.

– Wiem. Pragnę cię. I kocham.

– Co takiego!?

– Ethan... Wejdz we mnie... Kocham cię.

– Cassie!

Nagle ktoś mną postrząsa. Otwieram oczy. Holt patrzy prosto na mnie, marszcząc brwi i oddychając ciężko, a przez okno do pokoju wlewają się promienie słońca.

Tłumię okrzyk zdumienia, czując, jak spływają ze mnie resztki erotycznego podniecenia, i usiłuję zorientować się w sytuacji. Jedną rękę trzymam między udami, a drugą...

Druga dłoń spoczywa na bokserkach Holta, zaciśnięta na jego wzwodzie.

Puszczam go i siadam, a on okrywa się kołdrą.

– Śniłaś.

– Przepraszam.

– Gadałaś coś przez sen i... dotykałaś mnie.

Twarz płonie mi wstydem.

– Jak długo...?

– Kilka minut.

– Strasznie cię przepraszam.

Holt wzdycha.

– Nic się nie stało.

– Nieprawda, ja... ja cię molestowałam. Jestem zboczona.

Ukrywam twarz w dłoniach z jękiem rozpaczony, zbyt sparaliżowana wstydem, by na niego spojrzeć.

– Cholera, Taylor, przestań się czerwienić. To nie tylko twoja wina. Na początku myślałam, że nie śpisz i że... no wiesz... zmieniłaś zdanie. Ale potem zaczęłaś bełkotać i już wiedziałem, że majaczysz. Mogłem cię powstrzymać, ale jestem tylko facetem, genetycznie zaprogramowanym, by nie opierać się damskiej dłoni na swoim penisie.

Podciągam kolana pod brodę i zerkam na niego.

– Mówiłam przez sen? O czym?

Holt marszczy brwi i chrząka, skubiąc rąbek kołdry.

– Nieważne. To był przecież tylko sen.

– A jednak chciałabym wiedzieć.

Odkasłuje i upija łyk wody ze stojącej na szafce butelki, przez cały czas unikając mnie wzrokiem.

– Coś mamrotałaś. Że mnie pragniesz i tak dalej. Właściwie nie do końca cię rozumiałem.

Dławi mnie w gardle. Wiem, że kłamie. Nie dość, że usłyszał ode mnie zakazane słowo na „k”, to, co gorsza, mówiłam serio. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego do żadnego mężczyzny. Jeszcze niedawno był przypadkowym koleś, działającym mi na nerwy, a teraz, bez ostrzeżenia ani pozwolenia, stał się kimś zupełnie innym. Niezbędnym i niezastąpionym. Jeśli na tym polega miłość, to miłość jest głupia.

– Wiesz, że ty też mówiłaś przez sen? – pytam. Postanowiłam, że nie będę tkwiła w tym bagnie sama.

Obrzuca mnie ostrym spojrzeniem.

– Niby co?

Mrużę oczy.

– Nie pamiętasz?

Wpatruje się we mnie przez kilka długich sekund. Panika w jego oczach wcale nie poprawia mi samopoczucia. Albo pamięta i żałuje tego, co powiedział, albo nie pamięta i przeraża go myśl, co to mogło być. Tak czy inaczej, jestem na przegranej pozycji.

– Nie przejmuj się – mówię. – Byłeś tak nieprzytomny, że ledwo cię rozumiałam. Może uznajmy oboje, że senne majaki należy ignorować, dobrze?

Holt milczy chwilę, po czym zgina się w paskudnym ataku kaszlu. Wyciąga rękę po chusteczki, niemal krztusząc się tym, co wydobywa mu się z płuc. Masuję mu plecy, aż atak mija.

– Powinieneś wziąć prysznic – mówię, głaszcząc go między łopatkami.

– Chyba tak. – Głos ma zmęczony.

Wstaje, podchodzi do komody i wyjmując z niej czyste bokserki. Zerka na mnie, po czym znów przenosi wzrok na szufladę.

– Ty chyba... poskładałaś mi majtki?

Wzruszam ramionami.

– Trochę.

Tylko te, które wymacałam jak ostatni zbok.

– Dziwna jesteś.

– To ci dopiero odkrycie.

Gdy zamykają się za nim drzwi łazienki, opadam ciężko na łóżko. Nie sądziłam, że opieka nad chorym byłym-chłopakiem-niechłopakiem będzie tak straszliwie krępującym doświadczeniem.

Zamierzam iść do kuchni przygotować śniadanie, kiedy dzwoni telefon Holta. Na ekranie wyświetla się „Dom”. Przekonana, że to Elissa, odbieram.

– Tu numer Ethana. Halo? Mówi Cassie.

Zapada cisza, a potem:

– Cassie? Tu Maggie Holt.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– O, dzień dobry, pani Holt – dukam łamiącym się głosem.

Jakaś laska z samego rana odbiera telefon jej syna. Kiepsko to wygląda.

– Jak się miewasz, Cassie?

– Ethan bierze prysznic.

– Aha.

– To dlatego odebrałam. Kąpie się.

– Rozumiem. To znaczy, że wy...

– Tylko się przyjaźnimy. Wiem, co sobie pani pewnie myśli, ale między mną i Ethanem nic się nie dzieje. Nie śpimy ze sobą. To znaczy dziś w nocy spaliśmy, ale w dosłownym znaczeniu, jeśli wie pani, co mam na myśli. Ethan był trochę nieprzytomny. To przez lekarstwo na kaszel. Jest chory. Bardzo chory.

Szczypię się w nos, by powstrzymać tę bezsensowną gadaninę.

– To znaczy niepotrzebny mu jeszcze przeszczep płuc ani nic takiego, ale rozchorował się na tyle ciężko, że ktoś musiał się nim zająć. Dlatego tu jestem. I odbieram jego telefon. Oczywiście tylko dlatego. O rany, czy pani syn zawsze tak długo siedzi pod prysznicem?

Zabijcie mnie.

W słuchawce rozbrzmiewa cichy śmiech. Uznaję to za sygnał, by zamilknąć. Moje policzki są gorętsze niż powierzchnia słońca.

– Nie denerwuj się, Cassie. Wczoraj przy kolacji Elissa powiedziała nam, że Ethan jest chory, i poprosiła cię o opiekę nad nim. Dziękuję, że się zgodziłaś. Wiem, że mój syn nie jest najwdzięczniejszym pacjentem. Kiedy był mały,

musiałam go przekupywać figurkami żółwi ninja, by wziął lekarstwo.

Wizja Holta jako niesfornego dziecka okazuje się nieznośnie urocza.

– Naprawdę?

– Tak właśnie było.

Z łazienki dobiega głośny wybuch kaszlu. Słyszę, jak pani Holt cmoka z niezadowolaniem.

– Domyślam się, że nie był u lekarza?

– Nie, ale chyba naprawdę lepiej się już czuje.

– To ma być lepiej?

– Uhm.

– Biedne dziecko – mówi Maggie. Po chwili milczenia dodaje: – Cassie, właściwie cieszę się, że rozmawiamy. Czy wybierasz się do domu na Święto Dziękczynienia?

– Hm... nie. W tym roku stać mnie tylko na jedną podróż, a rodzice bardzo chcą, żebym przyleciała na Boże Narodzenie.

– Zatem jesteś wolna?

– Chyba tak.

– Świetnie. Będzie mi bardzo miło, jeśli odwiedzisz nas w Nowym Jorku.

– Och... Proszę pani...

– Proszę, mów mi Maggie.

– Maggie. Nie jestem pewna. Ethan...

– To nie ma z nim nic wspólnego. Jesteś także koleżanką Elissy, a ona bardzo się ucieszy z twojej wizyty. Poza tym nie możesz siedzieć w święta sama. To by była tragedia.

– Mimo to nie sądzę, żeby...

– Nonsens. Nie przyjmuję odmowy. Przyjeżdżasz, to już postanowione.

Chcę zaprotestować, ale w tym momencie z łazienki wychodzi Holt, półnagi, tylko w bokserkach. Wyciera włosy ręcznikiem i pyta bezgłośnie: „Kto to?”

Oślaniam dłonią mikrofon.

– Twoja mama.

Odkasłuje, a potem pokazuje gestem, że mam mu podać telefon.

– Maggie? Ethan właśnie wyszedł spod prysznic. Dodam jeszcze tylko, że jest ubrany. No, może nie do końca. Nie ma koszuli, ale to, co najważniejsze, jest zakryte.

Na miłość boską!

– Miło było panią usłyszeć.

– Ciebie również, Cassie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

– Hm, no tak. Dobrze.

Holt odbiera mi telefon i siada na brzegu łóżka.

– Cześć, mamó – chrypi tak, że prawie go nie słychać. – Brzmie gorzej, niż

się czuję. Nie muszę iść do lekarza. Tak, wziąłem już antybiotyki.

Milknie na chwilę i zerka na mnie.

– Tak, Cassie wspaniale się mną opiekuje. Mam się dziś dużo lepiej.

Przez kilka sekund słucha, a potem marszczy brwi.

– Co zrobiłaś?

Czerwienieje ze złości i minąwszy mnie, maszeruje do salonu. Choć ścisza głos do chropawego szeptu, nadal słyszę, co mówi.

– Co ty wyprawiasz, mamó? Mogłaś mnie przynajmniej zapytać.

Zaciskam zęby wpatrzona w stos książek w kącie pokoju. Nie powinnam tego słyszeć.

– Owszem, lubię ją, ale... o Jezu... to jest bardziej skomplikowane.

Nie musi być, ale jest.

– Nie, ona nie jest moją dziewczyną. Jeśli przyjedzie, wszyscy będziemy się czuli okropnie niezręcznie.

Siadam na skraju łóżka i kręcę głową. Czy on naprawdę woli, żebym spędziła Święto Dziękczynienia w samotności?

Poważnie przeceniłam to, co do mnie czuje.

Holt rozmawia z matką jeszcze kilka minut, ale już nie słyszę, co mówi. Może to i dobrze. Wreszcie wraca do sypialni, rzuca telefon na łóżko i podchodzi do komody. Wyjmuje T-shirt, wciąga go przez głowę i z trzaskiem zamyka szufladę.

– Wszystko okej?

– Aha.

– Jesteś zły.

– Nie.

– Wszyscy czulibyśmy się niezręcznie, co?

Wzdycha.

– Cassie...

– Czemu miałyby być niezręcznie?

Przeczesuje palcami włosy.

– Przecież słyszałaś, jak kłóciliśmy się z ojcem. Nie ma mowy, żebyś znów musiała być świadkiem takiej sceny.

Mam w oczach łzy.

– Okej. Jak sobie życzysz.

Zerka na mnie i siada obok.

– Cassie, nie chodzi o to, że cię tam nie chcę, tylko...

Znów łapie go kaszel. Gdy atak mija, wyczerpany opada na łóżko.

Najwyraźniej rozmowa dobiegła końca.

Pochylam się i głaszczę go po plecach.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

Kręci głową.

– Po prostu jestem zmęczony. I kłuje mnie w piersi – chrypi łamiącym się głosem.

Przynoszę mu leki przeciwbólowe i syrop. Zażywa jedno i drugie, po czym wpęłza pod kołdrę. Siadam obok i głaszczę go po głowie.

– Moja mama miała kiedyś taką książkę. Napisaną przez pewnego samozwańczego *swami*, który wierzył, że jeśli nie żyjemy zgodnie z potrzebami ducha, ta dysharmonia wpływa na organizm i wtedy chorujemy. Na przykład kiedy nie mówimy o swoich uczuciach, zaczyna nas boleć gardło, albo gdy zrobimy coś złego, dostajemy migreny.

Holt podnosi na mnie zamglone oczy.

– A jeśli boli nas gardło, głowa i mamy infekcję dróg oddechowych, to... co? Mamy zaburzenia emocjonalne? Depresję?

Wzruszam ramionami.

– Ty mi powiedz.

Holt kaszle.

– Brzmi całkiem sensownie. Moja matka chyba zaprosiła cię na święta, bo sądzi, że to mnie uzdrowi.

Muskam palcami jego czoło.

– Myślałam, że już ci lepiej.

Parska krótkim śmiechem.

– Być może, ale z pewnością mam jakiś permanentny defekt.

– Nie wierzę.

– Powinnaś, po tym jak cię potraktowałem. Coś jest ze mną nie tak, Taylor. Jeszcze tego nie zauważyłaś?

– Gdyby dziewczyna zdradziła mnie z najlepszym przyjacielem, też miałabym ze sobą kłopot.

Holt milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Chciałbym móc zwalić całą winę na Vanessę i Matta, ale przed nimi też miałem problemy.

– Od kiedy?

– Od zawsze – odpowiada, nie patrząc na mnie. Może tak jest mu łatwiej. – Kiedy byłem dzieciakiem, nie umiałem zdobywać przyjaciół. Nie potrafiłem okazywać uczuć. Zawsze czułem się jakiś taki... skrzywiony.

Zapada w długie milczenie. Już wydaje mi się, że zasnął, kiedy szepcze:

– Któregoś dnia rodzice posadzili mnie na kanapie i oznajmili, że pierwsze lata życia spędziłem w rodzinie zastępczej. Nie pamiętam tego, ale kiedy mi powiedzieli, dostałem ataku paniki. Gdy mnie adoptowali, miałem niecałe trzy lata.

Trzy lata? O Boże.

Kiedyś myślałam, że jego rozchwianie bierze się z naturalnej predylekcji do

aktorstwa, okazuje się jednak, że dręczy go prawdziwy, uzasadniony lęk przed porzuceniem.

Głaszczę go po ramieniu, pragnąc okazać mu wsparcie.

Holt zbiera się na odwagę.

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłem. Ale przy tobie... – Przewraca się na plecy i spogląda na mnie zmęczonym wzrokiem. – Nie wiem, czy biologiczni rodzice oddali mnie, bo miałem jakiś defekt, czy też mój defekt wziął się stąd, że mnie oddali, ale to właściwie na jedno wychodzi. Po tym jak się dowiedziałem, ilekroć tata nie przyszedł na szkolne zawody albo odwołał nasze weekendowe plany, myślałem, że to dlatego, że nie jestem jego prawdziwym synem. Właśnie wtedy zaczęliśmy się kłócić. Byłem żalonym podrzutkiem, nad którym się z mamą zlitowali.

– Ethan, nie...

– Nagle zrozumiałem, dlaczego jestem wybrakowany. Jakbym całe życie podszywał się pod kogoś innego. I wtedy naprawdę się wkurwiłem, bo pomyślałem: po co się starać? Po co udawać? Nie jestem ich prawdziwym synem ani bratem. Nikt nie czuje do mnie nic prawdziwego. Może dlatego zostałem dobrym aktorem. Każda postać, którą gram, jest bardziej autentyczna ode mnie.

Gładzę go po policzku. Zamyka oczy, mięśnie jego twarzy drgają nerwowo.

– Ethan, przestań. Poznałam twoich rodziców i wiem, że dla nich jesteś najprawdziwszy na świecie. Uwielbiają cię, nawet tata. A jeśli chodzi o mnie, nigdy nie spotkałam nikogo tak autentycznego. Właśnie od ciebie codziennie się uczę, że to bez sensu wciąż dopasowywać się do czyichś oczekiwań i warto po prostu być sobą. Więc ani mi się waży mówić, że dla nikogo nie jesteś prawdziwy. Masz dookoła kochających cię ludzi, chociaż ty uparcie ich odpychasz. Jeśli to nie jest szczere i ludzkie, to nie wiem, co jest.

Myślałam, że będzie protestował, ale ku mojemu zaskoczeniu wpatruje się we mnie uważnie, marszcząc brwi.

– Wszędzie dookoła mam ludzi, którzy mnie kochają, tak?

– Czemu cię to dziwi? – pytam, odgarniając mu włosy z czoła. – Jesteś wspaniałym człowiekiem.

Wyraz jego twarzy się zmienia i cień uśmiechu przebija się przez warstwę zwątpienia.

– Ja po prostu... nie...

Zaciska powieki i przyciąga mnie do siebie. Nic już nie mówimy, bo nie potrzeba więcej słów. Wyznał mi swój najmroczniejszy sekret i choć wiele dzięki temu zrozumiałam, uznaję, że to bez znaczenia. Jeśli odnajdzie w sobie odwagę, żeby być ze mną, przyjmę go z otwartymi ramionami.

Co tam przyjmę, już przyjąłam.

Następnego dnia Holt właściwie wyrzuca mnie ze swojego mieszkania. Nie

próbuję być niemiły, uznaje tylko, że przynajmniej jedno z nas powinno pójść na zajęcia. Gdy wieczorem do niego dzwonię, poznaję po głosie, że czuje się znacznie lepiej. Już tak nie chrypi i rzadziej kaszle. Następnego dnia pełen jest spraw do załatwienia i dopiero przysypiając w łóżku, słyszę bzyczenie telefonu.

Spoglądam na wyświetlacz i uśmiecham się.

– Cześć, chory człowieku.

– Cześć.

To niedorzeczne, że jedno małe słówko z jego ust przyprawia mnie o zawroty głowy ze szczęścia. Przecież nic specjalnego nie powiedział. Zwykłe jednosylabowe przywitanie, a ja czuję, jak do twarzy niczym tania tapeta przykleja mi się kretyński uśmiech. Sądziłam, że po jego wyznaniu o adopcji zapanuje między nami dziwna atmosfera, ale tak się nie stało. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, jakby obojgu nam spadł z ramion ogromny ciężar.

Holt wciąż nie ma zamiaru przenieść naszej relacji z powrotem na romantyczny poziom, ale i tak się cieszę, że znowu rozmawiamy.

– Czemu nie śpisz? – pytam.

– Spałem cały dzień. A teraz nie mogę.

– Weź syrop na kaszel.

– Wziąłem, ale jeszcze nie zaczął działać. Prawdopodobnie nie powinienem teraz dzwonić. Zazwyczaj po lekarstwach mówię głupie rzeczy.

– Wcale nie głupie. Po prostu rozwiązuje ci się język. Ten syrop to prawdziwe błogosławieństwo. W ciągu ostatnich dwóch dni dowiedziałam się o tobie więcej niż przez cały rok.

– A mimo to wciąż chcesz ze mną gadać.

– Trudno, ktoś musi.

Holt wybuchają śmiechem. Jaki to piękny dźwięk.

Przez chwilę milczy, a potem mówi:

– Posłuchaj, Cassie. Tak sobie myślałem...

– Aha? – Nawet przez telefon wyczuwam jego zdenerwowanie.

– Wiem... Wiem, że ostatnio po rozmowie z mamą zachowałem się jak kretyn, ale... Chcę, żebyś przyjechała do nas na Święto Dziękczynienia. – Ścisza głos. – Chyba nie wytrzymam tych czterech dni bez ciebie. Zadzwoiłem do mamy i poprosiłem o przygotowanie gościnnej sypialni.

Jestem oszołomiona i tak wzruszona, że aż brak mi słów.

– Ethan...

– Chyba nie masz innych planów?

– W pewnym sensie. Kupiłam mrożonego indyka z sosem. Nie wiem, czy będę w stanie, ot tak, z niego zrezygnować. Zwłaszcza że sos zawiera „aromat identyczny z naturalnym”.

– Hm. Rozumiem, nie ma to jak mrożonki. Potrzebujesz czasu na

zastanowienie? Nie chciałbym zbyt mocno naciskać, ale czy wspominałem, że Maggie prowadzi luksusową firmę cateringową?

Wybucham śmiechem.

– Skoro tak, chętnie przyjadę.

Nie uchodzi mojej uwadze, że podejrzenie przypomina to zaproszenie na randkę. Z trudem opanowuję pokusę wyskoczenia z łóżka i odtańczenia tańca radości.

– To dobrze. Wpadnę po ciebie jutro wieczorem. Gdzie będziesz?

– Nie wybierasz się jutro na zajęcia?

Na myśl o tym, że nie zobaczę go z samego rana, ulatuje ze mnie niemal cała radość.

– Nie, poleżę jeszcze jeden dzień, żeby na dobre pozbyć się tego kaszlu. Poza tym muszę zbierać siły przed spotkaniem z ojcem. To gdzie się umówimy?

– Po południu wszyscy idziemy do Jacka na małą przedświąteczną popijawę.

– Okej, przyjadę po ciebie. Akurat zdążymy na kolację. Wrócimy w niedzielę wieczorem.

Już sama myśl o spędzeniu czterech dni w Nowym Jorku jest ekscytująca, a co dopiero świadomość, że przez cały ten czas będę mieszkała z Holtem! Jedynym słowem adekwatnym do tego, co teraz czuję, jest „ekstaza”.

– Holt, czy powinno mnie niepokoić, że nagle zrobiłeś się taki... miły?

Śmieje się.

– Może. Sam jestem tym przerażony. Uważaj na życzenia, bo mogą się spełnić, Taylor, tylko tyle ci powiem.

– Phi. Pinokio chciał być prawdziwym chłopcem i dobrze się to dla niego skończyło.

– Rzeczywiście. Ale stracił coś, co wydłużało się na zawołanie. Pomyśl o tym.

Wybucham śmiechem. Kilka sekund później Holt ziewa i natychmiast udziela mi się jego senność.

– Idź spać – mówi. – Zobaczymy się jutro.

– Dobrze.

Rozłączywszy się, czuję się jak paleontolog, który przez długie lata pracuje małym pędzelkiem, by spod warstw ziemi i kurzu wyłonić cenny relikw. Holt chyba nie byłby zadowolony, że nazywam go relikwem, ale i tak uśmiecham się w duchu.

Następnego dnia, gdy wybija szósta po południu, większość kolegów i koleżanek z roku jest na najlepszej drodze do urznięcia się w trupa. Niektórzy wyjechali odwiedzić rodziny, ale wiele osób, tak jak ja, czeka z tym do Gwiazdki. Święto Dziękczynienia to tak naprawdę świetna wymówka, by nie trzeźwieć przez cztery dni.

Siedzę na sofie i nerwowo przebieram nogami, czekając na Holta. Obok mnie Ruby popija margaritę, która składa się niemal z samej tequili, i kiwa głową w takt muzyki. Kazała Jackowi przynieść mi kolejnego drinka, by trochę ochłodzić moje emocje, ale nie byłoby to możliwe, nawet gdyby przebrała mnie za polarnego niedźwiedzia i zanurzyła w ciekłym azocie.

Patrzę, jak Mariska i Troy szaleją na parkiecie w imponującym swingu i w pewnej chwili w powstałej między nimi szczelinie dostrzegam stojącego w progu Holta.

Jest!

Wokół wybucha radosna wrzawa i wszyscy kłębią się wokół niego, jakby był jakimś zaginionym przed wiekami mitycznym stworem. Wypytyują go o zdrowie i zapewniają, że tęsknili. Zoe zawisa mu na szyi, a Jack klepie go po plecach. Holt uśmiecha się i odpowiada na pozdrowienia, ale przez cały czas jest skupiony tylko na mnie.

Niemal zapominam, jak się oddycha.

– O rety – szepcze mi do ucha Ruby. – Czyżby Holt zapadł na jakiś dziwny rodzaj zapalenia oskrzeli, który dodaje człowiekowi seksapilu? Bo... cholera jasna, wygląda jak marzenie.

Ubrał się w czarne dzinsy oraz granatowy pulower. Włosy ma w lekkim nieładzie i jest świeżo ogolony. Nie potrafię oderwać od niego wzroku. Sprawia wrażenie odrobinę zmęczonego, ale jest o wiele mniej blady, niż kiedy go ostatnio widziałam. Mam przedziwną ochotę podejść, owinać mu się wokół tułowia i przyłgnąć do niego niczym małż do skały.

Oczywiście, gdybym to zrobiła w mojej krótkiej spódnicy, wyglądałabym jak wyjątkowo bezwstydną małż. Taki, którego pozostałe małże wyrzuciły ze swojego grona i obgadują za plecami.

Wstaję i ruszam w jego stronę. Muszę być blisko niego.

Kiedy przed nim staję, Jack opowiada właśnie o Lucasie symulującym dziś na zajęciach masturbację i o Erice, która zaskoczyła wszystkich, chwalać go za odwagę.

– Przysięgam ci, stary – mówi Jack wśród chóralnych wybuchów śmiechu. – Pod tą powłoką zimnej sukki Erika to seksualna maniaczka.

Holt uśmiecha się do mnie i wkłada ręce do kieszeni.

– Cześć.

Jack klepie go w ramię.

– Napijesz się czegoś? Piwa? Szklaneczkę burbona?

– Nie, dzięki. Zaraz idziemy.

– Idziecie? O kim mówisz?

– O sobie i Taylor.

Jack rozgląda się dookoła i unosi brew.

– Ty i Taylor? No, no, no. Co tu się dzieje?

Na moment w oczach Holta pojawia się panika, ale potem bierze głęboki oddech i oznajmia:

– Jedziemy razem na święta do Nowego Jorku.

Och!

O rany!

Jack gapi się na nas wstrząśnięty. Podobne zdumienie maluje się na twarzach Lucasa i Zoe.

Czuję, że mam otwarte usta, ale jestem zbyt zszokowana, by je zamknąć.

– Serio? – pyta Jack, a gdy Holt przytakuje, odwraca się do mnie. – Taylor, czy twój tajemniczy mężczyzna nie będzie miał nic przeciwko temu, że spędzasz czas z tym tu wysokim przystojniakiem? Chyba widział was w *Romeo i Julii*? To może się naprawdę źle skończyć.

Usiłuję wymyślić coś, co odwróciłoby jego uwagę, ale okazuje się, że niepotrzebnie. Holt bierze sprawę na siebie.

– Właściwie, Jack – mówi i nerwowo przełyka ślinę – to ja jestem jej tajemniczym mężczyzną. I nie mam absolutnie nic przeciwko temu, żeby spędzała ze mną czas.

W pokoju zapada martwa cisza, ktoś wyłącza muzykę i gdybym mocno się wsłuchała, pewnie usłyszałabym świst wiatru za oknem.

Wstrzymuję oddech przekonana, że jeśli się poruszę, cudowny sen się skończy.

Jack ze zdumieniem patrzy to na mnie, to na Holta.

– Czy ja się przesłyszałem? To o tobie nam opowiadała? Ty jesteś tym skończonym kretyńcem, który nie chce się z nią przespać?

Holt uśmiecha się sztywno, choć w oczach błyszczy mu gniew.

– Aha. To ja. Skończony kretyńcem we własnej osobie.

Dobry Boże, błagam cię, nie każ mi się budzić. Spraw, żeby to działało naprawdę.

Zapada brzemienne cisza, jednak już po chwili Jack unosi pięść w geście radości i krzyczy „Jeeeeest!”. Wokół eksplodują podniecone głosy, a Jack odwraca się i przybija piątki ze stojącymi za nim kolegami.

– Dobra, kto stawiał, że Taylor spotyka się z kimś innym niż Holt, wyskakiwać z kasy! Czas wyrównać rachunki. „Orzeł wylądował”, powtarzam, „orzeł wylądował”! I niech mi ktoś przypomni, żebyśmy zapłacili Ericie.

Salon wygląda jak wnętrze giełdy nowojorskiej. Tłum rozchichotanych, rozgadanych ludzi wymachuje kwitami i plikami banknotów.

– Zaraz, zaraz! – Holt gromi Jacka wzrokiem. – To znaczy, że przyjmowałeś zakłady?

Jackowi rzednie mina.

– No tak, ale wiesz, stary, tylko dla zabawy. Wy dwoje od miesiący robicie do siebie maślane oczy.

– Ej! – odpowiada sztywno Holt. – Nie robiłem do nikogo maślanych oczu. Lucas lekko klepie go po ramieniu.

– Wybacz, bracie, ale robiłeś, i to jakie. Cieszcie się, że jako Romeo i Julia zebraliście dobre recenzje, bo w prawdziwym życiu kiepscy z was aktorzy.

Holt spogląda na mnie wstrząśnięty. Podchodzę i kładę mu ręce na piersi.

– Hm... O rany.

Mruga i potrząsa głową.

– Co się właśnie wydarzyło, do cholery?

– Dobrze pytanie.

Przez kilka sekund stoi oniemiały, rozglądając się wokoło z niezrozumieniem w oczach. Dopiero gdy muskam palcem jego szyję, przytomnieje i spogląda na mnie.

– Cześć. Jestem Cassie Taylor. Chyba się nie znamy?

Choć to miał być żart, w głębi ducha naprawdę czuję, jakbym poznała go na nowo. Kim jest ten otwarty i bezpośredni mężczyzna, którego mam przed sobą?

Holt czerwieni się po koniuszki uszu.

– Ee... Cześć.

– To było dość niespodziewane.

– Aha. Ale chyba w dobrym sensie, prawda?

Jak może myśleć, że jest inaczej, skoro stoję przed nim i uśmiecham się, jakbym była na haju?

– W bardzo dobrym sensie. Zaplanowałeś to?

– Nie. A właściwie tak, to znaczy sam nie wiem, ale kiedy cię zobaczyłem... Chyba w ciągu ostatnich dni zdałem sobie sprawę, że pragnę cię bardziej, niż się ciebie boję. I mam dosyć ciągłego hamowania się. To zbyt męczące. Chcę z tobą być.

Zarzucam mu ręce na szyję. Trzeba mu przyznać, że tylko raz rozgląda się, by sprawdzić, kto na nas patrzy, a potem skupia uwagę już tylko na mnie.

– Nie panikuj.

Wpatruje się we mnie, oddychając gwałtownie.

– Zrób coś, żeby przestał.

Przyciągam go do siebie. Jego pocałunek jest delikatny i niewinny, ale sposób, w jaki oddycha, i to, jak mocno mnie obejmuje, podpowiada mi, że naprawdę na niego działałam. Wokół rozlegają się radosne pohukiwania, ale nie zwracam na nie uwagi. To dość łatwe, gdy człowiek myśli tylko o tym, by się nie przeobrazić w bezwstydneho małża.

Teraz Holt całuje mnie intensywniej i przez zasnuwające mój umysł opary pożądania przebija się myśl, że naprawdę powinnam docenić jego śmiałość

w obecności tych wszystkich ludzi. Wiem, że zrobił właśnie wielki krok naprzód.

Jestem z niego dumna.

Wreszcie odsuwa się nieco, przy dźwiękach głośnego aplauzu, po czym wesoło pokazuje wszystkim środkowy palec i ciągnie mnie korytarzem do pustego gabinetu.

Kiedy zamykam za nami drzwi, oddycha z ulgą.

– Widzisz? – mówię. – Tyle tygodni ukrywania się i co? Takie to było trudne?

Przyciąga mnie do siebie, bezczelnie przesuwając palcami po moim tyłku.

– Taylor, będę z tobą całkowicie szczery. Tak, to było i nadal jest wręcz ekstremalnie trudne.

Znów mnie całuje, tym razem ani trochę się nie powstrzymując, a potem lekko popycha mnie na ścianę. Wydaje przy tym takie odgłosy, że mam ochotę wcisnąć mu się do gardła i owinąć wokół krtani. Odpowiadam niestosownie głośnym jękiem. Tak długo czekałam, aż dojdzie do ładu ze swoimi uczuciami, że teraz, gdy to zrobił, jest lepiej niż w moich fantazjach. Żadnych wątpliwości. Żadnego skrępowania. Całuje mnie, jakby bał się przestać. Jakby chciał wynagrodzić mi wszystkie dni rozłąki.

Wciąż nie do końca wierzę, że to się dzieje naprawdę, ale kiedy podnosi mnie i napiera na mnie biodrami, postanawiam się tym nie przejmować. Jestem po prostu szczęśliwa.

– Powinniśmy przestać – mówi, obsypując pocałunkami mój obojczyk.

Łapię go za włosy.

– Oczywiście, że tak. To najlepszy sposób, by zaspokoić tę płomienną żądzę między nami. Świetny plan.

Kładzie mi dłonie na piersiach i pieści je przez sweter.

– Nie kpij.

– To ty nie gadaj głupot.

– Masz rację. Nie po to oznajmiłem wszystkim, że jesteśmy parą, żebyś dalej unikała mojego krocza, to na pewno.

– Zatem biorę się do dzieła.

Oddychając głośno, dotykam go przez materiał dżinsów. Holt opiera się ręką o ścianę za moimi plecami i zwiesza głowę.

Kiedy lekko naciskam, opuszcza głowę jeszcze niżej, dotykając czołem mojego czoła.

– Pewnie zaraz znowu mnie wyśmiejesz – dyszy, cofając się – ale naprawdę musimy ruszać, jeśli chcemy zdążyć na kolację.

Puszczam go niechętnie. Holt odsuwa się.

– Daj mi chwilę. Jack pewnie zbiera teraz zakłady, że wyjdę stąd z erekcją.

– Może też powinnam postawić parę dolców. Nieźle bym się obłowiła.

– Zwłaszcza jeśli nadal będziesz tu stała w tej spódnicy. Jest tak mikroskopijna, że prawie jej nie widać.

– Podoba ci się?

– Czy jeśli zaprzeczę, zdejmiesz ją?

– Jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Zapuszcza ręce pod spód, muskając moje udo długimi palcami.

– Ethan – szepczę. – Nie zaczynaj, bo stąd nie wyjdziemy.

– Wiem. Problem w tym, że mam niezwykle pociągającą dziewczynę i ilekroć jej dotknę, zupełnie mnie ponosi.

Brak mi tchu.

– Czy ja się przesłyszałam? Nazwałeś mnie swoją dziewczyną?

– Tak, Cassie – odpowiada cicho. – Jesteś moją dziewczyną.

Żołądek wywija mi salto z radości.

Chyba nigdy nie będę miała dość słuchania, jak wypowiada to słowo. Choć się uśmiecha, dostrzegam w jego oczach iskierkę paniki.

– Wystarczy, że to powiedziałaś, a już ci odbija, prawda?

– Troszeczkę.

– Przyzwyczaisz się?

Głaszcz mnie po szyi i po chwili namysłu odpowiada:

– Mam nadzieję. Chciałbym.

Do mojej twarzy znów przykleja się ten sam przypominający tanią tapetę szeroki uśmiech.

– Ja też.

Holt się rozpromienia, a ja obejmuję go w pasie.

– Tego się właśnie bałeś? Bo choć brak mi doświadczenia w tych sprawach... mam wrażenie, że idzie nam nieźle.

Nagle chmurnieje.

– Taylor, już raz cię ostrzegałem, że związki to nie moja działka. Dotarło to do ciebie, prawda?

Staję na palcach i całuję go.

– Będzie dobrze. Nie myśl tyle.

Kiwa głową i czuję, że w tym momencie jest ze mną całkowicie szczerzy, mogę w nim czytać jak w otwartej książce. Jest to dla mnie najpiękniejszy widok pod słońcem.

NEW YORK, NEW YORK*Nowy Jork**Dom państwa Holtów*

Dom z fasadą z brązowego piaskowca, siedziba rodziny Holtów, z poziomu chodnika wygląda doprawdy imponująco.

Nerwowy dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Okej, Cassie, grunt to spokój. Wszystko będzie dobrze.

Zerkam na Holta i widzę, że on też się denerwuje.

– Jaki jest plan?

Ethan marszczy czoło.

– Plan?

– Jak powinniśmy się zachowywać przy twoich rodzicach? Dalej ukrywamy, że jesteśmy razem?

– A chcesz?

– Nie.

– No to nie.

Mówi to stanowczo, ale przebłysk paniki w jego oczach nie uchodzi mojej uwagi.

– Czyli co? Powiemy im, że ze sobą chodzimy?

Waha się przez chwilę.

– Hm... Jasne.

Wciąż nie jestem przekonana.

– Zatem mój chłopak Ethan przywiózł swoją dziewczynę Cassie by przedstawić ją rodzicom?

– Tak.

Tym razem w jego głosie jest mniej wahania, ale jeszcze całkiem nie zniknęło.

– Jesteśmy więc normalną parą, spędzającą czas z twoimi rodzicami, i robimy to wszystko, co powinni robić chłopak z dziewczyną? Te wszystkie chłopacko-dziewczyńskie rzeczy?

– Powtarzasz się, Cass. To się robi denerwujące.

– Przestanę, jeśli to powiesz.

– Po co?

– Chcę wiedzieć, że potrafisz.

– Powiedziałem u Jacka.

– To było dawno. Powtórz.

Holt przewraca oczami.

– Jesteś moją dziewczyną, okej? Moją niezwykle pociągającą, szalenie irytującą dziewczyną.

– Oo, to była najśłodsza rzecz, jaką ty, mój chłopak, powiedziałeś kiedykolwiek do mnie, swojej dziewczyny.

Holt potrząsa głową, powstrzymując śmiech.

– Przystaniesz już?

– Jasne.

Po chwili pytam:

– Mogę ci mówić „kochanie”?

– Nie.

– Misiaczku?

– Nie.

– Aniołku?

– Jeszcze by tego brakowało.

– W porządku. Chciałam tylko wiedzieć, na czym stoimy.

Śmieje się, a ja mu wtóruję, i choć brzmi to sztucznie, przynajmniej pomaga mi maskować przerażenie.

– Ale wiesz co? – Holt bierze mnie za rękę. – Pozwól, że ja im powiem, gdy uznam, że nadszedł właściwy moment. Kilka dni temu przysięgałem matce przez telefon, że nie jesteś moją dziewczyną, i to samo powtórzyłem, zapowiadając twój przyjazd. Jeśli teraz wyrąbiemy im nagle wszystko prostu z mostu, wyjdę na kretyna. Dasz mi trochę czasu?

Mam ochotę zaprotestować, wygarnąć mu, że znów chce ukryć swoje uczucia do mnie, ale po tym, co zrobił na imprezie, wiem już, że nie o to mu chodzi.

Spoglądam na drzwi i robi mi się niedobrze ze zdenerwowania. Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka, nie mówiąc już o poznawaniu czyichś rodziców. Oczywiście Holt przedstawił mnie już Maggie i Charlesowi, ale wtedy nie byliśmy oficjalnie parą.

Teraz chyba zauważa moje napięcie, bo pochyla się i całuje mnie czule i długo. Dzięki temu czuję się odrobinę lepiej.

– Wszystko będzie dobrze, Cassie. Nie wariuj.

– A jeśli mnie znienawidzą?

– Nie gadaj głupot, już cię poznali i mogę z całą pewnością stwierdzić, że mój ojciec woli cię ode mnie. To ja powinienem teraz trząść portkami. Mama pewnie sobie wypije, a wtedy prawie na pewno wyciągnie album rodzinny i pokaże

ci moje nagie fotki.

Tłumię wybuch śmiechu.

– Mam nadzieję, że zrobione niedawno? Mmm... chętnie bym popatrzyła.

Holt kręci głową, a potem wyjmuję nasze torby z bagażnika.

– Jasne, moja matka przechowuje pełno nagich zdjęć swojego dorosłego syna. To przecież całkiem normalne.

– Hej, pomarzyć zawsze można.

Zamyka samochód, a kiedy sięgam po swoją torbę, chwytą ją i skinieniem głowy pokazuje mi schody.

– Co za dżentelmen – rzucam.

Uśmiecha się cierpko.

– Pierwsze słyszę, żeby jakaś kobieta, która była ze mną w związku dłużej niż chwilę, nadal uważała mnie za dżentelmena. Radzę ci, nie obiecuj sobie za wiele.

– Nie ma mowy. Spódniczkę może i mam mikroskopijną, ale oczekiwania ogromne.

Przesuwa po moich nogach zmysłowym spojrzeniem, po czym otwiera drzwi i wprowadza mnie do holu.

– Mamo! Elisso! Jesteśmy!

Rozlega się piskliwe szczekanie i chrzęst pazurków na drewnianej podłodze. Następnie na korytarz z prędkością pocisku wypada kosmata kulka, bezładna płatanina brązowego futra, w której miga różowy język. Dobiegłszy do Holta, podskakuje, błagając, by wziął ją na ręce.

Ethan rzuca torbę pod nogi i porywa pieska w ramiona. Odsuwa go od siebie, gdy ten usiłuje lizać go po twarzy.

– Tribble, ty wariatko, spokój. Mamy towarzystwo.

Zwierzątko wierci się i ujada. Holt spogląda groźnie, ale widzę, że za nim szaleje.

– Tribble, to jest Cassie. Zostanie z nami przez kilka dni, więc lepiej się zachowuj.

Chcę pogłaskać suczkę, ale Holt mnie powstrzymuje.

– Uważaj. Ona nie przepada za obcymi, zwłaszcza za kobietami.

Tribble łypie na mnie podejrzliwie czarnymi oczami, obwąchując moją rękę, po czym pokazuje zęby i cichutko warczy. Gdyby to był inny pies, może bym się przestraszyła, ale ona jest zbyt słodka

Holt odsuwa ją od siebie i karci wzrokiem.

– Tribble, przestań. Nie zachowuj się jak wredna suka.

Odstawia ją na podłogę. Psina rzuca mi pogardliwe spojrzenie, po czym truchtem wybiega z holu.

– Przepraszam cię za nią – mówi pani Holt, zbliżając się do nas. –

Nienawidzi wszystkich z wyjątkiem Ethana. Toleruje mnie i Charlesa, bo dajemy jej jeść, ale to niełatwa relacja. Witaj, Cassie. Bardzo miło cię widzieć.

Obejmuje mnie, a potem całuje syna w policzek. W sposobie, w jaki Ethan na nią patrzy, jest coś, co sprawia, że serce ściska mi się ze wzruszenia.

– Taty nie ma?

Maggie kręci głową.

– Nie. Pracuje dziś do późna.

Widzę, że jej syn wyraźnie się rozluźnia na tę wiadomość.

– Kolacja prawie gotowa – oznajmia tymczasem pani Holt. – Może pokażesz Cassie pokój, żeby mogła się odświeżyć? Za piętnaście minut wróci Elissa i siądziemy do stołu.

Holt prowadzi mnie po schodach na górę do przytulnej sypialni i kładzie moją torbę na łóżku. Rozglądam się, przez cały czas czując na sobie jego zadowolone spojrzenie.

– To twój pokój – oznajmia, zataczając krąg ramieniem.

– Ładny.

Wnętrze urządzone nowocześnie, ale wygodnie, a łóżko jest naprawdę wielkie. W porównaniu z moim wąskim, niezbyt wygodnym legowiskiem w kampusie to prawdziwy luksus. Rzucam się na nie, by sprawdzić sprężystość materaca. Dopiero kiedy odwracam się do Ethana, zauważam, że gapi się na moje cycki.

– Łazienka jest na końcu korytarza – mówi, wbijając we mnie pełne żaru spojrzenie.

Jeszcze nikt nigdy nie objaśniał mi drogi do łazienki w tak zmysłowy sposób.

– A gdzie twój pokój?

– Za ścianą.

– Czyli blisko?

– Bardzo.

– Pokażesz mi go?

Chyba wciąż mówimy o jego sypialni, prawda?

Nie wiem, czemu myśl o ujrzeniu jego pokoju z czasów dzieciństwa mnie podnieca, ale tak jest. Holt udaje luzaka, jednak sposób, w jaki postukuje palcami o udo, zdradza rosnące zdenerwowanie.

– Jasne.

To dla niego duży krok: pokazać mi część swojego życia, którą pewnie wolałby zachować w tajemnicy. Prowadzi mnie do sąsiedniego pokoju, przepuszcza w drzwiach, po czym wchodzi za mną i odkłada torbę na podłogę.

To wnętrze jest utrzymane w większym porządku niż sypialnia w Westchester. Nad łóżkiem wiszą oprawione w ramy stare plakaty: *Taksówkarz*,

Na nabrzeżach, Wściekły byk, Butch Cassidy i Sundance Kid. Mogę się założyć, że jego ulubionymi aktorami są właśnie ci, którzy w tych filmach zagrali.

Przy przeciwległej ścianie stoją półki pełne książek, trofeów i fotografii. Podchodzę, by przyjrzeć im się z bliska, świadoma, że Holt wciąż czai się w proguczym niespokojny sęp. Nagród i szarf jest tu tyle, że nie sposób obejrzeć wszystkich. Podnoszę jeden z pucharów i odczytuję inskrypcję: „Ethanowi Holtowi za zajęcie pierwszego miejsca w stanowych mistrzostwach lekkoatletycznych”.

Odwracam się do nachmurzonego mężczyzny w proguczym.

– Szybko biegałeś, co?

Wzrusza ramionami.

– Nie najgorzej.

– Jasne. Zawsze obsypuje się nagrodami tych, którzy radzą sobie „nie najgorzej”.

Pochyliłam się i przyglądałam fotografiom. Na jednej z nich widać Holta, jak przeskakuje przez płotek – jedną nogą wyprostowaną z przodu, druga zgięta z tyłu. Włosy ma dłuższe niż teraz, a na twarzy – wyraz zaciętej determinacji. Na kolejnym zdjęciu właśnie wbiega na metę z głową odrzuconą do tyłu, szeroko rozłożonymi ramionami i uśmiechem zwycięzcy. Wygląda niemal jak inna osoba: swój własny spokojniejszy młodszy brat.

Na innej fotografii grupa chłopców w kurtkach bejsbolówkach pozuje z uczezionymi ich ramion dziewczynami. Wstrzymuję oddech, widząc, że Holt obejmuje jedną z nich i wpatruje się w nią z niezaprzeczalnym uczuciem. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że dziewczyna nie patrzy na niego, lecz na blondyna po swojej drugiej stronie.

O kurczę!

Vanessa i Matt?

Holt sięga ponad moim ramieniem i kładzie zdjęcie na półce szybką w dół.

– Nie wiem, po co je tu trzymam. Powinienem być się go pozbyć dawno temu. Sama powiedz: musiałem być idiotą, żeby tego nie zauważyć, prawda? Od razu widać, że ze sobą sypiali.

Kiedy się odwracam, spuszcza wzrok i wciska ręce do kieszeni.

– Hej, nie bądź dla siebie taki surowy. Najwidoczniej ta biedna dziewczyna cierpiała na urojenia. I prawdopodobnie była ślepa. Jak inaczej wytłumaczyć, że wybrała tego bałwana zamiast ciebie?

Holt lekko się rozluźnia, ale wiem, że tamta sytuacja zbyt go zraniła, by mi teraz do końca uwierzył.

– Dobra... nieważne. Z Matta był całkiem porządny chłop. Tak przynajmniej sądziłem, zanim odkryłem, że sypia z moją dziewczyną.

– Ethan? – Kładę mu rękę na piersi. Po chwili unosi wzrok. – Nigdy nie poznałam Matta i na pewno miał swoje zalety, ale żeby go wybrać, Vanessa

naprawdę musiała być skończoną idiotką.

Pochyla się i całuje mnie powoli i namiętnie, a nasze ciężkie oddechy mieszają się ze sobą w cudownej harmonii.

Niech cholera weźmie jego i te jego usta.

To niesamowite, jak szybko na mnie działa. W mgnieniu oka popycham go na łóżko i siadam na nim okrakiem.

– Czy poza Vanessą jestem jedyną dziewczyną, która odwiedziła ten pokój?
– pytam.

– Tak – mruczy, delikatnie pieszcząc wargami moją szyję.

– To dobrze.

Popycham go na poduszkę i całuję pożądliwie. Po chwili kładę się na boku i obejmuję nogami jego udo.

O tak! Kocham to udo. Jest niezziemskie.

– Powinniśmy przyhamować.

Holt z niepokojem raz po raz zerka na drzwi.

Całuję go w szyję.

– Hamowanie jest bez sensu. Chyba że wpadasz w poślizg na oblodzonej drodze i pędzisz ku pewnej śmierci. Ale w każdej innej sytuacji to najgorszy pomysł na świecie. Straszny. Okropny.

Muskając ustami jego szyję, wyczuwam galopujący puls.

– Taylor – mówi powoli i z wysiłkiem. – Wiesz, że moja matka może tu wejść w każdej chwili? Naprawdę chcesz, żeby cię przyłapała na ocieraniu się o nogę jej syna?

Zamieram. W tym momencie w przedpokoju rozlegają się kroki.

W ciągu pół sekundy zrywam się na równe nogi, wyglądam ubranie i włosy, usiłując pozbyć się wyglądu napalonej dziewczicy, którą przecież jestem. Ethan chichocze w kułak i chwyta poduszkę, żeby zasłonić erekcję.

Po chwili w progu staje Elissa. Spojrzawszy na nas, unosi oczy do sufitu.

– O rany, błagam. Nie udawajcie, że się nie migdaliliście. Ethan, słyszałam z dołu twoje nieprzyzwoite stęki. Jakby niedźwiedź miał zgagę. Poza tym zadzwoniła Ruby i opowiedziała mi o szopce, którą odstawiliście u Avery'ego. Dzięki Bogu, bo już myślałam, że przegram ten kretyński zakład.

Holt gromi ją wzrokiem.

– Ty też obstawiałaś?

– Pff. Oczywiście. Uznałam, że to będzie łatwy zarobek. Zwłaszcza po tym, jak Cassie zgodziła się pielęgnować cię w chorobie.

– Elisso! – wołam z oburzeniem. – Poprosiłaś mnie, żebym do niego poszła, bo chciałaś wygrać zakład?

Lissa wzdycha.

– Nie. Poprosiłam cię, bo się o niego martwiłam. I dlatego że oboje

zachowywaliście się jak idioci. – Milknie, po czym dodaje znacznie ciszej: – To, że wygrałam sto dolców i kupiłam sobie nową torebkę, było tylko miłym bonusem.

– Ożeż kurwa – rzuca poirytowany Holt. – Czemu wszystkim w tej rodzinie się zdaje, że nie jestem w stanie sam podejmować decyzji w sprawach własnego życia miłosnego?

– Bo od czterech lat go nie miałeś, braciszku – gasi go Elissa. – Byłeś jak dzieciak, który nie chce wejść do basenu, bo kiedyś nałykał się wody. Dzięki Bogu, że przy Cassie wreszcie postąpiłeś jak mężczyzna. A już zamierzałam kupić ci stado kotów i spisać cię na straty.

– Natychmiast wyjdź z mojego pokoju.

– Nie. Cassie to też moja koleżanka. Będziesz musiał zacząć się nią dzielić.

– Nie mam zamiaru. Wynocha.

– Zmuś mnie.

– Z przyjemnością.

Holt przyskakuje do siostry, unosi ją w górę i wystawia za drzwi, które następnie zamyka jej przed nosem.

– Debil! – dobiega z przedpokoju.

Holt gwałtownie otwiera drzwi i dodaje szeptem:

– A przy okazji, nie mówiłem rodzicom, że jesteśmy z Cassie parą, bądź więc łaskawa trzymać gębę na kłódkę. Dzięki.

Chce znów zatrzasać drzwi, ale Elissa blokuje je noskiem buta.

– W takim razie lepiej bądź dla mnie miły, inaczej wychlapię twój sekret całej okolicy.

Holt marszczy brwi.

– Nie znoszę bycia miłym.

– A ja bycia dyskretną. Więc lepiej mnie wpuść.

Ethan otwiera drzwi i siada na łóżku. Elissa podchodzi i szybko mnie przytula.

– Cassie, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że przyjechałaś. Przynajmniej będę mogła pogadać z kimś innym niż ten palant.

– Wal się – mamrocze Holt, obojętnie kartkując numer „Rolling Stone”.

– Miałeś być miły.

Holt odchyła się do tyłu i podpira na łokciach.

– Wybacz. Wal się, proszę.

Jego siostra kiwa głową.

– Już lepiej.

Parskam śmiechem, bo choć uzerają się jak para dzieciaków, spod kąśliwych komentarzy wyziera prawdziwe uczucie. Zaczynam się zastanawiać, jak wiele straciłam jako jedynaczka. Przez kilka minut omawiamy plany na następny dzień i warte obejrzenia miejsca w Nowym Jorku. Holt nie żartował, oświadczając, że nie

zamierza się mną dzielić. Ilekroć Elissa proponuje, że gdzieś mnie zabierze, jej brat sztywnieje. Te objawy zazdrości z jakiegoś powodu wydają mi się niebywale seksowne.

W pewnej chwili Elissa przyłapuje mnie na tym, że gapię się na niego, kiedy rozpakowuje torbę. Na widok jej uśmiechu oblewam się rumieńcem.

Gdy Ethan wychodzi do łazienki, jego siostra kręci głową.

– O rany, dziewczyno, nieźle cię trafiło, co?

Znów rumienię się jak burak.

– Cicho bądź.

Elissa wybucha śmiechem.

– Przecież wcale się z ciebie nie nabijam. Bardzo się cieszę, chociaż mój brat bywa trudny. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek znajdzie dziewczynę, która zechce go przyjąć z całym dobrodziejstwem inwentarza.

– Nie jest taki zły.

– To dlatego, że potrafisz sobie z nim radzić.

– Myślisz? Czasami nie mam pojęcia, co robię.

Elissa zerka na drzwi i szepcze:

– Jeśli chcesz go lepiej zrozumieć, poproś, żeby ci pokazał, co trzyma w dolnej szufladzie.

Skinieniem głowy wskazuje na wysoką komodę pod przeciwległą ścianą.

– Czemu? Czyżby chował tam ludzkie szczątki?

Holt wychodzi z łazienki. Elissa parska śmiechem i wstaje.

– W pewnym sensie. On poznał twoje sekrety, więc ty powinnaś poznać jego.

Brat łypie na nią nieufnie.

– O czym gadacie?

– O niczym.

Siostra cmoka go w policzek, po czym znika za progiem.

Holt rzuca mi chmurne spojrzenie.

– Co ci nagadała?

– Powiedziała, że powinnam cię zapytać, co trzymasz w dolnej szufladzie. – Nachylam się i niżam głos do szeptu. – Masz tam świerszczyki? Bo jeśli tak, chętnie je z tobą obejrzę.

Ku mojemu zdziwieniu, zamiast się roześmiać, Holt czerwienieje z oburzenia.

– Pieprzona kretynka.

– Jak to? Co tam jest? – Tak naprawdę nie wierzyłam w te szczątki, ale teraz zaczynam mieć wątpliwości.

– To tylko i wyłącznie mój interes – odpowiada, po czym wyjmuję z torby pozostałe ubrania i wpycha je do szuflad.

– Ethan...

– Daj spokój, dobrze?

– Naprawdę mi nie powiesz?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to prywatna sprawa, jasne? To, że ze sobą chodzimy, nie znaczy, że musisz wszystko o mnie wiedzieć.

– Właściwie sądziłam, że o to w tym wszystkim chodzi. – Podchodzę bliżej.

– Czy nie powinniśmy poznać się od najgorszej strony, żeby sprawdzić, czy nadal będziemy się lubić?

Wsuwam mu dłonie pod koszulę i dotykam cieplej skóry. Holt zamiera w napięciu.

– Taylor... – Powieki opadają mu ciężko, gdy delikatnie pieszczę jego muskularny tors.

– Poza wyznaniem, że kogoś zamordowałeś i zakopałeś zwłoki w ogródku, nie ma nic, co by sprawiło, że przestałabym cię lubić. Wiesz o tym, prawda?

Oddycha ciężko, gdy przesuwam dłonie wzdłuż jego boków, po żebrach i wyżej, ku łopatkom. Zamyka oczy i opuszcza głowę.

– Co robisz?

– Próbuję cię przekonać. – Przeciagam paznokciami po jego plecach, na co reaguje zduszonym jękiem. – Ethan, proszę, powiedz, co trzymasz w szufladzie.

Wypuszcza powietrze z płuc. Czuję, że się waha.

– Jeśli mi powiesz, pocałuję cię.

– To chwyt poniżej pasa.

– Tego również nie wykluczam.

Zaciska powieki.

– Powiem, jeśli obiecasz, że nie będziesz się śmiała.

– Czy ja się kiedykolwiek z ciebie... – milknę. – Dobrze, obiecuję.

– I że mnie pocałujesz.

– Zgoda. A co z chwytem poniżej pasa?

Spogląda na mnie tak, że przechodzi mnie dreszcz.

– Nie kuś. Moja matka jest na dole.

– W porządku. Umowa stoi.

Wzdycha i podchodzi do komody.

– Pamiętaj, masz się nie śmiać.

Podnoszę w górę dwa palce.

Wyciąga z kieszeni pęk kluczy i otwiera dolną szufladę.

– Kurwa, sam nie wierzę, że to robię – mamrocze pod nosem.

Podchodzę i zaglądam do środka. Wewnątrz leży sterta grubych notesów w płóciennych okładkach.

– Hm. Okej...

Czeka na reakcję, ale ja nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

– Wybacz, ale nic nie rozumiem.

– Tego dnia, kiedy przeczytałem twój pamiętnik... Zachowałem się jak palant i nawrzeszczałem na ciebie, że trzymasz go na wierzchu. Właśnie dlatego. Bałem się, że ktoś je znajdzie, że ty je znajdziesz i...

Nagle spływa na mnie olśnienie.

– O rany!

Holt sięga po jeden z notatników.

– Czy to wszystko są...

– Aha.

Otwiera zeszyt i pokazuje mi pierwszą stronę.

„Dziennik Ethana Holta. Nie otwierać, bo zabiję”.

– Pisziesz pamiętniki!

Holt wrzuca notes do szuflady i zamyka ją nogą.

– Dzienniki, Taylor, nie pamiętniki. Jest różnica.

– Och, daj spokój. Czym dziennik różni się od pamiętnika?

– Po prostu różni się i już. Pamiętniki są dla bab.

– Najwyraźniej nie tylko.

– Cholera, obiecałaś, że nie będziesz się śmiać.

Podnoszę rękę.

– Masz rację, przepraszam. – Po chwili milczenia pytam: – O czym piszesz?

– Mniej więcej o tym samym co ty.

– Serio? A więc ty także jesteś seksualnie sfrustrowaną dziewczyną rozplywającą się nad penisami przystojnych aktorów?

Holt wzdycha i spuszcza głowę.

– Przepraszam – wołam ze śmiechem – ale nieźle mnie zjechałeś, kiedy przeczytałem moje zapiski. Mam chyba prawo trochę ci podokuczać?

– Ale tylko trochę – burczy z niechęcią.

– Napisałeś coś o mnie?

Różowieje po koniuszki uszu i wciska ręce do kieszeni.

– Może. Nie tu, aktualne zeszyty mam u siebie w mieszkaniu.

– Pozwolisz mi kiedyś je poczytać? No wiesz, wet za wet i takie tam.

– Nie ma mowy. Ani w tym życiu, ani w następnym.

Wbija wzrok w podłogę. Robi mi się go żal. Wiem, że to był dla niego duży krok. Nie powinnam traktować tego tak lekko.

Podchodzę i głaszczę go po policzku, a potem wspinam się na palce i delikatnie go całuję.

– Dziękuję, że mi je pokazałeś. To wiele dla mnie znaczy.

Odwraca wzrok.

– Nie ma sprawy.

Znów go całuję, tym razem dłużej, a on po chwili wahania odwzajemnia pocałunek. Obejmuje mnie silnymi ramionami. Kładzie mi na tyłku swoje duże, męskie dłonie i w tym momencie z tyłu dochodzi nas chrząknięcie.

Odwracamy się oboje. Maggie stoi w progu, powstrzymując uśmiech.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale kolacja gotowa – mówi, po czym znika bez słowa.

Holt dotyka czołem mojego ramienia. Wciąż trzyma ręce na moich pośladkach.

– No to chyba już nie musimy jej nic mówić.

– Nie. Chyba nie.

Schodzimy na dół. Elissa i Maggie siedzą przy stole. Tribble pilnuje krzesła, które, jak się domyślam, przeznaczone jest dla Ethana. Mogłabym przysiąc, że uśmiecha się złośliwie.

– Siadajcie – zaprasza Maggie. – Nie wiem jak wy, ale ja umieram z głodu.

Tribble warczy, gdy zajmuję miejsce obok Holta, który cicho ją karci.

Kiedy Maggie podaje mi półmisek z makaronem, chrząka i mówi:

– Mamo... Ee... Chciałem ci wcześniej powiedzieć o mnie i o Cassie, ale... no wiesz...

– Nie przejmuj się, skarbie – uspokaja go Maggie, przysuwając mi miskę z sałatką. – Przecież o wszystkim wiedziałam.

Holt rzuca siostrze oskarżycielskie spojrzenie.

– Hej, na mnie nie patrz. – Elissa podnosi ręce w obronnym geście. – Nic jej nie mówiłam.

– To skąd wiedziała?

– Skarbie – odpowiada Maggie. – Matki potrafią odczytywać emocje swoich dzieci. Domyśliłam się, co czujesz do Cassie, i bardzo się cieszę, że wreszcie coś z tym zrobiłeś. Życzę wam dużo szczęścia.

Holt nie wygląda na przekonanego.

– Och, no dobrze – daje za wygraną Maggie. – Jack Avery zadzwonił do mnie z informacją, że wygrałam zakład.

Ethan upuszcza widelec.

– Słucham!?

Maggie nerwowo wyłamuje palce.

– Cóż, kochanie, Elissa wspomniała mi, jak wysokie są kursy u Jacka, a kiedy was zobaczyłam w *Romeo i Julii*, uznałam, że wygraną mam w kieszeni.

– O Jezu, mamo!

– Nie gniewaj się, skarbie. Twoja mama potrzebowała nowej pary butów.

Holt z jękiem przeciera oczy.

Wybucham nieco zbyt piskliwym śmiechem, zwieńczonym niezbyt

taktownym chrupnięciem. Wszyscy troje wpatrują się we mnie zdumieni. Czworko, jeśli liczyć suczkę.

– Wybaczcie – stękam, bezskutecznie usiłując się opanować. – Ale to było cudne.

Już po chwili Maggie i Elissa śmieją się razem ze mną. Ethan potrząsa głową.

– Czemu wszystkie kobiety w moim życiu uparły się, żeby mnie dręczyć?

Nachylam się i całuję go w policzek. W nagrodę dostaję cień uśmiechu.

Czas mija szybko. Maggie przygotowała zachwycającą ucztę. Po kolacji ledwie mogę się ruszyć. Mój biedny, rozdęty żołądek znajduje się jednocześnie w piekle i w raju i przeklinam kuchnię mojej mamy, w której królowała soczewica, a wszystko, co smaczne, jak masło czy sól, traktowane było niczym śmiertelnie trucizną, której należy za wszelką cenę unikać.

Podając deser, Maggie wypytuje mnie o hobby oraz rodzinę i choć w innych okolicznościach tak otwarcie prowadzone śledztwo sprawiłoby mnie w zakłopotanie, odnoszę wrażenie, że jej zainteresowanie nie wynika ze wścibstwa. Po prostu chce lepiej poznać dziewczynę swojego syna. Kilka razy w trakcie rozmowy przyłapuję ją na przyglądaniu się nam i dostrzegam w jej oczach ten sam pełen nadziei błysk, który widywałam w oczach własnej matki, gdy próbowała nawrócić mnie na weganizm. Trzymam kciuki, by mój związek z Holtem potrwał dłużej niż przelotny romans z tofu oraz mlekiem ryżowym.

Lubię patrzeć, jak Ethan odnosi się do mamy i siostry. On i Elissa wciąż się kłócą, ale pomimo groźnych min widać wyraźnie, że to tylko nieszkodliwe przekomarzanki. Natomiast jego sposób zwracania się do Maggie sprawia, że robi mi się ciepło na sercu.

Podobno można wiele powiedzieć o tym, jakie podejście będzie miał do ciebie twój mężczyzna, obserwując jego stosunek do matki. Jeśli to prawda, mogę się spodziewać iście królewskiego traktowania.

DESPERACJA

Cztery dni mijają w okamgnieniu i nadchodzi czas powrotu do Westchester. Po przekroczeniu progu mieszkania natychmiast rzucam się na Holta i całuję go z mocą.

Zaskoczony, upuszcza moją torbę na ziemię i prawie się o nią potykamy.

– Zwolnij, Cassie...

– Nie każ mi zwalniać – odpowiadam i popycham go na kanapę. – Cztery dni, Ethan. Cztery dni nieustannych pieszczot, przerywanych orgazmów i rodzinnych dramatów. Nie mam zamiaru powstrzymać się ani chwili dłużej. A teraz zamilcz już i mnie pocałuj.

Chyba chce coś jeszcze powiedzieć, ale skutecznie zamykam mu usta, po czym siadam na nim okrakiem i zanurzam palce w jego włosach.

Jest niesamowity. Smakuje niesamowicie. Nie potrafię pojąć, jak można tak dobrze smakować. Wiem, że oszalałam, ale to jego wina.

Weekend z jego rodziną upłynął nam całkiem przyjemnie, mimo napięcia pojawiającego się, gdy w pobliżu był jego tata. Jednak przebywanie blisko Holta przez dwadzieścia cztery godziny na dobę okazało się prawdziwą udręką. Pomiedzy zwiedzaniem miasta z jego siostrą a rodzinnymi posiłkami rzadko mieliśmy czas tylko dla siebie. A gdy już się to zdarzało, Ethan zawsze przerywał, zanim zdołaliśmy przejść do sedna. Weekend okazał się jedną nieznośnie długą grą wstępną i czuję, że jeśli on natychmiast nie przestanie grać na zwłokę, moje części intymne urządzają bunt, jakiego świat nie widział.

– Zdejmij koszulę.

Całuję go w szyję, podgryzając ją leciutko, bo wiem, że za tym szaleje.

– Czekaj... muszę... Och...!

Przygryzam skórę między jego szyją a ramieniem i wsysam się w nią mocno. Holt wypycha biodra do góry tak gwałtownie, że prawie zrzuca mnie z kolan.

– Rany, Cassie!

– Zdejmuj, mówię!

Ściągam mu ją przez głowę. Włosy ma zmierzwione, jakby kopnął go prąd. Biorąc pod uwagę stopień pobudzenia moich komórek nerwowych, jest to całkiem prawdopodobne.

Ciskam koszulę w porcelanową lampę, która przewraca się na podłogę

i roztrzaskuje w drobny mak. Holt cofa się, by ocenić straty.

– Zniszczyłaś lampę.

Kręcę biodrami.

– Milcz. Kogo obchodzi lampa. Rozbieranie się jest ważniejsze.

Odpinam guziki bluzki. Holt chyba protestuje, ale nie rozumiem słów, zresztą go nie słucham. Rzucam bluzkę na podłogę, obok szczątków lampy i w samym staniku przyciskam się do niego, oddychając z ulgą.

Mam ochotę wylizać go całego. Zaczynam od szyi, delektując się słodko-słonym smakiem skóry, jednocześnie napierając na niego biodrami. Mmm, jest twardy. Idealny. Ciekawe, czy również tam smakuje tak dobrze. Na samą myśl wzbiera we mnie kolejna desperacka fala rozkoszy i czuję, że jeśli nie dam jej upustu, stanę w płomieniach.

– Spodnie – rzucam niewyraźnie głosem, który przypomina coś w rodzaju ochrypłego szczeku.

– Słucham?

Holt wyczynia właśnie coś niesamowitego z moimi piersiami. Mam trudności z formowaniem słów, mimo to próbuję:

– Na miłość boską, zdejmij te cholerne spodnie!

Mój wrzask tak go zdumiewa, że nieruchomieje, biorę więc sprawy w swoje ręce. Mimo jego niewyraźnych protestów, zaczynam majstrować mu przy pasku, który jednak stawia wyraźny opór. Zaopatrzony jest w jedną z tych idiotycznych klamer w kształcie metalowej płytki umocowanej czymś w rodzaju szpilek. Szarpię ją zniecierpliwiona.

– Szlag by to trafił...

– Cassie.

– Co to za ustrojstwo, do jasnej anielki? – Chwytam klamrę w obie dłonie i odciągam, ale brutalna siła również nie przynosi skutku. – Cholera, Ethan, pomóż mi!

Czuję się jak w filmie katastroficznym: pasek to góra lodowa, która lada chwila zatopi okręt pod nazwą Orgazm. Należy ją zniszczyć.

Wreszcie klamra ustępuje, a ja wydaję z siebie cichy okrzyk triumfu i gorączkowo rzucam się do guzika dzinsów.

– Pragnę cię – oświadczam, wsuwając mu dłoń pod bokserki.

O tak, właśnie tam, właśnie o to chodzi!

Gdy zaciskam palce, oczy zachodzą mu mgłą.

– Ethan – skamle tak płacząco, że niemal jest mi za siebie wstyd. – Ruby wraca dopiero jutro. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. Proszę cię.

Poznaję po jego minie, że zaraz powie coś, czego nie chcę usłyszeć, więc zamykam mu usta pocałunkiem i delikatnie głaszczę tam w dole. Holt z jękiem zaciska palce na moich udach. To nie pomaga mi się uspokoić.

Wstaję, rozpinam dzinsy i w rekordowym czasie opuszczam je do kolan. Próbuję ściągnąć je całkiem, ale są za wąskie i nie chcą mi przejść przez stopy.

– Cholera!

Podnoszę nogę, usiłując ją wyswobodzić, ale tracę równowagę i ląduję twarzą w jego kroczu. Uderzam podbródkiem w coś miękkiego, a Ethan zgina się wpół i osłania dłońmi urażone miejsce.

– Ja pierdole, kobieto!

– Przepraszam! O rany, przepraszam!

Przewraca się na bok. Próbuję wstać, pragnąc jakoś mu pomóc, ale stopy wciąż mam zaplątane w nogawki dzinsów, więc znów się potykam.

– Jasny gwint!

Holt jęczy z bólu, z twarzą wciśniętą w poduszkę.

– Taylor, jeśli zamierzasz odgrywać chojraczkę, która kopie facetów po jajach, naucz się przynajmniej jakichś normalnych przekleństw.

Siadam na podłodze i wreszcie udaje mi się oswobodzić nogi. Klękam przed nim.

– Przepraszam! Wszystko w porządku?

– Przynajmniej nie grozi mi przedwczesny wytrysk – stęka zduszonym głosem.

Pochyliam się i gładzę go po głowie.

– Tak mi przykro.

– Już to mówiłaś. Nie pomogło.

– Nie wiem, co mogę zrobić.

Holt spogląda na moje dzinsy zwinięte na podłodze w niebieski precelek.

– Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która rozbieranie się potrafi zmienić w sport ekstremalny. Skąd ten pośpiech, do cholery?

– Po prostu... pragnę cię.

– Ja ciebie też, ale to nie znaczy, że od razu musimy się na siebie rzucać. Nie zaliczyliśmy jeszcze trzeciej bazy.

– Owszem, zaliczyliśmy.

Holt prychnął.

– Nieprawda. Nie pamiętam, żebyś zrobiła mi laskę. Ani ja tobie minetę.

Cała pulsująca w żyłach krew wypływa mi na policzki.

– Ale przecież... to znaczy... to jest trzecia baza? – Nagle ogarnia mnie wstyd na myśl o jego ustach w tamtym miejscu. – Ja... hm... Myślałam, że to się nazywa czwarta baza.

Holt prostuje się i marszczy czoło.

– Cassie, czwarta baza to seks. Myślałaś, że ile ich jest?

Sama nie wiem, ale chciałabym, żeby nauczył mnie wszystkich. Nachyliam się, by go pocałować, ale on się cofa.

– Proszę cię, opanuj się na chwilę, dobrze? Co się z tobą dzieje?

– Przepraszam, po prostu... – Przysiadam na piętach sfrustrowana, czując, że zrobiłam z siebie idiotkę. – Przez ciebie tracę głowę, marzę, by robić z tobą różne rzeczy, żebyśmy je robili sobie nawzajem, a ty mnie wciąż powstrzymujesz i...

Pieką mnie oczy. Nie potrafię udawać, że jego ciągle sprzeciwu mnie nie ranią.

– Chodź tu.

Holt wciąga mnie na kanapę i kładziemy się obok siebie. Wzdycham, kiedy koniuszkami palców muska mnie w policzek.

– Po prostu wydaje mi się, że chcę tego bardziej niż ty, rozumiesz?

Spogląda na mnie takim wzrokiem, jakbym go oskarżyła o to, że lubi filmy z Adamem Sandlerem.

– Ty naprawdę myślisz... – Z niedowierzaniem potrząsa głową. – Naprawdę myślisz, że cię nie pragnę? Zwariowałaś? – Przebiega palcami po moim boku, aż do nagiego uda. – Jak mogłaś tak pomyśleć choćby przez sekundę? – Spogląda w dół. – A to co za cudo?

Mam na sobie majtki i stanik, każde z innego kompletu, ale to mu najwyraźniej nie przeszkadza. Przesuwa palcem wzdłuż skraju moich koronkowych szortów. Nigdy nie był bliżej wsunięcia go pod spód. Mój puls natychmiast nabiera niebezpiecznej prędkości.

– Podobają ci się?

Kładzie mi rękę na biodrze.

– Ty mi się podobasz. Te majteczki to tylko miły dodatek. Gdybyś wiedziała... Gdybyś miała pojęcie, jak bardzo... – Spogląda na mnie ciemnymi oczami o ciężkich powiekach. – Cassie, ja cię pragnę, i to bez przerwy. Zbyt mocno.

Pochyla się i nakrywa moje usta swoimi. Zasysa delikatnie moją wargę, przez co niemal nie zwracam uwagi na dłoń, która zsuwa mi się po nodze i chwytą mnie pod kolanem.

– Muszę z tobą uważać – szepcze Holt pomiędzy delikatnymi, nieśpiesznymi pocałunkami. – Naprawdę nie chcę tego schrzanić.

– Nie schrzaniisz. – Ujmuję jego twarz w dłonie i zmuszam, by na mnie spojrział. – Poza tym, co złego może się wydarzyć?

Muska palcami mój brzuch, potem piersi. Delikatnie drażni sutki przez materiał stanika, a potem pocałunkami znaczy trasę od szyi przez mostek aż do dekoltu. Gdy wydaje mi się, że bardziej nie zdoła mnie już rozpaścić, jego dłonie wędrują niżej. I niżej, aż dociera tam. Zaczyna od lekkiego muśnięcia przez koronkową tkaninę majtek, a po chwili naciska mocniej, sprawiając, że z trudem łapię oddech. Przejmuje kontrolę nad moją rozkoszą, zupełnie jakby miał do niej instrukcję obsługi. Przez cały czas bacznie patrzy mi w oczy i ocenia moje reakcje.

Jak to możliwe? Jakim cudem on dokładnie wie, co robić z moim ciałem, choć ja sama wciąż nie mam o tym pojęcia? W ciągu sześćdziesięciu sekund niemal doprowadził mnie do orgazmu, co mnie nie udaje się nawet przez dziesięć minut. Bezwiednie napieram na jego dłoń, usiłując odnaleźć ten jeden magiczny punkt, który przepełni czarę rozkoszy.

– To spojrzenie – mówi, kiedy wciskam głowę w poduszkę – ono jest tylko moje. To jak rozchylasz usta. Trzepoczesz powiekami. To należy tylko do mnie.

Wydaję z siebie stłumiony okrzyk, bo nagle wsuwa mi rękę pod majtki i odchyła koronkowy klin. Nigdy wcześniej tego nie robił i... oooo... jego dotyk... To dotyk dłoni wirtuoza.

Zaciskam powieki, czując go tam, gdzie nigdy wcześniej go nie czułam.

Holt z jękiem przyciska czoło do mojego czoła.

– Jesteś taka delikatna... Taka gładka. Co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno?

– Ruby – rzucam niewyraźnie, zdyszana.

– Nie Ruby, tylko Ethan. Choć jeśli masz mi do opowiedzenia jakąś smakowitą lesbijską historię o sobie i swojej współlokatorce, zamieniam się w słuch. – Naciska mocniej.

– Nie – wykrztuszam z trudem. – Ruby każe mi robić brazylijską depilację, to dlatego jestem tam taka gładka. Boli jak cholera.

Holt coraz szybciej porusza ręką, a ja nie mogę otworzyć oczu.

– W tej chwili Ruby jest moją bohaterką. Nigdy nie czułem czegoś podobnego.

– Och... Ani ja.

Nagle mam wrażenie, że jego usta i dłonie są wszędzie, zatracam się w urywanych oddechach i cichych jęknięciach. Holt pieści mnie mocniej i mocniej, zaciskając palce na mojej skórze, aż wydaje mi się, że zaraz zemdleję.

– Uwielbiam doprowadzać cię do orgazmu – szepcze i nagle to się dzieje.

Wyginam plecy i całe skumulowane napięcie wzbiera, po czym wybucha.

O raaany... Ethan z zadowoleniem szepcze mi do ucha czułe słówka, patrząc, jak zapadam się w wir rozkoszy, aż w końcu padam na poduszkę zdyszana i bezwładna.

Wow.

Po prostu... wow.

Wstrząsają mną ostatnie słabe dreszcze i osuwam się w jego ramiona zrelaksowana jak nigdy wcześniej. Wstrzymywane w nieskończoność napięcie mija i jest mi tak dobrze, że nie jestem w stanie się poruszyć. Dzięki Bogu, choć jedno z nas wie, jak mnie zaspokoić.

Holt podciąga mi majtki. Oddycham głęboko, ale oszalałe serce ani myśli zwolnić.

Kiedy otwieram oczy, widzę, jak na mnie patrzy z miną, od której krew znów zaczyna pulsować mi w żyłach. Ale gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, coś się zmienia i opadają wszystkie zasłony.

Głaszczę go po twarzy, próbując zatrzymać przy sobie.

– To było... niesamowite.

– Tak?

– O tak. Czyli co, to właśnie była... druga baza?

– Aha.

– O cholera!

– Uspokoiłś się trochę?

– Uhm. Czuję się jak leniwiec, który zażył valium. – Muskam dłonią przód jego dzinsów i czuję, jak nadal jest twardy. – Może teraz ja cię trochę zrelaksuję?

Nieruchomieje.

– Jestem zrelaksowany.

– Po pierwsze: nie jesteś, prawie nigdy nie bywasz. Po drugie: w tym miejscu wyczuwam zdecydowane napięcie. Pewnie przydałaby się mała wycieczka do drugiej bazy. A może chciałbyś zaliczyć wszystkie?

– Cassie... – Holt się odsuwa i siada na drugim końcu kanapy. – Nie będziemy dziś uprawiać seksu.

– Dlaczego nie?

Spogląda na mnie.

– Jak możesz być tak zblazowana, chociaż to twój pierwszy raz?

– Nie jestem zblazowana, po prostu uważam, że to nic takiego.

– To znaczy, że jesteś zblazowana.

Wzdycham.

– Okej, w porządku, ale ja po prostu chyba jestem gotowa. I czuję, że ty też, więc nie rozumiem, czemu wciąż się wzbranasz. Nie jest ci niewygodnie? Nie chciałbyś wreszcie móc się rozluźnić?

Uśmiecha się do mnie cierpko.

– Myślisz, że u rodziców wciąż chodziłem do łazienki, bo chciało mi się siku? Nie mam aż tak małego pęcherza.

– To znaczy, że ty wtedy...

– Aha – odpowiada, prawie niespieszony.

Na samą myśl oblewam się rumieńcem.

– W domu twoich rodziców!?

– Dorastałem w nim i masturbowałem się tam, odkąd zacząłem dojrzewać. Poza tym, gdyby nie to, przez cały weekend chodziłbym z erekcją, a wierz mi, to by było znacznie gorsze.

– Ale skoro tak na ciebie działałam, czemu nie leżysz teraz nagi w moim łóżku?

Holt wierci się lekko i przesuwa dłonią po włosach.

– Cassie, nie mogę przestać myśleć o tym, że wciąż jesteś dziewicą i że będzie to dla ciebie wielki krok, nie mówiąc już o bólu, który odczujesz za pierwszym razem. To przeżycie, którego nie da się powtórzyć i... po prostu nie chcę ci tego zepsuć.

– Jak niby miałbyś cokolwiek zepsuć? Przecież doskonale wiesz, co robisz. Biorąc pod uwagę, jakie cuda wyczyniasz palcami, mieć dla siebie całe twoje ciało to dopiero musi być odjazd.

– Ja nie mówię o seksie.

– To o czym? Bo teraz naprawdę nic już nie rozumiem.

Holt wbija wzrok we własne dłonie.

– Co będzie, jeśli to zrobimy, a potem się okaże, że nie umiem być chłopakiem, którego potrzebujesz, i w efekcie mnie znienawidzisz? Wtedy już zawsze będziesz źle wspominała swój pierwszy raz.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Ethan bierze głęboki oddech.

– Stąd, że coś takiego przydarzyło się mnie.

Mocno splata dłonie i wyłamuje palce, aż strzelają kostki. Dopiero po dłuższej chwili spływa na mnie olśnienie.

– Ach! Vanessa. To z nią pierwszy raz...

– Tak.

Przez kilka sekund siedzimy w milczeniu. Wstyd mi, że wątpiałam w jego uczucia. Nie przyszło mi do głowy, że pragnie mnie uchronić przed decyzją, której mogę kiedyś pożałować.

– Po prostu nie chcę, żebyś popełniała te same błędy co ja – mówi.

Kiwam głową.

– W porządku. Teraz rozumiem.

Rzuca mi ostrożne spojrzenie, w którym jednak nadal tli się namiętność.

– Naprawdę?

– Tak. I myślę, że to... Właściwie myślę, że to bardzo słodkie z twojej strony.

Marszczy brwi.

– Tylko nie słodkie. Nie jestem słodki. Możesz mówić że jestem seksowny. Albo dobrze wyposażony. Słodkie są kocięta, nie ja.

Z trudem powstrzymuję wybuch śmiechu.

– W porządku. Jesteś seksownym, niesamowitym, znakomicie wyposażonym twardzielem.

Holt kiwa głową.

– Teraz lepiej.

Szturcham go stopą, a on ją łapie, ściska lekko, podnosi do ust i całuje mnie

w kostkę.

O matko...

– Tak więc – ciągnie, całując mnie tym razem w łydkę – zmierzam do tego, że owszem, mam ze sobą mnóstwo problemów, ale oziębłość do nich nie należy. Natomiast umiejętność panowania nad sobą, gdy jesteś w pobliżu... – Wymownie spogląda na moje majtki i gołe nogi. – Tak, to zdecydowanie moja pięta achillesowa. Przy tobie wciąż chodzę napalony i boję się, że gdy przyjdzie co do czego, ani się obejrzysz, jak będzie po wszystkim.

Siadam mu okrakiem na biodrach i zanurzam palce w jego włosach.

– Ale zrobimy to?

Kładzie mi ręce na udach i głaszcze je powoli.

– Może. Jeśli pochodzimy trochę ze sobą i dalej nie będziesz chciała mnie zamordować.

– Cóż, zaryzykuję stwierdzenie, że nawet gdybym chciała cię zamordować, jednocześnie wciąż miałabym ochotę z tobą sypiać. Na pewno nie chcesz zrobić tego teraz? Ruby ma w szufladzie chyba z tysiąc prezerwatyw. Nawet nie zauważy, jeśli jedna zniknie. Albo cztery.

Odchyła głowę do tyłu i trochę jęczy, a trochę się śmieje, kiedy pieszczę wargami jego szyję. Wiem, jak lubi, kiedy go tam podgryzam. Czyżbym próbowała sprawić, że zapomni o swoich szlachetnych pobudkach? Może. Wiem tylko, że im dłużej go całuję, tym bardziej rośnie we mnie apetyt.

Holt uważa, że jeśli się z nim prześpię, być może tego pożałuję. Nie sądzę, by to było możliwe. Nie mam natomiast wątpliwości, że pożałuję, jeśli nie zdołam go dziś nakłonić, by się ze mną kochał.

Obsypuję go pocałunkami, usiłując w ten sposób pokonać jego opór. Delikatnie muskam wargami i opuszkami palców jego ciepłą skórę. Kiedy podnoszę wzrok, odkrywam, że mnie obserwuje. Dopiero gdy schodzę niżej i całuję umięśniony brzuch, odrzuca głowę do tyłu.

Pomiędzy pocałunkami szepczę prosto w jego skórę, że jest piękny, wyjątkowy i bardzo go potrzebuję. Odpowiada chmurnym spojrzeniem. Chyba mi nie wierzy, ale ja postanawiam go przekonać.

Dopiero gdy znów skupiam uwagę na jego ustach, odpowiada głębokim, namiętym pocałunkiem, od którego kręci mi się w głowie.

Kiedy sięgam do jego rozporoka, cofa się, zdyszany.

– Przecież ustaliliśmy, że nie będziemy dziś uprawiać seksu.

– Nie. Powiedziałeś, że powinniśmy poczekać. Ja się nie zgodziłam.

– Ale twierdziłaś, że rozumiesz. Powiedziałaś, że jestem słodki.

– Rozumiem i doceniam twoją troskę. Ale uważam, że jest zupełnie niepotrzebna. – Muskam palcami jego tors i patrzę, jak pokrywa się gęsią skórą. – Jeśli naprawdę nie chcesz posunąć się dziś dalej, w porządku. Każ mi przestać.

Całuję go w szyję. Jest słona i ciepła pomimo panującego na zewnątrz chłodu.

– Zrobię, co zechcesz – dodaję.

Holt zaciska palce na moich bokach i napiera na mnie biodrami, ale nie odpowiada.

– Chcesz, żebym przestała? – Muskam wargami jego obojczyk, a potem pierś, tuż nad sutkiem. Zaciska powieki. – A może dalej mam cię dotykać?

Kiedy otwiera oczy, płonie w nich ogień. Przejmujący i zachłanny. Ethan chwyta moje włosy w garść.

– Myślisz, że nie zdołam tego przerwać, prawda?

– Wiem, że mógłbyś. Ale mam nadzieję, że nie zechcesz.

Patrzy na mnie przez chwilę, a potem przyciska mnie do siebie w gorącym pocałunku.

Smakuje pożądaniem. I tak samo pachnie. Choć czuję, że próbuje się opierać, znam jego strefy erogenne równie dobrze jak on moje i wykorzystuję to przeciwko niemu.

Po kilku minutach delikatnych pieszczot przyśpiesza, jego dłonie są wszędzie, wsuwają się pod gumki i szarpią zapięcia. Gdy wyczuwam w nim rosnącą zachłanność, odsuwam się nieznacznie. Jego spojrzenie przepala mi skórę, kiedy patrzy, jak rozpinam stanik. Po chwili nie wytrzymuje napięcia. Wydaje z siebie cichy odgłos i mogłabym przysiąc, że właśnie opuszczają go resztki silnej woli. Wstaje, unosząc mnie w ramionach, i nagle wszystko znika. Zostają tylko dłonie, usta i mroczne, pożądliwe jęki.

W tym momencie zupełnie się zatracam. Oślepieni namiętnością, zataczamy się od ściany do ściany. Szarpię go za włosy i zatapiam zęby w jego barku. On podtrzymuje mnie jedną ręką, drugą zrywając z siebie ubranie. Szaleję z pożądania, zachłannie zdzierając z niego warstwę po warstwie, żeby dostać się do nagiej skóry. Każda sztuka odzieży, która spada na podłogę, jest dla mnie jak trofeum. Każdy zduszony jęk staje się moim hymnem.

Za każdym razem gdy się o mnie ociera, czuję go mocniej i za każdym razem pragnę więcej. Gdy wreszcie nadzy lądujemy na łóżku, obezwładniający dotyk jego ciała sprawia, że zamieram i łapczywie chwytam ustami powietrze.

Spoglądam mu w oczy i widzę w nich lustrzane odbicie własnego zachwytu.

– Cassie...

Zamykam mu usta pocałunkiem.

– Powiedz, że mnie pragniesz.

– Przecież wiesz, ale...

– To kochaj się ze mną.

Holt spuszcza głowę.

– Zaslługujesz na...

– Na ciebie, zasługuję na ciebie! Uspokój się wreszcie i kochaj się za mną. Chciałeś, żeby mój pierwszy raz był wyjątkowy. To go takim uczyn. Chcę to zrobić z tobą i tylko z tobą. Rozumiesz? To najbardziej wyjątkowa rzecz, jaką możesz mi dać.

Zaciska powieki. Jest tak pełen napięcia pochodzącego z tylu różnych źródeł, że chyba sam nie wie, jak sobie ulżyć. Przewracam go na plecy i siadam na nim okrakiem, a potem pochylam się, muskając włosami jego tors. Głaszczę go po ramionach, usiłując wygładzić twarde supły nerwów.

– Nie myśl tyle – szepczę i całuję go w szyję.

Kiedy pochylam się nad jego piersią, unosi moje włosy do góry, obserwując nieśpieszną wędrówkę moich warg.

– Daj mi ten jeden wieczór i po prostu ze mną bądź. Żadnych obaw. Żadnego poczucia winy. Tylko ty i ja.

Muskam ustami ciepłą, porośniętą meszkiem skórę na jego brzuchu. Czuję drżenie mięśni i palce zaciskające się na moich włosach.

– Niełatwo jest tak po prostu wyłączyć myślenie – szepcze.

– Pomogę ci.

Pocieram dłonią jego twardą męskość, a po chwili otaczam ją wargami i językiem. Holt wydaje z siebie długi, zduszony jęk, który wibruje mu w mięśniach.

Ten odgłos i jego dotyk doprowadzają mnie do szaleństwa. I jeszcze to, jak każdy ruch mojego języka sprawia, że zatracam się we własnych zmysłach.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że przygląda mi się rozanielony. Ten jeden, jedyny raz oddaje mi się w całości. Umysł już nie błądzi w sobie tylko znanych zakamarkach, a z oczu wзира zachwycająca bezbronność.

Delikatnie gładzi mnie po policzku z nabożnym wyrazem twarzy. Moje usta są wszędzie, a każdy dotyk mówi coś nowego. Kiedy słyszę wymruczane pod nosem przekleństwo, wiem, że jesteśmy niemal u celu. W ostatniej chwili przyciąga mnie do piersi i przewraca na plecy. Całuje w usta, a potem wyrusza w dziewiczą podróż po częściach mojego ciała, których nigdy wcześniej nie widział.

Jego wniebowzięta mina omal nie doprowadza mnie do śmiechu. Dobrze wiem, że nie mam idealnych kształtów ani że nie jestem najpiękniejszą dziewczyną pod słońcem. Ale sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że czuję się, jakbym nią była.

Kiedy koniuszkami palców muska moje sutki, przechodzi mnie dreszcz, który wzmagą się jeszcze, gdy otacza je wargami.

O tak!

Żaden zakamarek mojego ciała nie uchodzi jego czulej uwadze, a towarzyszące temu ciche jęki mówią więcej niż jakiegokolwiek słowa. Jest mój.

Jego pełne zachwytu spojrzenie dowodzi, że oddał mi się bez reszty, a zręczne palce wynajdują wciąż nowe sposoby, by sprawić mi rozkosz.

Chciałabym go zapytać, czy tak jest zawsze, czy wszystkie swoje dziewczyny doprowadzał do takiego stanu. W końcu jednak uznaję, że łączy nas coś niezwykłego, że to iskrzenie, które wyzwalamy, byłoby niemożliwe do osiągnięcia z kimś innym.

Kiedy wsuwa mi ręce między uda, zatracam się w otchłani przyjemności. Jego delikatne palce zataczają coraz ciaśniejsze kręgi. Wczepiam się w niego kurczowo i szepczę jego imię, zachęcając go, by nie przestawał. Wciąż pragnę więcej i więcej.

Długie minuty zdają się rozciągać w nieskończoność. Jego pieszczoty, zarazem subtelne i zdecydowane, utrzymują mnie na granicy spełnienia, które jednak wreszcie nadchodzi potężną falą, a ja krzyczę wstrząsana spazmem rozkoszy.

Chwytam go za ramiona niesiona falą ekstazy, a on całuje mnie w czoło. Jego ciężki oddech rozbrzmiewa niemal równie głośno jak mój. Kiedy odzyskuję zmysły i otwieram oczy, napotykam jego pytające spojrzenie. Jakby sam nie wierzył w to, czego przed chwilą dokonał.

– Ten widok nigdy mi się nie znudzi – mówi, potrząsając głową. – To jakiś kompletny odlot, kiedy czyjś orgazm daje ci tyle przyjemności.

Opada na plecy, a ja całuję jego szyję i przyciskam usta do piersi, pragnąc poczuć szaleńcze bicie serca, które jeszcze się wzmaga, kiedy wsuwam dłoń między nasze złączone biodra i biorę go do ręki.

Jego dotyk sprawia, że pragnę go jeszcze mocniej. Jakbym trzymała w dłoni własne pragnienie. Zastanawiam się, czy ujrzę jeszcze kiedyś coś tak niezmiernie cudownego jak Ethan wstrząsany dreszczami rozkoszy. Nie sądzę.

– Jesteś taki piękny – szepczę.

Otwiera oczy i tylko na jedną krótką chwilę pozwala sobie na to, żeby mi uwierzyć.

Całuję go. Jego reakcja jest gwałtowna i pełna desperacji. Chyba nigdy nie pragnęłam niczego tak, jak pragnę, żeby znalazł się we mnie. Najwyraźniej on czuje to samo, a może wreszcie pojmuję moją determinację, bo sięga po leżące na podłodze dżinsy, wyszarpuje z kieszeni portfel i wyciąga z niego prezerwatywę.

Nigdy wcześniej nie widziałam, jak mężczyzna zakłada kondom, i choć nie sądziłam, że ten widok może podziałać na moje zmysły, obserwując Ethana, czuję rosnące podniecenie. Patrzę na jego prędkie, zręczne ruchy i dreszcz przebiega mi po krzyżu.

Będziemy się kochali.

Zaraz stracę dziewictwo.

Po raz pierwszy ktoś... mężczyzna... on... znajdzie się wewnątrz mojego

ciała.

Ni z tego, ni z owego czuję paraliżujący przyływ zdenerwowania. Dotąd zarzekałam się, że moja cnota jest dla mnie tylko nieznośnym ciężarem, ale gdy Ethan zaczyna mnie całować i wsuwa mi się między nogi, nagle uświadamiam sobie, co się za chwilę stanie.

Sztywnieję. Marzyłam o tym miesiącami, a teraz ta chwila jest tak blisko.

Ethan zamiera i marszczy brwi.

– Co się dzieje?

Kręcę głową.

– Nic takiego. Tylko...

– Możemy przestać. Pewnie powinniśmy...

– Nie! Nie, proszę cię, tylko nie to. – Dotykam jego policzka. – Po prostu...

To dla mnie ważny moment, wiesz? Nie sądziłam, że będzie aż tak ważny. Bo kiedy już to zrobimy... Wszystko się zmieni.

Ethan chmurnieje.

– Nie zrobię ci krzywdy, ale będzie bolało.

– Wiem. Ale to się musi stać, prawda?

Nie odpowiada. Chyba już żałuje.

– Kiedy nadejdzie czas, po prostu to zrób, dobrze? Szybko, wolałabym mieć to już za sobą.

Widzę, jak narasta w nim panika.

– Cassie...

Zarzucam mu ręce na szyję i przyciągam go do siebie. Całuje mnie głęboko, ale odgłos, jaki przy tym z siebie wydaje, brzmi prawie jak protest. Jakby chciał się powstrzymać, ale nie potrafił.

– Nic mi nie będzie – szepczę, gładząc jego policzek. – Nie martw się o mnie.

Czuję, jak na mnie napiera, z każdą sekundą twardszy.

– Ethan?

– Tak?

– Naprawdę się cieszę, że to jesteś ty.

Kiwa głową, a potem znów mnie całuje. Wstrzymuję oddech. Nagle czuję nacisk silniejszy niż dotyk jego palców, który wzmagą się, gdy wypycha biodra do przodu. Nie udaje mu się zejść daleko. Oboje stękamy cicho i nieruchomiejemy, zetknięci czołami.

– W porządku?

Kiwam głową.

– Tak. Nie przestawaj.

Znów zaczyna się poruszać, a wzbierający na sile ucisk wywołuje lekki ból. Kiedy zamykam oczy, Ethan się cofa.

– Nie. Nie przestawaj. Proszę.

– Spójrz na mnie.

Otwieram oczy i dostrzegam troskę na jego twarzy.

– Patrz na mnie, dobrze? Nie myśl o bólu. Bądź ze mną.

Po raz kolejny przesuwa się do przodu i napotyka nieustępliwą granicę. Stękam sfrustrowana.

Cofa się i napiera z większą siłą. Tym razem naprawdę boli. Kiedy wrywa mi się głośny jęk, on pochyla się nade mną i próbuje odwrócić moją uwagę pocałunkiem.

– Jesteś cudowna – szepcze mi prosto w usta. – Spodziewałem się tego, ale...

Kolejnym pchnięciem zadaje mi ostry ból, który rozprzestrzenia się po całym ciele. Krzyczę i wpijam mu się paznokciami w barki.

Kiedy się znów waha, daję mu znak, by nie przestawał.

Każde coraz głębsze pchnięcie boli. Mięśnie i tkanka rozciągają się do granic możliwości. Przez głowę przebiega mi paniczna myśl, że się we mnie nie zmieści.

Co będzie, jeśli się nie zmieści?!

Napiera na mnie rytmicznie, za każdym razem wchodząc nieco głębiej. W skupieniu marszczy brwi. Na zmianę całuje mnie i pyta, czy wszystko w porządku.

– Przykro mi, że cierpisz – szepcze, gdy zaciskam zęby. – Tak bardzo nie chcę sprawiać ci bólu.

Wciska się głębiej i głębiej. Wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze, on robi to samo, kiedy nagle czuję dotyk jego bioder po wewnętrznej stronie ud i uświadamiam sobie, że wszedł we mnie.

Do końca.

Nasze ciała stały się jednością.

Nareszcie!

Spoglądam na niego zdumiona. Ostry ból przeszedł w pulsujące pieczenie, a mimo to pograżam się w absolutnym zachwycie. W oczach Ethana dostrzegam całą gamę emocji. Radość. Szok. Pożądanie. Miłość. Żal. Błogość. Jest jak otwarta książka. Niczego nie ukrywa. Liczymy się tylko my dwoje. Zespoleni ze sobą w o wiele większym stopniu niż tylko fizycznie.

To najbardziej niesamowita rzecz, jaką kiedykolwiek czułam.

Przepełniona nim po brzegi, z trudem łapię oddech. Właśnie na to czekałam od miesięcy. O tym marzyłam. Teraz rozumiem, dlaczego Ethan tak długo wzbierał się przed tym uczuciem. Jest zbyt potężne i zbyt przerażające. Ktoś, kto nigdy nie ujrzał raju, nie wie, co go ominęło.

Ale my go widzimy. Oboje. Oślepia nas jego blask, lecz choć pragniemy odwrócić oczy, nie jesteśmy w stanie.

– Cassie...

– Nic mi nie jest.

Ethan porusza się lekko, a potem nieruchomieje. Wszystkie mięśnie drgają mu w napięciu.

– O rany... Nie mogę... Jesteś niesamowita.

Opiera głowę o moją szyję i po prostu oddycha bez słowa. A ja trzymam go w objęciach i napawam się tą chwilą. Głaszczę go po plecach. Upajam się poczuciem, jak doskonale do siebie pasujemy.

Nigdy nie sądziłam, że przytrafi mi się coś tak niezwykłego. Ethan wtula nos w moją szyję i czuję, jak usiłuje nad sobą zapanować. Uświadamiam sobie, że ten moment, jego bliskość nie tylko są niezwykłe. Od dziś będą mi niezbędne do życia. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym oddać tę część siebie komukolwiek innemu. Próbuję zapamiętać tę chwilę na zawsze, uchwycić ją jak na fotografii, bo wiem, że w albumie mojego życia nic nigdy jej nie dorówna.

On podnosi się na łokciach i zaczyna powoli poruszać biodrami. Przegląda mi się w pełnym troski skupieniu. Chyba nie chce dać po sobie poznać, jak mu dobrze. Jakby wstydził się, że odczuwa przyjemność, zarazem sprawiając mi ból. Niepotrzebnie. Z każdym kolejnym pchnięciem pieczenie powoli się zmniejsza i już po kilku minutach napieram na niego zachłannie. Jego ruchy nabierają pewności.

– Udało się. Jesteś we mnie – mówię.

Ethan całuje mnie w ramię i przyciska do niego czoło.

– Ty panoszyłaś mi się w sercu od miesięcy. Jak się czujesz?

– Mmmm... Cudownie.

Wciska się we mnie mocniej.

– Tobie jest cudownie? Żartujesz? – Zamyka oczy i kręci głową. – Cassie, nie ma słów, żeby opisać, jaki jestem w tej chwili szczęśliwy.

Kołysujemy się miarowo i choć żadne z nas nie jest w stanie już nic powiedzieć, wypełniające pokój gardłowe jęki, chrapliwe oddechy, szepty i szelesty mówią same za siebie.

Ethan opiera się na dłoniach i nie wiem, czy pragnie zatrzymać jeszcze moment spełnienia, czy poddać się jego mocy. Wpatruję się w jego piękną twarz. Odbija się na niej każdy najmniejszy niuans, każdy misterny szczegół tego, co w tej chwili czuje. Ukazuje mi całe swoje wnętrze, wszystko, co dotąd było ukryte. Oczywiście widzę strach, ale również siłę, odwagę, przejmującą bezbronność i głęboką czułość.

Chciałabym mu powiedzieć, jak bardzo mnie zachwyca, ale brakuje mi słów. Jestem zbyt oszołomiona, by próbować je odnaleźć. Boję się, że kiedy odwrócę wzrok, wszystko zniknie.

Wkrótce powieki zaczynają mi ciążyć, zamykam więc oczy i po prostu czuję.

Dotyk palców. Ruchy bioder. Drżenie mięśni i ciepło skóry. Narasta we mnie kolejna fala napięcia, a kiedy otwieram oczy, napotykam jego ciężkie, półprzytomne spojrzenie.

– Cassie...

W przerwach między pocałunkami nieustannie szepcze moje imię. To brzmi jak błaganie. O co? Nie wiem. Nie wiem, czego chce, ale wiem, że pragnę mu to dać.

Po tym, co teraz przeżywam, nie wyobrażam sobie, jak mogłabym jeszcze kiedyś cokolwiek tak pragnąć.

Wszedł we mnie tak głęboko, że mam wrażenie, jakby zapisał swoje imię w każdym zakończeniu nerwowym. Rozkosz i ból łączą się w cudowną, zapierającą dech w piersiach całość.

– Cassie. Już nie mogę. Zaraz... Ooo....

Twarz wygina mu grymas. Ruchy stają się chaotyczne, a oddechy bardziej przypominają jęki. Wczepia się we mnie i przyciska do siebie tak mocno, że mam wrażenie, jakbyśmy dzielili jeden łomoczący puls. Towarzyszące mi dotąd przyjemne pieczenie wybucha potężnym płomieniem. Z całych sił powstrzymuję się przed zamknięciem oczu, bo chcę na niego patrzeć.

Nagle wstrząsa nim gwałtowny dreszcz, a ruchy ustają. Osuwa się na mnie, wtula twarz w moją pierś i szepcze coś, czego nie mogę zrozumieć. Oddycham z trudem przygnieciona jego ciałem, ocieżyła i syta. Nie mogę i nie chcę się poruszyć. Wciąż czuję go w sobie, a jego oddech łaskocze mi skórę. Z jakiegoś powodu po policzkach spływają mi łzy.

Chyba nie do końca wierzyłam, że to nastąpi. Że Ethan zechce być częścią najbardziej intymnej chwili w moim życiu. A jednak leżymy tu, nadzy i zdyszani, obdarzywszy się nawzajem czymś, co jest tylko nasze i czego nikt inny nigdy nie doświadczy.

Choć próbuję z nim walczyć, wzruszenie bierze nade mną górę, więc po prostu pozwalam płynąć łzom.

Czy na tym właśnie polega miłość? Na przejmującej wdzięczności, że druga osoba jest obok i dzieli z tobą coś tak niezwykłego? I na świadomości, że tym czymś niezwykłym jest po prostu ona sama?

– Dziękuję ci – mówię, usiłując zapanować nad drżeniem głosu.

Ethan tuli mnie mocno i ogarnia mnie zdumienie, gdy czuję na ramieniu coś mokrego. Próbuję spojrzeć mu w oczy, ale on przywiera twarzą do mojej szyi.

– Ethan?

Nie odpowiada, po prostu trzyma mnie w objęciach. Oddycha płytko. Czuję mocny rytm jego serca i cierpliwie głaszczę go po plecach.

Wreszcie z jego ust wyrywa się pojedynczy cichy szloch, głęboki i drżący. Podnosi biodra i cofa się powoli, a w miarę jak wysuwa się ze mnie, ogarnia mnie

dziwne poczucie pustki. Mimowolnie zacieśniam uścisk. Całuje mnie, a potem podnosi się i zdejmuję kondom.

– Chodź – mówi. Wstaje z łóżka i wyciąga do mnie rękę. – Musimy zrobić z tobą porządek.

Prowadzi mnie do łazienki i napełnia wannę. Zanurzam się w niej, a on myje mi plecy. Wciąż czuję lekki ból, ale teraz przypomina to pieczenie mięśni po nieco zbyt intensywnych ćwiczeniach. Ethan milczy, ale przez cały czas czuję na sobie jego krzepiącą dłoń. Cały czas upewnia się, że nie dzieje mi się krzywda.

Kiedy wracamy do łóżka, wtulam się w jego pierś. Słucham bicia serca i przez chwilę mam wrażenie, że jest w nim coś dziwnego, jakby pod łukami żeber dźwięczało podwójne echo, które jednak powoli się uspokaja i przeradza w zwykłe, ciche dudnienie.

Zamykam oczy i odpływam. Śnię o Ethanie. Stoi przede mną i ubiera się. Wkłada na siebie warstwę po warstwie i kolejne partie jego ciała, które niedawno dawały mi rozkosz, tak śmiało przede mną odsłonięte, teraz jedna po drugiej znikają mi z oczu. Próbuję go powstrzymać, ale jest zbyt zdeterminowany. Już po kilku chwilach wszystko znów jest zakryte. Zasłonięte i chronione.

Nie. Ten etap mamy przecież za sobą.

Jego usta poruszają się, ale nie słyszę słów. Wpatruję się w nie uważnie.

Co chce mi powiedzieć?

Przez moment mam wrażenie, że wyznaje mi miłość. Tak cicho, że ledwo go słyszę. Ale już po chwili docierają do mnie jego słowa.

– Przepraszam. Wybacz mi.

Powtarza je w kółko, cicho i smutno.

A potem się budzę i wypełnia mnie mdlące przerażenie, gdy uświadamiam sobie, że to wcale nie był sen.

OBJAWIENIE

Obecnie

Nowy Jork

Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

dobra wiadomość! Ethan chce, żebyśmy do siebie wrócili. Jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie problemy zniknęły i zamierzamy żyć długo i szczęśliwie!

Oczywiście żartowałam. Prawda jest taka, że choć wierzę, że się zmienił, to mi nie wystarcza. Marzę o tym, by cofnąć się w czasie i ubłagać tamtą Cassie, żeby się w nim nie zakochiwała. Rzecz jasna, wiem, że młoda Cassie by mnie nie posłuchała. Od początku wiedziałam, że coś z nim jest nie tak, uznałam jednak, że to, co nas łączy, jest na tyle silne, by wygładzić wszystkie rysy i pęknięcia.

Przez jakiś czas rzeczywiście tak było, ale potem czar prysł. Zupełnie jakby śnieg, który przykrył olbrzymie dziury w ziemi, sprawiając wrażenie bezpiecznego, stałego gruntu, nagle stopniał.

Nasz związek nigdy nie był bezpieczny i stały. Zawsze coś w nim nie grało, zawsze balansowaliśmy na krawędzi.

A teraz on chce, żebym znów ruszyła z nim na spacer śliskim zboczem. Bardzo się stara, że kusi mnie, by mu zaufać. Niestety, zawsze będę pamiętała upadki z przeszłości. Choćby nie wiem ile razy powtarzał mi, że się zmienił, zawsze będę wiedziała, że nastąpiło to moim kosztem.

Dwa razy złamał mi serce, zanim doznał objawienia i zrozumiał, że musi się zmienić.

Wspaniale, prawda?

A co z moim objawieniem?

Stoję przy barze, popijając trzeciego tego wieczoru drinka, i nareszcie zacznę czuć mniej. A może więcej? Trudno powiedzieć.

Po przeciwległej stronie sali restauracyjnej słyszę koleżanki i kolegów, roześmianych, pogrążonych w wesołych rozmowach. Świętują ostatni etap pracy nad spektaklem. Próby techniczne w teatrze. Przedstawienia przedpremierowe. Dopracowywanie wszystkich szczegółów, zanim w dzień premiery pokażemy naszą sztukę światu. Powinnam być teraz z nimi, ale nie jestem w nastroju.

Marco przepija do mnie z uśmiechem zadowolony z tego, co stworzył. Ethan i ja gramy bez zarzutu. Dzięki temu uwierzył w moje umiejętności. Odwzajemniam uśmiech, a potem spuszczam wzrok. Biedny Marco, nie wie, że zaufał komuś, kto powoli dusi się własnymi emocjami.

W pomieszczeniu rozbrzmiewa głęboki, niski śmiech, a kiedy się odwracam, widzę Holta gawędzącego z zamaszycie gestykulującym Marco. Wygląda na szczęśliwego. Kończę drinka i zamawiam następnego. Może cztery to moja szczęśliwa cyfra?

Jakiś mężczyzna siada na stołku obok mnie. Posyła mi uśmiech i zamawia szkocką. Jest trochę podobny do Ethana. Ciemne włosy i niebieskie oczy. Atrakcyjny. Drogi garnitur. Poluzowany krawat, rozpięty guzik koszuli. Chyba zagapiłam się na niego bezwiednie, bo kiedy barman podaje mu drinka, facet zerka w moją stronę.

– Zamówiłbym ci coś, ale wygląda na to, że masz pełną szklanekę.

Mrugam i odwracam wzrok.

– Ee... tak. Rzeczywiście. Dziękuję.

– Jesteś tu sama?

Wiem, że nie o to pyta, a mimo to odpowiadam:

– Przyszłam ze znajomymi.

Gestem wskazuję mu głośną grupkę przy stoliku w rogu. Holt właśnie naśladuje jakiegoś sławnego aktora. Podejrzewam, że Jacka Nicholsona.

Nieznajomy kiwa głową.

– Zrobiłaś sobie przerwę od zabawy?

– Coś w tym stylu.

Odwracam się i widzę Holta, który znieruchomiał w pół zdania i przesywa mnie płomiennym spojrzeniem. Robi mi się gorąco.

Przez cały wieczór czułam, jak raz po raz zerka na mnie dyskretnie, ale tym razem jest inaczej, ponieważ mam towarzystwo. Nagle przypominam sobie, jaki był kiedyś, przed metamorfozą. Pamiętam, jak szalał z zazdrości.

Odwracam się, usiłując nie zwracać na niego uwagi. Nieznajomy nachyla się ku mnie, a jego przyprawiony nutą szkockiej oddech kojarzy mi się z oddechem Ethana.

– Jesteś o wiele za piękna, żeby siedzieć tu sama – mówi. – Mogę ci jakoś pomóc?

Nie zliczę, ile razy słyszałam od mężczyzn podobne teksty, i owszem, często pozwalałam sobie pomóc. Pieprzyłam się z nimi w akcie desperacji. Wykorzystywałam ich, a potem nienawidziłam, bo żaden z nich nie był Ethanem. Ale jeszcze bardziej nienawidziłam siebie – za to, że tak za nim tęsknię.

Najbardziej zaś nienawidziłam właśnie jego.

Nieznajomy wciąż czeka na odpowiedź, pewnie ma nadzieję, że mój lekki

rausz ułatwi mu zaciągnięcie mnie do łóżka. Kiedyś pewnie by tak było.

– Mam ochotę po prostu się napić – odpowiadam z uśmiechem świadoma, że Holt śledzi każdy mój ruch. – Ale dzięki za propozycję.

Dotykam jego ramienia. Muskam triceps i przesuwam palce do łokcia. Choć moje usta mówią „nie”, ten dotyk mówi „może”. Wprawdzie nie mam zamiaru pozwolić się uwieść, ale przecież Ethan o tym nie wie, a ja chyba chcę go trochę pomęczyć. Być może jestem dostatecznie małostkowa, by przetestować jego nowo nabyty spokój ducha i sprawdzić, czy rzeczywiście tak bardzo się zmienił.

Wdaję się więc w pogawędkę z nieznanym. Uśmiecham się do niego z kokieterią.

Cały czas czuję, jak wzrok Ethana przepala mnie na wylot. Czerpię z tego perwersyjną przyjemność. Ciekawe, jak daleko uda mi się posunąć, zanim wybuchnie.

Następny drink. Rozmowa. Czuję na sobie frustrację Ethana niczym złowrogi, zwiastujący burzę powiew, który podpowiada mi, że robię coś niewłaściwego.

Że chcę go zranić.

Że się mszczę.

Wystarczyło jednak pięć drinków, bym zdołała całkiem się znieczulić. Nieznajomy obejmuje mnie ramieniem i szepcze mi coś do ucha. Mówi, że jestem piękna. Że mnie pragnie. Parskam gorzkim śmiechem, bo wcale nie czuję się piękna. Czuję się jak śmieć. Mężczyzna delikatnie całuje mnie w szyję. Nie protestuję.

Kiedy robi to po raz drugi, Holt wyrasta obok nas chmurny i sprężony jak do skoku.

– Okej, Cassie, idziemy.

– Hola, kolego. – Nieznajomy mocniej obejmuje mnie w pasie. – Ta pani rozmawia ze mną.

Ethan odpowiada czymś, co bardzo przypomina warknięcie.

– Rozmowa skończona, kolego. Zabieraj łapy.

Aha. Powrót jaskiniowca.

Właściwie czuję ulgę na myśl o tym, że jednak nie jest taki idealny. Dzięki temu moje własne wady wydają mi się mniej rażące.

Nieznajomy marszczy czoło i odstawia drinka na bar.

– A kim ty niby jesteś, że mówisz mi, co mam robić?

Holt nachyla się nad nim tak mocno, że niemal stykają się czołami.

– Jestem gościem, który rozwali ci łeb, jeśli jej zaraz nie puścisz. Masz jeszcze jakieś pytania?

Nieznajomy cofa ręce przestraszony, a Holt pomaga mi wstać. Mam wyrzuty sumienia, że podpuszczałam tamtego, ale jeszcze większe dlatego, że tak okrutnie

zabawiałam się z Ethanem. Kiedy wyprowadza mnie na zewnątrz, nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

Stajemy na chodniku. Próbuję złapać równowagę. Potykam się o rynnę i opieram o zaparkowany samochód, jednocześnie usiłując przywołać taksówkę. Wszystko jest jakieś krzywe, wszystko jest nie tak i wiem, że tylko jego obecność może temu zaradzić. Ta myśl doprowadza mnie do szału.

– Cassie, do cholery, co się z tobą dzisiaj dzieje?

Niezdarnie macham na kolejną przejeżdżającą taksówkę i niemal upadam, ale silne ramiona obejmują mnie i stawiają do pionu.

– Uspokój się! Zaraz wejdiesz pod samochód.

Nogi uginają się pode mną i chwytam go za koszulę. Teraz czuję już tylko jego ciepło, mocne ramiona, dotyk ust na czole. Wdycham jego cudowny zapach.

– Chodź, wracamy do środka.

– Muszę jechać.

– W takim razie pojedę z tobą.

– Nie. Ja już nie mam siły.

– Na co?

– Na to! – Jego twarz jest zbyt blisko. Usta zbyt kuszą. – Na to! – Kładę mu rękę na piersi i odpycham go. – Na ciebie!

Jestem całkiem rozstrojona. Pełna goryczy, bo nie potrafię zmienić pewnych rzeczy, i zbyt wystraszona, by myśleć o tych, które mogłabym zmienić.

Holt spogląda na mnie z tłumionym gniewem.

– Wolalabyś, żebyśmy był jakimś palantem w garniturze, który chce cię tylko przelecieć?

Nogi znów uginają się pode mną. Holt mocno przyciska mnie do siebie i podnosi. Tkwimy tak, piersią w piers, twarzą w twarz. Jego bliskość mnie zabija.

– Dość tego. Zabieram cię do domu.

Potrząsam głową, pragnąc, by zrozumiał, że jeśli zostanie obok jeszcze choć przez chwilę, rozedrze szwy, którymi próbowałam załatać złamane serce, i rozpadnę się na kawałki, a na to naprawdę nie mogę sobie teraz pozwolić.

Tylko gorycz sprawia, że jeszcze się trzymam. Bez niej zatracę wszelki kształt.

Zginę.

Zachłystuję się powietrzem, a on rozluźnia uścisk. Dotyka mojego policzka.

– Cholera. – Przytula mnie mocno i szepcze mi do ucha: – Nie płacz. Proszę. Przepraszam. Nie wiem, co się dzisiaj z tobą dzieje, ale obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Nie wierzę mu.

Podtrzymując mnie jedną ręką, drugą zatrzymuje taksówkę. Sadza mnie z tyłu, po czym wręcza kierowcy pieniądze i poleca, w razie potrzeby odprowadzić

mnie pod same drzwi. Potem spogląda na mnie zatroskany i nieszczęśliwy.

– Zadzwoń, kiedy dojedziesz, dobrze?

Wbijam wzrok w oparcie przedniego fotela.

– Cassie, ja nie żartuję. Spójrz na mnie.

Głowa mi ciąży. To wszystko jest za trudne. Holt ujmuję mnie pod brodę i zmusza, bym na niego popatrzyła.

Natrafiam na poważne spojrzenie smutnych oczu.

– Obiecuj, że zadzwonisz, bo inaczej pojedę z tobą.

Wpatruje się we mnie, aż wreszcie kiwam głową.

Wzruszenie ściska mnie za gardło, gdy muska wargami moje czoło. Czemu uparcie pokazuje mi, że to wszystko jest proste, skoro wcale nie jest?

Prostuje się i zatrząskuje drzwiami. Kiedy ruszamy i wiem, że już na mnie nie patrzy, zapadam się w fotel i wybucham płaczem.

Kiedy zataczając się, wchodzę do mieszkania, wpadam na Tristana. Widywał mnie już w takim stanie i doskonale wie, co robić. Prowadzi mnie do łazienki i każe wziąć prysznic. Puszczą zimną wodę, a potem odstawia mnie do łóżka. Odgarnia mi włosy z twarzy, szepcząc, że wszystko się ułoży.

W pewnym momencie chyba odpływam w sen, bo kiedy znów otwieram oczy, jego już nie ma. Na nocnej szafce dostrzegam za to dwa tylenole i szklanek wody. Połykam tabletki i duszkiem wypijam wodę.

W środku jestem jak pustynia.

Sucha, jałowa i niemożliwie samotna.

Włączam laptop i otwieram maile od Holta, pragnąc choć w ten sposób się do niego zbliżyć. Rozpaczliwa pustka wypełnia mnie po brzegi. Wczytuję się w każde słowo. Wszystkie układają się w niejasne tyrady żalu, ale brakuje w nich jednego. Tej jednej rzeczy, którą wtedy tak bardzo pragnęłam usłyszeć, która by mnie przekonała, że to, co do niego czułam, nie było całkowicie nieodwzajemnione.

Przysypiam, kiedy nagle dzwoni telefon. Nie muszę patrzeć na wyświetlacz, żeby wiedzieć kto to.

– Hej.

Mam sucho w gardle.

– Mówiłaś, że zadzwonisz.

Jego głos jest twardy. Pełen niepokoju.

– Przepraszam.

– Cholera, Cassie, już myślałem, że ten taksówkarz cię zgwałcił, zamordował, i porzucił zwłoki w Central Parku. Co się z tobą dzieje, do diabła?

– Nie wiem. Przykro mi.

To prawda, z wielu różnych powodów.

– Nie możesz mi tego robić. Nie masz pojęcia, jak bardzo... jak bardzo bym

chciał...

Milknie na moment, a kiedy znów się odzywa, w jego głosie słychać zmęczenie:

– Przepraszam, że wybuchłem. Po prostu się o ciebie martwię. Przez ostatnie tygodnie robiłem wszystko, żeby nie osaczać cię zbyt. Chciałem dać ci przestrzeń, żebyś mogła spojrzeć na to wszystko z innej perspektywy, sam nie wiem... Ale dziś pozwoliłaś temu facetowi się obmacywać i... Cholera, musiałaś wiedzieć, jak zareaguję.

– Wiedziałam.

– Już dawno tak się nie czułem. Miałem ochotę zabić go gołymi rękami.

– Ale nie zabiłeś.

– Najchętniej połamałbym mu palce. O to ci chodziło? Żeby mnie doprowadzić do szaleństwa? Zrobić mi krzywdę?

– Chyba tak.

– W takim razie zadanie wykonane.

Fakt, że to przyznał, w żaden sposób mi nie pomaga. Przeciwnie, czuję się jak śmieć. Mam po dziurki w nosie tego uczucia, ale nie wiem, jak się go pozbyć. Dawno temu uważałam, że dwoje ludzi, którym naprawdę na sobie zależy, powinno uporać się z każdym problemem, o ile będą o nim rozmawiać. Teraz rozumiem, że to nie takie proste. Potrzeba odwagi, by naprawdę rozmawiać, a ja kompletnie ją utraciłam.

– Czy gdyby mnie tam nie było, pojechałabyś z nim do domu? – pyta Holt.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo... – Nie potrafię znaleźć właściwych słów. – Gdybym z nim pojechała, to... – Wzdycham, nagle nastroszona i bojowa. – I tak przez cały czas wyobrażałam sobie, że jestem z tobą, więc jaki byłby w tym sens?

Zapada cisza, którą zakłóca tylko nieregularne bicie mojego serca.

– Robiłaś to wcześniej?

– Tak.

– Często?

– Ciągle. Za każdym razem.

Holt bierze wdech.

– Co to znaczy?

Nie odpuszcza mi, ale mimo że źle się z tym czuję, jednocześnie wiem, że jest mi to potrzebne. Nie przebrnę przez to bagno bez niego.

– Cassie?

– Kiedy mnie zostawiłeś... – Przętykam ślinę. – Tak bardzo tęskniłam, tak bardzo pragnęłam, by każdy z nich był tobą, że zamykałam oczy i próbowałam to sobie wyobrazić. Tak było ze wszystkimi. Nawet z Connorem. Zwłaszcza

z Connorem. Ale to nie działało. Żaden z nich nie dorastał ci do pięt.

W ciszy sypialni mój oddech brzmi nieprzyzwoicie głośno, a długie sekundy wypełnia tykanie zegara.

Teraz już wie. Na dobre czy na złe, ale wie.

– Sądziłem...

Milknie, zbiera myśli, zaczyna od nowa.

– Kiedy się dowiedziałem o tych wszystkich mężczyznach, z którymi byłaś po moim odejściu, uznałem, że robiłaś to, by o mnie zapomnieć. Albo mnie ukarać.

– O to również chodziło. Ale nie tylko.

– A dziś?

– Chciałam cię sprowokować. Sprawdzić, czy wrócisz do dawnych nawyków. I, jak słusznie zgadłeś, chciałam cię zranić.

Kiedy wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie taniość tego chwytu. Jak nisko upadłam. Ile jest we mnie jadu.

– Wiem, że po tym, co zrobiłem, twoim zdaniem zasługuję na ból. Ale ty nie rozumiesz... – Milknie na chwilę. – Wiem, że cierpiałaś, kiedy odszedłem, ale ja też cierpiałem. Ta trasa po Europie to były najgorsze miesiące mojego życia.

Wzbiera we mnie złość.

– Jasne. Rozbijanie się po Europie w otoczeniu stada wzdychających dziewcząt bez wątpienia było trudne. Jak zdecydować, którą danego wieczoru zaciągnąć do łóżka? To musiało być jak pieprzony szwedzki stół.

– Naprawdę sądzisz, że mógłbym tak postępować? Rany, Cassie, kiedy byliśmy razem, nigdy nie obejrzałem się za żadną inną dziewczyną. Myślisz, że tak łatwo o tobie zapomniałem?

– Po tym jak olałeś nasz związek, uznałam, że jesteś zdolny do wszystkiego. Holt śmieje się gorzko.

– Cóż, rzeczywistość wyglądała trochę inaczej.

– Jak bardzo?

Żałuję, że nie widzę jego twarzy. Pozostał mi tylko głos, niski i dźwięczny.

– W Europie, choć wciąż otaczali mnie ludzie, byłem samotny jak nigdy wcześniej. Na początku nie mogłem sobie z tym poradzić. Dużo piłem, czasem nawet w kulisach, podczas spektaklu. Chodziłem do barów. Wdawałem się w bójki. A potem wracałem do domu i myślałem o tobie. Szukałem cię w internecie. Śniłem o tobie. Byłem chory z tęsknoty. Czasem zastanawiałem się, czy nie przyprowadzić do domu jakiejś dziewczyny, tylko po to, żeby się obok kogoś obudzić. Nie chciałem seksu. Tylko... towarzystwa.

Wiem, co czuł. Wiem, bo ja czułam dokładnie to samo.

Ja przynajmniej miałam Tristana.

– No więc tak – ciągnie Holt. – Wydarzyły się rzeczy, które sprawiły, że musiałem zastanowić się nad sobą i nad tym, co zrobić, by cię odzyskać, ale to

temat na osobną rozmowę. Rzecz w tym, że wcale dobrze się tam nie bawiłem. Przez cały czas byłem nieszczęśliwy. I samotny.

– Ale na pewno... z kimś się związałeś?

– Nie.

Ta odpowiedź mnie zdumiewa.

– Ale... uprawiałeś seks? Sama nie wiem, czemu o to pytam, bo kiedy myślę o tobie z innymi kobietami... – Przechodzi mnie dreszcz. – Byłeś z innymi, prawda?

Zamykam oczy, w napięciu czekając na odpowiedź. Niech powie, że miał ich setki. Potrzebuję amunicji. Chcę być bezlitosna. Proszę.

Wreszcie zaczyna mówić, cicho, ale każde słowo jest po brzegi wypełnione szczerością.

– Cassie, nie masz pojęcia, ile razy marzyłem o przypadkowym seksie tylko po to, by choć na chwilę o tobie zapomnieć, ale nie byłem w stanie się na to zdobyć. Ilekroć próbowałem, czułem się, jakbym cię zdradzał. W końcu w ogóle przestałem patrzeć na inne kobiety. To było kompletnie bez sensu. Żadna z nich w najmniejszym stopniu nie mogłaby mi cię zastąpić, nawet gdybym tego chciał, a nie chciałem.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę.

– Chcesz mi powiedzieć, że... ostatni raz uprawiałeś seks...

– Z tobą – dopowiada szeptem, jakby to była spowiedź.

Nie.

Niemożliwe.

– Ale to było... – Tamta noc. Wyjątkowa noc. – To było na dzień przed twoim odejściem?

– Tak.

Mój mózg reaguje dopiero po dłuższej chwili.

– Ale to było... to było... Ethan, to było trzy lata temu!

Holt wybucha śmiechem.

– Wiem o tym, wierz mi. Nie mam zamiaru uzalać się nad sobą, ale możesz sobie chyba wyobrazić, co robią z facetem trzy lata abstynencji.

Wciąż nie jestem w stanie tego pojąć.

– Niewiarygodne.

– Przestań, czuję się jak dziwadło.

– Przepraszam, po prostu nie mogę zrozumieć...

– Posłuchaj, to proste. Nie miałem ciebie i nie chciałem nikogo innego.

Koniec kropka.

– Zatem jeśli się nie zejdziemy, dalej będziesz żył w celibacie?

Na dłuższą chwilę zalega martwa cisza. Wreszcie Holt odpowiada:

– Po pierwsze, w ogóle nie dopuszczam do siebie myśli, że teraz nam nie

wyjdzie. A po drugie, nie żyłem w celibacie.

– Przecież powiedziałaś...

– ... że nie uprawiałem z nikim seksu, ale celibat oznacza powstrzymywanie się od wszelkiej rozkoszy. Tej mi nie brakowało, zazwyczaj kiedy fantazjowałem o tobie.

Wizja Ethana masturbującego się do myśli o mnie natychmiast wprawia mnie w podniecenie.

– Nawet w tej chwili mam w głowie mnóstwo nieprzyzwoitych obrazków z tobą w roli głównej.

Po tych słowach wydaje z siebie cichy jęk, a ja muszę zwinąć się w kłębek, by stłumić narastające pragnienie.

– Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

– Jak najbardziej – odpowiada cichym, pełnym pożądania głosem. – Rozmowa o czymś innym pozwoli mi zapomnieć na chwilę, jak bardzo pragnę się z tobą kochać.

– Ethan...

– O tak, chcę słyszeć, jak wymawiasz moje imię.

– Jeśli mamy dalej rozmawiać, muszę wiedzieć, że obie ręce masz na widoku.

– Jedną na pewno widzę doskonale. Obejmuje mojego nabrzmiałego, obolałego...

– Ethan!

Słyszę w słuchawce szelest materiału, a potem zrezygnowane westchnienie.

– W porządku. Ręce na kołdrze. Umiesz zepsuć człowiekowi zabawę.

W jego głosie brzmi tyle urazy, że muszę się roześmiać.

– Ty też leżysz już w łóżku? – pyta, po czym ziewa przeciągle.

– Aha.

– Robisz coś ciekawego?

Nie umyka mi dwuznaczność tego pytania, ale postanawiam się nie odgryzać.

– Właściwie czytałam twoje stare maile.

Na moment zapada cisza.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Chyba zastanawiałam się nad swoimi uczuciami.

– Do mnie?

– Tak.

Znów cisza.

– Pomogło?

– Niezupełnie. Wciąż szukam czegoś, czego w nich nie ma.

Po chwili milczenia Holt pyta:

– Wiedziałaś, że mam cały folder szkiców? Wiadomości, których nie odważyłem się wysłać?

– Jakich?

W słuchawce rozbrzmiewają jakieś szmery i stukanie palców w klawiaturę.

– Poczekaj. Wyślę ci którąś z mniej żenujących.

Niemal natychmiast w mojej skrzynce pojawiają się dwie wiadomości.

Od: EthanHolt

Do: CassieTaylor

Temat: Mam za dużego pietra, żeby Ci to wysłać

Data: 9 lutego, 1:08

Cassie

Jesteśmy we Francji. Pół roku temu przestałem pić i zacząłem chodzić na terapię. Uczę się brać odpowiedzialność za swoje błędy.

Biorę odpowiedzialność za to, że Cię zraniłem. Gdybyś mnie nie poznała, nie cierpiałabyś teraz. Nienawidzę się za to. Skrzywdziłem w życiu wiele osób, ale najbardziej żałuję krzywdy, którą wyrządziłem Tobie.

Dużo o Tobie myślę. I śnię.

Żałuję, że brak mi odwagi, by wysłać tę wiadomość, ale prawdopodobnie nie zdobędę się na to. A jednak pisanie mnie uspokaja. Pracuję nad tym, by być otwartym i szczerym, ale chyba jeszcze nie doszedłem do tego etapu. Kiedy to się stanie, zapewniam Cię, że dowiesz się pierwsza.

Francja jest piękna. Niedawno stałem pod wieżą Eiffla, patrzyłem w górę i czułem się taki mały, jak prawie nigdy w życiu. Ostatnim razem miałem takie wrażenie, kiedy od Ciebie odszedłem.

Tęsknię za Tobą

Ethan

Otwieram drugą wiadomość.

Od: EthanHolt

Do: CassieTaylor

Temat: Potrzebuję Cię

Data: 9 czerwca, 12:38

Cassie

Dziś są moje urodziny. Nie oczekuję, że się odezwiesz, ale, cholera jasna, naprawdę Cię potrzebuję.

Chciałbym, żebyś była tu, w moim mieszkaniu. W moim łóżku. Żebyś mnie całowała i kochała się ze mną, i powiedziała, że mi przebaczasz.

Potrzebuję Cię jak powietrza. Bez Ciebie tonę. Proszę, przyjdź.

Kilka godzin temu siedziałem na ławce nad brzegiem Tybru, a wszędzie wokół ludzie całowali się i trzymali za ręce. Szczęśliwi i zakochani.

Zachowywali się tak, jakby to było całkiem proste. Jakby oddanie komuś serca wcale nie było najbardziej przerażającą rzeczą na świecie.

Ja wciąż nie mogę tego zrozumieć.

Czy zdają sprawę z władzy, jaką oddają tej drugiej osobie? Czy rozumieją, że czynią ją rządcą własnej przyszłości? Czy nie wiedzą, jak bardzo będą cierpieć, kiedy wszystko się skończy? Powiedzmy sobie szczerze, dziewięćdziesiąt procent tych par zerwie ze sobą przed upływem roku. Co tam roku, sześciu miesięcy.

A mimo to po prostu chodzą objęci, całując się, całkowicie nieświadomi bólu, który ich czeka.

Beztroszy i ufni. Ja nigdy nie potrafiłem taki być.

Nie umiałem wyłączyć wewnętrznego zegara, który codziennie odliczał czas do chwili, kiedy mnie skrzywdzisz. Przecież, jak pokazuje historia, wszyscy mnie w końcu zostawiają. Czemu Ty miałabyś być inna?

Teraz wiem, że byłaś.

Jesteś.

Problem w tym, że pod tym całym gównem, które kazało mi Cię odepchnąć, tkwiło coś, co sprawiło, że nigdy o Tobie nie zapomniałem i teraz nie wiem, jak bez Ciebie żyć.

Nocami nie śpię, bo myślę o tym, że miałem szansę być z Tobą szczęśliwy i że ją zmarnowałem. Błagam, powiedz mi, że ta szansa nie była ostatnia. Że moje życie nie będzie już zawsze wyglądało tak jak teraz.

Bo nie daję rady. Nie umiem istnieć bez Ciebie.

Tęsknię za Tobą tak, że to aż boli.

Ethan

Czuję się, jakby ktoś przywalił mi pięścią w samo serce.

To właśnie te słowa tyle razy pragnęłam usłyszeć. Uświadamiam sobie, że ściskam telefon tak mocno, że bolą mnie palce.

– Te wiadomości... Ethan. Są piękne. Czemu ich nie wysłałeś?

– Nie wiem. Myślałem, że mnie nienawidzisz.

– Bo nienawidziłam, ale... Gdybym je przeczytała, może nienawidziłabym cię mniej.

– Żałuję, że nie miałem odwagi sam ci tego wszystkiego powiedzieć, ale wtedy po prostu nie byłam gotowy.

– A teraz jesteś?

– Zapytaj, o co chcesz, a dostaniesz jednoznaczną odpowiedź.

– O co chcę?

– Cokolwiek.

Biorę głęboki wdech, po czym zadaję mu pytanie, które dręczyło mnie od lat.

– Czy w którejkolwiek z tych wiadomości wspomniałeś, że mnie kochasz?

marne, ale coś Ci powiem: nie masz racji. Nie mógłbym przestać Cię kochać, nawet gdybym chciał.

Czy nadal się boję, że mnie skrzywdzisz? Oczywiście, że tak. Ty pewnie boisz się tego samego. Ale teraz mam odwagę stwierdzić, że miłość absolutnie warta jest ryzyka. Pozwól, a pomogę Ci odnaleźć w sobie taką samą odwagę.

Kocham Cię całym swoim jestestwem i przysięgam, że nigdy więcej Cię nie zranię.

Pozwól sobie odwzajemnić tę miłość.

Proszę Cię.

Ethan

Długo siedzę i wpatruję się w ekran, to wybuchając śmiechem, to szlochając.

Głęboko w środku płomień goryczy pełga coraz słabiej, aż wreszcie gaśnie. To dziwne uczucie, ponieważ dotąd, kiedy zostawałam z niczym, to on mnie napędzał. Bez niego czuję się naga w sposób najgorszy z możliwych. Delikatna i bezbronna, bardziej krucha niż szkło.

Wczoraj zastanawiałam się, co by musiało się stać, żebym przeżyła objawienie i zmieniła swoje życie. Wygląda na to, że wystarczyło, by Ethan obnażył przede mną duszę.

Jedno z ulubionych powiedzonek Tristana brzmi: „Gdy pragniesz zmiany, dokonaj jej sam”. Chyba właśnie to zrobił Holt. Uczynił się wystarczająco silnym dla nas dwojga.

Drżącymi dłońmi piszę wiadomość:

Muszę się z Tobą zobaczyć

Naciskam „wyślij”, a po chwili słyszę pukanie do drzwi.

PODZIĘKOWANIA

Wydanie tej powieści było moim marzeniem, w którego urzeczywistnieniu pomogło mi tyle osób, że z pewnością nie zdołam wymienić ich wszystkich. Pozwólcie jednak, że zrobię, co w mojej mocy.

Dziękuję więc następującym osobom:

Po pierwsze, autorce bestsellerów Alice Clayton, która nie tylko od początku dodawała mi otuchy, ale również na każdym etapie prac obdarzała niebywałą hojnością i olbrzymim wsparciem. Alice, jesteś cudowna. Bez Ciebie nigdy by mi się nie udało.

Mojej agentce Christinie, która uwierzyła w nikomu nieznaną dziewczynę z Australii i pomogła jej zrealizować marzenia. Ty i cała wspaniała ekipa Jane Rotrosen Agency byliście niesamowici i dla mnie jesteście gwiazdami.

Rose, mojej redaktorce z St. Martin's Press, za nieposkromiony entuzjazm i wiarę w tę książkę – kochana, jesteś prawdziwym skarbem. Nie mam słów, żeby wyrazić wdzięczność Tobie i Twojemu niesamowitemu zespołowi. (No dobrze, słowa może by się i znalazły, ale gdybym zaczęła, już nie mogłabym skończyć).

Kochanej Victorii Lawrence, która tak bardzo pomogła mi ubrać w słowa to, co pragnęłam wyrazić, a także pierwszej czytelniczce Heather Maven za to, że kiedy wpadałam w panikę, trzymała mnie za rękę. Bez Was nadal uderzałabym głową w mur, bezskutecznie usiłując odnaleźć właściwe słowa i prawdopodobnie powoli tracąc zmysły. (Obie jesteście śliczne).

Moim pięknym Filets – grupie najcudowniejszych, najbardziej pomocnych i najzabawniejszych kobiet, jakie można sobie wyobrazić. Nie wiem, co bym bez Was zrobiła – zwłaszcza bez Ciebie, Nino. (Wskazówka: kiedy o tym myślę, wyobrażam sobie dużo alkoholu i dużo gorzkich łez).

Najdroższej Catty-Wan, Caryn Stevens – byłaś przy mnie od samego początku. Jako pierwsza powiedziałaś: „Wiesz co? Masz talent”, i od tej chwili byłaś moją współpracowniczką w zbrodni, najgłośniejszą cheerleaderką i ramieniem, na którym zawsze mogłam się wyplakać. Kocham Cię.

Wspaniałym przyjaciołom, zwłaszcza mojej najukochańszej, nieustrudzonej Andrei – kiedy widzę, jak wciąż na wzmiankę o Cassie i Ethanie podskakujesz z podniecenia, choć minęło tyle czasu, znajduję w sobie siłę, by codziennie się uśmiechać. Dopełniasz mnie.

Rodzicom, Bernardowi i Val, którzy zawsze wspierają mnie we wszystkim, co robię, choćby to była największa głupota – kocham Was najbardziej na świecie. I moim braciom, Chrisowi i Johnowi, którzy tyle lat wytrzymali z młodszą

siostrzyczką o nazbyt wybujałej wyobraźni.

Mojemu cudownemu mężowi (najlepszeemu człowiekowi, jakiego znam) za to, że przekonał mnie, abym wreszcie przestała pisać do szuflady. Jesteś tak fantastyczny, że to aż irytujące. I synom, którzy przetrwali jakoś długie godziny, spędzane przez ich mamę we własnym świecie. Kochani Doktorze X i Special K, choćbym była nie wiem jak dumna z moich książek (a umówmy się, jestem dumna jak nie wiem co), to Wy zawsze będziecie tym, co wyszło mi w życiu najlepiej.

I wreszcie wszystkim wspaniałym czytelniczkom, które pokochały tę historię od samego jej początku i zachęcały mnie, bym ją wydała – do końca swoich dni będę Wam wdzięczna za natchnienie, wsparcie i miłość, którymi mnie obdarzyłyście. Ta książka jest dla Was.

Dziękuję Wam wszystkim.

